





## KONSTANTY TREPTE, KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

w Warszawie, Marszałkowska 149,

na zaszczyt przypomnieć, że przyjmuje prenumeratę na zbliżający się kwartał III na pisma polskie, francuskie, niemieckie, angielskie i t. d., w miejscu, na prowincję z przesyłką pocztową. (548-4-4)

## PATENTY na wynalazki

wyrobia i zutytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe  
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.  
(2323-52-6)

## MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137: MARSZAŁKO  
SKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapiecki. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

## NAD WISŁĄ.

(Rzecz dzieje się czternastego czerwca).

— Gdzieś ty się podziewał Antek przez wczorajszy dzień?  
— Zrobiłem onegdaj awanturę i siedziałem w ulu...

— O, drewniak, tyś załadował się na wczorajszy dzień do pudełka, aby nie wyprowadzić frajdy przy swoich imiennicach!... (Kocice).

## RZĄDCA

z długoletnią praktyką w kraju i zagranicą, ze świadectwami, rekomendacją znanych osób, objąć może zarząd większego majątku od 1 lipca. Oferty przyjmuje Biuro Ungra, Wierzbowa 8, Warszawa «H. G.». (556-2-1)

## HODOWLA RÓZ

drzew ozdobn. i owocowych  
W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.  
Cenniki franko. (204)

— A twoja lalka gdzie?

— Schowałam ją do szafy dla swoich dzieci...

— A jak nie będziesz miała dzieci?

— To będzie wtedy dla moich wnuków... (Mucha).

## PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.  
Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lötsch, J. Borowka.

Majątek sprzed. w kurskiej gub.

524 dz. głęb. czarnoz., ogród frukt. nad stawem, 12 budynk., łąki nad rzeką. Adres: CIEBypa, 6 zinnia 27, ka. 8. (2367-5-2)

## ZAKŁAD

DLA CHORYCH NA OCZY

dr med. M. Kepińskiego,

Warszawa, Bielańska Nr. 18,

prowadzony przez okulistów lek. W. Garlińskiego i dr med. M. Kepińskiego, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie od ra. 1 k. 50 do ra. 4 dziennie. (554-6-2)

LEK. WOLICKI, Newski 97, m. 10. Leczy rak, syfilis, chor. pierśiowe i elektroterapia (2-3, 5-7 1/2 g.). (1890)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALFT., PERFUM I KOSMETYKÓW

## FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA  
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SIÓDMY PISM

## W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickich. Mikołaja Tereszczenki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Barysa Dorna. Porucznika Krauchfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu I. t. p.

Cena rs. 2.

## UBEZPIECZENIE

OD

NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

W TOW. UBEZPIECZEŃ

# „ROSSYA”,

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,00 rs.

Przykład: 40-letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na łodzi i wodzie, przy pożarze i t. p., wogóle wszędzie, w domu i po za domem, płacąc rocznej składki asekuracyjnej 88 rs. 60 k.

Za taką składkę Tow. ubezpieczeń «Rossya» gwarantuje podczas nieszczęśliwego wypadku:

1) W razie śmierci—rodzinnie zmarłego lub innej poprzednio wskazanej osobie kapitał 6,000 rs.

2) W razie kalectwa lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie—samemu poszkodowanemu dożywotnią pensję do 800 rs.

3) W razie czasowej niezdolności do pracy—temuż dziennie wynagrodzenie do 8 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich opłaconych składek po dojeściu ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Tow. «Rossya» było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków za polisami rocznymi 124,259 osób, na sumy: na 90,738,148 ra. na wypadek śmierci, na 115,406,432 ra. na wypadek inwalidności i na 23,959 ra. na wypadek czasowej niezdolności do pracy.

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa. (2349-6-4)

## ZARZĄD

# Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)



## SOSNOWICKA FABRYKA SZKŁA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych i lepszych budowli. (507-48-10)

## ZŁY KONIEC.

Restaurator do stołownika: Panie Kochany, ten pański kot ciągle mi tu się po kuchni szwenda. Weźcie go pan raz sobie, bo to się może źle skończyć.

— No, jak?

— Jutro zaiguruje na jądroszpiele... (Mucha).

## Dom Handlowy

Ł. J. BORKOWSKI,

w Dąbrowie i Warszawie. Kantor: Marszałkowska, № 136,

poleca nowo utworzony przy składzie węgla

TWARDA, № 67,

SKŁAD ŻELAZA

walcowanego i blach.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.  
Ceny umiarkowane. (516-12-9)



(506-22-7)

## Na dworcu kolei.

— A, to ty, przyjacielu—gdzie się wybierasz?

— Do Nałęczowa.

— Dla przyjemności?

— Nie, do żony. (Mucha).

## WARSZAWSKA

SZKOŁA DENTYSTYCZNA.

Przyjęcie prób na imię zarządzającego szkołą od 15 (27) czerwca. (552-3-3)

## Busko.

DR. DYMICKI, lekarz zdrowy, stale w Busku zamieszkały, ordynuje w domu własnym. (551-5-3)

## Większe nieszczęście.

— Coś pan taki smutny?

— Mój drogi panie, mam młodą siostrę—

która mi ciągle choruje.

— O! to gorzej, bo ja mam starą siostrę—

która zawsze jest zdrowa. (Mucha).



# PIERWSZE OGÓLNE ZEBRANIE

## AKCJONARJUSZÓW I UCZESTNIKÓW TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

### „PRZEZORNOSC”.

Stosownie do § 35 Najwyżej zatwierdzonej dnia 5 kwietnia 1891 roku Ustawy Towarzystwa ubezpieczeń „Przezorność” w Warszawie i poczynionych w swoim czasie ogłoszeń przez pisma publiczne, odbyło się w dniu 30 maja (11 czerwca) 1894 r., o godzinie 2 popołudniu, w sali Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, pierwsze zwyczajne ogólne zebranie członków Towarzystwa „Przezorność”. Na zebraniu tem było obecnych akcjonariuszów 23, reprezentujących głosów 323, ubezpieczonych w Towarzystwie 5, mających głosów 5 i ubezpieczonych bez prawa do głosu kilkuastu.

Po sprawdzeniu listy obecności przez wybranych w tym celu asesorów, panów: Aleksandra Temlera, Józefa Natansoną i Adama Popławskiego, oraz sekretarza p. Deikego i przekonaniu się, że ogólne zebranie znajduje się w komplecie, mającym, stosownie do § 37 Ustawy Towarzystwa, moc stanowienia w przedmiotach, pod rozstrzygnięcie jego przychodzących, jednomyślnie wybrano na przewodniczącego ogólnemu zebraniu obecnego prezesa Dyrekcji Towarzystwa, p. Konstantego Górskiego, który zagaił posiedzenie następującą przemową:

**PANOWIE!**

Powstanie nowej Instytucji ogólnego pożytku i idące za niem zagajenie pierwszego zebrania założycieli, właścicieli udziałów i ubezpieczonych, jest wypadkiem doniosłym i poważnym, a dla zaszczyconego jej przewodnictwem — szczególnie uroczystym. Po latach kilkuastu starań i zabiegów, grono ludzi dobrej woli i pracy zdołało urzeczywistnić długo pielęgnowany zamiar założenia w tutejszym kraju — i dla niego — instytucji pierwszorzędnej potrzeby w gospodarczym, a dodam i obyczajowym jego rozwoju. Osobiście, drobnym tylko będąc czynnikiem w uposażeniu nowej instytucji, mogę tem szczerzej rzetelne wypowiedzieć uznanie dla grona jej założycieli, składającego się ze znanych powszechnie obywateli ziemskich i miejskich, oraz wybitnych przemysłowców. Urzeczywistnienie tych pożytecznych usiłowań zawdzięczamy Najwyższej sankcji Monarchy, Który na bardzo przychylnie przedstawienie Głównego Naczelnika Kraju, ustawę naszą w dniu 5 kwietnia 1891 r. najlaskawiej zatwierdził, a tem samem był i moc prawną Towarz. „Przezorność” zapewnić raczył.

Najważniejszym zadaniem twórców Ustawy i jej warunków był wybór i

ustalenie zasady przewodniej, celowi najodpowiedniejszej, a dla uczestników ubezpieczenia na życie i od nieszczęśliwych wypadków najkorzystniejszej. Zamiar pierwotny, w r. 1875 powstały i naówczas w całkowitem opracowaniu władzom rządowym złożony, przybrania do Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia działu ubezpieczeń na życie, nie mógł być spełniony i kombinacja ta w dalszych przedstawieniach usuniętą została. Parę późniejszych projektów, obejmujących już dział nieszczęśliwych wypadków, a zmierzających do wytworzenia oddzielnej i samostnej instytucji, speliło na niczem. Nareszcie, kiedy przyjaźniejsze dla zasady wzajemności ujawniły się usposobienia, skorzystaliśmy z pomyślnych chwili, by na tej podstawie złożyć ponownie projekt, dokładnie i wszechstronnie opracowany, który, uległszy licznym zmianom, dał początek dzisiejszej Ustawie i warunkom ubezpieczenia w obu działach.

Towarzystwo wzajemne, dopóki nie wytworzy własnych zasobów, potrzebuje nieodzownie na wstępie pomocy i rękami kapitału, by pokryć koszty przedwstępne i przygotowawcze — następnie organizacyjne, a także, by i odrazu i całkowicie zaspakajać pierwsze wydarzające się szkody. Inaczej bowiem wynagrodzenie to musiałoby zostać odroczone do czasu, kiedy po załatwieniu bieżących wydatków, zawsze wyjątkowo bardzo wielkich w poczynających Towarzystwach życiowych, nagromadzą się dostateczne wpływy, by częściowo lub całkowicie zaspokoić najpilniejszych poszkodowanych, a w razie jawnych strat, kiedy rozpisane na ubezpieczonych dodatkowe składki rzeczywiście ściągnięte zostaną. Kapitał ten znalazł się dzięki zapoczątkowaniu jedenastu założycieli, którzy 500,000 rubli na ten cel złożyli.

Nie kierowała nimi chęć zysku, bo ograniczyli się do zastrzeżenia oprocentowania swych wniosków 6 proc. rocznego dochodu i dalekiego widoku skromnej, przy pomyślnym rozwoju Towarzystwa, superdywidendy, płatnej dopiero po odliczeniu z góry 15 proc. na kapitał zasobowy i amortyzacyjny (pozostające własnością instytucji) oraz drugich 15 proc. na wynagrodzenie pracujących w Towarzystwie. Natomiast wzięli na siebie odpowiedzialność: za możliwe zawsze w interesie, jakkolwiek bądź, losowym, straty i niepowodzenia, tudzież za prawdopodobieństwo, już w roku obecnym ziszczone, że w pierwszych latach i w razie szkód nieprzewidzianych mogą nie otrzymać nawet procentu od

swych wkładów. Na wypadek zaś szybkiego i korzystnego rozwinięcia się działań Towarzystwa, akcje ich będą stopniowo umarzane, nie wedle kursu tychże, z biegiem przyjaznych czasów podnosić się mogącego, ale po cenie nominalnej; w miarę zaś spłacania tych akcji zastrzeżona na ich korzyść superdywidenda nie obraca się na dobro niewylosowanych jeszcze udziałów, lecz przelewa się do kapitału amortyzacyjnego.

Ubezpieczeni zaś, zapewne nie odrazu, ale w miarę rozszerzania się działalności instytucji, powiększania się liczby uczestników, a ustrzeżenia jej od nadzwyczajnych wypadków, będą korzystali z narastających stopniowo dochodów Towarzystwa w stosunku 70 proc. osiągniętego czystego zysku, rozdzielonego proporcjonalnie do już opłaconych przez nich składek, co z czasem wysokość tychże znakomicie obniżyć będzie. Z chwilą zaś ostatecznego umorzenia pierwotnego kapitału akcyjnego osiąganymi zyskami, ubezpieczeni staną się właścicielami całego rzeczonoego kapitału, oraz kapitału zasobowego i wszelkich innych funduszy Towarzystwa, a wszystkie czynione do tej pory potrącenia na korzyść kapitału amortyzacyjnego i dla akcjonariuszów, przejdą na dywidendę dla ubezpieczonych. Wreszcie nawet w perjodzie przejściowym, to jest do czasu całkowitego umorzenia wszystkich akcji, ubezpieczeni są członkami Towarzystwa i każdy z nich ma prawo być obecnym na zebraniach ogólnych, z prawem do jednego głosu za każde opłacone z pojedynczej polisy 250 rs. rocznej składki.

Z powyższego wyjaśnienia widzicie Panowie, że Towarzystwo „Przezorność” jest właściwie *stowarzyszeniem wzajemnem, wspierającym się w początku na kapitale gwarancyjnym, czyli rękojemczym, który w ciągu lat umarza się stopniowo.*

Po zatwierdzeniu w dniu 5 kwietnia 1891 r. ustawy, zebrali się członkowie-założyciele i w dniu 4 lipca tegoż roku wnieśli do Banku Handlowego w Warszawie na rachunek Towarzystwa wymagany Ustawą Kapitał Zakładowy, a po spisaniu urzędowego aktu spółki, przystąpili natychmiast do otworzenia Ogólnego Zebrania akcjonariuszów, na którym, zgodnie z przepisami ustawy, wybranymi zostały obecna Dyrekcja i Komisja Rewizyjna.

Najpilniejszym zadaniem Dyrekcji było opracowanie warunków dla obu działów ubezpieczenia, przygotowanie taryf, instrukcji dla agentów, akcji dla uczestników, wszelkich druków, formularzy oraz zasad i wzorów dla ra-



chunkowości technicznej i finansowej, wreszcie licznych innych szczegółów, ściągających się do wewnętrznej i zewnętrznej manipulacji Towarz. — manipulacji we wszystkich rodzajach asekuracji zwykle drobiazgowej i zawilej. Należało prócz tego przystąpić bezzwłocznie do zewnętrznej organizacji instytucji w Królestwie i gub. Cesarstwa. Czynności te poruczone przeważnie zostały wysadzonej w tym celu z łona Dyrekcji oddzielnej Delegacji, złożonej głównie z Zastępców Dyrektorów pp. Kaz. Natanson, S. Wydzgi i znanego chlubnie w świecie naukowym matematyka Dicksteina, którzy, przy młodszych siłach i energii, nie oszczędzili pracy i czasu, by zadaniu swemu gorliwie odpowiedzieć. Winieniem w tem miejscu wyrazić również słowa rzetelnego uznania dla trudu i gorliwości czasowego szefa biura «Przezorność», p. Stefana Kalinowskiego, który już poczawszy od 1888 r., przy udziale rzeczoznawców i pod kierunkiem paru członków Dyrekcji Towarzystwa Ogniwego, przygotowywał w dwóch językach pierwsze projekty do Ustawy i warunków ubezpieczenia, tak w dziale życiowym, jak i od nieszczęśliwych wypadków i dla przeprowadzenia ich w czterech Ministerstwach kilka razy do Petersburga udawać się musiał. Warunki powyższe ostatecznie zostały zatwierdzone przez Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, mianowicie: dla ubezpieczeń życiowych w dniu 4 (16) kwietnia 1892 roku, a dla ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków 1 (13) maja tegoż roku.

Wydziały: lekarski, matematyczny, buchalteryjny i organizacji zewnętrznej znalazły w światłym i sumiennym d-rze Dobrskim, naczelnym lekarzu Towarzystwa, w wybornym matematyku, p. Danielewiczu, w pp. Fuku i Kozłowski, gorliwych i umiętnych ze wszech miar współpracowników.

Zadanie Dyrekcji nie było łatwym. Ubezpieczenia na życie, mało bardzo w kraju rozwinięte, nie miały dotychczas miejscowego ogniska dla teoretycznego badania i przyswojenia wyników postępującej w tej specjalności nauki; tem mniej posiadać mogły nieodzownie potrzebne wyniki długoletniego doświadczenia i praktyki. Podobny brak w daleko większym jeszcze stopniu istnieje dla działu ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, który, niedawno wprowadzony zagranicą, tam nawet dorabia się dopiero umiętności i wypróbowanej podstawy, u nas zaś żadnych prawie nie posiada danych. Wprawdzie od 1843 r. istniał przy ówczesnej Dyrekcji Rządowej wydział ubezpieczenia kapitałów na dożycie, rent dożywotnych, kapitałów pośmiertnych, kapitałów i rent na przetrwanie, ale wydział ten w r. 1866 został zaniechany. Zresztą, działalność jego była niezmiernie drobna, bo w roku zwinięcia wykazywał, po 23 latach czynności, zaledwie 348 ubezpieczonych na 1,068,000 rs., a na pokrycie swoich zobowiązań przy przekazaniu ich Tow. Petersburskiemu, przelał do tej instytucji wszystkiego 146,000 rs. W ogólności ustrój wspomnianego wydziału, jego taryfa i ograniczone bardzo kombinacje, nie odpowiadały już wymaganiom, rozrostowi i postępowi dzisiejszej asekuracji życiowej. Nale-

żało więc koniecznie posilkować się doświadczeniem Tow. w Cesarstwie, w Niemczech, Francji, Austrii, oddawna pracujących, wszystek nagromadzony tam materiał przetrwać i do miejscowych przystosować warunków. Lecz i to nie wystarczało: trzeba było nadto w kilkakrotnych wyjazdach zagranicę badać na miejscu urządzenie wewnętrzne i sposób postępowania Tow. tamtejszych, a nawet zaprosić na dłuższy czas dwóch ich Dyrektorów w osobach panów: Weissensteina z Wiednia, a przedewszystkiem Czesława Kieszkowskiego, by korzystać z ich wskazówek w przygotowawczej pracy i pierwszych krokach działalności tworzącej się instytucji. I pomocy chętniej i rady światłej udzielali nam ci specjaliści najuprzejmiej, za co też gorącą składamy im podziękę. Musieliśmy w dalszym ciągu postarać się o najkorzystniejsze a bezpieczne dla «Przezorności» stosunki reasekuracyjne, bo wszystkie Tow. ubezpieczeń, ale w szczególności poczynające, nie mogą brać na swą odpowiedzialność sum większych, t. j. przekraczających ustanowione przez nie maksymalne cyfry. Dla Tow. z charakterem wzajemnym, jakim jest «Przezorność», należało szukać takich instytucji, które oddają osiągnięte zyski Tow., a tem samem powiększają zastrzeżone dla naszych ubezpieczonych zwroty. Cel ten nader pomysłnie został osiągnięty: prawie całkowicie dla działu życiowego, a częściowo dla działu ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków. Obecnie w pierwszym z tych działów pokrywamy z górą sześciokrotnie nasze własne ryzyko w Tow. wzajemnych. Pozostawała wreszcie organizacja zewnętrzna instytucji. Jest ona w ciągłym i szerokim rozwoju. Już dziś posiadamy agentury, a przy tychże zaproszonych przez nas lekarzy we wszystkich miastach gubernialnych Królestwa, w większej liczbie miast powiatowych i w głównych ogniskach przemysłu. Oprócz tego istnieją Agentury Jeneralne z pomocniczymi subagentami w Kijowie, Wilnie, Charkowie, Odesie, Petersburgu, które stopniowo uzupełniać się będą.

Potakiem dopiero kolejnym spełnieniu przedwstępnych zadań, mogło z d. 15 lipca 1892 r. Tow. «Przezorność» rozpocząć właściwą swoją działalność, zrazu pod kierunkiem czasowo wyznaczonych delegatów Dyrekcji, a od roku pod zarządem wielce na innych polach zasłużonego, a znanego powszechnie dzisiejszego Dyrektora.

Należy się spodziewać, że po wielu trudach powołana do życia instytucja z pożytkiem dla ogółu rozwijać się będzie. Mnożą się zastępy ludzi z młodszych i starszych pokoleń, którzy w twardych warunkach walczyć muszą o zapewnienie własnego i rodzin losu; ścieśniają się natomiast szeregi tych, co w emeryturach znajdowali środek skromnego bardzo opatrzenia własnej i najbliższych starości lub niedorośle najdroższych swoich młodości. Dziś muszą niezależni, czy obowiązkowi pracownicy w zakładach prywatnych, w przemyśle, handlu, rolnictwie, w zawodach t. zw. liberalnych, czy służbowych, musi, słowem, ogół wśród ciężkich nad miarę warunków ekonomicznych trudzący się, szukać

w wyteżonej a wytrwałej pracy i oszczędności, w roztropnej przezorności i wstrzeźliwym panowaniu nad sobą, sposobów zabezpieczenia przyszłości własnej i uczestników domowego ogniska, za czem pójdzie mnożenie się powszechnego dorobku społeczeństwa; winien to czynić ogół pod groźbą utraty niezależności a często godności osobistej, pod groźbą zapoznania najświętszych obowiązków rodzinnych, a dodam — i poczucia ogólnego dobra. Przymiotów, o których mówiłem, brakowało nam zawsze i dlatego podwójnie cenną zdaje mi się skromna instytucja, która ułatwia i pobudza do nabycia jednego z nich, to jest oszczędności. Wszędzie Tow. ubezpieczeń na życie okazały się dzielnym bodźcem, a tem samem dźwignią zamczności ogólnej, jedną z miar i wskazówek postępu i upowszechnionej cywilizacji. Pan Emminghaus, Dyrektor największego Gotajskiego Banku wzajemnych ubezpieczeń na życie, gruntowny i ceniony pisarz i ekonomista, w jednej z ostatnich prac swoich podaje wykaz przybliżony rozwoju ubezpieczeń życiowych na całym świecie, z którego okazuje się, że w St. Zjednoczonych Ameryki Północnej wysokość ubezpieczonych na życie kapitałów wynosiła w końcu 1890 roku w markach: 16 miliard., w Anglii 11 miliard., w Niemczech 4 miliardy 300 milion., we Francji 3 miliardy 300 milion., w Austrii 1 miliard 500 milj., w drobnej Szwajcarii, z niespełna 3 milionami mieszkańców — 340 milion. marek, w Państwie Ruskiem 500 milion., w Australji 800 milion.; licząc zaś na głowę ludności: w Anglii około 300 marek, w Niemczech i we Francji około 90, w Austrii 35, w Szwajcarii 115, w Państwie Ruskiem 5 marek na głowę, a zdaje się, że Cesarstwo uprzędziło znacznie tu tejsze gubernie. Zaległości nasze są zatem wielkie i trzeba powoli czas stracony odzyskiwać.

Ubezpieczenie, na życiu oparte, jest spotęgowaną formą oszczędności, której przychodzi w pomoc siła stowarzyszenia i solidarności, ujęta rachunkiem prawdopodobieństwa śmierci uczestników. Składający swe wnioski do kasy oszczędności, nie może wiedzieć, czy dożyje do kresu, potrzebnego dla zgromadzenia tej kwoty, jaką zebrać dla siebie lub drugich zamierzył, tymczasem przy ubezpieczeniu jest pewnym, że owa suma całkowicie wypłaconą zostanie, komu należy, zaraz po nastąpieniu jego zgonie lub po doświadczeniu oznaczonego w umowie terminu. Ubezpieczenie ma tę jeszcze korzyść psychologiczną, że warunkami i terminami swemi, oraz uiszczonemi już opłatami wiąże niejako uczestnika swego i zagna do ciągłości i wytrwania na drodze rozpoczętej oszczędności. Kombinacje w asekuracji życiowej są bardzo liczne i rozmaite, a przyszłość niewątpliwie wielu jeszcze form i udogodnień dostarczy; ale już dziś istniejące odpowiadają różnorodnym potrzebom, wiekom, zajęciom i zadaniom. Szczególnie dobroczynne są one w zakresie życia rodzinnego, w którym ułatwiają wyposażenie i wychowanie dzieci, zapewnienie losu i starości małżonków, krewnych, sług i domowników. W ostatnich czasach ubezpieczenia na życie znajdują na-



wet coraz bardziej zastosowanie, jako środek zapewnienia kredytu, wystawienia kaucji, spłaty długów, ułatwienia działów przy spadkach i zachowania w całości szczególnie mniejszych ojcowizn rolnych, skromnych warsztatów i handlów. Jak zaś pomyślnie przyczyniają się do wytwarzania drobnych kapitałów, do zabezpieczenia losów rodzin rzemieślniczych i robotniczych, dowodem niezmierny rozwój Tow. Akcyjnego «Prudential» w Anglii, które rozwinęło specjalnie ten dział najdrobniejszych ubezpieczeń z tygodniowymi wpłatami. Już z końcem 1889 r. liczyło to Tow. 8<sup>1/2</sup> milion. w biegu będących tego rodzaju polis i posiadało 11 milion. funt. szterlingów nagromadzonego kapitału, a przyrost roczny lat ostatnich wynosi przeciętnie 170 tys. funt. zainkasowanych premij. Nie przymierzając do takich olbrzymów naszej poczynającej i skromnej «Przezorności», nadmieniamy tylko, że i ona dąży do uprzyśpieszenia tego kształtu oszczędności uboższymi warstwami społecznymi. Dyrekcja opracowała w tym celu oddzielną tablicę premij i warunków dla drobnych sum od 100 do 500 rubli, z możliwymi dla przystępujących udogodnieniami, zmniejszeniem formalności i kosztów. W ciągu czasu sprawozdawczego wydaliśmy 157 tego rodzaju polis. Oprócz tego Tow. nasze doszło do porozumienia z sekcją rolną Tow. popierania ruskiego przemysłu i handlu odnośnie do ubezpieczenia w dziale życiowym i od nieszczęśliwych wypadków oficjalistów i parobków. Zasady i warunki tego ubezpieczenia zalecone zostały ogółowi rolników przez rzeczono Tow., jako najdogodniejsze i odpowiadające uznanej oddawna przez właścicieli ziemskich potrzebie.

Obok ubezpieczeń, na życiu ludzkim opartych, ma «Przezorność» oddzielny manipulatoryjny i rachunkowo dział od nieszczęśliwych wypadków, w drugiej dopiero połowie minionego roku otwarty. Wiadomo Panom, że w ostatnich dziesiątkach lat zadania, tym działem objęte, stały się w całym cywilizowanym świecie przedmiotem szczególnej państwowej — i z prywatnej inicjatywy płynącej troskliwości, polem niezliczonych badań i rozpraw. Królestwo liczy już na krocie tysięcy szeregów robotników i rzemieślników, zajętych w przemysłowych zakładach i warsztatach, a wartość produkcji fabrycznej i rękodzielniczej przenosi już wartość rolniczej. Względem sprawiedliwości wyżej i szerzej pojętej, względem miłości wzajemnej, społecznej zgody i pokoju, wreszcie względem obowiązkowej odpowiedzialności pracodawców, wymagają nieodzownie, by bratniej niedoli szerokich warstw pracujących w zakładach, które narażają ich na utratę życia i zdrowia, nieść ratunek i słusze odszkodowanie. I tu forma ubezpieczenia okazała się najskuteczniejszą. Choć techniczna i statystyczna podstawa dla tego rodzaju ubezpieczeń w kraju naszym prawie nie istnieje, sądziliśmy jednak, że należy koniecznie zrobić ten pierwszy krok ku zaspokojeniu pilnej i humanitarnej ogółu potrzeby, a czas i doświadczenie poczynania nasze rozwina i uzupełnia. Przekonany jestem, że swobodna inicjatywa społecz-

stwa, towarzystw samodzielnych i ubezpieczających się dobrowolnie — jednostkowo czy zbiorowo, wielkie przedstawia korzyści. Zapewne, że przymus i upaństwowienia, jak się to dzieje w Niemczech, nieskończenie więcej i prędzej narazie sprawić mogą, ale natomiast kryją one w sobie dużo zakaźnych i niebezpiecznych zarodków politycznej, finansowej i moralnej natury, a to tem bardziej, gdy rozwielenia się nad miarę i nie są wywołane koniecznością. Wspomnę tu tylko o moralnych szkodach, jakie zrzucić mogą. Przymus i upaństwo wienia, wkraczające w zakres opatrzenia przyszłości i pracy jednostki, dowodzą zawsze zepsutej równowagi, zwątlenia i ospałości społeczeństwa, braku energii, poczucia odpowiedzialności i zaradności w pojedynczych tegoż społeczeństwa składnikach. To też dzielna rasa anglo-saksońska w całej swej przeszłości nigdy się z niemi nie godziła — i dotychczas najwytrwalej im się opiera, upatrując w nadmiernem podkopaniu nieodzownej ekonomicznej swobody zwrot ku osławionemu na stałym lądzie policyjnemu państwu («Polizeistaat») i ku wzorom, zaczerpniętym z epoki upadającego starożytnego Rzymu. Tam dopiero, gdzie jawnie pracodawcy i warstwy przewodnie, a za niemi szeregi robotnicze nie dadzą się wyrwać z ospałości i niedołęztwa, usprawiedliwiony być zaczyna stopniowy przymus, a wyjątkowo tylko — monopol państwowy. Dzieje się to jednak zawsze z wielką dla moralnego i cywilizacyjnego poziomu narodowej powszechności szkodą, bo męstwo i cnotę, bo zdroje i węzły miłości rodzinnej i warstw społecznych między sobą — wysusza, a w bezduszny i nieugięty przekształca je mechanizm. Dodajmy do tego, że bardzo często ta szablonowość nie może uczynić zadość różnorodnym potrzebom, usposobieniom i widokom pojedynczych ubezpieczonych: dość, gdy dla przykładu wspomnę tu tylko, jak nieraz robotnik, zamiast osobistej renty, przysługującej mu w instytucji państwowej, wolałby zabezpieczenie sobie lub rodzinie pewnej sumy kapitałowej, za którą potrafiłby sam, czy inni uprawnieni, nabyć skromny domek z kawałkiem gruntu, lub własny założyć warsztat, co wszędzie — ale zwykle u nas — wielką dla niego stanowi ponętę i widok podniesienia swego stanowiska i bytu. To też przeświadczony jestem, że droga, zapoczątkowana w kraju naszym przez «Przezorność», jeśli znajdzie naśladowców i poparcie w stowarzyszeniach i usiłowaniach zbiorowych i pojedynczych — istotne powszechności zdolną oddać usługi.

Co do wyników finansowych Tow. w perjodzie rachunkowym, mogliście panowie, z rożdanego wam sprawozdania i bilansu przekonać się, że Dyrekcja kierowała się bezwzględnie zasadą, iż ściśle obliczona i odłożona rezerwa premij i także przeniesienie na korzyść roku następnego opłat za czas w roku rachunkowym nie ubiegły, są głównymi warunkami wypłatności Tow. To też, na 125,000 rubli składek te dwie rezerwy zabierają 92,127 rs. Wiele zagranicznych towa-

rystw rozkłada na parę najbliższych lat koszta akwizycji i koszta lekarskie roku rachunkowego, bo w asekuracji życiowej są one, skutkiem wyjątkowego zgoła sposobu wynagrodzenia agentów, zupełnie niepomierne, przez co właściwie na pozyskanych ubezpieczeniach dopiero lata następne korzyść odnoszą. Dla ugruntowania wszakże bezpieczeństwa i siły instytucji, obciążyliśmy całym tym wydatkiem pierwszy jej bilans, oraz rachunek zysków i strat. Dużą także a nieuniknioną pozycję kosztów przedwstępnych i przygotowawczych, kosztów organizacji, kupna ruchomości biurowych, umarżamy w sprawozdawczym okresie 10 proc., co na ciężar tegoż stanowi znowu 6,100 rs. Wreszcie Dyrekcja od chwili zawiązania się Tow., t. j. za półtrzecia roku pracy, zrzekła się dobrowolnie wszelkiego wynagrodzenia, by nie pomnażać zrazu wydatków i dać mocny podkład nowozałożonej instytucji. Mimo tej ulgi, ale skutkiem wyżej przedstawionych okoliczności, czysty zysk, w okresie sprawozdawczym osiągnięty, wykazuje bardzo skromną cyfrę 3,042 rs. 70 k., który proponujemy panom przenieść na dochód roku następnego.

Taką rzeczą będziecie Panowie, jako akcjonariusze, pozbawieni na teraz procentu za 2<sup>1/2</sup> lat od złożonego przez was kapitału, ale mamy nadzieję, że podzielicie nasz sposób widzenia, mający przede wszystkim na celu ugruntowanie i wykończenie samej budowy, z waszych powstałej wkładów, a wynagrodzenie znajdzie się z czasem niewątpliwie, skoro przedsięwzięcie samo dobrze zostanie opatrzonym. Na teraz zaś widzicie z bilansu, że kapitał założycielski jest nienaruszony, a obok niego posiadamy około 50,000 rs. własnych w gotowości funduszy.

Z poprzedniego przedstawienia dokonanych prac i poniesionych wydatków mogliście przekonać się Panowie, że koszta przedwstępne i przygotowawcze, wraz z kosztami organizacji, choć się dużemi wydają, bo wynoszą 58,074 rs., były jednak wydatkiem koniecznym, który w porównaniu z nakładami, jakie inne w Cesarstwie działające towarzystwa zwykle w pierwszych latach ponosiły, śmiało skromnym może być nazwany. Ta sama uwaga stosuje się tem bardziej do kosztów administracji, za półtora roku w sumie 32,619 rs. wykazanych, bo wydatki instytucji, pracującej w dwóch działach, i do rozwijania swych czynności na obszernym terytorjum przeznaczonej, muszą być odrazu do większych ram zastosowane i mogą się zmniejszać dopiero przy stopniowym rok po roku gromadzeniu się opłat.

O niepomiernej prowizji agenturalnej w pierwszym roku akwizycji mówiłem już poprzednio. Powyższe objaśnienia uważałem za konieczne przy przedstawieniu wam, Panowie, pierwszego sprawozdania i bilansu.

Ubezpieczone z końcem roku rachunkowego kapitały wynosiły: na wypadek śmierci 1,436,870 rs., za opłatą 68,214 rs.; na dotycie 860,150 rs., za opłatą 35,732 rs., a 6 polis na renty za premją roczną i jednorazową 17,463 rs., czyli razem było dochodu z premij życiowych 121,410 rs. 50 kop.



W dziale ubezpieczeń od *niebezpieczliwych wypadków* dochód ze składek uczynił razem 4,090 rs. 55 kop., z których na ubezpieczenia *jednostkowe* przypada 532 rs. 83 kop., *na zbiorowe* 3,557 rs. 72 kop. Razem w obu działach 125,501 rs. 5 kop. wpływów z samej operacji asekuracyjnej.

Wypadków śmierci wydarzyło się 4, za które zapłacono 5,500 rs. odszkodowania; jest to, tak pod względem śmiertelności, jak i wynagrodzenia, mniej, niż rachunek techniczno-matematyczny przewiduje.

W dziale ubezpieczeń od *niebezpieczliwych wypadków* wypłacono 187 rs. 50 kop. odszkodowania, spowodowanego jedną śmiercią przy czynności zawodowej w fabryce żelaza.

Wystawiono polis życiowych razem sztuk 1,240; z tych na wypadek śmierci 720, na dożycie 514, a 6 na renty. Okazuje się, że z ubezpieczenia korzystali bardzo przeważnie ludzie drobnej i średniej zamożności; co następująco uwidoczni zestawienie:

Wystawiono polis	Na wypadek śmierci		Na dożycie		Razem
	S	z	t	u	
od 100 do 500 rs.	99		58		157
> 500 > 1,000 >	236		223		459
> 1,000 > 3,000 >	239		166		405
> 3,000 > 5,000 >	115		34		149
nad 5,000 >	31		33		64

Jeśli baczyć będziemy, że pierwsze lata działalności są zawsze zaprzęgnięte robotami organizacyjnymi, że «Przezorność» wyprzedziło w kraju kilka kompanij ruskich i zagranicznych, że niezamożność u nas ogólna i brak nawyknienia do oszczędności mało dostarczają żywiółów dla asekuracji, to rezultaty pierwszego okresu sprawozdawczego za zadawalniające uznać się godzi, zwłaszcza, gdy zestawimy je z wynikami działalności za tenże początkowy okres innych Towarzystw (z wyjątkiem paru największych lub najdawniejszych), albo porównamy je z rozwojem najbliższych nas: «Westy» w Poznańskim, Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a szczególnie b. Dyrekcji rządowej ubezpieczeń.

W ciągu rozpoczętych na zewnątrz czynności naszego Towarzystwa słyszeliśmy nieraz zarzuty, że jego taryfy są w niektórych tablicach nieco wyższe od taryf paru innych współzawodniczących kompanij. Co do tego objaśnić winniśmy, że prawie wszystkie miejscowe i zagraniczne towarzystwa, które w początku wzięły za podstawę wysoką naówczas stopę procentową dla spożytkowania gromadzących się w nich znacznych bardzo kapitałów, są obecnie przy obniżeniu się tej stopy wszędzie w konieczności podwyższenia swych taryf. «Przezorność» zaś odrazu oparła swe rachunki na czteroodsetkowym oprocentowaniu, odpowiadającym dzisiejszym stosunkom. Prócz tego, duży mają wpływ w zakresie taryfowym tablice śmiertelno-

ści, jakimi się towarzystwa posługują. Jest ich wiele, ale do ostatnich czasów za najlepszą uważana i powszechnie u nas stosowana była tak zwana tablica z r. 1843 siedemnastu angielskich kompanij; obecnie jednak przybyła nowa z 1883 r. dwudziestu kilku towarzystw niemieckich, wyborne i naukowo opracowana. Tę ostatnią tablicę, jako najbardziej do tutejszych stosunków zbliżoną, uznaliśmy dla «Przezorności» za najodpowiedniejszą. Wykazuje ona śmiertelność nieco większą, niż w tablicy angielskiej, ale wiadomo, że w Anglii przeciętna długość życia ludzkiego jest, względnie do Niemiec, znaczniejszą, a bardzo prawdopodobnie znowu, nasza śmiertelność jest większą, niż w tych ostatnich. Te dwie przyczyny tłómaczą dostatecznie, dlaczego taryfy «Przezorności» mogą być nieco wyższe w pojedynczych stawkach. Te drobne jednak różnice okażą się drugorzędne, jeśli zauważymy, że dla ubezpieczonych na życie kardynalnym względem, jakim kierować się winni, jest *trwałość i bezpieczeństwo* instytucji, której składki swe powierzają. Towarzystwa bowiem ubezpieczenia na życie tem się od innych rodzajów asekuracji wyróżniają, że kiedy naprzykład w ubezpieczeniach od ognia, od gradu i t. p. można swobodnie przenosić się po roku, do innego Towarzystwa, skoro to, z którym umowa zawartą została, budzić zaczyna obawy co do trwałości i wypłatności swojej, to układ asekuracyjny na życie wiąże ubezpieczonego na *długi szereg lat* z losami obranej instytucji, w której narosłe ubezpieczonego składki mogą być w części lub całości stracone; w razie zaś uprzedzającego tę ewentualność zażądania wykupu polisy dla przejścia do innego Towarzystwa, ubezpieczony w każdym razie odbiera tylko zredukowaną jej wartość. Leży zatem w interesie ubezpieczonych, by instytucja, której wnioski swe oddają, jak najsumiennie i najściślej zobowiązania swoje obliczała. Gdy zaś zkadinał Towarzystwo «Przezorność» odrazu 70 proc. swych zysków zwracać ma ubezpieczonym, a całość tychże po umorzeniu udziałów założycielskich, to drobne ubezpieczonych nadpłaty przy pomyślnym rozwoju przedsięwzięcia sownie do nich powracać będą.

Taki jest, Panowie, ogólny obraz czynności, zasad i planów naszego Towarzystwa w pierwszym okresie rachunkowym. Wybaczcie, jeśli nadużył Waszej cierpliwości, ale pragnąłem, by to pierwsze spotkanie i zbliżenie się nasze zostawiło ślad dokonanych prac i kierowniczych myśli, jakie Towarzystwu «Przezorność», jego zarządowi i współpracownikom, od początku przewodniczyły i nadal stale przewodniczyć nie przestaną.

Na zakończenie, niech mi wolno będzie przypomnieć, że jeżeli społeczeństwo ludzkie nazywają żywym ustro-

jem, to każdy, choćby drobny organ, do życia społeczeństwa potrzebny, jest wzmocnieniem jego całości i samodzielności—i dlatego, jeśli organ ten uczciwie a należycie spełnia swe zadanie, i widokiem dobra ogólnego jest ożywiony, ma on prawo spodziewać się nawzajem życzliwego od tegoż społeczeństwa poparcia. Przy takiej między niemi wzajemności kształcą się powoli pożądane w każdym kraju uzdolnienia specjalne, otwiera się pole dla szukających pracy, gromadzą się obfitsze dla ogółu i jednostek zasoby, załatwiają się ostatecznie na miejscu następcy się mogące trudności, a byt instytucji widzi się coraz czulej związanym z należytem spełnianiem wymagań i potrzeb otaczającej ją powszechności. O takie życzliwe poparcie powszechności naszej prosić, na nie liczyć, i przedewszystkiem na nie zasłużyć—stałe, Panowie, pragniemy.

Następnie, po zatwierdzeniu porządku obrad i przepisów porządkowych, odczytanymi zostały przez członków komisji Rewizyjnej p. Karola Deikego protokoły tejże komisji co do sprawozdania Dyrekcji Towarzystwa za czas od d. 3 (15) lipca 1892 r. po koniec 1893 r., oraz co do etatu wydatków na rok bieżący i planu działań na przyszłość. Sprawozdanie, które w swoim czasie zostało ogłoszone drukiem i rozdane żądającym tego członkom Towarzystwa, wykazało zysk w sumie ra. 3,042 kop. 70. Ogólne zebranie postanowiło sprawozdanie, plan działania na przyszłość i etat wydatków na rok bieżący, zatwierdzić i zysk wykazywany przenieść na rok bieżący 1894.

Z kolei ogólne Zebranie uchwaliło nadanie Dyrekcji Towarzystwa tymczasowej instrukcji i zgodnie z § 15 Ustawy upoważniło Dyrekcję do udzielania z funduszu Towarzystwa pożyczek krótkoterminowych na zastaw papierów publicznych. Dalej, Ogólne zebranie, opierając się na postanowieniu § 49 Ustawy, uchwaliło urządzić kasę oszczędności i pomocy dla urzędników Dyrekcji Towarzystwa i zatwierdziło zaprojektowane w tym przedmiocie przez Dyrekcję przepisy. Następnie zatwierdzono wybranego przez Dyrekcję Dyrektora Zarządzającego w osobie p. Władysława Andrychewicza, jako też instrukcję, ułożoną dla niego przez Dyrekcję.

Na członków komisji Rewizyjnej na rok 1894 powołaao jednomyślnie dotychczasowych członków tejże: panów Ludwika hr. Krasińskiego, Leopolda Kronenberga, Karola Szlenkera, Karola Deikego i Czesława Kieszkowskiego, zaś na zastępcę członka Dyrekcji, na miejsce ustępującego p. Lucjana Wrotnowskiego, wybrano jednomyślnie p. Maksymiljana Małachowskiego.



# W Y C I A Ą G

## ZESPRAWOZDANIA TOW. UBEZP. „PRZEZORNOSC” W WARSZAWIE

ZA PIERWSZY OKRES SPRAWOZDAWCZY OD D. 3 (15) LIPCA 1892 R. DO DNIA 19 (31) GRUDNIA 1893 R.

### I. RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT.

	Rs.	K.		Rs.	K.
<b>I. Dział ubezpieczeń na życie.</b>			<b>I. Dział ubezpieczeń na życie.</b>		
1) Szkody i renty . . . . .	7,250	—	1) Premje . . . . .	121,410	50
2) Fundusz na nieuregulowane szkody . . . . .	2,000	—	2) Oplaty za polisy i inne wpływy . . . . .	4,806	22
3) Reasekuracja . . . . .	10,702	72	3) Rezerwa od sum przekazanych Tow. reasekuracyjnym . . . . .	3,727	73
4) Prowizja . . . . .	19,872	—	<b>II. Dział ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.</b>		
5) Honorarja lekarskie . . . . .	4,448	—	4) Premje . . . . .	4,090	55
6) Przeniesienie premij . . . . .	23,982	28	5) Oplaty za polisy . . . . .	35	—
7) Rezerwa w/g. bilansu matematycznego . . . . .	64,420	13	<b>III. Wpływy ogólne.</b>		
8) Rezerwa na ryzyka specjalne . . . . .	79	46	6) Procenty . . . . .	51,762	61
<b>II. Dział ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków *)</b>			185,832	61	185,832
9) Fundusz na nieuregulowane szkody . . . . .	187	50			
10) Reasekuracja . . . . .	134	87			
11) Prowizja . . . . .	202	51			
12) Rezerwa premij . . . . .	3,774	64			
<b>III. Koszta ogólne.</b>					
13) Koszta przedwstępne i przygotowawcze . . . . .	29,082	78			
14) Koszta organizacji . . . . .	28,992	01			
Z tego na ciężar okresu sprawozdawczego 10 proc. . . . .	5,807	48			
15) Koszta Administracji . . . . .	32,619	56			
16) Ruchomości biurowe . . . . .	3,036	42			
Z tego na ciężar okresu sprawozdawczego 10 proc. . . . .	303	64			
17) Druki . . . . .	5,747	87			
Z tego na ciężar okresu sprawozdawczego 50 proc. . . . .	2,807	93			
18) Różnica kursu papierów publicznych . . . . .	4,020	94			
19) Podatek od zysku rs. 3,202 k. 84 . . . . .	160	14			
20) Saldo . . . . .	3,042	70			
	185,832	61			

\*) Dział ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków funkcjonował w okresie sprawozdawczym jedynie przez 2 miesiące.

## II. BILANS

Towarzystwa Ubezp. «Przezorność» w Warszawie d. 31 grudnia 1893 r.

### AKTYWA.

### PASYWA.

	Rs.	K.		Rs.	K.
1) Kasa . . . . .	2,095	14	1) Kapitał zakładowy . . . . .	500,000	—
2) Bank Handlowy w Warszawie . . . . .	4,165	30	2) Różni wierzyciele . . . . .	6,236	36
3) Papiery publiczne . . . . .	525,687	77	3) Zadatki na ubezpieczenia . . . . .	3,328	27
4) Agenci . . . . .	13,337	87	4) Podatek skarbowy od ubezpieczeń . . . . .	410	52
5) Różni dłużnicy . . . . .	3,284	46	5) Rezerwa od ubezpieczeń na życie . . . . .	64,420	13
6) Polisy i kwity do zainkasowania . . . . .	2,337	23	6) Rezerwa od ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków . . . . .	3,774	64
7) Organizacja . . . . .	52,267	31	7) Przeniesienie premij . . . . .	23,932	28
8) Ruchomości biurowe . . . . .	2,732	78	8) Fundusz na nieuregulowane szkody:		
9) Druki . . . . .	2,873	94	a) w dziale życiowym . . . . .	2,000	—
10) Depozyty . . . . .	115,075	—	b) w dziale nieszczęśliwych wypadków . . . . .	187	50
	723,856	80	9) Rezerwa na ryzyka specjalne . . . . .	79	46
			10) Kaucje . . . . .	115,075	—
			11) Kaucje agentów, wytwarzane z prowizji . . . . .	1,209	80
			12) Należności do zaspokojenia . . . . .	160	14
			13) Czysty zysk za rok 1892—93 . . . . .	3,042	70
				723,856	80

Dyrektor Zarządzający: Władysław Andrychiewicz.  
Naczelnik manipulacji i buchalterji: Stanisław Fuk.  
Buchalter: Cezary Barchewic.

Dyrekcja Towarzystwa Ubezpieczeń  
„PRZEZORNOSC”.

Prezes: Konstanty Górski.  
Wice-prezes: Juliusz Wertheim.  
Członkowie Dyrekcji: Dr. Ludwik Natanson.  
Stanisław Rotwand.  
Janusz Słowiński.



DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierszowa  
(HOTEL ANGIELSKI).Załatwia wszelkie  
bankierskie interesy  
za umiarkowaną pro-  
wizję. (494-12-9)

**FABRYKA I SKŁAD**  
**Maszyn i Narzędzi Rolniczych**  
**W. LILPOP,**  
Warszawa, ul. Świętojerska, № 10,

POLECA:

Nowe młocarnie konne z cepami karbowanymi, oraz patentowanymi przetrząsaczami nowej konstrukcji, bez wałów korbowych i szufiad, ani też ekscentryków, bardzo prostej konstrukcji, nadzwyczaj trwałe i mocne.

Maneże dolne żelazne i górne. Młocarnie przenośne, przewoźne i stałe, tak sztyftowe, jako też cepowe.

Wialnie konne i ręczne: Baker'a, A. Lehnig'a, Röbera, Claytona & Shuttlewortha № 5, Bostońskie.

Nowej konstrukcji siewniki rzutowe «Triumph».

Ulepszone sieczkarnie Lilpopowskie, Obsypniki, Wypielacze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze własnego wyrobu, jak również:

Lokomobile, Młocarnie parowe, Elewatory i maszyny parowe demifixes, fabryki angielskiej Marshall, Sons i Co w Gainsborough.

Siewniki rządowe W. Siedersleben & Co.

Trieuury, Sortowniki Schneider & Werner.

Sieczkarnie, szarpacze, siekacze, gilotowniki — fabryki E. H. Bentall & Co w Heybridge.

Siewniki rządowe i plugi R. Sack'a w Plagwitz. (545-6-4)

Zniwiarki i kosarki Adriance, Platt & Co.

Grable konne «Tiger» I. W. Stoddarda.

Tartaki Hofmana. Kolejki przenośne i maszyny do torfu Dolberga.

Parniki różnej wielkości patent Ventzkiego.

Brony do łąk i polne syst. «Laacke».

**WODY MINERAL. NATURALNE**

Centralny Skład przy Aptece

**LILPOP I TREUTLER,**

Nowy-Swiat, 60, róg Ordynackiej, w Warszawie,

poleca się ze świeżo otrzymanymi tegorocznymi wodami mineralnymi. Sprowadza je wprost od zarządów źródłanych i w miarę potrzeby ciągle nowymi zapasami uzupełnia. Wraz z wodami nadchodzą produkty źródłowe, jako to: Sole, Pastyłki, Mydła, Ługi, Szalmy i in. Broszuryki nadsyłane ze źródeł, oraz przewodnik dla leczących się wodami mineralnymi i cennik, dotychczas się bezpłatnie. Dostarcza do wszystkich stacyj kolei żelaznych na zaliczenia (per Nachnahme) możliwie szybko, bez dolężania kosztów odwrotki i ekspedycji. Do przygotow. serwatki apteka wyrabia Pastyłki, za pomocą których najłatwiej otrzym. się dobra serwatka. Masz. z termometr. do ogrzew. wód mineralnych. (530-3-3)

**SZCZAWNICA.**

Zakład zdrojowo-klimatyczny w Galicji.

z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej.

Znakomita stacja klimatyczno-górska z orzeźwiającem powietrzem. Kuracja mleczna, żółtyczna i kefirowa. Zakład inhalacyjny, solankowy i balsamiczno-igłowy. Kąpiele mineralne żelaziste, hydropatyczne i rzeczne. Mieszkania i inne urządzenia dogodnie, postępowe i bardzo przystępne. Pora kąpielowa (3 sezony) od 20 maja do 30 września. W I i II sezonie mieszcz. zakł. o 30% tańsze. Dojazd do zakładu ze wszystkich kierunków dróg żel. do stacji w Starym-Sączu, a stąd pocztowozem, fiakrami i góralskimi wózkami, drogą malowniczą nad Dunajcem, na miejsce. Wody ze źródeł Józefiny i Magdaleny silniejsze od wód emskiej, gleichensberskiej i selterskiej, w aptekach i składach wód mineralnych. Prospekty rozsyla oplatnie i zamówienia na wodę mineralną i na mieszkania przyjmuje **ZARZĄD ZAKŁADU. Feliks Wiśniewski, dzierżawca.** (473-9-8)

**ROWERY****„FENOMEN”**

posiadają, oprócz innych znakomych ulepszeń, pat. łożyska kulkowe «FENOMEN» ze zmniejszonym o przeszło 20 proc. tarcie i odznaczają się dzięki temu od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (506-15-10)

Główny reprezentant na państwo ruskie  
**L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.**

**CZARNIECKA GÓRA**, 8 w. od stacji dr. Iwan-dąbr. Nieklan, 6 godz. koleją od Warszawy. Zakład hydropatyczny założony w stacji klimatycznej leśno-górskiej, w malowniczym położeniu, na stoku gór 5-to Krzyżkich; skuteczny szczególnie w chor. sercowych, płucnych, sercowych, kobiecych, różnorodnych ogólnych cierpieniach, oraz w chronicznych, blednicy, podagra, reumatyzmie, rekonwalescencji. Działa dla łożyskowych i cukromocz. pensjonat dla młodzieży. Bliz. szczeg. udziela się na miejscu i w Aptece W-go Szczecińskiego przy ul. 8-to Krzyżkiej. (540-5-4)

Uprzejmie proszą, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z oferty ogłoszeniowej, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz sagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. i okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedyncz. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 k. za każde egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

ROK XIII

BIURO Redakcji i Administracji „Kraju” (Nikolaiewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor „Kraju” przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: „Petersburg. Kraj”. Kantor miejski w Petersburgu: Kasarska, 34. Kantor warszawski: Niwalska, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Ces. Król. i zagranicą.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, DNIA 24 czerwca 1894 ROKU.  
6 lipca

TREŚĆ 25 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUL WSTĘPNY: Reforma podatkowa, p. W. Z.  
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Listy And. Edw. Koźmiana. Notatki literackie, p. X... Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Pogadanki literackie. I. (Jaka jest, a jaka być powinna nasza literatura dla dzieci i młodzieży), p. Kazimierza Bartoszewicza. Luźne kartki, p. Maryi Konopnickiej. Wiec katolicki, p. Wojciecha Lisicki Warszawskie, p. Bolesława Prusa. Z nad Tamizy, p. Zygmunta. Praczka księżna (Madame Sans Gêne). Romans z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Z całego świata. Kronika naukowa i literacka.

DZIAŁY BIEŻĄCE Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów „Kraju”). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów „Kraju”). ZDALEKA I ZBLIZKA. KURJER. PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

## REFORMA PODATKOWA.

Petersburg, 23 czerwca.

Komisja, obradująca pod przewodnictwem dyrektora departamentu przemysłu i handlu, p. Kowalewskiego, nad reformą opodatkowania przemysłu i handlu, przetrwała swe posiedzenia na dwa miesiące, t. j. do połowy sierpnia, do chwili otrzymania opinii komitetów giełdowych i innych instytucji reprezentacyjnych, w rozmaitych kwestjach szczegółowych i technicznych i skompletowania projektu dotychczasowego zarysem opodatkowania przemysłu, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie od rzeczy więc będzie w uzupełnieniu informacji, podanych w „Kraju” w N-rze 22 i 23, nakreślić zasadniczy plan projektowanej reformy, oraz scharakteryzować pewne ogólniejsze wskazania krytyczne, które się w toku rozpraw nasuwały.

Dotychczasowy system opodatkowania przemysłu i handlu w Rosji był w swej istocie dualistyczny, opierając się z jednej strony na podatku patentowym, z drugiej—na podatku od dochodu. Reforma zachowuje ten dualizm, starając się go tylko ulepszyć, w obu składnikach. W jakim sposób? Przedewszystkiem dotychczasowy patent wybierano na mocy bardzo ogólnikowych oznak zewnętrznych, wedle zaś projektowanej reformy, klasyfikacja tych oznak będzie bardzo szczegółową, z kądem dość prawdopodobny wniosek, że system więcej się zbliży do rzeczywistości; powtóre, ulepszenie podatku od dochodów ma nastąpić przez udoskonalenie organizacji urzędów podatkowych prowincjonalnych w ten sposób, ażeby one mogły gromadzić odpowiednie materiały o istotnym położeniu i ekonomicznej zasobności opodatkowanych przedsiębiorstw.

Pomiędzy te dwa skrzydła gmachu podatkowego wsunięto zupełnie nowy klin, t. zw. „kwotę zmienną”, która łączy w sobie cechy obu systematów. Ta kwota zmienna, w dosłownym tłumaczeniu „stały zmienny etat” (*postojannyj pieriemiennyj okład*), o kłócącym się z sobą tytule, miała być opłacaną wedle stałego stosunku, od każdego rubla obrotów handlowych i przemysłowych, przekraczających pewne maksimum odmienne dla każdej klasy miejscowości i dla każdego rodzaju procederu, dlatego więc nazywa się stałą. Ze jednak sumy, w stosunku do których ten trzeci podatek będzie się obliczać, będą zmienne zależnie od obrotów przedsiębiorstwa, dlatego nazywa się ona zmienną. W toku rozpraw nieco zmieniono redakcję, istota rzeczy jednak pozostaje. Podatek ten należy do systemu patentowego, ponieważ będzie płacony niezależnie od tego, czy przedsiębiorstwo dało dochód czy

sty, czy nie, t. j. prosto z mocy faktu istnienia, podatek ten również należy do systemu dochodowego, ponieważ sumę obrotów i współczynnik zyskowności określać będą dla każdego przedsiębiorstwa miejscowe urzędy podatkowe.

Wedle projektu zatem, przysze opodatkowanie przedstawia się jak następuje. Dajmy na to, istnieje w miejscowości X przedsiębiorstwo, które miało obrotów rocznych na sumę A, a z nich dochodu czystego sumę B. Opłaci ono przedewszystkiem patent wedle odpowiedniej klasy, określonej na mocy oznak zewnętrznych i geograficznego położenia, zatem patent—a.

Dalej zbiera się urząd podatkowy, w którym reprezentowane są wszystkie miejscowe sfery zainteresowane, którego członkowie składają przysięgę, słowem, przedstawiają wszelkie możliwe gwarancje sumienności i bezstronności i określa wszelkimi zależniami od siebie sposobami sumę obrotów tegoż przedsiębiorstwa, jako A, określa nadto współczynnik normalnej zyskowności tego rodzaju przedsiębiorstw w danej miejscowości, jako a'. Na mocy tych dwóch danych określa się kwota zmienna, wedle stałego dla całego państwa stosunku procentowego od  $a' \times A$ , czyli dajmy na to a". To wszystko niezależnie od tego, czy przedsiębiorstwo dało dochód, czy nie. Jeżeli dochodu nie było, to na tem się opłaty kończą, jeżeli jednak był, to naówczas określa go znów urząd podatkowy jako B i od tej sumy płaci się albo stała odsetka (jeżeli przedsiębiorstwo jest akcyjne), albo suma, przypadająca z repartycji (na wszystkie nieakcyjne przedsiębiorstwa, które dały dochód) ogólnej kwoty podatku rozkładowego, przeznaczonej na dany powiat. Ogół zatem opłat przedstawi się jako  $a + \frac{f(a' \times A)}{a''} + \frac{0,0 \times B}{b}$

Każdemu, niezbyt obeznanemu ze skomplikowaną budową podatkowych systematów, wyda się system projektowany jakąś tablicą logarytmów, za pomocą której, przez bardzo długie i żmudne obliczenia, dochodzi się, bądź co bądź, do niezbyt wesołego rezultatu, t. j. do konieczności wypłacenia podatku. Otóż zwykły rozum praktyczny z nieufnością zapatruje się na te fiskalne logarytmy, wnioskuje z pewną dozą życiowej prawdy, iż jeżeli chodzi o to, żeby płacić, to lepiej jest płacić wedle systemu jak najprostszego. Ten najprostszy system określa się w dwóch słowach, jako podatek od dochodu czystego, chociażby jak najwyższy. Jeżeli zaś nie można wprowadzić tej zasady dla wszystkich przedsiębiorstw, to niech przynajmniej będzie ona dla tych, gdzie się ten dochód czysty mniej więcej ściśle określić da. Taką była treść zasadnicza głównych zarzutów, wypowiedzianych w dość nawet ostrej formie przeciwko projektowi.

Projektodawcy jednak bronili się zrecznie z wielką znajomością rzeczy i z niemniejszą swadą oratorską. Dlaczego zachowano dualizm? Dlatego, że Rosja nie jest jeszcze gotową do przyjęcia w całości podatku od dochodów, niema po temu ani materiałów statystycznych, zasługujących na zaufanie, niema odpowiedniej zadaniom swym organizacji miejscowych urzędów podatkowych, niema administracji podatkowej, brak jej przedstawicielstwa profesjonalnego i t. d. i t. d. Tymczasem zaś opłata patentowa przynosi rocznie 25 mil., które,—w razie zniesienia tejże opłaty,—czyby zostały skompensowane przez jak najszersze możliwe w obecnych czasach zastosowanie podatku od dochodu,—rzecz bardzo wątpliwa, a skarb przecież lekkomyślnie swych źródeł pozbywać się nie może. Ztąd wniosek—należy



opłaty patentowej nie znosić, ale ją ulepszyć. Dlaczego wprowadzono tę hybrydyczną kwotę zmienną? Rzecz bardzo prosta, odpowiadają zwolennicy reformy: przede wszystkim w ten sposób można będzie do pewnego stopnia równoważyć nierównomierność i niekonsekwencje nieuniknione przy systemie opłat patentowych, powtóre, i co najważniejsza, ten składnik zapewnia skarbowi stały wzrost wpływów podatkowych z tego źródła. Bo w jakież sposób mogły dotychczas wzrastać wpływy skarbowe z tytułu podatków przemysłowych i handlowych? Albo przez przyrost liczebny przedsiębiorstw, ale przyrost taki na pewnym stopniu kultury odbywa się bardzo powoli, albo przez wzrost dochodu czystego, ale czynnik to mało uchwytne, a przytem z roku na rok zmienny. Tymczasem wątpliwości nie ulega, że obroty handlu i przemysłu wzrastają i stale i potężnie, chcąc więc zapewnić sobie przyrost wpływów, należy przyjąć takowe obroty jako obiekt opodatkowania. Państwo albowiem podatków potrzebuje coraz większych i nawet obecna reforma podjęta została nietylko w widokach równomierności, ale także w widokach przysporzenia skarbowi już w roku 1895—96 do 7 mil. przewyżki z tego źródła.

A jednak pomimo tych, bądź co bądź, miarodajnych wskazań, opozycja miała tyle do powiedzenia, iż udało się jej niejedną wyłom tak w rozumowaniach, jako też w samych projektach uczynić. Pierwszem zwycięstwem było przyjęte w zasadzie określenie „kwoty zmiennej“ nie od sumy obrotów, ale od iloczynu obrotów  $\times$  na współczynnik zyskowności, drugiem było opracowanie do uznania władzy wyższej dwóch systemów opodatkowania instytucyj kredytowych; t. j. obok projektowanego systemu opodatkowania w stosunku do środków obrotowych, przedstawiony będzie system opodatkowania w stosunku do kapitałów zakładowych, który, jak dowodzono, w rezultacie będzie sprawiedliwszym, o ile system opodatkowania czystego dochodu będzie uznany jako niemożliwy do urzeczywistnienia. Wreszcie nadmienić należy, że najważniejszy punkt reformy, opodatkowanie przemysłu, odłożony został do jesieni i z okolicznościowych tylko głosów wnosić można, że na tym punkcie opozycja przeciwko projektowanemu systemowi będzie i najżywszą i jak najgruntowniej motywowaną.

Dziś więc przysądzać o rezultatach całej reformy pod względem fiskalnym i ekonomicznym przedwczesnie. Natomiast już i dziś można podkreślić dwa punkty nie pozbawione szerszej doniosłości społecznej. Przede wszystkim wbrew dotychczasowej praktyce historycznej w Rosji, wbrew nie tak dawnym głosom sfer zainteresowanych, opowiadających się przeciwko podatkowi od dochodu w r. 1884, obecnie sfery przemysłowe i handlowe wyprzedzały nawet rządowe projekty pod względem postępowości wyobrażeń ekonomicznych. Dowodzi to w każdym razie, iż samowiedza społeczna zrobiła postępy znaczne, że kiełkują w niej idee szersze, a nietylko „kieszeniowe“. Powtóre rząd, jak to zaznaczył przewodniczący komisji w wytwornym przemówieniu pożegnalnem, z przyjemnością uznaje tę postępowość wyobrażeń i syntetyczność poglądów wśród przedstawicieli przemysłu i handlu i rad im wdzięczne pole do pracy pozytywnej w miejscowych urzędach podatkowych otwiera, wzmacniając kompetencję, doskonaląc organizację i skład osobisty, tudzież podnosząc powagę i znaczenie tychże urzędów. A ponieważ urzędy te w swej udoskonalonej organizacji zostaną rozciągnięte i na Królestwo, punkt więc ten nie jest bez szerszego znaczenia dla wszystkich miłośników realnej pracy społecznej w naszym kraju. Że reforma powiększy nasze ciężary podatkowe, to możliwe, że zapewni nieco sprawiedliwszy rozkład tych ciężarów, to prawdopodobne, że jednak stworzy nowe pole dla społecznej pracy i kształcenia się ludzi w dziedzinie samorządu ekonomicznego, to zdaje się niewątpliwe.

W. Z.

## Listy And. Edw. Koźmiana.

NOTATKA LITERACKA.

Od lat kilku «Przewodnik Naukowy i Literacki» darzył swych czytelników urywkami korespondencji, której w szczupłych, miesięcznych dawkach żadną miarą ocenić nie było podobna. Obecnie w wydaniu osobnem wyszły trzy tomy, stanowiące poważną publikację, która wiele niedostatków wynagrodzić gotowa, za wiele starczyć może. Ale bo też Andrzej-Edward Koźmian znajdował się w najlepszych warunkach, aby z właściwą umiejętnością i wdziękiem uprawiać niwą listowania. Z rodziny, o której, jak o Broglie'ach, powiedzieć można, iż chyba atrament w żyłach jej płynie, od dzieciństwa oddychał wyjątkowo rozumną i wykwiutną atmosferą Piotrowic, pobliskich Puław, niedalekiej, a tak bujnym wówczas życiem tchnącej Warszawy. Młodzieńcem przez troskliwego rodzica wyprawion do Paryża, zawiązywał tam trwałe stosunki i wielokrotnie nawracał do stolicy Francji, będącej w onych latach i świata stolicą, a zawsze trafiał na epoki rozstrzygające, bądź w przededniu rewolucji lipcowej, bądź w początkach drugiego cesarstwa, bądź w najpomysłniejszej tegoż dobie. Ruchliwy i towarzyski, zdązał i w różne strony kraju, zwiedzał główne jego ogniska, zewsząd śląc rodzinie i przyjaciółom wierne odgłosy swych wrażeń, oraz trafne spostrzeżenia z dziedziny światowej, literackiej, czy politycznej. Koźmian posiadał w pełni ów miły optymizm, biorący z lepszej zawsze strony i ludzi i własnego życia koleje. Żadna gorycz nie zatrzymała piórnem duszy jego, ni pióra, i ztąd też osobny wdzięk tej korespondencji, wskrzeszającej przed nami najbardziej zatartą, bo wczorajszą przeszłość.

Tom pierwszy obejmuje listy z pierwszego pobytu zagranicą, gdy młodzieniec, wyprawiony do Paryża pod opieką wielkiego łowczego Aleksandra Batowskiego, odrazu wchodzi w najpierwszy świat stolicy Francji i spisuje dla rodziców wierny dzienniczek wrażeń swych, zajęć i rozrywek. Najświetniejsze to były dni pod względem towarzyskim i naukowym. Przesuwają się też przed nami w barwnym kalejdoskopie słynne osobistości nad inne bujnej epoki, począwszy od Talleyranda, którego siostra bierze młodego polaka w opiekę i rozstrzygającym w świecie francuzkim zdaniem swem pasuje go na ogólnego ulubieńca, od Chateaubrianda i innych pierwszorzędnych postaci, aż do głośnych wówczas artystów, uczonych, mężów stanu, piastujących berło salonów piękności. Hołdując ówczesnej modzie, Koźmian kreśli np. cały szereg portretów najpierwszych dam, rej wiodących w towarzystwie paryżkiem, a więc siostry starego Talleyranda, pani de Jumilhac, sławnej z rozumu pani Alfredowej de Noailles, pani Delessert i wielu, wielu innych. Śle on ojcu sprawozdania z wykładów takich profesorów, jak Guizot, Villemain, Cuyier i t. p., dalej zdania najpierwszych humanistów, echa ruchu umysłowego i literackiego, streszczenia nowości dramatycznych. W czasie krótkiego w Londynie pobytu pilnie zwiedza szkoły lankastrowskie, aby dla piotrowickiej szkółki nabyć wskazówek doświadczenia. Widok schludnych angielskich *cottages* budzi w nim tylko zazdrość, iż naszą chaty inaczej wyglądają! A używanie wielkoświatowych przyjemności nie wyklucza wcale pracy. Na ten okres życia przypadają np. wypisy do historii polskiej z angielskiego archiwum, których fragment, dotyczący bezkrólewia po zgonie Augusta II, zamyka tom pierwszy korespondencji.

Tom II przerzuca nas na ojczystą niwę, przenosząc coraz to w inne strony kraju. Otrzymujemy zaraz na wstępie szczegóły ożenienia się autora listów z p. Teofilą Skrzyńską, uderza nas formalizm ówczesnych konkurrów i oświadczyń, powaga serdeczna rodzinnych stosunków. Dalej snują się odgłosy rolniczego zawodu naprzemian w Piotrowicach i Dobrzechowie, wierny obraz życia obywatelskiego w tych latach, przeplatany np. opisem łowów, zjazdów sąsiedzkich, weselnych godów, lub odwiedzin przyjaciół w różnych okolicach. Raz po raz autor listów wybiega do której z naszych stolic. Do Warszawy ciągnie go zażyłość z Zygmuntem Krasieńskim, do Krakowa powołuje wychowanie syna. O Krakowie już wtedy powiada, iż jest to miejsce najwłaściwsze dla nauki polskiego młodzieńca. Narzeka tylko «na pewien brak elektryczności w powietrzu, utrzymujący nauczycieli i uczniów w ospałości i niedbalstwie». Czyżby to miała być nieuleczona zaraza? Po kilka razy spotykamy



się tu z ubolewaniem, iż «lenistwo i pewna otępiłość jest chorobą specyficzną galicyjską». Ale ufa, że wrychle nastaną lepsze czasy, choćby z powodu zawiazku zdolnej i pracowitej młodzieży, wśród której wymienia Michalowskich, Tarnowskich, Rodryga Potockiego, Sanguszkę, Marcina Popiela i nareszcie dwóch Badenich, których nazywa *principes juventutis* krakowskiej. Nawołuje też, aby nie na obczyźnie, lecz w Krakowie kształcić idące pokolenia, mieniać występkiem zagraniczne wychowanie.

I znów nasz autor zabiega do Paryża, gdzie po dwudziestu trzech latach niewidzenia dawni znajomi, jak Morny, jak Walewski, witają go uprzejmie i ułatwiają wstęp do koła bonapartystów. Listy z Warszawy i o Warszawie nie są najmniej zajmującymi w tym drugim tomie.

Zamiast blednąć i nużyć, obszerna ta korespondencja z każdym tomem żywszy budzi interes i wyższego nabiera znaczenia. Tom trzeci przenosi nas na ziemię Wielkopolską, tak dziś zgłuszoną i opustoszoną, a wówczas świetną, rojną i gwarną. Andrzej-Edward Koźmian przedstawia nam barwny opis tego wyjątkowego ludźmi i życiem okresu w Poznańskim. Przyjaźń dla generała Morawskiego, rozszerzona do wszystkich członków jego rodziny, snuje się nieprzerwanem pasmem wzdłuż całej tej korespondencji, otrzymując częstsze jeszcze i silniejsze stwierdzenie w ciągu tego pobytu na ziemi Wielkopolskiej. Gdy nareszcie opuszcza wdzięcznie przezeń opisany «Dom starego wieszca», uroczą Lubonię, «wierny wszystkim Morawskim», jak się sam mieni, okrom do rodziny, do nich najczęściej się odzywa. Ostatnie też sześćoście korespondencji najważniejsze, podnosi polityczne znaczenie tych listów.

Niebawem dawna zażyłość z hr. Walewskim coraz poufniejszy przybiera charakter. Owszem, minister drugiego cesarstwa czuje potrzebę wynętrzenia się przed przyjaciółmi młodości, np. wyjaśnia Koźmianowi zachowanie swe podczas wojny krymskiej i kongresu pokojowego. Rozmowa ta Walewskiego z autorem «Listów» na balu ministerstwa spraw wewnętrznych, w lutym 1859 roku stała się początkiem politycznych między nimi stosunków. Rozmowy Koźmiana z Walewskim pozwalają mu przeniknąć charakter Napoleona III, którego trafną charakterystykę znajdujemy w niniejszych listach. «Zebrałem wiele szczegółów o tym znakomitym, może najznakomitszym swego czasu człowieku (1859 roku). W postępowaniu jego uderza może wiele sprzeczności, są one przecież pozorne, bo myśli jego i zamiary niezachwiane. Raz powzięte, przechodzą w wykonanie; tylko to jest człowiek pełen antytez, silny i słaby, wielki i drobny, śmiały i ostrożny. Ztąd zdaje się czasem, że się zatrzymuje, że się cofa, kiedy on tylko zwalnia kroku dlatego, ażeby nie upaść lub się w bezdroże nie zapuścić. Przytem i w swoim monarszym zawodzie nie jest on bez wad i błędów. Jednym z najwyraźniejszych jest nawyknięcie do używania zbyt licznych i rozmaitych narzędzi, i przekonanie, że niemi wszystkimi władać potrafi; błędem jest także chęć dogodzenia wszystkim i pogodzenia wszystkich względów. Nie jest to człowiek z jednego kruszcu ulany, jak fidjaszowe posągi. W nim jest i złoto i spiż, i kość i marmur, i gips i nawet glina».

Ździwne bo bywają przeznaczenia i losy polaków, wywiedzionych na międzynarodowe szlaki! I tak np., gdy cesarz Napoleon wiele sobie cenil zdanie Thiersa o jego polityce zewnętrznej, a z powodu opozycji byłego ministra Ludwika-Filipa nie mógł się z nim bezpośrednio znoś, urządzono się tak, aby rady i uwagi Thiersa, udzielane Koźmianowi, wracały do cesarza za pośrednictwem Walewskiego.

Okrom politycznego znaczenia i barwności towarzyskiej tej ostatniej części ogłoszonych dotąd listów, są w nich niektóre, tworzące osobną całość, jak np. cały ich szereg, odnoszący się do ostatnich dni życia i śmierci Zygmunta Krasieńskiego, którego Andrzej-Edward Koźmian pielęgnował w chorobie z tą wiernością przyjaźni, właściwą jego pokoleniu, właściwą jego nazwisku.

Wkrótce ma się ukazać tom IV, który obejmie korespondencję z czasów ostatnich i skończy się na r. 1864. Z listów, należących do tego okresu, podajemy tu kilka wyjątków według «Przewodnika Nauk. i Literack.».

«We środę, d. 28 lutego 1861 r. Tu od onegdaj wszyscy zajęci tylko uwięzieniem i sprawą Miresa. Zdaje się, że jej przydusić nie będzie można, a mówią, że 63 osób, z których wiele wysoko stojących i otaczających cesa-

rza, wmieszanych w nią będzie. Powiadają, że cesarz znaczne sumy zapłacił przed uwięzieniem Miresa, dla oczyszczenia pamięci księcia Hieronima i uratowania honoru księżnej Matyldy. Morny miał się także wyratować, korzystając z 24 godzin czasu. Ale i tak wiele będzie zgorszenia, wiele wrzodów wykrytych dzisiejszego porządku rzeczy». Mowa tu o wielkiem bankructwie słynnego bankiera paryzkiego, który został uwikłany w skandaliczną sprawę i uniewinniony w r. 1862.

«Wczoraj zrana p. de Calonne, dyrektor «De la Revue Contemporaine», odwiedził mnie z żądaniem nowego wstawienia się do Walewskiego, gdyż jego pomoc już się okazała bardzo skuteczną, więc proszą, aby dokonał tego, co zaczął. Pani de Calonne (sławna Julja Hogge) chciała koniecznie pomówić ze mną, musiałem więc o g. 4 pojechać do niej i wysłuchać żądań. Obiadowałem u pani Kisieleff z panią Delfiną Potocką i piękną Aleksandryną Komarówką. Wieczór u księżnej d'Istrie, gdzie Augustyna Brohan, panna Fix i inni z Francuzkiego teatru aktorowie grali kilka scen. Zebranie było bardzo eleganckie i świetne, ze wszystkich towarzystw śmietanka, ale więcej krynolin, aniżeli stołków dla nich, ztąd ciżba i niewygodność, zwłaszcza dla mężczyzn. Ja na ostatniej kanapie miałem dobre miejsce, podczas pierwszego przedstawienia scen kilku «Des folies amoureuses», w których Augustyna była wyborna, lecz zobaczywszy, że wiele pań stoi i wyciąga szyję, aby choć cokolwiek zobaczyć, ruszyłem się i przymusiłem ambasadora ruskiego i ks. Noailles, siedzących obok mnie, do ruszenia się i odstąpienia miejsca krynolinom. Musiałem też o g. 11 wyjechać, zobowiązawszy się do przedstawienia Chojeckiego pani Walewskiej. Z nim więc pojechałem na jej raut, czyli ministerjalny wieczór, gdyż we wtorki przyjmują równocześnie z innymi ministrami brzegu prawego. Nie zabawne te ministerjalne ciżby. Ranków już niema pani Walewska, przyjaciół od g. 5 przyjmuje, gdy jest w domu, ale nigdy w domu nie siedzi, więc trudno ją inaczej widzieć jak wśród tłumu».

«Czwartek, d. 21 lutego. Pani Amelja Załuska bardzo wam wdzięczna za wasz list. Napisała do mnie z tą zawsze jedną wyborną przyjaźnią, około d. 8 marca ma jechać do Warszawy. Wczoraj w hotelu «Lambert» był tłum, bo to pierwszy ranek środowy po balach. Byłem jeszcze raz u redaktora-dyktatora «Czasu», myśląc, że może nie odebrał mojego listu; nie zastałem go. Jeżeli wyjedzie, nie widząc się ze mną, sam Staś przyzna, że nie moja w tem wina. Stryj jego, biedny generał Chrzanowski, w coraz gorszym stanie. Ks. Jełowicki, którego nieustająca i coraz wzmagająca się wada jest zbytek gorliwości i gorliwości niezręcznej, powiedział mi, że żyć nie może, odciał mu więc ostatnie nadzieje i stan jego zaraz się pogorszył. Onegdaj spowiadał się jak najprzykładniej przed ks. Duguerry, proboszczem Magdaleny, i przyjął ostatnie sakramenty przy zupełnej przytomności umysłu, a za zręcznem staraniem pani Niny Branickiej. Nigdy on nie był niereligijnym i nigdy nie słyszałem go bluźniącego tak, jak inni rodacy. Zaczny to człowiek z niepodległym charakterem.

«Zacząłem wieczór od pani Branickiej, dalej u Morny'ego, który pod postacią spokojną i zimną krwią, do jakiej tylko sam cesarz zdolny, ukrywał przebijającą się troskę i na czole jego można było wyczytać fatalne nazwisko Mires. Z rautu jego z ks. Władysławem Czartoryskim pojechałem do pani Bouillé, a potem do mojej księżnej Rausan, u której w szczupłym gronie do pierwszej przeciagnęliśmy wieczór na pogadance. Wcześniej teraz spać się kładę i dobrze mi z tem».

«Piątek, d. 22. Wczoraj o g. 12 wyjechałem z domu do Gustawa Montebello, którego dawno nie odwiedziłem i do którego miałem polecenie od księcia Władysława Czartoryskiego. Od śmierci córki nie bywa on w świecie ani żona, nie pocieszeni są oboje. Zdrow jest teraz; sam prawy, oburza się i zasmuca złem, którego się dopuszczają osoby, otaczające cesarza. Sprawa Miresa bardzo wszystkich powarzyła, chociaż czują, że raz trzeba zgorszeniu koniec położyć. Walewski, u którego byłem, wyszedłszy od Montebello, zapewnił mnie, że Morny nie wiedział nic o uwięzieniu Miresa, że się dopiero od niego w niedzielę wieczorem dowiedział, że osobiście i bezpośrednio nie jest skompromitowany, lecz dom, który jego interesy prowadzi i że takowe wielkie straty poniosą. Dotąd prawdziwym winowajcą, rząd obchodzącym, jest młody Baroche, syn prezesa rady stanu. Cesarz kazał mu dać dymisję. Wziął on od Miresa kilkakroć sto ty-



sięcy na zapłacenie kaucji. Od Walewskiego pojechałem aż na Batignolles. Z Batignolles wróciłem do Paryża, do Tuillerjów. Byłem u księżnej Bassano, gdzie była ciżba ranna. Tascherów cała rodzina chora, tylko Stefanję mogłem zobaczyć. Obiad u pani Niny Branickiej. Miałem z panią Katarzyną Potocką czytać dalej *«Les Effrontés»*, ale ledwieśmy jeden akt przeczytali, wizyta po wizycie przeszkodziła dalszemu czytaniu. Ta nowa sztuka Augiera ma interes chwilowy, bo jest w niej przedstawiony Mires. Przysięgłem ją wam na ostatnie dłuższe wieczory. Od pani Niny pojechałem do ks. Crillon, u którego jeszcze nie byłem, a ztamtąd na raut czwartkowy do Metternichów, który był liczny i świetny.

«Z Warszawy opisują mi wybornie powodzenia naszego poczcwiwego księdza Maisonneuve; najszczęśliwszym on tam jest z ludzi; spowiada modne panie, pisze *«Historję soboru nicejskiego»*, częstuje przysmakami, zajęty, rozrywany, nie może wystarczyć zatrudnieniom, a traci godziny całe na gawędach i bieganiu z domu do domu. Mówią mi także o stanie naszej okolicy w Lubelskiem. Przyznam się wam, że nie miałbym ani serca, ani chęci wrócić tam. Wróciłbym tylko na dwa nasze groby. Takie tam dziwne pomieszanie wyobrażeń, taka nieznanomość rzeczy, zatwardziałość pojęcia, żebym w tej atmosferze dnia przebyć nie potrafił. Powiem wam do ucha—ale nie zdradźcie mnie— że żyjąc za krajem, trwa ciągle tęsknota do kraju, ale nie do rodaków».

«Sobota, d. 23. Dziś smutna rocznica śmierci Zygmunta Krasieńskiego. O g. 12 zebrałiśmy się na mszę żałobną ks. Kajsiewicza, który pięknie przemówił o człowieku wewnętrznym, dając świadectwo kapłańskie religijności zmarłego i gorącej miłości prawdy. Niewiele nas było. Panie prawie wszystkie spóźniły się i po mszy przybyły. Każda najświetniejsza pamięć zacierza się z czasem, a przynajmniej boleść. Świat ten ma coś djabelskiego w sobie, że ujmuje w takie pęta, że z nich wydobyć się trudno, aby żyć za nim, będąc w nim, żyć chętniej z najdroższymi zmarłymi, jak z obojętnymi żyjącymi.

«O szóstej dopiero na obiad pojechałem do Wąsowiczów. Zjawiała się znowu Janina Czetwertyńska. Spotkałem ją u Metternichów i wczoraj u pani Wąsowiczowej. Jakaś smutna, ożywiła się ona widokiem przedmiotów swego uwielbienia, to jest obojga cesarstwa, bo w niedzielę ma być w Tuillerjach.

«Po mszy byłem u o. Kajsiewicza. Pomówiwszy z nim o dzisiejszych okolicznościach, smutno mi na sercu. On mniema, że świat idzie ku kataklizmowi, ku zupełnemu rozprzężeniu, z którego dopiero po wielu klęskach i moralnych i materialnych, ład i porządek powróci. Choć z umysłem umiarkowanym i wolnym od namietności, nie widzi on żadnego sposobu pojednania i zgody. Zna Włochy i przepowiada, że przejdą przez doświadczenie francuzkie z roku 1793 i 1794. Tygodniowe pożegnanie przesyłam wam».

«Dnia 22 lutego 1861 roku. 13/rue de l'Arcade<sup>1)</sup>. Dziękuję ci za wszystkie wiadomości poznańskie, których mi udzieliłeś. Piszą do mnie z *«Głosu»*, ażebym się im postarał o redaktora do części politycznej, bez którego dziennik legnie. Pytają, czybym kogo nie znalazł w Poznaniu, ofiarując 2,500 zlr. rocznie. Czy nie znasz kogo? zdolnego? Czy nie mógłbyś go wskazać? Mnie na myśl przyszedł Ropolewski. Ale czy chciałby się podjąć i do ciężkiej zaprzędz pracy? Przedstaw mu, że w dzisiejszych okolicznościach żadnemu polakowi używać *otium* nie wolno i odpisz, czy możnaby rozpocząć negocjację. W istocie *«Głos»* jeszcze słabo stoi na nogach. Ja tylko raz na tydzień dostarczam korespondencję z literą K. Użyteczniejsze im poufne listy, które pisują do Lud. Skrzyńskiego, i donoszą czasem tylko *tibi soli*, czego w korespondencji umieścić nie mogę, a co im służy za wakazówkę nie tyle w redakcji dziennika, jak w kierunku sprawą publiczną. Tu, z popiołów *«Wiadomości Polskich»* powstaje *«Kronika»*. W pierwszym marcowym numerze będzie zajmujący artykuł Klaczki o korespondencji Mickiewicza i polityczny miesięczny przegląd jego także pióra. Nie śmiem żadnego horoskopu *«Kronice»* kreslić, ale boję się, żeby mamkom nie zabrakło mleka».

«D. 26 lutego. Wieczór z panią Kisieleff i z innymi rodakami poświęciliśmy koncertowi w sali Pleyela pana Roubaud, który zakończyło przedstawienie nowej komedji Chojeckiego *«Le Fantôme rose»*, granej przez artystów

Komedji francuzkiej. Myśl sztuki dość ładna, lecz wiele jest do zarzucenia samej sztuce. Są długości, uganianie się za dowcipem, rozwiązanie zbyt nagłe, kilka usterków wątpliwego smaku. Autor ludził się nadzieją, że jego nowa komedjka będzie mogła być grana w salonie pani Walewskiej i chciał użyć mego poparcia, lecz nie będzie w tym roku u ministra stanu żadnego przedstawienia teatralnego, tylko koncerty, a potem nie mógłbym, mimo najlepszej woli, zalecać *widma różowego*, które niebardzo przypadło do smaku francuzom. Jeżeli autor poprawi je nieco, będzie mógł dać na jaki mniejszy teatr. Głosy polskie zażądały nazwiska autora, wymieniono p. Charles Edmond, bo pod tym pseudonimem pisuje i wydaje swoje pisma. Od jakiegoś czasu nie wiedzie mu się w niczem.

«Dziwi mnie, co piszecie o panu Adamie Potockim. Myślałem, że będzie przeciwnie, a najmniej spodziewałem się objawów pokory. Cesarz go tu przyjął w osobnej wizycie. Zachował on to w tajemnicy, ale ja zaraz widziałem, że go przyjmie i że go przyjął». Hr. Adam Potocki, ur. w r. 1822 w Łańcucie, zmarł w r. 1872 w Krzeszowicach, po r. 1848, w którym był posłem na sejm wiedeński, usunął się od spraw politycznych, ale na społeczeństwo galicyjskie, mianowicie jako poseł sejmowy we Lwowie od r. 1861, wywierał wpływ znaczny. Dalej idą wiadomości o manifestacjach warszawskich: *«Depesza z Berlina, w dziennikach umieszczona, wspomina o jakimś zaburzeniu w Warszawie i o użyciu siły wojskowej. Jakieś szaleństwo, wybryk studencki, który ofiar namnoży, a przed światem przedstawi naród cały, jako studenta, bo ten wybryk stał się wobec zgromadzenia całego obywatelstwa, całego «Towarzystwa agronomicznego». Mierosławskiego to nauki i podmuchy. Warszawa myśli, że Garibaldi już tuż i Mierosławski z nim i że obaj zbawcy. Wczoraj obiadowałem u pani Kisieleff z Aleksandrem Branickim, który przejeżdżał przez Warszawę z Rogierem, który był zabawny, z Chojeckim, który ma poprawić swoją sztukę»...*

X...

## WYCHOWAWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

2)

OSTOJĘ.

Dla niego Gródek jest tak dobrą dziurą, jak tysiące innych na bożym świecie! Ożenił się bez majątku, nie mają prawa wymagać od niego ofiary! Te kilkanaście tysięcy, które sobie zaoszczędził, to zaledwo zarybek fortuny... a czterdziestka już za pasem... Jeżeli Stern dotrzyma tego, co zdaje się obiecywać... ha, to jeszcze coś się zrobi... A może trzeba będzie do końca życia gnąć na marnych trzech tysiącach pensji, bez żadnych szerszych widoków?...

— Niech tam ja będę taki owaki, ale głupstwa nie zrobię!

Maazerował po pokoju wielkimi krokami; zbliżając się do drzwi, przystawał, nasłuchiwał, czekał, kiedy go wezwą; parę razy usłyszał głos zony, to znów matki... Sprzeczały się, jak zwykle.

— Anna teroryzuje wszystkich — szepnął z niechęcią.

Tym razem był po stronie teściowej. Chciała sprzedać Gródek, wejść w układy z wierzycielami, a pozostała sumę rozdzielić podług prawa. Stryj Leon wziął co mu się należało... a więc tylko trzy kobiety przystąpiłyby do działu... i wszystko byłoby w porządku!

— Podły upór! — syknął przez zaciśnięte zęby.

Umyslnie ubrajał się w zaciętość; bał się, żeby go nie wezwały, zanim się uzbroi należycie. Czekał.

Chodził, spoglądając na swój cień wysmukły, posuwający się na ścianie. Chłód go przejmował, w tym chłdzie było coś z zimną śmierci...

Ostatni raz był w tym salonie podczas pogrzebu staroego. Biedna Anna stała jak skamieniała, bez łyzy w oku. Kto wie, może i w śmierci ojca widziała głównie zgubę Gródka... bo i stary był trochę fanatyk...

Zaudziło go oczekiwanie, wyjrzał do przedpokoju, jednocześnie Anna wyjrzała z pokoju matki.

<sup>1)</sup> Do brata stryjecznego Stanisława. (P. W.).



— Znudziłeś się? no, chodź, jużemy skończyły.

Oddechnął! Mówiły o interesach bez niego! On tylko kilka słów uprzejmych powie mateczce na dobranoc.

Wyprostował się, przesunął ręką po włosach i elastycznym krokiem wszedł do pokoju matki.

Stojąc przy drzwiach, Anna przeprowadziła go wzrokiem; spoglądała, jak się schylił z gracją do pocałowania ręki, jak nogą podsunął aksamitny puf, usiadł z gracją, pochyłony naprzód, uprzejmie uśmiechnięty, zaczął przyciszonym głosem konwencjonalną rozmowę, patrząc w twarz matki z wyrazem głębokiego poważania i współczucia...

Anna wzruszyła ramionami nieznacznie.

Jedlińska, wąła, chuda, o delikatnych rysach blondynka, w czarnym szlafroku, siedziała zasunięta w fotelu, z rękami na poręczach; spoglądała na zięcia trochę z góry, a trochę ironicznie.

Pod wpływem jej przymrużonych oczu, mówił coraz ciszej, w końcu zamilkł uprzejmie uśmiechnięty, i ona milczała...

Milczenie to zenowało go trochę... zatarł ręce i obejrzał się na Annę. Stała przy drzwiach z ręką na klamce...

— Anna ślicznie wygląda... jej wieś służy... czy mateczka nie znajduje?...

Biegał wzrokiem od matki do córki... uprzejmie uśmiechnięty, zgarbiony nieco na zbyt niskim pufie.

Jedlińska patrzyła na niego przymrużonymi oczyma.

— Która godzina?—spytała.

Zerwał się z pufu, wyjął zegarek.

— Dziesiąta, sama dziesiąta! Czas do spoczynku! Mateczka o tej porze zwykle już wypoczywa.

Jedlińska milczała.

— A zatem... wynośmy się, Nineczko!

Pocałował matkę w rękę, spoczywającą na poręczu. Skinęła głową zlekka.

Córkę za to przycisnęła do piersi.

Kubicki był już za drzwiami.

— Oh ty... niedobre dziecko...—szepnęła jej do ucha. Myślisz, że ja ciebie nie rozumiem... Ale cóż się z nami stanie? Ja zgasnę dziś, jutro... a ty... będziesz-że miała siły żyć jak tamta... pustelnica?...

— Będę miała siły...

Odtrąciła jej głowę z niechęcią.

— Sama nie wiesz, co pleciesz!

Anna ujęła w dłonie jej wazkę, chudą twarz, pocałowała w czoło, w oczy... Pozostawiała ją samą jedną w pustym mieszkaniu... Biedna, niezaradna kobieta, przyzwyczajona do opieki jak dzieciak!

— Mateczka źle wygląda—mówił Kubicki do żony, wracając do domu. Powinna wyjechać na wieś! Dlaczego nie namawiasz, żeby wyjechała do Gródka?

— Mama nie lubi wsi.

— Ba! Gdyby każdy to tylko robił, co lubi...

Wiedział, że Regina z Jedlińską nie lubiły się wzajemnie, znał «chłopskie» życie w Gródku, w którym wykwińska kobieta kilku dni wytrwałoby nie mogła; doradzał wyjazd dlatego jedynie, żeby usunąć myśl zamieszkania razem z teściową. Schorowana, zgorzkniała kobieta nie pasowałaby do ich gniazda, pełnego kwiatów, niskich, miękkich mebelków, obliczonego ściśle dla wygody dwojga wykwińtych-ludzi! On nie wiedziałby, co zrobić z własnym dzieciakiem, gdyby naraz pojawił się niespodzianie? To też chciał i nie chciał mieć dzieci, częściej jednak nie chciał. Jeżeli zdobędzie fortunę, potrafi żyć tak szeroko, że na troski i czułość dla dzieci miejsca w tem życiu nie będzie; w skromnym bycie pociechy te więcej przyczyniają kłopotu niż przyjemności... ale jeżeli los zdarzy!...

Nachylił się i pocałował żonę w czoło.

Podniosła zdumione oczy.

— Zostawiłeś moją walizkę u mamy?

— Chciałaś, żebym ją dźwigał do domu?

— Mam tam ważne papiery... chciałam dziś jeszcze...

Kubicki zaśmiał się głośno.

— Wielmożna dziedziczka zanadto do serca bierze swoją nową rolę. Nawet ministrowie nie pracują po nocach, szczególnie po całodziennych podróży w wagonie trzeciej klasy! Dość tego; dziś jeszcze pozwalam sobie bawić się urojonymi kłopotami. Od jutra dasz mi słowo, że zrobisz tak, jak radzi Waliński. Zgoda? Czyż ja na to mam żonę, żebym patrzył na ciągłe troski, kłopoty, niepokoje? i to teraz, kiedy nam świetna przyszłość się uśmiecha? Sprawy pieniężne to moja rzecz, powtarzałem

to nieraz. Jak mnie nie stanie... chociaż i wówczas jeszcze nie będziesz miała powodu narzekać... Przez całe moje życie będę myślał o tem tylko, żeby tobie spokojną przyszłość zabezpieczyć.

Przycisnął lokciem jej rękę do boku.

Zaczął mówić o sprawach gospodarskich; narzekał na służące: kucharka zbyt ekspensowna, a młodsza harda i do niczego! Bronka skarży się na nie i radzi odprawić obie, ma już nawet na widoku dwie bardzo porządne kobiety.

— Po cóż Bronka wtrąca się do mojego gospodarstwa? Ona własną matkę i siostry zmieniałaby co miesiąc, szukając coraz doskonalszych! Ja z moich sług jestem zadowolona i zmieniać ich nie myślę!

— No, no, no!... Ze wy też z sobą nigdy pogodzić się nie możecie!... Obie tak rozumne i dobre... Powinnaś ustąpić, młodsza jesteś...

— Powiedz Bronce, że jestem młodsza, a wówczas przekonasz się o ile ona jest dobra i rozumna!

— Oj, kobietki, kobietki!...

Bawily go te dasy i spory; nie mógł ich traktować poważnie. Zalotne czeczotki, strojnisi, figlarki, nadasane, kapryśne, ale zawsze powabne, nęcące, tak mu się przedstawiały «kobietki», pomimo, że w otoczeniu swem najbliższem, takich nie spotykał. Trzy siostry, stare panny, pracowały od rana do nocy; matka, staruszka, przecierpiała wiele biedy i dziś jeszcze krzątała się po domu o ile sił starczyło; żona zakrawała na emancypantkę: czytała dużo, należała do paru stowarzyszeń, teraz zabrała się do interesów z przerażającą energją... Szczebiotu, fruwanie, zalotności, elegancji w najbliższem swem otoczeniu nie widział... nie widział tego i wśród dalszych znajomych... Pomimo to ile razy chciał wyrazić swój sąd o kobietach, mrużył oczy i rozkosznie uśmiechnięty powtarzał, cmoknąwszy językiem:

— Oj, kobietki, kobietki!

W przedpokoju doleciał ich zapach hjacyntów i piżma, to on na przybycie żony własnoręcznie napełnił żardinierki świeżymi kwiatami. Wszedł za żoną do salonu, i nic nie mówiąc, pociągnął nosem parę razy, żeby zwrócić jej uwagę na świeże kwiaty.

Anna zgasła lampę przysłoniętą czerwonym abażurem; poszła do swego buduaru; i tu, w tej niebieskiej bombonierce wysłanej dywanem, kilka hjacyntów stało na kolumnie przy biurku.

Usiadła na kanapce, ręce opuściła na kolana. Kubicki stał we drzwiach, patrzył na nią, obrażony kompletną obojętnością.

Zakryła ręką oczy.

— Kaz podać szklanekę herbaty—rzekła z cicha.

Stał chwilę z kapeluszem w rękę, jakby się namyślał: iść czy zostać? Odszedł, spojrzawszy z ukosa na hjacynty.

...Śliczna kobieta w czarnej sukni, z odrzuconą główką na poręcz niebieskiej kanapki... milcząca, smutna... obojętna na wszelkie oznaki przywiązania.

— Ona... ona... zakochana!...—szepnął; zatrzymał się pośrodku ciemnego salonu. Machinalnie wciągnął nosem woń hjacyntów i rękę do czoła przycisnął.

Przez jedno mgnienie oka tryumfował, że nareszcie odgadł, zrozumiał jej zagadkowe postępowanie.

— Ot, co jest! Eh, nie, co znowu! Zkad!

Stał pośrodku ciemnego salonu, obejrzał się dokoła, jakby chciał się przekonać, czy ktoś tego domysłu nie podpatrzył... nie podsłuchał!...

— Kto wie!

Poszedł z wolna do jadalni. Wyplukał filiżankę przy buchającym parą samowarze, nalał herbatę, postawił na srebrnej tacce, wyjął serwetkę z szuflady w kredensie, a w myślach wciąż powtarzał: hm, kto wie!...

Powoli zatarł się przed oczyma obrazek pięknej kobiety w czarnej sukni, rzuconej na niebieską kanapkę, a wraz z rozwianym obrazkiem rozwiało się tragiczne przypuszczenie.

— Facet ze mnie!—szepnął prawie z gniewem.

Herbatę posłał przez służącą, a sam zamknął się w swoim gabinecie.

— Nie, to nie!—powtarzał chodząc po pokoju—mile powitanie po dwutygodniowej nieobecności!... Do najszczęśliwszych mężów chyba nie należę... Nie zasłużyłem na przywiązanie, nie godzien jestem, nie wart! Nam trzeba potentatów, dostojników, honorów, blasku, zaszczytów... o! czego nam trzeba! Chudopacholek, urzędnicy marny na posługi przydatny i nie więcej!... A je-



zeli ten chudopacholek zdobędzie blask i zaszczyty? he? Wtedy moja pani spokojniejsz, ale czy nie zapóźno... Kobiet pięknych na świecie dość... a miłość poniewierana wiekuiście trwać nie może...

Rozbierał się chodząc i ciskał każdą część ubrania na otomanę; gdy został już tylko w spodniach i w koszuli, przysiadł na otomanie, uspokoił się nieco.

— Czego ja u licha chcę od niej?

Patrzył w podłogę nachmurzony:

— Zbytków, blasku pragnię? no i ma rację... Majątek uratować pragnię... bo to jej szlachecką przypomina, ród... pochodzenie!... Gdybym ja, zamiast w brudnej aptece, urodził się w pańskim dworze, możebym też zębami i pazurami trzymał się tego dworu; ale ja, z moich lat dziecinnych, jedynie tylko żydowskie kozy pamiętam... tarzałem się w piasku z ulicznymi, kradłem jabłka w księdzowskim ogrodzie, a za kwartę ulegałem poruszałem miechy na organach! Oto moja tradycja i moje wspomnienia!... A i mnie dzisiejsza świetność nie wystarczy—więc cóż mówić o niej? To nie! Jak się upewnić co do Sterna, zaraz się horyzont rozjaśni!... Tu wiekuiście gnić nie będziemy! Przynajmniej mnie o brak przedsiębiorczości oskarżać nie można... Zobaczymy!

Oburzenie znikło. Złagodniał odrazu. Chciał iść do niej. Wstał, zbliżył się do drzwi... Machnął ręką.

— Oj, te... kobietki!—szepnął.

Spać mu się chciało, a tam, przy wzajemnym rozczuleniu, zabrałoby się może na dłuższą gawędkę... Należało to zostawić do jutra.

Anna piła zwolna herbatę. Z głową opartą na rękę zasunęła palec w złotawe włosy; ruch ten wzięła po ojcu, i on w chwilach ciężkich zawsze z włosami miał do czynienia.

Rozmowa z matką przynębiła ją ostatecznie: ciasny egoizm, dziecinna trwoga przed łażą poświęceniem. Wiekuiste «na co», «po co», «co się z nami stanie».

Podrzuciła ramionami niecierpliwie, a zarazem żal ją ogarnął: Słaba, wątła, wycackana kobieta... Pierwszy raz w życiu została bez opieki... Rozumie niby, ale cóż z tego, że rozumie? Kiedy jak dzieciak wzdraga się na każde śmielsze słowo!

— Gdyby chciała na wsi zamieszkać!

Oszczędziłoby to rozchodów, ułatwiłoby kwestję podziału... Boi się! A ciotka Regina trzydzieści lat mieszka tam, pracuje, spokojna, wytrwała... to człowiek... a...

Piła herbatę, żeby nie kończyć myśli, nie chciała poniewierać matką, ale w zestawieniu z Regimą, matka wyglądała niemal śmiesznie dziecinna.

— Gdyby jej nie trzeba było płacić i gdyby stryj Leon rzekł się choć na lat kilka swoich procentów... Ten wykwintny sybaryta... pseudo-uczony! on!...

Wargi drgały... lzy miała w oczach. Ojciec też miał szczerzy żal do brata, który przy podziale zabrał całą gotówkę, dla spłacenia jego musiał dług zaciągnąć... on głównie przyczynił się do smutnego stanu interesów, a wszystko niby w imię nauki... niepospolicie uzdolniony, nie mógł rdzewieć w guszy!

— W guszy!

Ona tę guszę, jedynie tę guszę swoją całą duszą kochała! Tu żyła z dnia na dzień, brała się niby do roboty, ale jej wszystko nie szło... Tam wiedziała przynajmniej po co żyje, nie zabijała dnia po dniu marną, urojoną robotą!... Milczała, bo któżby ją zrozumiał? Ojciec—trochę, ale i ten niechętnie na jej projekty spoglądał... bał się może, żeby nie została starą panną, jak ciotka Regina!

Spojrzała z pod czołą na drzwi, którei mąż wyszedł...

Ojciec uważał go za bardzo porządnego człowieka... matka rozumiała go dobrze i lekceważy w duszy, ale mówić z nią o tem nie śmie! Jest jej mężem... ludzie, a nawet matka powinni myśleć, że ona go kocha i szanuje.

— Żeby przynajmniej teraz wielkiego świątwa nie zrobił!

Od wszelkich wybryków powstrzymuje go skąpstwo; jest bardzo porządnym zarówno w rachunkach, jak w życiu, i mają mu to za wielką zasługę...

Na jego plany, projekty ona wpływać nie może! Prędkiejby głowę skalą przebiła... On nie chce, czy nie może zrozumieć rzeczy najprostsz, które same z duszy płyną... tak jasnych, jak słońce, a tak zrozumiałych dla każdego, kto chociaż trochę jest człowiekiem.

On nie rozumie! Słucha, dowcipkuje, a gdy ją dowcipy razie zaczynają, udaje znużonego i odchodzi, ucieka gęcej, żeby tego «fantazjowania» nie słuchać!

Taki jest—jej mąż!

Jest bo jest—ale ani się z nim liczyć, ani rachować na niego nie należy!

Prędzej może ten Jaśkiewicz coś zrobić... Dziwny człowiek, kupiec, handlarz, a taki uczciwy w rachunkach! Czytała jego listy... w każdym prawie sam pewne ustępstwa proponuje... Ojciec Jaśkiewicza folwark w zastawie trzymał. Kapitał z zaległymi procentami wynosi połowę aktualnej wartości całego majątku... Jeżeli ten wystąpi ze swemi pretensjami—wszystko stracone—podobno chce kupić Gródek... rozparcelować, las wyciąć...

— O, Boże!

Zakryła twarz rękami. Jeżeli to nastąpi...

— Więc i cóż? Co ja na to poradzę... ja...

W mieszkaniu panowała głęboka disza, przerywana turkotem dorożek z ulicy; mogła przynajmniej rozmyślać bez przeszkody i... bez nadziei!...

Żebyż chociaż jeden człowiek, chciał jej dobrą radą dopomóc... Nikt! Nawet zapłacony adwokat traktuje rzecz całą półgębkiem... oczekując, że ona dziś, jutro zamiar swój zmieni; podziwia niby jej zapał, a podsuwa myśl zlikwidowania interesów odrazu. Bliżsi i dalsi widzą w tem tylko upór—nic więcej... Waliński przyjął plenipotentję... traktuje z dzierżawcami, dopomaga trochę ciotce Regimie, ale tak jakoś od niechęci, do czasu; przyznaje wprawdzie, że z tych długów wybrnąć można, jako najbliższy sąsiad zna warunki doskonale... a zarazem śmieje się z jej zamiarów i do sprzedaży stanowczo namawia!

Ten śmiech boli ją i upokarza więcej jeszcze niż obojętność. Śmieje się, że potrafiła ukochać coś więcej nad to, co kobiecie kochać wolno.

Odstraszyła od siebie ludzi—unikają jej potrochu; boją się, żeby nie zażądała pożyczki... Ojciec pożyczał na prawo, na lewo, oddawał i znowu brał: manewrował tak przez lat kilkanaście, osiwił, wyłysiał, umarł bez pory ze zgrzyot, z kłopotów, ale najgorsze czasy przetrwał, majątek utrzymał, brata spłacił prawie całkowicie, a za lat kilka byłby może i z długów wylazł...

Ona całą tę krwawicę ojcowską ma zniszczyć za jednym zamachem, a w dodatku pozostawia matkę i ciotkę bez dachu. Po sprzedaży nie zostanie nic, albo bardzo mało... A każdy, kto jej to doradza, wzrusza ramionami z rezygnacją, z uprzejmem pochlebstwem dowodzi, że ona za młoda i za piękna na troski i kłopoty... Takie szpetne rzeczy trzeba na starość zostawiać!...

— Ha, zrobię, co będę mogła... Byleby tylko mnie nie przeszkadzano... bez pomocy obejdę się może jakkolwiek! W potrzebie należy szukać pomocy jak najdalej... od własnego gniazda!

Rozejrzała się po swej bombonierce. Wszystkie te drobiazgi, cacka, cały ten szyk miękki, trochę spłowiały przez pięcioletnie używanie, sporządzony był nie dla niej... zrozumiała to odrazu...

— Za duża wyrosłam!—szepnęła z uśmiechem, przeglądając się w lustrze, wsuniętem w kąci między niebieskimi draperjami u drzwi i okna!

(D. c. n.).

## POGADANKI LITERACKIE.

JAKĄ JEST, A JAKĄ BYĆ POWINNA NASZA LITERATURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

(Dokończenie).

Inny rodzaj stanowią powieści dla młodych panienek. Tłumaczy się tu także wszystko bez wyboru, bez względu na odmiennność stosunków, a co większa bez względu na treść całkiem czasem nieodpowiednią. Wpadła mi np. do ręki świeżo wydana «Przekora», powieść p. Emmy von Rhoden, tłumaczona z niemieckiego. Bohaterka jej, pensjonarka, jest «przekorą», dziewczynką bardzo upartą; leczy się z tej wady, słysząc opowiadanie swej guwernantki, która, wskutek uporu i przekory, straciła... narzeczonego i musiała (biedaczka!) sama na siebie pracować. Bohaterka, niezadługo po swojej poprawie, opuszcza pensję, a jadąc do rodziców wstępuje po drodze do ich przyjaciół. Syn tych przyjaciół przybywa po nią na stację kolejową i w kilka dni oświadcza się o jej rękę. Tak samo prosto z pensji wychodzi za mąż jej przyjaciółka. To mało—porzucona przez narzeczonego guwer-



nantka odnajduje go i nie potrzeba chyba dodawać, że nie jest więcej «przekorną» i bez uporu daje prowadzić się do ołtarza. Sens moralny książki: kochane podlotki, nie bądźcie przekorne i uparte, bo będziecie musiały długo czekać na męża i może, co gorsza, zarabiać na kawałek chleba, a jak będziecie grzeczne — to w tydzień po wyjściu z pensji znajdziecie już oblubieńców, którzy postarają się dla was o *papu*, ładne sukienki, no i o inne przyjemności, których jednak pani von Rhoden bliżej nie określa. I czy podobnego bałamucenia młodych główek nie należy nazwać błazństwem!

Inne uwagi nasuwa «Szesnastoletnia uczennica», książka dla dorastających panien. Autor jej, znakomity pisarz francuzki, Ernest Legouvé, pragnął przy pomocy tej książki rozbudzić w młodych czytelniczkach wyobraźnię i samodzielne myślenie, o co zamało się troszczy dzisiejszy system wychowawczy. Wyborna to książka — piszę się zupełnie na jej tendencję i na wszystkie uwagi w niej zawarte, czytałem ją też z prawdziwym zajęciem i korzyścią, chociaż nie jestem panną dorastającą. Lecz jestem przekonany, że naszej «dorastającej pannie» książka ta się nie spodoba i, co gorzej, nie przyniesie jej żadnej korzyści — bo właśnie należy ona do tych, których dosłowne tłumaczenie dla naszych dziewcząt jest nonsensem. Legouvé dał wzór, a przykłady wybrał odpowiednie dla panien francuzkich — inteligentny nasz wydawca skorzystałby ze wzoru, ale treść książki poleciłby przerobić i do naszych potrzeb zastosować. Autor, co rzecz bardzo naturalna, opiera swój wykład na geografii, historii i literaturze francuzkiej. Chcąc pokazać jak się powinno uczyć historii, rozbiiera życie Henryka IV i zachęca do czytania pamiętników Sully'ego — pytam się czy naszą dorastającą pannę może bardzo obchodzić Henryk IV, czy ta panna słyszała cokolwiek o jego kochance księżnie de Beaufort, czy ją bardzo zająć może stosunek Henryka de Sully'ego? W innym rozdziale porównywa Legouvé «Polienkta» z «Atalją», Kornela z Rasynelem; wątpię bardzo, czy nasza szesnastoletnia panna ma jakiegokolwiek pojęcie o tych dwóch arcydziełach literatury dramatycznej francuzkiej, a jeżeli ma, czy jest ono dostateczne do zrozumienia subtelnych różnic podniesionych przez Legouvé'go. Dalej szeroko opowiada pisarz francuzki jak aktor Samson uczył deklamacji, oraz o jego stosunku ze znakomitą aktorką Rachel. Później idą: (wszystko w osobnych rozdziałach) porównanie Kornela z Szekspirem, opowiadanie o Kartezjuszu, rozbiór typów dziewczęcych w komedjach Moliera i t. p. Kończy dziełko rozdział «o udziale kobiet w literaturze XVII wieku», naturalnie w literaturze francuzkiej; przebaczam z góry wszystkim naszym pannom, mężatkom i wdowom, choćby miały nie szesnać, ale sześćdziesiąt sześć lat wieku, jeżeli nie będą miały najmniejszego pojęcia o tym «udziale». Chcąc zatem, aby ta książka przyniosła korzyść naszym dorastającym dziewczętom, należałoby zamiast piękności «Polienkta» podnieść piękność «Pana Tadeusza», niechby Królikowski zastąpił Samsona, Fredro Moliera i t. d., a wówczas można by pozostawić kilka innych rozdziałów, jak «Rola dzieci w poezji», «Dobra dusza», «Najlepsza przyjaciółka dziewcząt», choć i tutaj wypadłoby choć w części dać przykłady z własnych dzieł i z własnej literatury wybrane.

Też same uwagi dadzą się zastosować do innej, świeżo wydanej książki, której tytułu narazie sobie nie przypominam. Treścią jej jest przedstawienie życia mieszczańskiego z początku wieku XVI w Niemczech, urozmaicone szczegółami z życia głośniejszych artystów jak Kronacha, Dürera i szewca poety Hansa Sachsa. Tu nawet wzoru wziąć nie należało, a tylko sam pomysł. Zajrzawszy do Grabowskiego, «Słownika» Rastawieckiego, Łozińskiego, Wejnerta «Pamiętników o dawnej Polsce», Niemcewicza wydawnictw komisji sztuki Akademii um. i t. d., stworzyłoby można obrazek życia mieszczańskiego w Polsce.

Przeczuwam zarzut: łatwo to radzić, ale trudniej wykonać, bo kto u nas zechce się wziąć do pisania podobnych rzeczy? Obawy płonne: są już piszący tak jak pisać należy, a powiększenie ich zastępcę zależy jedynie od wydawców. Jeżeli ci panowie nie spełniają swego obowiązku, to jedynymi powoduje nieznaną rzecz, a drugimi względ na własną kieszeń. Za tłumaczenia płacą 5 do 10 rubli od arkusza — za rzecz oryginalną lub przeróbkę taka, jak na przykładach wskazałem, trzeba by zapłacić dwa i trzy razy tyle. Główny ciężar winy nie spada jednak na nich, lecz na dziennikarstwo. Niech

ustaną reklamy dla tandety, niech pisma nasze potępiają nieodpowiednie i niezdarne tłumaczenia, a natomiast popierają jednoznacznie każdą dobrą oryginalną lub przerobioną książkę dla młodzieży, a wydawcy dla własnego interesu zwrócą się z fałszywej drogi. Znajdą się wówczas pisarze, co poświęcą swój czas i pióro dla dobra młodego pokolenia i uzupełnią to, czego dom i szkoła dać nie mogą.

Dla kontrastu z ciemnymi barwami, położę na końcu jaśniejszą.

Wspomniałem, iż są u nas pisarze, którzy wiedzą jak przemawiać do dzieci. Proste wyliczenie jednak nazwisk i tytułów nie byłoby dostateczne, a niechęcy nawet mogłoby stać się stronniczym, gdyż łatwo byłoby o kimś zapomnieć, lub coś przeoczyć. Poprzestanę więc na jednym przykładzie.

Świeżo wyszła książka dla młodzieży tak świetnie napisana, tyle dająca pokarmu dla serc i umysłów młodocianych, tak rozbudzająca wyobraźnię w najszlachetniejszym kierunku, że nie waham się jej nazwać arcydziełem.

Przed ośmiu laty ś. p. Marja-Julja Zaleska napisała powieść dla dzieci o następującej treści: Król Bożydar oddał swym trzem synom w posiadanie wyspę tajemniczą. Zamiast się podzielić nią na równe części, każdy z królewiczów wziął to, co najwięcej ukochał: Kryształek minerały, Pióropuszek zwierzęta, Zielonko rośliny. Praktyka wykazała niemożliwość ścisłego przeprowadzenia tego układu. Każdy z królewiczów wydierał potajemnie, co mu było do życia potrzeba. Wybuchła niezgoda, która miała ten skutek, że król Dobromir nie chciał wydać za królewiczów trzech swoich córek: Iskierki, Perelki i Jagódki. Dopiero dzięki mistrzowi Abrakadabrusowi, nauczycielowi królewien, udało się pogodzić trzech zwaśnionych braci, przekonanych jego wymową, iż żadne z trzech królestw przyrody samo bez dwóch drugich istnieć nie może. Wesele trzech par zakończyło powiastkę Zaleskiej.

Treść utworu była zręcznie pomyślana, ale rzecz sama niedostatecznie wyzyskana. Podjęła się tego inna autorka i z wielkim artyzmem rozwinęła myśl Zaleskiej.

Znajdujemy się na wyspie już w kilka lat po nastąpieniu zgodzie królewiczów. Spotykamy tam i mistrza Abrakadabrusa i Janka, sierotę z Dębowej-Woli, który przybył na wyspę jako ambasador jednego z pism dla dzieci, wychodzących w Warszawie, wysłany w celu zaznajamiania swych młodych rówieśników z tem wszystkim, co widzi i słyszy na wyspie tajemniczej. Janek staje się bohaterem opowiadania, bohaterem, który jest niby tylko widzem, prostym sprawozdawcą, a przecież budzi niezwykły interes. Trudno w krótkich słowach streścić jego przygody — zresztą nie one stanowią jądro opowiadania, są tylko fantastycznym tłem, na którym autorka maluje żywymi barwami cuda trzech królestw przyrody. Wypełniwszy swe zadanie, rozstaje się z Jankiem i tajemniczą wyspą, którą pochłaniają fale morza. Ginie i Janek, co tę wyspę unieśmiertelnia, a może i nie ginie, bo wprawdzie dochodzą wieści o rozbiciu się okrętu, na którym płynął do ziemi rodzinnej, ale kto wie? może jeszcze się uratuje, może dalsze jego przygody złożą się na nową książkę, wyszłą z pod pióra autorki — co oby się najprędzej stało.

Właściwym zadaniem książki, jak już zaznaczyłem, jest wykład zoologii, botaniki i mineralogji. Z pierwszych kartek wyjawia się, jakby autorka czyniła to bez żadnego systemu, ale zaraz dalej widzimy, jak konsekwentnie te rozproszone napozór wiadomości układa w system naukowy. Wyłania się on sam powoli, bez nużenia czytelników, bez tej wstrętnej suchością swoją metody, która rozpoczyna od klasyfikacji, zanim zaznajomiła z przedmiotem. Każdy z bajecznych królewiczów jest zapalonym wielbicielem jednego z działów przyrody; badaniu jego poświęca całe życie, nie żałując pracy i majątku, a więc nie obce mu są najświeższe wyniki, odkrycia i zdobycze naukowe. Ten zapał udziela się ich małżonkom, a mistrz Abrakadabrus, równą miłością ogarniając wszystkie trzy królestwa, pracując poważnie i na innych polach wiedzy, jako prawdziwy filozof spożytkowuje swe wiadomości dla badań nad zagadnieniami życia, dla pracy około podniesienia serc i umysłów. Janek, sierota, w tem gronie kształci się i udoskonala, a o każdym szczególe z bogactwa jego wiedzy donosi poczta gołębia do Warszawy. Dodać należy, iż autorka szczególny nacisk kładzie na pożyteczność, na praktyczne zużytkowanie odkryć i zdo-



byczy naukowych. Gdyby więc nic więcej w książce jej nie było, prócz podanych w ten sposób wiadomości przyrodniczych, jużby ją do kategorii dobrych zaliczyć należało.

Ale co czyni książkę arcydziełem w swoim rodzaju?

Najprzód niezwykle dar i sposób opowiadania. Nauka łączy się w niej misternie z fabułą. Bogata wyobraźnia autorki, wprowadzając w kraj zaczarowany, tak przykuwa uwagę czytelnika, że od książki oderwać się trudno. Podziwia się olbrzymią fantazją, a jednocześnie czuje się, że każdy szczegół najfantastyczniejszy ma swoje realne podstawy. Takie opisy np. dworów trzech królewiczów, wydają się wyjętymi z cudownych bajek «Tysiąca i jednej nocy», a wszakże niema w nich nic niezgodnego z prawdą naukową. Cała rzecz w tem, że z kamyków rzeczywistości układa autorka fantastyczną mozaikę, jakiej wprawdzie nie spotykamy, ale jaką ma prawo tworzyć wyobraźnia.

Wyżej jeszcze niż dar i sposób opowiadania podnosi książkę postać jej bohatera. Autorka wyposażyła ją takim pięknem, taką szlachetnością i wzniosłością uczuć, że równie sympatycznej, równie chwytającej za serce postaci, nie znajdziemy prawdopodobnie w literaturze dla młodzieży. Jest to wątły, słaby fizycznie chłopczyzna, ale tyle w nim energii, rozsądku, tyle świat cały prawie obejmującej miłości, taki zapał do wiedzy, taka chęć ofiarności dla dobra ogółu, że ten mały bohater przerasta, niejednego bohatera powieści i poematów. Młódziez ma w nim wzniosły przykład miłości dziecka dla rodziców; czci on pamięć straconej w latach dziecinnych matki, oplakuje i zaginionego ojca, którego jakby w nagrodę za szlachetne uczucia pozwala mu Opatrzność odnaleźć na tajemniczej wyspie. Dużo już cierpień i zawodów życiowych dotknęło to młode serduszek, ale przyswiecające mu ideały chronią go od wad i pokus świata. Prześliczną jest jego nieopisana tęsknota za rodzinnymi stronami. Autorka z mistrzostwem, z ogromną znajomością serca i umysłu dziecięcego, kreśli wdzięczny, idealny obraz swego młodzieńczego bohatera, wyzyskuje każdą okoliczność, każdy szczegół rozwijającej się fabuły i naukowej opowieści, aby rzucić zdrowe ziarna do serc swych młodych czytelników. Bogacą się równocześnie ich głowy i serca, a to jest ideał, do jakiego dążyć powinni wszyscy pisarze książek dla młodzieży. I proszę nie myśleć, że ta nauka etyczna odbywa się w sposób moralizatorski, że są to kazania i rady mentorskie — nie! młody czytelnik nie spostrzeże nawet, jak w toku opowiadania zęcnie i delikatnie poruszone są struny jego serca, jak opowiadająca wygrywa na nich czy to melodję: kochaj bliźniego swego, czy czarującą pieśń: hej, ramię do ramienia!

Cóż więcej powiedzieć na pochwałę książki? Chyba to, że język jej czysty, wzorowy, styl zaś piękny, poetyczny, a przecież pełen tej prostoty, co nietylko książek dla młodzieży jest najtrwalszą ozdobą.

«Atlanty», bo taki tytuł książki, czytać może z przyjemnością i korzyścią nietylko sama młodzież; każdy inteligentny człowiek przeczuci jej kartki z pożytkiem i zadowoleniem.

Naturalnie, nakładca «Atlanty» nie jest zaden z naszych wydawców, snadź nie uznali ją za wartą nakładu, a może obawiali się kosztów, bo rękopis był wielki, a treść wymagała licznych i sumiennie wykonanych ilustracji. Za to jednocześnie nasze «poważne firmy» wydały moc tłumaczeń, którym krytyka «gwiazdkowa» nie szczędziła zasłużonej reklamy.

Autorką «Atlanty» jest p. Zofja Urbanowska.

Kazimierz Bartoszewicz.

## LUŻNE KARTKI.

[O aforyzm Brodzińskiego].

Pomiędzy aforyzmy wybrane z «Albumu Wystawy», a pomieszczone w N-rze 22 «Kraju», zakradła się ważna pomyłka. Podpisano mianowicie nazwisko p. Styki pod zdaniem Kazimierza Brodzińskiego, zaszpeconem i rozpolowionem co prawda, ale które mimo to pozostało jego niezaprzeczoną własnością.

Autor «Wiesława» tak piękną myśl swoją wyraża:

«Chcesz ujść calo pomiędzy światowym rozrachem?  
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem».

To zaś, co nam pod nazwiskiem p. Styki podano, brzmi: «Trzeba być dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem» — i jest tylko drugą połową tego pełnego wagi dwuwiersza.

Uderza tu w pierwszej linii zniweczenie tej bezpośredniości, tego uczuciowego zespolenia się z duszą słuchacza, którego Brodziński pyta:

«Chcesz ujść calo?»

A to przez rozerwanie dwuwiersza, i pominięcie wstępnej jego części, tej mianowicie, która wprowadza do aforyzmu tego nietylko coś z dramatycznej żywości w formie: odwołanie się poety wprost do czytelnika, ale z której nadto bije ogromne ciepło na wiersz następny, a to w taki sposób, że wiersz ten zdaje się w ciepłe owem tajać razem, z blaskiem swej głębokiej mądrości, i mądrość tę zanurzać w żywym źródle uczuć, w sercu ludzkim, dotkniętem ręką poety.

Uderza powtórnie zastąpienie pełnego siły imperatywu «Bądź», przez pospolite i oportunistyczne: «Trzeba być».

Kiedy poeta mówi do nas w swym dwuwierszu «bądź», czujemy, że wstępuje nam w piersi jakaś moc, jakaś siła wiodąca do udoskonalenia. Jest to zawsze jeszcze owo potężne «Fiat», po którym się coś staje.

Ale wyrazy: «Trzeba być», które tak niefortunnie zastąpiono owo: «Bądź» pierwotne, siły tej w sobie nie mają. Jest to głos doradczy, rozsądkowy, chłodny, który niczyjej duszy nie porwie za sobą i niczyjemi sercem nie zatarga.

Jest to nadto głos pospolity. Tak bardzo pospolity, że spopolitował sobą i powłókl swoją szarżyzną niezwykle wytworną i świetny aforyzm Brodzińskiego.

Uderza po trzecie — i to może na pierwszym miejscu postawićby należało, jakaś dziwna wiara w powszechną nieznaną jednego z wybitnych poetów narodowych, która pozwala z lekkim sercem podpisywać pod jedną z cennych pereł jego ducha, to, albo owo nazwisko.

Marya Konopnicka.

## WIEC KATOLICKI.

### II.

Poznań, 26 czerwca.

Od kilku lat nie odbywa się w Poznaniu żadne tłumniejsze zebranie, któreby nie przedstawiało społeczeństwa w najsmutniejszym stanie rozbitcia. Burdy, hałasy, wyzwiska, pogroźki, otóż objawy «rozbudzonego ducha», jak mówią podszczuwacze, którzy niczem innym dobić się nie mogą znaczenia, mienia się wielkimi i szczęśliwymi, że przynajmniej wielki hałas, wielką burdę, wielkie powaśnienie sprowadzić potrafią. Niektórzy z nich przyznają, że owo powaśnienie i za nie idące burdy, są wielkim złem, ale — mówią: inaczej być nie może, więc tak być musi. Skoro za pomocą burd i hałasów dojdziemy do niezaprzeczonej władzy i znaczenia, wtedy śpiewać będziemy hymny dla zgody, psalmy dla solidarności.

Trzy tu mamy prądy krzykackie, które są sprawcami tych burd i powaśnienia: prąd socjalistyczno-krzykacki, prąd szowinistyczno-krzykacki i prąd antysemistyczno-krzykacki. Wszystkie trzy ubiegają się o to, żeby coraz większe zamieszanie wzniecać, niby ową mętną wodę, w której się doskonale ryby łowi. Powstał jeszcze prąd czwarty, t. zw. nowopolski w ostatnim czasie, ale taką okazał nie-dojrzałość w czynie i słowie, że zupełnie nikt się z nim nie liczy, a jego protektorowie mocno zakłopotani, co począć z fantem źle pomyslanym, a jeszcze gorzej wprowadzonym w życie.

Na te wszystkie prądy, rozkoszujące się w swej rozkładowej robocie, gorejące zapalem do coraz «większych» czynów na tem polu, był prawdziwie chłodzącym wiadrem zimnej wody II wiec katolicki, który przy tłumnie gromadnym udziale ani na chwilę nie okazał tej fizjonomii, jaką zebraniom ludowym nadawać zwykli nasi burzyciele. Zwykli oni mawiać, a powtarzają to za nimi nawet «ludzie porządku», ale owiani duchem «demokratycznym», że burdy i hałasy nie są bynajmniej dziełem kilku burzycieli, lecz objawem usposobienia mas, bo niepodobna, żeby masę te kilku ludziom powodować się pozwoliły, nie posiadając w sobie odpowiedniego fermentu. Tymczasem na wiec katolicki zbiegły się masy, a nieporządków i swarów nie było, bo nie było ludzi podburzających, rozniecających zar swym tajnym i jawnym podmuchem.



A nie było ich dlatego, że pewni byli wielkiego *fiasco*, jakie przepowiadali zebraniu, przeciwko któremu tajnie i jawnie pracowały bezsilnie sprzymierzone kierunki szowinistyczne wszelkich odcieni. Po nieudanym wiecu obiecywali sobie wynagrodzić się sówicie za chwilową politykę abstynencji. Tymczasem rachuby zupełnie omyliły, wiec się udał znakomicie, a masy, jak to masy, niejednokrotnie oklaskiwały dawniej burzycieli, teraz przyklaskiwały wyobrazicielstwu porządku społecznego. Znaczenie zjazdu jest niepospolite, wrażenie po nim głębokie, a korzyści im dalej tem więcej okazywać się będą. Wobec faktu, że pracuje u nas tyle różnorodnych czynników nad obaleniem wszelkiej powagi, przedewszystkiem jej idea odniosła na wiecu i przez wiec wielki tryumf odrodzenia. Tysiące wiecowników czuły tę potrzebę i utrwały się w tem poczuciu, że powaga jest potrzebna. Nie ta powaga efemeryczna, która się zdarza za takim lub owakim frazesem, dowcipem, lecz powaga uświęcona tradycją, stanowiskiem, stosunkami, utwierdzeniem społecznie i politycznie. Nie przez narzucanie się, okłamywanie, wmawianie swej niezbędności, ale rzetelną i prawdziwą przewagą odniosła wśród społeczeństwa naszego idea powagi swój tryumf zbawienny. Można się spodziewać, że liekróć się u nas będzie miało odbyć jakie tłumniejsze zebranie, społeczeństwo żądać będzie rękami, żeby się odbyło tak poważnie, zgodnie i sfornie, jak wiec poznański, chociaż miał tysiące uczestników.

A nietylko na wewnątrz potrzeba powagi utwierdzonej została przez wiec, ale i na zewnątrz, zwłaszcza też w społeczeństwie niemieckim zyskaliśmy przez ten wiec na powadze. Dobrze myślący z uznaniem się wyrażają dla wieca, bo objawił niepospolitą siłę społeczeństwa, jego moralnego dorobku i stwierdził istnienie znakomitej a zgodnej z powagą inteligencji. Dziwiono się zastępowi mówców i umiejętności traktowania trudnych kwestyj z zrozumieniem, taktem i pracowitą naukowością. Ze zaś źle myślący przeciwnicy nasi wylali postronnie na wiec, z dzieła i formy jego, całą zółć antypolską antykatolicką, toć właśnie jest dowodem, że im ten wiec zaimponował. Z uciechą rejestruje prasa niemiecka każdą burdę w Poznaniu lub Poznańskiem; nad wiecem, nad sprężynami, które nim poruszały, zgrzyta zębami tak dalece, że «Kreutz Ztg», przez pismo jakiegoś korespondenta poznańskiego, pozwoliła zaczepić w gwałtowny sposób najwyższe urzędy świeckie za to, że niby przymrużają oczy na «polskie» praktyki. Jakiś miejscowy dowcipniś tegoż autoramentu wymyślił nawet specyfik na przyszłość, żeby W. Ks. poznańskiemu nadano inne barwy urzędowe, rozumie się czarno-białe. Nie podobało mu się bowiem, że nad wiecem w części tylko powiewały sztandary o czarno-białych barwach. Zamierza on postarać się o to, żeby przyszłym wiecownikom wolno było nosić zamiast żółto-białych, papieżkich i t. p., tylko kokardy czarno-białe. W rozsądnych kołach niemieckich śmieją się z tej dziecinnej przemądrzałości.

Najważniejszym rezultatem wieca jest ten, że wielka masa myśli ożywczych wniknęła za pomocą mów, wykładów i referatów w szerokie koła społeczeństwa. Będzie to ferment niepospolity, poruszający umysły, zgnusniałe u nas pod nawalem oklepanych frazesów, do których stracili zaufanie nietylko ci, co je brać muszą na uwagę w braku innej strony duchowej, ale i ci, co je głoszą dlatego, że tak niby «wypada». Na wiecu mówiono nie to, co wypada, ale to, co jest głębokim przekonaniem mówców. Ta metoda jedynie może przywrócić wiarę w słowa, głęboko u nas podkopaną przez naciąganie słów i myśli.

Wielkie też wrażenie, mianowicie na zewnątrz, robi jak nie czerwona, ciągnąca się przez wszystkie mowy, wykłady i referaty, zasada, że w dziedzinie szkolnej zajęć musi reforma, przywracająca panowanie zasad pedagogicznych nad względami politycznymi. Jeżeli ktośkolwiek z przeciwników naszych mógł wątpić, że szerokie koła społeczeństwa dbają bez podniety sztucznej o sprawy szkolne, rozumiane z naturalnego punktu widzenia, ten się przekonać musiał na wiecu z jego przeróżnych objawów, że wszyscy jak jeden mąż przejęci jesteśmy troską o przyszłość dziatwy, pozbawionej dobroczynnego wpływu szkoły, z powodu jej germanizacyjnego kierunku.

Stanowczo też na każdym kroku oświadczał się wiec przeciwko ideom przewrota, przeciwko socjalizmowi i anarchizmowi, a tysiące wiecowników rozeszły się na kraj cały w zahartowaniu przeciwko zakusom, wciskającym się ze wszystkich stron w społeczność naszą.

Nareszcie wspomnieć jeszcze należy o praktycznym pomysle, jaki urósł na niwie wiecowej. Ks. kanonik Kubowicz ofiarował od siebie 10,000 marek na zbudowanie «domu katolickiego» w Poznaniu. Domy takie istnieją w wielu bardzo miastach niemieckich, mianowicie z ludnością mieszaną pod względem wyznania, żeby dla ludności katolickiej tworzyły punkt zborny dla życia społecznego i towarzyskiego. Są to więc kasyna, gospody, lokale zebrań publicznych, przytulki i t. p. Taki dom pragnie ks. K. stworzyć w Poznaniu dla ludności polskokatolickiej. Nie łatwe to zadanie z powodu, że w mieście ściśniętem rajonem fortem wszelkie grunty odpowiednie, połączone z ogrodami, są albo zajęte, albo bardzo drogie. Nie w każdym położeniu też można instytucję taką fundować. Ale inicjator jest człowiekiem niezłomnej wiary, a rozporządzając szerokimi stosunkami, prędzej czy później zbierze fundusz, odpowiedni wielkiemu zadaniu i wielkiej potrzebie. Trudności spotykać będzie na każdym kroku, ale to sprawie nie zaszkodzi ostatecznie. Ledwie się odezwał z myślą swą, a już wielu takich, coby przyszłym «domem katolickim» rządzić chcieli jak swoją domeną, robią mu przepisy, jak rzecz tę urządzić powinien, jeśli chce liczyć na ich poparcie. Inni głoszą, że to pomysł całkiem niepraktyczny, bo przeszkadza ich różnym «karottom». Spodziewać się wypada, że ani inicjator nie ulęknie się tych sztuczek, ani społeczeństwo przez nie nie zrazi się do niego. A będzie to piękną pamiątką po II wiecu katolicko-polskim w Poznaniu, jeżeli z jego niwy wyrośnie choćby za lat 10—15 tak piękne dzieło. Niemcy-protestanci wybudowali tu już sobie «Herberge zur Heimath», gospodę taką, głównie dzięki ofiarności jednego z piwowarów poznańskich; (czyżby u nas obok zawsze głośnych przecherów, nie miało się znaleźć podostatkiem ofiarnych osobistości, które się także przyczynią do utworzenia instytucji na stałe, bo katolickiej podstawie? A ofiarny inicjator nie omieszka w stosownym czasie opisać dokładnie prawnych form jej bytu, co oczywiście bardzo potrzebne.

Wojnicz.

## LISTKI WARSZAWSKIE.

(Jak wygląda życie realne wobec poezji anemicznej i filozofji obłąkańców. Przytulki noclegowe i kuchnie tanie).

Milo mi podać do wiadomości wiekom przyzłym, że schyłek czerwca r. b. wykazuje pewien rozbrat pomiędzy literaturą a życiem realnem.

Horyzont poezji, filozofji i t. d. jest wciąż posępny; horyzont życia realnego jest taki sobie—nie najgorszy, przynajmniej u nas. Bez względu, że majowa pełnia dawno minęła i słowiki umilkły, poeci wciąż jeszcze «cierpią». Jedni z tej racji, że «nie mogą rozwiązać zagadek wszechbytu», drudzy — że są «niezrozumianymi», a inni — z powodu miłosnych tortur. Nawet nie można powiedzieć, ażeby «bohądkami» tych panów zdradzały ich. Bynajmniej. Idealami teraźniejszej poezji nią są kobiety «namiętne», które muszą zdradzać, ponieważ nie wystarcza im jeden śpiewak. Dzisiejsze bóstwa cechują się zupełnie nową własnością: są niegłażne, czy kalekie. Mają oczy «zapatrzone w dal», zamiast pieszczot woła dysputy à la Schopenhauer i widać nie posiadają najprostszycch kwalifikacyj do uszczęśliwienia swoich wielbicieli, czy kiego diabła?...

Dość, że poeci są «pełni lez i zgrzytu». Ile razy bowiem znajdzie który jakąś «światlaną postać», postać rozpuszcza język, jak bat na cztery konie, ale wnet znika, zostawiając nieśczęsnego poetę w ciężkiej zadumie nad kwestją: — co z tym fantem zrobić?...

Emancypacja, filozofja pesymistyczna, blednica, histerja i, licho wie, jakie inne przypadłości, wytworzyły nienaturalny stan rzeczy, w którym «kobieta» jest niewiadomo czem, a poezja — jeziorem gorzkich lez, maçonem przez daremne westchnienia.

Najdosadniejszym wyrazem (u nas) tej zbolalej literatury, jest mala książeczka p. t. «Fryderyk Nietzsche, jako moralista i krytyk».

F. Nietzsche jest to eks-oficer niemiecki, który kilkoma nawrotami przebywał w szpitalu obłąkanych i znajduje się tam obecnie. Jego zaś filozofja, o ile ją znam ze streszczeń, jest burzą i chaosem frazesów, z których wypływają takie rzeczy:

Dzisiejsza ludzkość jest stadem baranów; lecz nie tych zwykłych, tylko szkodliwych baranów. To rogacie i welniste stado trzeba zastąpić przez rasę «nadludzi», istoty o wielkiej energii i całkiem nowej moralności. Ta zaś całkiem nowa moralność, która głosi: nienawiść, zemstę i wytępienie wszystkiego, co słabe, jest starym jak świat kodeksem złodziei i rozbójników.



Że są warjaci rezonujący, o tem wie każdy psychjatra. Że taki nieszczęśliwiec napisał pewną liczbę tomów, cóż to szkodzi?... Ale że osoby przytomne streszczają podobne dziwolągi (nb. w sposób bardzo niejasny!) i dedykują je «duchom samotnym i tęsknym», to jest...

Chciałem napisać: dziwne. Ale to nie jest dziwne. To jest tylko symptom czasu, w którym każda kupa frazesów, niekoniecznie zrozumiałych, ale—koniecznie—zgorzkniałych, znajduje konsumentów.

Dzisiejsze klasy «ucywilizowane są podobne do człowieka, który, przejadłszy się wykwintnym obiadem, stara się zakąsić go najbardziej sfermentowanym serem. Po czem włoży chyba palec w usta, no—i ozdrowieje...

W porównaniu z filozofją obłąkańców i poezją, w której anemiczna poządliwość styka się z bezpłciowością, życie realne wygląda, naprawdę, jak poemat. Poemat, może pisany 15-zgłoskowym wierszem białym, miejscami nudny, ale przynajmniej czerstwy.

W roku zeszłym, naprzykład, były doskonałe urodzaje; zaś w tym roku zapowiadają się — wyborne. Wprawdzie z «partji agrarnej» wybiegło hasło, że: jeszcze jeden rok dobrych urodzajów będzie «klęską dla rolnictwa», ale—nie trzeba przywiązywać zbyt wielkiej wagi do podobnych wykrzykników.

Prawda, że gdy pszenica będzie tania, moja jaśnie wielmożność nie zakupi nowej paszy dla koni wyścigowych, nie pojedzie zagranicę, nie sprowadzi guwernantki-angielski. Ale ani świat, ani społeczeństwo nie opiera się wyłącznie «na nas»...

Znam wieś, w której korzec kartofli kosztuje dziś 60 kop. (w roku zeszłym 2 do 3 rs.), a funt chleba 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k. (w roku zeszłym 3 k.). Tam jednak chłopci nie przeklinają dobrych urodzajów, lecz, zamiast kartofli, jedzą chleb, a zamiast jednej, mają 2 i 3 krowy; co pozwala im wypijać więcej mleka i zbierać więcej nawozu dla ziemi.

U tych rolników pomyślny rok nie jest klęską, ale błogosławieństwem Bożem. Taki rok pozwala im lepiej karmić się, nabrać sił i więcej pracować, nareszcie — lepiej uprawić ziemię i tym sposobem zabezpieczyć się przeciw kaprysom klimatu.

Dla tych ludzi rok urodzaju, jest to rok zadowolenia, zdrowia i postępu w rolnictwie. Zaś «epoka lepszych cen» jest tą fazą, w której «my» mamy możność wydawania pieniędzy, ale—oni» chudną i ziemia ich jałowuje.

W samej też Warszawie zachodzą zjawiska mało widoczne, ale za to niesłychanie doniosłe.

Nazywając rzeczy po imieniu, mamy — niby to — cholery w mieście. Ale jest to biedna cholera, anemiczna, która, jak zastarzały pies, zaczepia 2 lub 3 osoby dziennie i zazwyczaj porzasta na uszkodzeniu im garnituru.

Przed dwudziestoma laty, o tej porze chorowało już po 100 osób dziennie!...

Niema żadnej kwestji, że ubezwładnienie cholery trzeba przypisać: 1) kanalizacji, 2) mądrym rozporządzeniom sanitarnym. Dzięki im, a jeszcze bardziej—pedantycznemu dozorowi, w brudnych dziedzińcach, jatkach, piekarniach, restauracjach i t. d., panuje płacz i zgrzytanie zębów, ale miasto jest zdrowe.

Czyby ktoś uwierzył, że w tej samej Warszawie, w której w najzdrowszych latach umierało 25 — 27 osób na tysiąc, dzisiaj, w epoce cholery, umiera 21 — 22 osób na tysiąc. Innemi słowy: zyskujemy, co najmniej, 2,000 ludzi rocznie, którzy, dawniemi czasy, bez potrzeby umierali.

Porachujcie: ile tu zaoszczędzonych grobów, cierpień, lez, ruin materialnych, a musicie przyznać, że rzeczywistość jest mniej czarna, aniżeli modna filozofja i poezja.

Niemalą, owszem — bardzo wielką rolę w tej zdrowotności miasta odgrywają «przytulki noclegowe» i «najtańsze kuchnie». W instytucjach tych pokrępa się i odpoczywa po kilkuset ludzi dziennie, którzy 20, a nawet 10 lat temu, spędzali noc pod gołem niebem, częstokroć lejącem deszcz, a zamiast ciepłej zupy i odrobiny świeżego mięsa, jadali najpodlejsze wędliny, od których odwracał się pies dobrze utrzymany.

Gdyby dziś zostawiono tych nieszczęśliwych bez dachu i gotowanej strawy, za kilka dni zobaczylibyśmy ich w szpitalu cholerycznym. Zginęliby, naraziliby społeczeństwo na większe koszty i staliby się dla miasta ogniskiem zarazy, którą łatwiej zwalczać w dwu lub trzech punktach, aniżeli w 50, albo 100.

Sens moralny: należy usilnie popierać domy noclegowe i najtańsze kuchnie, gdy one są bezpiecznikami miasta. Cholera inaczej wyglądałaby w Warszawie, gdyby tych instytucyj zabrakło.

Rozumne miłosierdzie dla wydziedziczonych nie jest jałowym sentymentalizmem, ale posiewem, który wydaje setne ziarno. Choć na te czcigodne plany nie zwracamy uwagi, one jednak wciąż wchodzą, umacniają nasze siły, ograniczają srogość klęsk i tworzą cywilizację.

A oto jeden z takich siewów.

W r. 1868, w czasach ekonomicznie bardzo ciężkich, ś. p. Józef Unger, wydawca «Tygodnika Ilustrowanego», ofiarował rs. 300 na założenie «tanich kuchni».

Pokazuje się, że już i wówczas byli ludzie, nie mogący stłoczyć się, nietylko w pierwszo, ale nawet w czwartorzędnych restauracjach.

Projekt i ofiara Ungra trafiły na doskonałą chwilę. Otworzono odrazu kilka tanich kuchni, a najpiękniejsze damy, najniewinniejsze dziewczęta, najinteligentniejsza młodzież i najzasłu-

żenił mężowie—rzucili się do «dyżurów». Damy były keinerkami, mężowie—gargociarzami tanich kuchni.

Powoli zapal ostygi. Panny, widząc, że nie wychodzą za mąż, przestały wydawać porcje; mężczyźni, nie widząc pięci pięknej, zniechęcili się do kochania bliźnich, jak siebie. I «dyżury» djabli wzięli, chociaż «tanie kuchnie» zostały i karmią do dziś dnia po 500 do 600 osób dziennie.

Ś. p. Józef Unger (nie znalazłem tego człowieka) miał majątek, rozgłos, przyjaciół. Gdzie dziś to wszystko?... Gdzie rozgłos i przyjaciele, którzy—rozumie się—kosztować musieli dziesiątki tysięcy rubli rocznie?...

Nic z tego nie zostało: niema śladu z fortuny, wyrzuconej na cele głośnie. Ale tanie kuchnie za 300 rs. są i świecą, jak płomień nad grobowcem, z których każdy—według poetycznego wyrażenia W. Hugo—«trawa zarasta, deszcz zaciera».

Jedna serdeczna myśl o kilkuset biedakach mocniej utrwaliła nazwisko Ungra, aniżeli wszystkie «nieśmiertelne» wydawnictwa.

Bolesław Prus.

## Z NAD TAMIZY.

Londyn, 20 czerwca.

[Kolonje i misjonarze. Izba lordów, arystokracja i warstwy robotnicze. Sezon letni; widowiska; opera i Reszkowie. Koncerty p. Janoty i Hubermana. Sara Bernhardt i Rejane].

Niema prawie miesiąca, żeby terytorjum posiadłości brytańskich nie powiększyło się znacznie i świat anglosaski czyni ciągle zdobycze, których znaczenie, dzisiaj niewielkie, może stać się doniosłem w przyszłości. Nad Ugandą, o której tyle od dwóch lat mówiono, rozciągnęła Wielka Brytania obecnie swój protektorat. Głośno zaprotestowały Niemcy i Francja przeciwko cichaczem zawartej umowie z państwem Kongo, umowie, która pozwalała nareszcie Anglii połączyć swoje południowo i środkowo-afrykańskie posiadłości z doliną Nilu jednym nieprzerwanym gościńcem. Niewiadomo jeszcze, jaki praktyczny rezultat owe protestacje europejskich mocarstw odniosą, ale, albo bardzo się mylę, albo w ten lub ów sposób Anglja utrzyma się przy swych zdobyczach. Gdy raz lew brytański swą łapę drapiezną na jakiej ziemi położy, nie było przykładu ażeby mu się wymknęła. Być może, że rząd angielski uczyni pozornie takie lub inne ustępstwa, ale jądra nie pozwoli sobie wydrzeć. Łatwo mu takie zwycięstwa przychodzą, bo wytrwale, bez przerwy i systematycznie do swego celu zdąża i żadna okoliczność nie potrafi działalności jego wstrzymać.

Najsilniejszym jego sojusznikiem w tem dziele kolonialnych zdobyczy są misjonarze. Drwić sobie łatwo z tych kolonizatorów w czarnych surdutach i białych rabatach, zapuszczających się w dzikie kraje z mieczem i biblją w jednym ręku, a butelką gorzałki w drugim, ale oni to, a nie kto inny, są pionierami cywilizacji anglo-saskiej. Dobrze to rozumie społeczność tutejsza i dlatego towarzystwa misjonarzy mogą zawsze na moralne i materialne poparcie jej liczyć. Ażeby ocenić jak należy udział, jaki kraj bierze w działalności misjonarzy, dość przytoczyć kilka cyfr wyjętych ze świeżo ogłoszonego bilansu. Można się ograniczyć do sześciu celniejszych tego rodzaju towarzystw, nie trzeba jednak zapominać, że istnieje ich parę tuzinów, chwilowo może mniej doniosłych, ale które przy sprzyjających okolicznościach mogą zakasować powyższe.

I tak, w roku ubiegłym otrzymały od narodu drogą składek i subskrypcji:

British et Foreign Bible Society . . . . .	234,284 f.
Church Missionary Society . . . . .	252,226 »
Wesleyan Missionary Society . . . . .	122,211 »
Society for Propagatory the Gospel . . . . .	113,079 »
London Missionary Society . . . . .	117,572 »
Baphit Missionary Society . . . . .	56,439 »

Razem te sześć towarzystw otrzymały tedy 900,000 funtów szterlingów! Nie potrzeba zapewne niczego dodawać do tej cyfry, która mówi sama za siebie. Dopóki społeczeństwo angielskie takim samym religijno-politycznym ferworem zagrzane będzie, dzieło zagarniania świata barbarzyńskiego pod sztandar brytański nie ustanie. Kwitną tedy i wzrastają w siły owe misjonarskie towarzystwa. Na majowych ich wiecach podniesioną została z kilku stron myśl zjednoczenia tych rozmaitych ciał w jedno Towarzystwo, takie, jak np. rzymska Propaganda de Fide na Piazza di Spagni. Ale choćby to ich miłości własnej pochlebiało, towarzystwa misjonarskie brytańskie przekładają swoją samodziel-



ność, bo wiedza, że w ten sposób łatwiej im przyjdzie zbierać roczne subskrypcje od swoich zelantów. Wiedzą one z doświadczenia, że odwołując się do ciasnej bigoterji swych członków, są w stanie zagrozić ich ogniem, któryby łatwiej mógł ostygnąć w szerokim prądzie unji religijnej. Dźwigając na sobie odpowiedzialność poważną za losy anglo-saskiego plemienia na dalekich kresach, pastorowie walegistów, baptystów i t. d., tak samo, jak dygnitarze urzędowego anglikańskiego kościoła, wola stracić na zewnętrznym blasku, ale przygotowywać skutecznie grunt dla narodowych zdobyczy. Każdy z doświadczonych kolonialnych mężów stanu otacza misjonarzy swą czynną opieką. Świeżo Cecil Rhodes, ten awanturniczy, ale bezspornie genialny mąż stanu, który przygotowuje zwawo wielki aglomerat państwowy na południowo-wschodnim stoku Afryki, wydał odezwę do misjonarzy, w której zapowiada im zdwojenie pobieranego przez nich zółdu i darowiznę wszystkich gruntów i terytorjów, które im się przydać mogą, jeżeli się w większej liczbie osiedlić w jego krajach zechcą. Ponieważ nie można podejrzewać p. Cecila Rhodes, ażeby mu tak wielce zależało na nawróceniu na łono kościoła niewiernych dotąd afrykanów, zatem nie ulega wątpliwości, że w jego oczach misjonarze nie stracili bynajmniej swej roli utylitarnej pod względem państwowym.

Z miejscowych publicznych wypadków nie zaszło w tych czasach nic ważniejszego. Sesja parlamentarna wlece się bez żadnego widocznego prawodawczego postępu, a to z winy zachowawczej opozycji, która, nie mogąc inaczej szkodzić ministerjalnej większości, zatrzyma jej życie bierną obstrukcją. Ponieważ jednak mimo to wszystko uda się rządowi przeprowadzić budżet o głęboko sięgających radykalnych reformach, nie będzie można sesji uważać za straconą. Gdy godzina wyborów powszechnych do izby gmin wybije w jesieni albo na wiosnę roku przyszłego, wyborcy staną przed urnami z decydującym pytaniem, czy chcą, czy nie chcą reformy izby lordów? Odbyła się w tych dniach konferencja przywódców liberalnego stronnictwa w Leeds, która sformułowała praktyczny sposób złamania systematycznej opozycji dziedzicznych prawodawców i niema wątplenia, że rząd skorzysta z tego pomysłu dla siebie objawu, ażeby zogniskować około siebie wszystkie żywotne siły demokracji.

Podczas gdy nad światem uprzywilejowanych dziesięciu tysięcy lordów gromadzą się te czarne chmury, nie zwraca on na nie uwagi i bawi się ochoczo w czasie sezonu londyńskiego. Odławna nie pamiętało haczniejszego i wesejszego. Widocznie materialne podstawy arystokracji nie są tak kruche, jak to zwykła głośić, skoro na takie buczące życie starczy. Przed kilku laty książę Devonshire, posiadacz fortuny szacowanej na 15 milionów funtów szterlingów, w publicznej mowie oświadczył, iż przewiduje po wejściu w czyn nowych podstaw podatkowych, przygotowanych w tegorocznym budżecie, takie zmniejszenie dochodów arystokracji, iż nie będzie ona w przyszłości w stanie hojnie szafować tysiącami na pożytek narodowy. Są to widocznie przesadzone skargi, ale, że się i tutaj stopniowo pewna niwelacja fortun przygotowuje, temu nikt zaprzeczyć nie może. Ale, jak powiadam, na zewnątrz wcale tego nie widać, i zbytek, jaki roztacza świat wyższy, przedstawia się, jak fantastyczna bajka. Stroje kobiet, brylanty, które na sobie dźwigają, przepych świeżych kwiatów, pochłaniający fortuny, wspaniałość ekwipażów i liczba koni, służby, wystawność bańkietów i balów dochodzą do rozmiarów, które o dreszcz trwogi przyprowadzić mogą ekonomistę. A nie trzeba zapominać, że towarzystwo to obecnie i przystaje tylko w swoim kole, że jest samo dla siebie jedynie interesującym widowiskiem, i że tak ukolysane nie rozumie i nie dba o to, co się w szerokich warstwach przygotowuje, jakie idee się wyrabiają, jakie wymogi formułują. Zużyty frazes o tańczeniu na wulkanie i do angielskiego społeczeństwa zastosowanym być może. Gdy je jaki baczniejszy i przezorniejszy umysł ostrzega, że się stosunki zmieniają i że należałoby się zawczasu do przyszłych ewentualności przygotować, uważają go za zręde marudnego i puszczają te pesymistyczne napomnienia mimo uszów. Wystarczyłoby jednak tym pięknym paniom i rozbawionym paniczom spędzić kilka wieczorów choćby na codziennych meetingach ludowych, odbywających się w Hyde-Parku, przysłuchać się opinjom, formułowanym tam przez przedstawicieli szerokich warstw robotniczych, ażeby nabrać przeświadczenia, iż postępowanie ich potę-

piane jest z nienbladłą surowością, i że przykrzy się coraz widoczniej proletarjatowi wieść żywot mozolny, podczas kiedy kilka tysięcy uprzywilejowanych osobistości uważa zabawy, rozrywki i zbytek, jako jedyny cel życia.

Sezon letni jest nader ożywiony, chociaż dwór królewski mniej czynny, niż zazwyczaj, bierze w nim udział. Królowa od wielu lat usunęła się od towarzyskich zabaw, ale księżna Walji, która ją zastępowała, od śmierci syna widoczny gwałt sobie czyni, aby tym ciężkim dla niej obowiązkiem sprostać. W dodatku młoda księżna York zawiodła oczekiwania towarzystwa. Cały rok upłynął od jej ślubu, a spędziła go w wiejskim ustroniu i świat stołeczny nie miał okazji zbliżyć się do niej. Obecnie usprawiedliwia ją stan zdrowia, ale gdy nakoniec przyjdzie na świat z niecierpliwością oczekiwany następca w trzecim stopniu do tronu, na niej spoczywać będzie obowiązek łączenia rodziny królewskiej z wyższem towarzystwem angielskiem. Bez przewodnictwa tego atoll bawi się świetny Londyn, przygotowują się i zawierają wielkie małżeństwa i gwarno jest i huczno.

Opera wielka w Covent Garden jest zawsze wysoce faworyzowanym widowiskiem. Są tacy, co uczęszczają tam dla muzyki i śpiewu; dla wielu innych jest to sposobnością do pokazania swych sukien i brylantów. Dzienniki *mid* i *high-life'u* dają zawsze szczegółowe ich opisy i oceniają przybliżoną wartość diademów i naszyjników. Widocznem jest, że to ma większy interes dla czytelniczek, aniżeli partycja *«Werthera»*, albo *«Falstaffa»*, albo *«Navaraise»*. *«Falstaff»* Verdi'ego nie wywołał takiego entuzjazmu jak się spodziewać było można, dlatego prawdopodobnie, że żaden z pierwszorzędných artystów w nim nie śpiewał. Drobną operą Massenet'a, *«Navaraise»*, napisaną *ad hoc* dla tutejszej sceny, nie błyszczy żadną oryginalnością nadzwyczajną, ale, jak każdy utwór utalentowanego maestra, daje się słuchać z przyjemnością. Żadne nowe dzieło nie zaćmiło sławy ustalonej takich arcydzieł jak *«Romeo i Julietta»* Gounod'a, albo *«Lohengrin»* Wagnera. W obu śpiewają nasi Reszkowie, z paniami: Eamec, Melba i Calvé. Imię ich na afiszu wystarcza do zapełnienia sali. Owacje nie mają końca. Wszyscy znawcy twierdzą, że ów delikatny jak kryształ głos Jana Reszke zmężniał, nie straciwszy nic na swej świeżości, rozwinął się jeszcze i błyszczy w tym roku jak nie błyszczał dotąd nigdy.

Nazwisk polskich nie brakło także w dziedzinie koncertów. Do świetniejszych zaliczyć należy dany przez pannę Janotę. Pianistka ta zaszczycona jest specjalnemi względami dworu, grywa często u królowej, której córki wzięły jej koncert pod swą protekcję. Nie dziw, że miał wielkie materialne powodzenie. Młodzieńki Bronisław Huberman, jedno z cudownych dzieci, dawał także koncert na skrzypcach i jeżeli krytyka wyrzucała mu, iż porwał się na zbyt trudne dla siebie kompozycje tu i owdzie, to mimo tego nie ulega wątpliwości, że gotuje się w nim wielki i oryginalny artysta w przyszłości.

Mimo powodzenia, jakie mają na kilku celniejszych scenach grywane sztuki znakomitych pisarzy, a przede-wszystkiem p. Sydney Grundy i A. H. Jones'a, publiczność ciśnie się z zapalem na przedstawienia francuzkie p. Sary Bernhardt. Zjechała tu ona z całą swą trupą i repertuarem swego paryzkiego teatru Renaissance, i Londyn, który zna ją oddawna i ceni więcej aniżeli jakakolwiek inna stolica, pozostaje jej wiernym. Wielka artystka odplaca się swym angielskim zwolennikom, grywając dla nich z większą starannością, aniżeli się to jej zdarza w wycieczkach na obczyznę. Największe powodzenie ma *«Izyd»*, dramat napisany na tle indyjskiego buddyzmu, i jest ona w tej sztuce istotnie poetyczną i sferaiczną, a nadewszystko zawsze młodą! Z góry już są wykupione miejsca na dramat *«Les Rois»* Juljusza Lemaitra, którego londyński świat nie zna jeszcze na scenie, a tylko z romansu. Piśmiennictwo współczesne francuzkie i cały ruch artystyczno-literacki paryzki jest tak dobrze znany wyborowemu towarzystwu angielskiemu, że niema bynajmniej pomiędzy salą a sceną tego studzącego zapal przedziału, który nieraz zraża artystów.

Dowodem tej popularności teatru francuzkiego jest także powodzenie szalone, jakie pozyskuje znakomita aktorka paryzka, pani Rejane, która występuje tutaj w najnowszej sztuce Wiktora Sardou, *«Madame Sans-Gêne»*. Czytelnicy *«Kraju»* znają osnowę tego dzieła. Ale trzeba widzieć na scenie tego starego kuglarza, Sar-



dou, trzeba widzieć nieporównaną Rejane w roli praczkimarszałkowej, ażeby cały interes tego scenicznego utworu ocenić. Dokładniejsza rozważa wprawdzie rozwieje zapał pierwszej chwili—wzbudzi przekonanie, że to jedynie anegdotka zabawna, mimo to, widz nie może zaprzeczyć, iż spędził wieczór przyjemnie. A o wielu sztukach angielskich powiedzieć tego nie można.

Zygmunt.

## PRACZKA KSIĘŻNA

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

Więc La Brisée oświadczył Renée, że jest córką hrabiego de Surgères i nie może zostać żoną syna młynarza. Renée zdziwiona i przygnębiona przeklinała to szlachectwo, które stało się przeszkodą jej szczęściu. Ale mówiła także, iż ojciec jej, nieobecny teraz, jak się o tem od La Brisée dowiedziała, powierzając ją kupnej opiece, nie może nią rozrządzać, ani też przeszkadzać jej pójściu za człowieka, którego kochała... wskutek swego nieprawego urodzenia stoi ona po za warunkami społecznymi, ma więc prawo zupełnie się od nich uwolnić. Rewolucja wtedy w najspokojniejsze umysły, nawet w duszę takiej młodej jak Renée dziewczyny, rzuciła ziarna niepodległości i swobody... Z drugiej strony Marceli rozmyślał. Nowe położenie Renée burzyło wszystkie jego projekty. Szlachectwo, do którego Renée należała, nie wydawało mu się przeszkodą poważną. Rewolucja zniósła wszelkie przywileje i ogłosiła ludzi równymi sobie. Ale Renée była bogatą. Nie mogła więc iść za syna młynarza zrujnowanego; to, co było tylko miłością i uniesieniem młodości, uchodziłoby w oczach wszystkich za chciwość, za rodzaj niegodnego bałamucenia. Nie! nie może przyjąć ofiary, do jakiej Renée była gotową. Oddali się! wypędzi z serca wspomnienia, pójdzie szukać za granicami Francji jeżeli nie szczęścia, to przynajmniej zapomnienia i spoczynku... pojedzie sam do Ameryki... Zamiar ten powziął nagle i już miał go wypowiedzieć, postawił między sobą a swą miłością ocean, gdy ktoś zapukał do drzwi. Matka La Brisée poszła otworzyć i ukazał się Bertrand Le Goëz. Miał na sobie szarfę i towarzyszyło mu dwóch komisarzy obwodowych w kapeluszach z piórami trójkolorowymi i oznakami delegatów municypalnych. Gdy La Brisée wypowiedział swe zdziwienie z powodu przybycia tych urzędników, Le Goëz wskazał jednemu z komisarzy młodego człowieka i rzekł:

— Obywatelu, oto człowiek, zwany Marcelim!... Pełnicie waszą powinność!

— Co? mają mię aresztować?—zawołał Marceli skamieniały—za co?

— Przyszliśmy cię, obywatelu, prosto zapytać odrzekł jeden z komisarzy—czy to prawda, że masz zamiar wyjechać... porzucić ognisko domowe, sztandar, jak to powiedział twój ojciec, młynarz.

— W rzeczy samej mam ten zamiar!

— A co?—zapytał Goëz z tryumfem i zwracając się do Marceliego, wołał:

— Więc chcesz emigrować? chcesz broń nosić przeciw swej ojczyźnie? czyż nie wiesz, że prawo karze tych, którzy w tej chwili uciekają? Odpowiadaj!

— Nie uciekam wcale, nie emigruję, nie mogę tu wytrzymać dłużej. Ubóstwo wypędza mię wraz z rodziną. Chcę iść pod inne niebo, by tam znaleźć pracę i wolność!

— Wolność jest pod sztandarami narodu — odparł pierwszy komisarz. Co do pracy, naród ci jej dostarczy! Jesteś lekarzem? tak nam mówiono.

— Chcę nim być. Potrzebuję tylko dyplom otrzymać.

— Otrzymasz go w pułku.

— W pułku? co to znaczy?

— Mamy rozkaz wzięcia cię — rzekł drugi komisarz. Armja potrzebuje lekarzy i polecono nam ich dostarczyć.

Mówiąc to, podał jakiś papier Marceliemu i rzekł:

— Podpisz tu, i w ciągu dwudziestu czterech godzin

masz się stawić w Angers. Tam w zakładach powiedzą ci, do jakiego korpusu zostaniesz przeznaczony.

— A jeżeli nie podpiszę?

— Przyaresztujemy cię natychmiast jako zdrajcę, jako agenta emigracji i odeślemy do Angers, ale jako więźnia. Dalej, podpisuj!

Marceli wahał się. Bertrand Le Goëz, mrużąc jedno oko, rzekł półgłosem do jednego z komisarzy:

— Lepiej było mnie posłuchać i kazać go zaraz przytrzymać. On nie podpisze, to arystokrata, nieprzyjaciół ludu!

Calej tej scenie La Brisée i jego żona przypatrywali się w milczeniu, ale Renée, zbliżywszy się do Marceliego, wzięła pióro i podając mu je, szepnęła:

— Podpisz, Marceli, trzeba podpisać! proszę cię o to...

— Chcesz więc bym cię opuścił, bym cię zostawił bez obrony, wystawioną na wszystkie zamachy tego niegodziwca!—zawołał, wskazując Le Goëza.

Ale Renée pochyliła mu się do ucha:

— Podpisz. Przyjadę do ciebie, przysięgam ci!

Marceli oburzył się:

— Ty! wśród żołnierzy? w wojsku?

— Dlaczegożby nie? wychowaną jestem jak chłopiec! umiem strzelać, spytaj się ojca... to nie tak jak ty! No, podpisz!

Marceli wziął pióro i podpisał nerwowo akt zaciągnięcia się do wojska, poczem, zwracając się do komisarza, spytał:

— Dokąd trzeba iść?

— Do Angers, gdzie sztyfują bataljon Loary. Powodzenia ci życzę, obywatelu lekarzu!

— Dziękuję, obywatelu komisarzu!

— A mnie nic nie powiesz? — spytał Le Goëz tonem wyrzutu.

Ale Marceli wskazał mu drzwi.

— Żle robisz, gniewając się na mnie... teraz, kiedy jesteś dobrym sankiulotem i gdy służysz ojczyźnie, powracam ci mój szacunek, Marceli, i żeby ci tego dowieść, idę zaraz odnowić kontrakt z twoim ojcem!—rzekł rządca, śmiejąc się zjadliwie.

Potem odszedł, zacierając ręce. Wygrał grę, rywal jego oddalał się, szedł na pola bitew. Czy wróci z tamtąd? A Renée tymczasem zostawała w jego mocy. Znał on jej pochodzenie, a gdy będzie jego żoną, wniesie mu w posagu część dóbr hr. de Surgères. Widział się już panem i władcą tego obszernego majątku, mógł więc okazać się wspaniałomyślnym wobec rodziców Marceliego i zostawić im młyn. Będą jego sprzymierzeńcami, gdyż Marceli nie będzie już ich podburzał przeciw niemu. Wszystko mu się uśmiechało i widział się już przechadzającego się nie jako intendenta, ale jako prawdziwego właściciela, prowadząc pod rękę Renée, swą żonę, po majątkach hrabiego, który z mocy prawa o emigracji powrócić nie będzie mógł.

Renée tymczasem, oświadczywszy La Brisséemu, że nigdy kogo innego prócz Marceliego kochać nie będzie, że on musi zostać jej mężem, wieczorem samym udała się na zwykłą schadznię, nad strumyk, pod topole. Zastąpiła tu już Marceliego, smutnego i mocno zaniepokojonego. Ręce mu drżały, a w oczach miał łzy. Uspokoiła go jak mogła, przyrzekając mu powtórnie, że go odszuka w wojsku. A gdy znów okazał pewną nieufność, odrzekła mu:

— Zobaczysz! Czyż nie będę ładnym żołnierzem? A przytem—dodała śmiejąc się—ja inaczej jak ty myślę o wojnie. Nie jestem filozofką, ale cię kocham i pójdę za tobą wszędzie.

— Ale marsze, pochody, tyle przykrości! Karabin jest ciężki, a tornister dokuczliwy! Nie masz pojęcia, co to jest wojna, biedne moje dziecko! — wołał Marceli, chcąc jej wybić z głowy ten projekt, który uważał za dzieciństwo.

— Jestem silną, a zresztą do wszystkiego można się przyzwyczaić. Codziennie przecież idą do wojska młodzi chłopcy, którzy ani połowy tych sił co ja nie mają i nie mają tak jak ja swego oblubieńca pod sztandarami!

— A jeśli zostaniesz ranioną?

— Alboż ty nie jesteś lekarzem? będziesz mię doglądał, wyleczysz mię.

W kilka dni potem, o świcie, widziano idącego drogą ku Angers młodzieńca, niosącego na końcu kija zawiniątko z bielizną. Postępował on krokiem lekkim i ubrany był w mundur gwardji narodowej. Przybywszy do Angers, stawił się zaraz w merostwie i zapisał się jako ochotnik do bataljonu Loary, pod nazwiskiem Renego



Marcel, syna Marcela, młynarza w Surgères. Młodzieniec dodał, że chce należeć do korpusu, w którym jego brat Marcelli znajduje się w charakterze adjutanta lekarza. Tym sposobem dziewczyna została wcielona do wojska. Nikt nie wątpił o jej płci. Tego rodzaju wstępowanie do szeregów młodych kobiet, przebranych po mężku, było dość pospolitem w tej epoce powszechnego zamętu i entuzjazmu. W bataljonie Loary, gdzie Renée bardzo prędko zdobyła galony srebrne i otrzymała przezwisko «pięknego sierżanta», straszne dotknęło ją rozczarowanie. Nie pozostawała długo przy tym, dla którego tu przyszła. Rozkaz wyższy odkomenderował Marcelę do 4 pułku artylerji w Valence, gdzie brakowało lekarzy, i który miano pospiesznie wysłać do Tulonu. Rozstanie było bardzo smutne. Konieczność ukrywania bóleści i lez, gdyż miano na oku oboje, i zbyteczne wzruszenie mogłoby ich zdradzić, zwiększyła udręczenie rozłąki. Żegnając się ostatnim pocałunkiem, ułożyli się, że dołożą wszelkich starań, aby się znowu połączyć.

Widzieliśmy jak Renée u kapitana Bonapartego usilnie starała się o to. Dzięki protekcji młodszego Robespiera, którego przyjacielem był Bonaparte, upragnione pozwolenie było dane i zobaczymy wkrótce połączonych pod rozkazami Beaurepaira, dzielnego obrońcy Verdunu, kochanków oboje.

XI.

Należność pani Sans-Gêne.

Bonaparte, po odejściu pięknego sierżanta, zagłębiając się w swych myślach, zabrał się do roboty. Układając przed mapą szerokie projekty obrony wybrzeża Śródziemnego, rzucił wzrokiem na góry, dzielące Francję od Piemontu, tego klucza Włoch. Wśród tych pomysłów strategicznych ktoś znowu zapukał do drzwi.

— Któż tam jeszcze? — pomyślał zniecierpliwiony, że mu ciągle przeszkadzają — nieustanne wizyty! Kto tam? — krzyknął.

— To ja — odezwał się głos kobiety — Katarzyna... praczka...

— Proszę wejść! — mruknął.

Katarzyna weszła nieco zmieszana, z koszykiem na ręku.

— Przepraszam kapitana — rzekła bojaźliwie — odnośzę panu bieliznę. Myślałam, że panu się przyda...

Bonaparte, nie podnosząc oczu, mruknął:

— Dobrze! dobrze! Połóż ją na łóżku.

Katarzyna nie ruszyła się wcale, nie śmiać ani postąpić naprzód, ani się cofnąć. Myślała sobie: muszę mieć głupią minę, ale to nad moje siły, ten człowiek mi imponuje! Ta, którą w całej dzielnicy św. Rocha nazywano Sans-Gêne, i która usprawiedliwiała zupełnie to przezwisko, stała się nadzwyczaj bojaźliwą. Spojrzała na łóżko, wskazane jej przez Bonapartego, wyjęła bieliznę z koszyka, potem sięgnęła do kieszeni fartuszka po rachunek, nie śmiać go zresztą wydobyć. Bonaparte tymczasem studjował dalej mapę, nie zwracając na dziewczynę wcale uwagi. Nakoniec ta poczęła lekko kaszlać, chcąc przypomnieć mu o swej obecności.

— Niebardzo grzeczny! — pomyślała. Niewątpliwie jestem uciążliwą kobietą i nie przyszłam tu po... głupstwa... jednakże zasługuję na to, by spojrzano na mnie...

— Jakto, jeszcze tu jesteś? — zawołał niegrzecznie. Na co czekasz? — zapytał po chwilowem milczeniu, ze zwykłą sobie szorstkością.

— Ależ, obywatelu... przepraszam, kapitanie! chciałam ci powiedzieć... to jest... donieść, że wychodzę za mąż! — dodała żywo.

Zaczerwieniła się jak jabłko. Pod stanikiem pierś jej falowała. Widocznie traciła przytomność.

— A! wychodzisz za mąż? — rzekł Bonaparte chłodno — tem lepiej, moje dziecko, życzę ci szczęścia! Zapewne wychodzisz za dzielnego chłopca, za jakiego posługacza z pralni.

— Nie, kapitanie! — odrzekła żywo Katarzyna — za żołnierza, za sierżanta!

— Ślicznie! dobrze robisz, moja panno, że wychodzisz za żołnierza — odparł Bonaparte trochę przyjaźniej — życzę ci powodzenia! być żołnierzem, to znaczy być prawdziwym francuzem!

I zabrał się do pracy, nie interesując się więcej miłością swej praczki; jednakże uśmiechnął się na widok rozkosznego biustu Katarzyny, na widok dziewczyny zdrowej i różowej, z miną niewiniątka, jaką przybrała.

Miał zawsze pociąg do kobiet tęgich; chudy i drobny oficer, jak i pierwszy konsul nerwowy, jak i cesarz z zaokrąglonym brzuszkiem, lubiał dotknięcie tęgich kształtów niewieścich. Powabna i zdrowa piękność Katarzyny, kazała mu na chwilę zapomnieć o strategji. Z szorstką nieco galanterją, właściwą mu zawsze, posunął się żywo do młodej praczki i dotknął się ręką jej piersi. Katarzyna krzyknęła i wyrwijając się z objęć jego zręcznie, zasłoniła się koszykiem, mówiąc:

— Nie! nie! kapitanie, to zapóźno! Cóżby powiedział mój mąż?

— Czy tak? — zapytał Bonaparte, zatrzymując się. Więc to małżeństwo naprawdę istnieje?

— Oczywiście... i jeżeli o tem mówię, to dlatego, że odtąd prac pańskiej bielizny nie będę mogła...

— Jakto, zwijasz pralnię, moja piękna?

— Pralnią teraz kiepsko idzie. A zresztą, muszę iść za mężem...

— Dokąd? do pułku? — spytał Bonaparte zdziwiony.

— A dlaczegożby nie?

— Tak, to bywa.

I przyszła mu na myśl Renée, która zaciągnęła się do wojska, dla połączenia się z Marcelim. Dodał więc:

— No! no! wojsko teraz obfitować będzie w małżeństwa. Nauczysz się więc nabijania karabinów na dwanaście tempów, a może i nabijania armat? — spytał sztydersko.

— Umiem obchodzić się z bronią, kapitanie, a co do armat, nauczę się od ciebie. Ale mój mąż służy w piechocie — dodała śmiejąc się. Nie, nie będę strzelała, chyba, że mnie do tego zmuszą... ale w pułku potrzeba wiwandjerki. Będę nalewała kieliszki kolegom mego męża, i mam nadzieję, że i ty, kapitanie, będziesz zaglądał do mnie, jeżeli razem będziemy.

— Dobrze, będę zaglądał, ale nie teraz! minister nie pozwala mi iść na wojnę, ani też...

Chciał powiedzieć: jeść. Wstrzymał się jednak i rzekł:

— Ani wydawać pieniędzy. Stanie się to później... znacznie później, moja droga!

Westchnął, zwrócił się do stołu, pograżony w smutnych myślach. Katarzyna powoli, nie rzekłszy ani słowa, z sercem nieco ściśniętem wskutek smutku tego młodego oficera, którego ubóstwo ją trapiło, ułożyła bieliznę na łóżku. Poczem, ukłoniwszy się, ruszyła ku drzwiom, otworzyła je i dodała, jakby sobie przypominając:

— Proszę kapitana, przez nieuwagę przypaliłam nieco jedną koszulę, i za to włożyłam inną... jest ona tu obok chustek. Do widzenia, kapitanie!

— Do widzenia, moja śliczna! — odrzekł Bonaparte, zagłębiając się znów w swe studja.

Katarzyna, zstępując ze schodów, szeptała:

— Przyniosłam mu także rachunek, ale nie śmiałam mu go zostawić. Ba! już on mi go kiedyś tam zapłaci... mam zaufanie do tego chłopca. Jestem pewną tego, nie tak jak obywatela Fouché.

Potem pomyślała chwilę, śmiejąc się i przypominając sobie zabawną scenę:

— Ach, bałamut to ten kapitan! rzucił swe papierzyska. No! to go rozerwało, nie ma on sposobności pobawienia się trochę.

I dodała, nieco zarumieniona:

— I gdyby był chciał... naturalnie nie teraz, ale dawniej, gdy się nie związała z Lefebvrem.

Zagłębiła się znów w myśli o słabostce, jaką czuła do chudego i smutnego oficera artylerji. Mówiła wesoło:

— Zresztą, nie chcę o nim myśleć, on nigdy o mnie nie pomyślał. Dalej, trzeba zobaczyć, czy Lefebvre nie wrócił do sklepu. Ten to mię kocha! i pewna jestem, że będzie lepszym mężem od kapitana Bonapartego.

Zaledwie weszła do pralni, gdy rozległy się krzyki i wiwaty na ulicy. Otworzyła drzwi, żeby zobaczyć co to takiego. Całe sąsiedztwo wyległo. Ujrzała Lefebvra, bez broni, ale z szablą w ręku, ozdobioną galonem złotym. Otaczali go koledzy, niby orszak tworząc tryumfalny.

— Katarzyno, jestem porucznikiem! — zawołał cały rozpromieniony, rzucając się na szyję narzeczonej.

— Niech żyje porucznik Lefebvre! — krzyknęli gwardziści, podnosząc w górę kapelusze i karabiny.

— Dodajcie, koledzy — zawołał nowy porucznik, wskazując na Katarzynę — niech żyje obywatelka Lefebvre!... gdyż przedstawiam wam moją żonę. Pobierzemy się na przyszły tydzień!...

— Niech żyje obywatelka Lefebvre!... — krzyknęli gwardziści z zapalem.



— Niech żyje pani Sans-Gène! — krzyknęły kumoszki z sąsiedztwa.

— Niechże nie krzyczą tak głośno! — szepnęła Katarzyna do ucha narzeczonego, gdyż przyszedł jej na myśl Neipperg, leżący w sąsiednim pokoju — jeszcze obudzą naszego ranionego!...

Tymczasem w małym pokoiku w hotelu Metz oficer artylerji bez zoldu i bez zajęcia, skończywszy studjowanie mapy, układał starannie na pulce bieliznę, przyniesioną przez Katarzynę.

— Hm! nie zostawiła rachunku! — rzekł przyszedł cesarz, zadowolony z tego zapomnienia, gdyż nie był w stanie zapłacić.

— Winien jej jestem najmniej 30 franków, a może i więcej — dodał rachując w myśli — do licha! zapłacę z pierwszych, jakie dostanę, pieniędzy. To dobra dziewczyna ta Katarzyna, nie zapomnę o niej nigdy!...

I ubrał się, by pójść na obiad do swych przyjaciół Permonów. O tym drobnym długi przez długie lata Napoleon zupełnie zapomniał. I nagle pewnego dnia, w chwili całkiem niespodziewanej, przedstawiono mu ten rachunek praczeki. Opowiemy o tem później, śledząc losy Neipperga, Blanki, Pięknego Sierżanta, Marcelego i małego Henryczka, losy pełne przygód i chwały Katarzyny praczeki, która została wiwandjerką w 13 pułku lekkim, później marszałkową Lefebvre, wreszcie księżną gdańską, a zawsze sympatyczną i popularną, odważną i dzielną kobietą, bohaterką i litościwą, znaną pod przezwiskiem *Pani Sans-Gène*.

(D. c. z.)

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

[Potrójne przymierze w niebezpieczeństwie].

Artykuł pod powyższym tytułem E. B. Lanina w «Fortnightly Review» obiegł całą prasę europejską, budząc wszędzie komentarze i krytyki najwyższe. Autorowi idzie przedewszystkiem o rozstrzygnięcie kwestji, czy Anglja ma, czy nie ma przystąpić do potrójnego przymierza Europy środkowej. Odpowiedź, w treści swej ogólnej, zależy, ma się rozumieć, od tego, która ze stron jest lub może być silniejszą. Jeżeli związek krainców europejskich przeważa, Anglja, naturalnie, oświadczy się za Rosją i Francją; naodwrot, jeśli mocniejszym okaże się środek Europy, Anglja zaciągnie się do szeregów Niemiec, Austrii i Włoch... Owóż, co do tego centrum europejskiego, E. B. Lanina nie ma zbyt wielkiego zaufania. Oporność każdego łańcucha — powiada — zależy od tego, jaką jest siła najsłabszego z jego ogniw. W trójprzymierzu ogniwem, takiem są Włochy. W ostatnich czasach przyjaźń tego państwa stała się dla Niemiec i Austrii bez żadnej wartości. Pomimo milionów, wyrzuconych na reorganizację sił zbrojnych półwyspu Apenińskiego, Włochy z nikim nie są zdolne wzerzyć się poważnie. Państwo upada pod ciężarem długów, których wysokość, według obliczeń urzędowych, sięga 510. milionów funtów sterlingów (12,750,000,000 franków), czyli 425 fr. na każdego mieszkańca. W tych warunkach żadne usiłowania nie zdadzą się na nic, do niczego nie doprowadzą. O postępie niewątpliwego w przyszłości bankructwa sądzić można z tego faktu, że kiedy Giolitti był w opozycji, wyrzucił rządowi, iż doprowadził finansy do tak oplakanego stanu, iż agio od złota wynosiło 3%; tymczasem rządy tegoż Giolittiego sprawiły, że kiedy gabinet przez niego utworzony opuścił władzę, agio od złota podniosło się do 18%... Znacznie więcej pod względem finansowym waży dziś Austria, dzięki rozumnej gospodarce Dunajewskiego, któremu opozycja wyplaciła się za to najczarniejszą niewdzięcznością. Ale i państwo Habsburgów ma swoją piętę achillesową, a jest nią flota, dla której nawet obecność eskadry ruskiej Avelane'a na wodach morza Śródziemnego uważana była za groźną. Największy pancernik, który Austria na tych wodach posiada, «Książę Rudolf», jest znacznie niższym od pancernika ruskiego «Mikołaj I». Marynarka austriacka potrzebuje dni czterdziestu na postawienie się w stanie obronnym, w tym zaś czasie eskadra nieprzyjacielska jest panem położenia, zabiera okręty handlowe, nakłada kontrybucje na miasta i porty pobrażone, dostarcza broń czarnogórcom, zagraża zatoce Cattaro, zajmuje miasto Budzę, przecina dowóz amunicji i wojska do Dalmacji i Hercegowiny... Co do Niemiec, E. B. Lanina o ogromie ich potęgi zbrojnej nie wątpi, ale wskazuje na rozmaite trudności i zakłócenia wewnętrzne, na wzrost socjalizmu, na budzący się wszędzie separatyzm, wreszcie na zależność rządu od centrum katolickiego i od poznańców. Z zestawienia tego wszystkiego autor wyciąga wniosek, że jeśli Anglja ma zamiar przystąpić do potrójnego przymierza, zalewona jest podnieść swe siły morskie do tego stopnia natężenia, ażeby, przeważywszy znacznie

potęgę skoalizowanej floty franko-ruskiej, mógł: obronić pobrażone włoskie, zagarnąć morze Czarne, osaczyć Odosę — i na wypadek, gdyby Turcja wahała się, jak ma sobie postąpić — zająć «prowizorycznie» Konstantynopol...

[Socjalizm chrześcijański].

Profesor uniwersytetu katolickiego w Paryżu, Klaudjusz Jannet, zamieścił w czasopiśmie «Correspondant» studjum o tak zw. «socjalizmie chrześcijańskim», nie pozbawione poglądów oryginalnych. Według autora, są trzy rodzaje socjalizmu: państwowy, kościelny i — «prawdziwy». Już z tej ostatniej kwalifikacji nie trudno spostrzedz, na czem się zasadza główny temat rozumowań Jannet'a. «Katolicy — powiada — nie mogą być socjalistami, gdyż socjalizm z istoty swojej jest antychrześcijański». Naturalnie, że autor, dla poparcia tego zdania nie sięga bynajmniej do początków chrystjanizmu, nie powołuje się na teksty ewangeliczne, starannie owszem unika podać pierwotnego kościoła i prawdopodobnie nigdy nie slyszal o dziele Cieszkowskiego «Ojciec nasz», w którym filozof polski wysnuł z motywów modlitwy Pańskiej najwspanialszy program reformy społecznej w duchu chrześcijańskim. Broni on poprostu postulatów ekonomji politycznej. Wie on jedno, a mianowicie, że współzawodnictwo powszechne wysuwa coraz wyraźniej na czoło zagadnień tegoczesnych kwestję bezrobocia, ale jest to zjawisko naturalne, przeciwko któremu religja nie bezpośrednio działać nie może. Nauka ekonomiczna nie może być przeobrażoną i przerobioną nanowo według jakichkolwiek, najgenjalniejszych bodaj formulek tegoczesnego nowatorstwa. Zresztą, kościół nie ma nic a nic do wygrania do wspólki z socjalistami. «Tak zwany socjalizm chrześcijański — pisze — nie nawrócił ani jednego socjalisty na drogę chrystjanizmu. Nawzajem, wszędzie, gdzie się ta doktryna zakradła, poczyniła ona spustoszenia dotkliwe, zachwiała w wielu robotnikach i urzędnikach proste pojęcia poszanowania prawa własności, przywiązania i szacunku względem pracodawcy i opierania własnego dobrobytu na zaoszczędzeniach. Zamiast liczyć na własne siły, robotnik, w którego duszy ostały się dotąd bez zachwiania dawne wyobrażenia o obowiązkach chrześcijańskich, zaczyna wyciągać ręce do państwa lub do kościoła i ztamtąd oczekiwać ratunku i pomocy. Ale ani socjalizm państwowy, ani socjalizm religijny nie są zdolne zapewnić człowiekowi korzyści, które spłynąć jedynie mogą na społeczeństwo z przedsiębiorczości i pracowitości indywidualnej». Słowem, po za obrębem ekonomji politycznej i jej postulatów niema dla proletariatu zbawienia. Ntech socjalizm «prawdziwy» wybija sobie wyłomy w tej twierdzy ekonomicznej, ale ani państwo, ani kościół do roboty tej ręki przykładać nie powinny.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

1. Z Akademji umiejętności. Dnia 17 maja r. b. odbyło się posiedzenie komisji hist. sztuki w Akademji umiejętności, pod przewodnictwem prof. d-ra Marj. Sokołowskiego. Prof. *Olizy odłski* przedłożył szczegółowe rysunki i fotografie zamku w Kraszynie. Zamek ten zaczął budować St. Krasieki, kasztelan przemyski, w r. 1593, a dzieła dokończył syn jego, Marcin, w r. 1614. Wspaniała budowa ta została wzniesiona podług jednolitego planu i stanowi organiczną całość. Ma kształt nieregularnego czworoboku z okrągłymi basztami na węgłach. Ks. *Fijałek* przedłożył wielkie fotografie insygnów biskupich XIII w., znalezionych niedawno we Włocławku, o których już na jednym z poprzednich posiedzeń była mowa, i przyrzekł opracować do ich publikacji tekst odpowiedni. Przewodniczący wniósł z kolei komunikat p. Zygmunta *Krasuckiego* o niektórych zabytkach przemysłu artystycznego w kościele pp. Wizytek w Krakowie, a mianowicie na podstawie nieznanych źródeł archiwalnych tego konwentu podał wiadomości o wspaniałych srebrach kościelnych, sprawionych przez fundatora klasztoru biskupa Małachowskiego, pomiełszy któremi najwięcej odznaczały się wykonaniem lamp i 6 wielkich lichtarzy. Na potrzeby klasztoru zostały one stopione w końcu ubiegłego wieku. O wysokiej artystycznej wartości tych wyrobów świadczy okazany przez prelegenta, rysunek dochowany dotąd w klasztorze, jednego z owych lichtarzy. Prelegent przedłożył nadto dołączony przez p. *Krasuckiego* oryginalny rysunek ołtarza wielkiego do kościoła pp. Wizytek, wykonany w r. 1694 przez Ludwika-Mikołaja Grabiańskiego, stolarza krakowskiego, który również dochował się w klasztorze i świadczy o wysokim poziomie wykształcenia artystycznego krakowskich stolarzy w owym czasie. Prof. *Sokołowski* przedłożył fotografie miniatur modlitewnika króla Władysława Warneńczyka z biblioteki Bodlejańskiej w Oksfordzie i na podstawie treści, opracowanej przez d-ra Józefa Korzeniowskiego, wypowiedział uwagi swoje o tym zabytku. Modlitewnik ten, który właściwie jest księgą zaklęć, czyli modłów, aby Bóg pozwolił obaczyć młodemu królowi w kryształach to, co go najwięcej obchodzi, powstał prawdopodobnie po koronacji młodego króla około r. 1435—6 w Krakowie i mieści w sobie nieomyślnie ślady kabaly, która w owym czasie razem z astrologją zaczęła się coraz więcej rozpowszechniać. Pochodzenie miniatur modlitewnika jest, wedle zdania prof. Sokołowskiego, również krakowskie. Spotykamy się tam z postacią młodego króla, jego herbem i kryształem kabalistycznym niezwykle kształtu trójlistnia. Język tekstu zły laciński wskazuje na włocha lub prowensała. Modlitewnik ten, ze względu na związek z magją i kabalą, stanowi jedyny pomnik w swoim rodzaju. Za wydobycie go z ukrycia należy się wdzięczność d-rowi Korzeniowskiemu.



Numer dzisiejszy jest przedostatnim bieżącego półrocza.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 23 czerwca.

Wystawa lwowska zaczyna nabierać siły atrakcyjnej. Po urzędowych i arcyksiążęcych wizytach spotkało wystawę nowe odznaczenie: odwiedziny 50 członków obu izb parlamentu austriackiego. Wycieczka ta, choć nosiła charakter całkiem prywatny, niemniej przeto ma ważne znaczenie. Do ostatnich czasów Galicja nie przestawała być dla szerszych kół w Austrii krajem martwym, nieznanym, którego autonomji wprawdzie nie naruszano, którego jednak nie dopuszczano do udziału w tych wszystkich korzyściach, do jakich, choćby z racji ponoszenia wysokich ciężarów, był uprawnionym. Zwalczenie przesądów jest, jak wiadomo, robotą ciężką i niewdzięczną. Przez lat 70 nieprzychylna nam biurokracja niemiecka niweczyła wszelkie zaczątki pracy społecznej w Galicji i rujnowała ją materialnie. A mimo to prasa niemiecka ciągle jeszcze jest skłonna do bronienia tej gospodarki rabunkowej, której fatalne skutki odczuwa Galicja boleśnie i nawet w parlamencie wiedeńskim, przy dyskusji nad funduszem indemnizacyjnym, odzywały się głosy o dobrodziejstwach przeszłości i o upadku kraju od czasu wprowadzenia autonomji. Wobec tych przesądów przeczytać należy za rzecz ważną i dobrą, że najwybitniejsi przywódcy lewicy niemieckiej, na ich czele prezes izby deputowanych Chlumetzky, obok posłów tak wybitnie niemieckiego usposobienia, jak Exner, Russ i wielu innych, uznali za stosowne przekonać się osobiście, co się dzieje w krainie, którą Sacher-Masoch mianem „Pół-Azji“ napiętnował. Od jednego z przyjaciół naszego piśma, który miał możność rozmawiania z wybitniejszymi uczestnikami owej wycieczki, otrzymaliśmy list, zawierający bardzo ciekawe i charakterystyczne szczegóły. Okazuje się, że z początku, zwłaszcza w Krakowie, goście niemieccy byli dość powściągliwi. Powściągliwość ta atoli zniknęła powoli. Z przyjęcia, jakiego doznali, przekonali się przedewszystkiem, że nienawiść do Niemców, jako reprezentantów władzy rządowej, istnieje tylko na szpaltach dzienników niemieckich, podburzających ludność do występowania przeciw ludom słowiańskim; muzea: Czartoryskich, Ossolińskich i Dzieduszyckich dały obraz działalności konserwatorskiej; udział rusinów w wystawie przekonał, że na polu pracy i przemysłu, obie narodowości w Galicji mogą iść z sobą zgodnie; oddział szkolnictwa galicyjskiego zaprezen-

tował się gościom bardzo dodatnio, a zestawienia statystyczne z czasów administracji niemieckiej i obecnej wypadły bardzo pochlebnie dla drugiej, a niekorzystnie dla pierwszej. Prezydent Reichsrathu Chlumetzky, w przemowie swej na uczcie, obok stwierdzenia wspólności cywilizacyjnej i wspólności interesów, przyznał, iż w Galicji jest jeszcze wiele do odrobienia. Po raz to pierwszy usłyszeliśmy z ust członka lewicy niemieckiej, że istotnie dawna administracja niemiecka źle gospodarowała w Galicji, i że administracja krajowa musi pracować nad odrobieniem tego, co zachwalane przez prasę wiedeńską rządu centralizmu metternichowskiego i bachowskiego zrobiły. Byłoby przedwczesnem dziś już obliczać praktyczne skutki tego zbliżenia i tego odkrycia. Sądzić tylko można, że udział wybitnych przemysłowców niemieckich w wyprawie przyczyni się do wyzyskania przez nich miejscowych warunków przemysłowych. Na polu zaś politycznem potępienie dawnego centralizmu i uznanie celowości i pożyteczności rządów autonomicznych, może mieć dla wszystkich słowiańskich ludów Austrii duże znaczenie.

Donosiliśmy już, że łódzki oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu wypracował projekt obowiązkowego, w drodze prawodawczej, unormowania godzin czasu roboczego i skrócenia, oraz wzbronienia roboty nocnej w fabrykach i zakładach przemysłowych. Byłoby zbyt cennym wdawać się w szczegółową ocenę doniosłości tego projektu, skromnie umotywowanego przez jego inicjatorów względami czysto ekonomicznymi, jako to podniesieniem i zwiększeniem produktywności siły roboczej. Żaznaczymy tylko, że oddział łódzki pierwszy w państwie podjął tę niezmiernie ważną kwestję i że znaczniejsi fabrykanci łódzcy wprowadzili już do zakładów swoich, proponowaną obecnie dla całego przemysłu w państwie, reformę. Wedle projektu, robota nocna zabrania się we wszystkich zakładach przemysłowych, wyjąwszy tych, które ze względu na charakter swojej produkcji winny prowadzić zajęcia bez przerwy, jak np. wielkie piece w odlewniach stali, huty szklane, fabryki gazu, cukrownie, gorzelnie, browary i t. p. Robota dzienna w granicach czasu od godz. 4 zrana do 10 wieczorem, ustanawia się dla dwóch zmian robotników. W kopalniach rud metalicznych, węgla kamiennego i wogóle we wszystkich rodzajach wytwórczości, w których robotnicy pracują w przestrzeniach podziemnych, pozbawionych światła słonecznego, praca trwać powinna do 10 godzin na dobę. W fabrykach żelaza, stali i wogóle wyrobów metalowych,

oraz w fabrykach budujących maszyny, lejących szyny i t. p. robotnicy pracować mogą do 11 godzin. Wreszcie we wszystkich innych zakładach przemysłu fabrycznego czas dnia roboczego ogranicza się do 12 godzin na dobę, z obowiązkową przerwą przynajmniej na jedną godzinę na obiad. W porze przeznaczony na obiad robota obowiązkowo się zawiesza, w czasie zaś śniadania i podwieczorku maszyny mogą pozostać w ruchu, a w takim razie czas ten nie wytrąca się z ogólnej liczby godzin roboczych. W zakładach przemysłu fabrycznego, których właściciele, pomimo nieistnienia konieczności nieprzerwanego biegu produkcji, życzyliby sobie prowadzić ją przez czas dłuższy niż 12 godzin na dobę, z dwiema zmianami robotników, robota każdej zmiany nie może przenosić 9 godzin na dobę, w granicach czasu od godz. 4 zrana do 10 wieczorem. Ograniczenia powyższe, wedle myśli projektodawców, powinny uzyskać moc obowiązującą w ciągu jednego roku od czasu ich zatwierdzenia i ogłoszenia. Gdyby po upływie lat pięciu od chwili unormowania dnia roboczego, doświadczenie dowiodło, że okazało się ono pożytecznem dla stron obu, robotników i przemysłowców, byłoby pożądanem skrócenie dnia roboczego dla wszystkich wymienionych kategorii jeszcze o jedną godzinę, ograniczenie zaś roboty nocnej należałoby rozciągnąć od godz. 9 wiecz. do 5 zrana. Tak się przedstawia projekt łódzki... Odesłany on został, razem z obszernym memorjałem, wypracowanym przez p. W. Wścieklicę, centralnemu komitetowi Towarzystwa popier. przemysłu i handlu, celem przedstawienia do ministerstwa finansów. Prasa ruska naogół przyjęła projekt łódzki z życzliwością, z wyjątkiem, dość tym razem niespodzianym, mianowicie gazety „Nowosti“. Organ ten, kierujący się w rozmaitych kwestjach poglądami liberalnymi i humanitarnymi, dopatrzył w danym wypadku jakiejś zasadzki fabrykantów łódzkich przeciwko ich stałym przeciwnikom — przemysłowcom moskiewskim. Prawda, że ci ostatni, wedle świadectwa inspektorów fabrycznych, częstokroć zniewalają pracować swoich robotników od 14 do 16 godzin dziennie, lecz obronę takiego stanu rzeczy organ wolnomyślny winien byłby pozostawić komu innemu. Jeżeli zresztą chodzi o obronę całokształtu interesów przemysłowych, to i o tem nie powinien zapominać dziennik petersburski, że ustępstwa słuszne, zrobione wczas, o wiele rzetelniej służą tym interesom, niż zbytnia, pozbawiona zastanowienia, gorliwość.

W gazecie „Swiet“, a za nią i w innych dziennikach ruskich, na-



potykamy szereg skarg, opartych na danych statystycznych, świadczących o ciągłym acz powolnym upadku Petersburga. Wszystkie nowe drogi żelazne omijają miasto, dzięki czemu takie miasta jak Rewel, Ryga, Libawa, jako porty, z każdym dniem wzrastają, a Petersburg upada. Ludność nie wzrasta w tym stosunku jak dawniej, w handlu daje się spostrzegać zastój, dochód z domów znacznie się obniżył, a obroty handlowe z każdym dniem się zmniejszają. Kiedy w r. 1864 Petersburg liczył 539,122 mieszkańców, w roku 1881 doszedł do 811,303 mieszkańców, to w r. 1891 wzrost ten osiągnął zaledwie 954,440. Stosunek ten tak się przedstawia: kiedy między r. 1864 i 1881 ludność stolicy wzrastała co rok o  $3\frac{1}{2}$  proc., to od r. 1881 do 1891 wzrosła zaledwie o  $1\frac{1}{10}$  proc. Liczba okrętów, przybywających do Petersburga przez ostatnie 10 lat, wcale się nie zwiększała, a liczba wypływających z portu stolicy zmniejszyła się prawie sześciokrotnie. Takie samemu losowi uległy obroty handlowe. Kiedy bowiem w roku 1891 dochodziły one do poważnej sumy 1,382,100,000 rubli, w r. 1893 wyniosły one zaledwie 982,410,000 rs. Współcześnie atoli podatek od wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw handlowych wzrastał nieustannie. W r. 1885 tak zw. składka 3-proc. wynosiła 956,968 rubli, zaś w r. 1893 dosięgła ona ogromnej cyfry 1,430,198 rs. Podatek od przedsiębiorstw handlowych w r. 1885 przynosił rs. 333,000, w r. 1893 podskoczył on do rubli 717,620. Jednym słowem, podatki te zwiększyły się o 50 do 100 proc., co w żadnym razie nie może sprzyjać rozwojowi handlu i przemysłu. Ceny na mieszkania przez przeciąg 10 lat (1881—1891) zmniejszyły się w 33 cyrkulach (na 38 wszystkich, jakie znajdują się w stolicy) od 18 do 4 proc. W r. 1858 na każdego mieszkańca Petersburga przypadało wywożonych i przywożonych towarów w stosunku 240 rs., obecnie zaledwie 120 rs. Obroty wszystkich portów morza Bałtyckiego w zakresie przywozu i wywozu towarów od roku 1858 do 1890 zwiększyły się o 400 proc., w Petersburgu zaś tylko o  $7\frac{2}{3}$ . Wobec tego widocznego upadku pełnomocnicy rady miejskiej, w osobie głowy miasta p. Ratkowa-Rożnowa i generała Głuchowskiego, przedstawili gdzie należy, że projektowany kierunek nowej drogi żelaznej z Wołogdy do Archangielska zada ostatni cios Petersburgowi, usuwając go zupełnie od znaczenia handlowego na północy Rosji. Pragną oni, na wzór Towarzystwa dróg południowo-zachodnich, utworzyć Towarzystwo dróg północnych, na warunkach, jakie rząd uzna za stosowne. Celem oczywiście tego Towarzystwa będzie skierowanie całej sieci dróg północnych i ożywienie wi-

docznie upadającej pod względem ekonomicznym stolicy.

Z Rzymu donoszą do «Agencji Stephani», że redaktor gazet wychodzących w Liworno, «Gazetta Livornese» i «Telegrapho», nazwiskiem Bandi, który z powodu zabójstwa Carnota wystąpił z gwałtownym artykułem przeciw anarchom, został zabity w dniu 1 lipca. Jechał on w odkrytym powozie; morderca skoczył na stopień i kilku uderzeniami sztyletu zamordował Bandiego. Wiść o tem zrobiła silne wrażenie. Crispi w izbie posłów, w mowie odpowiedniej, uczcił pamięć Bandiego, jako «dzielnego żołnierza, który brał udział w bitwach pod Marsalą i Calataphimi». Wielu posłów mówiło w tymże duchu. Crispi wniósł projekt do prawa, zabraniającego wszelkich pochwał morderstwa. Izba odesłała projekt ten do komisji.

Korespondent z Rzymu do «Timesa» donosi, że Włochy zamierzają zaproponować wszystkim mocarstwom utworzenie specjalnego nadzoru międzynarodowego nad anarchistami. Biuro centralne tego nadzoru mieściłoby się w takim razie w Genewie.

### Bankiet dla posłów.

Lwów, 24 czerwca.

Bankiet dla posłów wiedeńskich był najważniejszym wypadkiem tygodnia. Piękna, jasna hala koncertowa zamieniona została we wspaniałą salę bankietową. Olbrzymie krzewy egzotyczne zdobiły boczne framugi, przednią ścianę zasłonięto świeżą zielenią, a przeszliczne tło głównej ściany stanowiła zasłona sceny, oliwkowa złotem tkana. Stoły ustawiono w podkowę z czwartym stołem w pośrodku. Zastawa była wytworna, a najpiękniejszą jej ozdobą były kwiaty, które w bukietach, festonach i pojedynczo porozrzucane, krasily białosc obrusów.

Po godz. 6 wiecz. poczęli się zbierać dostojni goście i wkrótce potem, przy dźwiękach kapeli 30 pałku piechoty, zasiadli do stołów. W bankiecie wzięło udział 110 osób, a mianowicie, oprócz wszystkich posłów z innych krajów koronnych do rady państwa, a obecnie przybyłych w odwiedziny, najwybitniejsze osobistości z tutejszych politycznych, oraz reprezentanci kraju i miasta, sztuki i prasy. I tak przybyli: Franc. Smolka, prezes Koła Zaleski, wiceprezes Dawid Abrahamowicz, namiestnik Kaz. hr. Badeni, marszałek ks. Sanguszko z zastępcą p. Chamcem i członkiem wydziału krajowego p. Wereszczyńskim, prezes wystawy ks. Adam Sapieha z dyrektorem wystawy d-rem Marchwickim, dalej ks. Jerzy Czartoryski, ks. Jerzy Lubomirski, hr. Siemieński-Lewicki, hr. Piniński, hr. Golschowski, hr. Stan. Badeni, ks. Paweł Sapieha, prezydent m. Lwowa Mochacki, rektor Cwikliński i w. in. Na galerji zebrało się wiele pań, przeważnie ze świata arystokratycznego, i tak hala koncertowa przedstawiała widok przeszliczny, ujmujący i podniosły. Od samego początku nastrój wśród biesiadników był serdeczny i ożywiony.

Szereg toastów rozpoczął ks. Adam Sapieha, na cześć ces. Franciszka-Józefa. Po przemówieniu ks. Sapiehy trwały długo oklaski w sali bankietowej.

Potem zabrał głos hr. Hohenwarth, prezes klubu autonomistów, i mówił mniej więcej tak: «Rezultaty waszej wytrwałej i energicznej pracy oglądaliśmy z wielkim zadowoleniem. Możecie być dumni ze swego dzieła, ale i na nas, którzy w waszych cierpieniach i radościach żywy bierzemy udział, wystawa wasza sprawiła radosne wrażenie. Radoje nas, że ten kraj na polu przemysłu, gospodarstwa, sztuki, zajmie

jedno z pierwszych miejsc między krajami korony austriackiej, i że olbrzymimi krokami dopędza inne kraje na drodze postępu».

Oklaskami podziękowano dostojnemu mówcy, poczem przemawiał dr. Fr. Smolka, dziękując przedewszystkiem dawniejszym swoim wice-prezydentom, Kathreinowi i Chlumeckiemu, a dalej księciu Sapieze i dyrektorowi Marchwickiemu, głównym twórcom wystawy.

Prezydent izby deputowanych, Chlumecky, który następny toast wnosil, dziękował z głęboko wzruszonego serca za nadzwyczaj miłe przyjęcie. Opowiedział dalej wrażenia, jakie ze swojej wycieczki do Galicji odnosi: «Odkąd wstąpiliśmy na ziemię waszą, wszystko, co uderza nasze oczy, przekracza najsmielsze nawet oczekiwania. Wystawa wasza jest *ein-grossartiges Werk*. A potem mówił o postępie naszej kultury; przedewszystkiem podnosił sztukę polską, która dziś jest sławną po całym świecie, dalej wskazywał na wysoki stopień naszej literatury, na rozwój szkół naszych, a dla wyraźniejszego przedstawienia różnicy między stanem tych obecnie a przed laty kilkudziesięciami, wliczał z pamięci cyfry statystyczne. «Kraj wasz — mówił dalej — nie jest wprawdzie krajem przemysłowym, ale doskonale rozumie potęgę przemysłu i zna swoje skarby naturalne».

Dlatego przedewszystkiem zwrócił się do górnictwa i powiedział, że na polu przemysłu naftowego Galicja dokonała rzeczy wprost wielkich: «Rezultaty, które tu widzieliśmy, są zdumiewające. A ten nadzwyczajny rozwój i postęp na wszystkich polach wywołuje wśród nas radość, i bądźcie przekonani, że szczerze życzymy wam dalszego równego postępu na drodze kulturalnej. Dokonałście wielkiego dzieła, a my jesteśmy wam serdecznie wdzięczni, żeście nam dali sposobność oglądać tak wspaniałą obraz. Naród polski ma dużo zalet, a przedewszystkiem dwie: gościnność polaków i polek, i temi zaletami ujęliście nas zupełnie. A obecne dni niechaj służą nie tylko do wzmocnienia dawnych, ale i zawiązania nowych węzłów przyjaźni. Pięć na cześć kraju waszego w ręce ks. Sapiehy i jego znakomitych współpracowników. Niech żyją!»

Hr. Coronini, który następnie głos zabrał, przemawiał tklawie i w słowach pełnych poezji: «Przychodzę z nad niebieskiego Adriatyku i przynoszę wam pozdrowienie jasnego słońca» — tak zaczął swoje przemówienie i dalej mówił o związku, który kraj nasz z jego krajem od XIV w. łączy, mówił o świetnej naszej przeszłości, kiedy to byliśmy przedmurzem całej Europy, a następnie o naszej teraźniejszości, z której także dumni być możemy. Hr. Coronini sławił wychowanie naszych synów, które Austrija daje najwaleczniejszych żołnierzy i najlepszych pracowników na wszystkich polach: «Daliście nam mężów stanu i znakomitych parlamentarzystów, a na obecnego tu d-ra Smolkę, który przez tyle lat pewną ręką prowadził obrady w radzie państwa, wszyscy patrzymy z czcią największą i podziwieniem. Obecnie po raz pierwszy zaprosiliście nas do siebie; dzień ten będzie ważny i pamiętny, gdyż od niego rozpocznie się wspólna nasza praca». Życząc, aby węzły nasze jeszcze silniej się ścisnęły, zakończył hr. Coronini swoje przemówienie okrzykiem: «Niech żyje Galicja!»

Potem przemawiał czech, p. Tonner, mniej więcej tak: «Jestem przekonany, że każdy z nas, chociaż przybyliśmy z rozmaitych stron, na ziemi galicyjskiej czuje się jak u siebie, i mogę wyrazić przekonanie, że wszyscy, gdy tę uświęconą ziemię opuszczać będziemy, pożegnamy ją z głębokim wzruszeniem. A cóż dopiero mam powiedzieć o sobie, który ten kraj i szlachetny ten naród, o którego uprzejmości już przedtem tu mówiono, nie od kilku godzin, lub dni, miesięcy a nawet lat, ale znam go dokładnie i nauczyłem się go ko-



chać, jak drugą moją ojczyznę; a język Sobieskiego, Skargi i Mickiewicza miłuję jak mój własny. I w tym waszym języku pozwolę sobie powiedzieć słów kilka».

Wśród gorączkowego wzruszenia wszystkich poczał mówić p. Tonner po polsku. W całej sali nastąpiło wielkie ożywienie i dalsze przemówienia miały już bardziej poufny charakter. Przemawiali bar. Harrach, Palfy, Stürgh, który wznosił toast na cześć d-ra Marchwickiego, i Dipauli na cześć Galicji.

Poczem goście poczęli się zwolna rozjeżdżać, żegnając się serdecznie.

Dz. P.

## Przegląd prasy.

Korespondent «Warsz. Dn.» z Galicji, pan A. Markgrafskij, opisując otwarcie wystawy lwowskiej, między innymi zaznacza, co następuje:

«Arykksiążę Karol-Ludwik, oglądając wystawę przez trzy dni, skorzystał ze sposobności, by być także na panoramie bitwy racławickiej, stanowiącej widoczną *point d'attraction* wystawy. Dla panoram tej wzniesiono specjalny budynek okrągły; obrzynie płótno, nad którym pracowali bardzo długo znani polscy artyści Kossak i Styka, zajmuje przestrzeń 1,800 metrów kwadr., to jest przeszło ¼ część morga. Kossak, między innymi, uwiadomił arykksiążę, że konsuł ruski, który przedtem zrewidził był wystawę, oświadczył jakoby, że ta panorama mogłaby być wystawioną nawet w Petersburgu. Na to arykksiążę odrzekł, że i on jest tego zdania, a obecny przy tem książę Sapieha dodał, że obraz nie ma wcale charakteru szowinistycznego, jak to niektórzy utrzymują, ale ściśle historyczny. Mówią, że artyści malowali obraz, albo lepiej mówiąc wojenną jego stronę na podstawie dokumentów, znajdujących się w ministerstwie austriackim wojny. Jeżeli w rzeczy samej tak jest, to należy wnioskować, że bitwa racławicka, według źródeł wiedeńskich, nie była wcale tak straszną porażką wojsk ruskich, jak to starają się przedstawić historycy polscy z uporem, godnym lepszej sprawy. Należy sądzić, że w tym wypadku malarze polscy nie wykazali wcale tego szowinizmu, jaki objawiają historycy polscy i publicyści w opisie bitwy racławickiej, która wcale nie zasługuje na tyle uwagi, jaką jej polacy okazują».

Korespondent z Warszawy do «Now. Wr.», p. Novus, występuje przeciw p. Isajewiczowi, autorowi wydanej niedawno w Warszawie broszury, p. t. «Co potrzeba dla rozwoju ekonomicznego w Król. polsk.», i twierdzi, że zdanie tegoż, jakoby serwituty szkodliwie oddziaływały na rozwój gospodarstw włościańskich, jest pozbawione wszelkich podstaw.

«Prawda — mówi korespondent — serwituty bardzo często wciągają włościan tutejszych w niszczące procesy, ale z drugiej strony są one tak silną podporą w gospodarstwie włościańskim, że pomijając niektóre ich ciemne strony, ze stanowiska interesów włościańskich, nie należy domagać się ich zniesienia. Powodem upadku dobrobytu włościan w naszym kraju nie są wcale serwituty, ale coraz większe rozdrabnianie nadziałów wskutek wzrostu ludności, wysokie ciężary podatkowe, uciążliwości składek gminnych, niska płaca robotnika wiejskiego, zupełny brak przemysłu domowego i eksploatacja żydowska. Obecnie kwestja reformy podatków w kraju przywisańskim weszła w sferach rządowych na porządek dzienny, ale pragnąć należy, ażeby system składek gminnych poddany był także rewizji. Nizkie wynagrodzenie robotnika wiejskiego jest wynikiem ogólnego kryzysu rolniczego w Rosji, a po części powoduje je wpływ do naszego kraju z Austrii włościan podkarpackich, znanych ze swego ubóstwa, których wynajmują obywatele tutejsi do robót prawie za bezcen. Co się zaś tyczy eksploatacji włościan przez żydów, to nadzieje, jakie obudziło prawo z r. 1891, zabraniające żydom pobytu i dzierżawienia gruntów włościańskich, dotąd wcale się nie urzeczywistniły».

W końcu p. Novus twierdzi, że wszystkie te przyczyny wywołują tłumną emigrację włościan dawniej do Brazylii, a obecnie do Syberji.

Gazeta «Wiestn. Chliebn. Torgowli» zastanawia się nad sprawą wstrzymania się od pracy w dni świąteczne. Według rzeczonyj gazety, w niektórych guberniach władze policyjne rozesłały cyrkularz młynarzom, w którym wymienione są dni świąteczne. Oprócz 52 niedziel, cyrkularz wymienia jeszcze 38 dni świątecznych.

«Do tych 90 dni — pisze gazeta — należy jeszcze dodać około 20 dni koniecznego nieraz wstrzymania robót, tak, że liczba dni nieroboczych dojdzie do 110. Ale na tem nie ogranicza się ta cyfra. Należy bowiem wziąć na uwagę, że przed nowymi zbiorami każdy młyn, mniej więcej w połowie maja, przystępuje do ogólnej reparacji i oczyszczenia; reparacja wymaga najmniej 1½ miesiąca, tak, że do 110 dni należy dodać 45 dni koniecznego wstrzymania robót, czyli ogółem 155 dni nieroboczych. Czyż młyn może istnieć w takich warunkach?»

Słuszne te uwagi uzupełnić należy jeszcze tą okolicznością, że w prowincjach, w których ludność jest różnego wyznania, ta liczba dni nieroboczych wzrasta do poważnej cyfry i nieodzownie odbić się musi w sposób ujemny na ekonomicznym rozwoju ludności.

Z powodu nowych przepisów o mundurach dla urzędników cywilnych wszelkich zarządów, «Grażdanin» proponuje, ażeby dano także mundury adwokatom przysięgłym. Ks. Mieszczerskij twierdzi, że ilekroć był na posiedzeniach sądowych, zawsze uderzał go kusy wygląd obrońców. Dokoła złotem błyszczące kołnierze, łańcuchy, guziki, a obrońcy w skromnych frakach.

«I nie jest to tak mała rzecz, jak się zrazu zdawać może — mówi «Grażdanin». Dla tego lub owego może to być obojętnem, ale w danym składzie przysięgłych oddziaływa to na nich i na świadków. Z jednej strony błyszcząca złotem «władza», a z drugiej najemnik, łgarz i t. d. Nie przeczę, że w minionych czasach, w dobie powstania nowych sądów, frak ten był czemś nadzwyczajnie liberalnym i efektownym, imponował i budził sympatję, ale teraz... *Tempora mutantur*, to co miało wtedy znaczenie, dziś stanowczo je straciło. Posiedzenie np. sądu francuzkiego całkiem inne wywiera wrażenie. Tam obie strony, i sąd i obrona, mają jednaki wygląd urzędowy i uroczysty. U nas zaś obrońca jest wróblem samotnym, przyczepionym do ławy oskarżonych. Sądzę nawet, że bardzo wiele złych obyczajów i nawyków naszych adwokatów przysięgłych powstało z powodu tego ubóstwa wyglądu i stanowiska. Stąd zrodziła się prowincjonalna obradowość gestów, aktorskie postawy, jednem słowem wygląd grającego na gościnnych występach tragika».

## ECHA ZACHODNIE.

New-York, w czerwcu.

[Wiec polski w Chicago. Stowarzyszenie «Liga». Szpital polski. Ś. p. ks. Tyszkiewicz. Wiadomości artystyczne i literackie. Kościół niezależny w Cleveland. Dane statystyczne. Jak powstają kolonie polskie?]

△ W początku maja r. b. zebrał się w Chicago wiec złożony z przedstawicieli i stowarzyszeń polskich w Ameryce. Uchwalono utworzyć związek pod nazwą «Liga», Zadaniem Łigi będzie staranie o utrzymanie wśród wychodźców naszych ich odrębności narodowej, podniesienie poziomu uczuć religijnych, moralnych, rozszerzanie oświaty, rozwój dobrobytu i t. d. Składka ma być bardzo niska, bo wynosząca tylko jeden cent na miesiąc,

ażeby mogli wszyscy należeć. Prezesem obrano p. Erazma Jerzmanowskiego, który, jako naczelnik wielu kompanij gazowych, wybitnie wśród amerykanów zajmuje stanowisko; kasjerem — p. Kiołbasę, byłego skarbnika miasta Chicago.

W dniu 6 maja poświęconym tu został pierwszy w Ameryce szpital polski, urządzony ze składek przez siostry Nazaretanki. Mieści się on w czteropiętrowym domu, położonym wśród ogrodu; na dole jest lokal administracji, którą zajmować się będą same siostry, i ambulatorjum dla chorych przychodzących; na wyższych piętrach znajduje się 30 łóżek. Obowiązki lekarzy przyjęli na siebie na pierwszy rok bezpłatnie d-rowie: E. Czerniewski, K. Miodowicz, M. Janczewski, R. Lande i W. Kuflewski. W stanie Illinois powstał związek Sokolów polskich.

W Silver Lake zmarł proboszcz miejscowy, ks. Władysław hr. Tyszkiewicz, kapłan bardzo poważany. W San-Francisco, w d. 20 maja, odbyła się uroczysta zabawa, na której deklamowała p. H. Modrzejewska, a na fortepianie grał p. Antoni Kański. W Toledo koncertuje z powodzeniem polski pianista Leopold Gadowski. Wychodzące dotąd w Monitowoc dwa pisma polskie «Gość» i «Dzwon», z powodu braku prenumeratorów zostały zawieszane. Redaktorem ich był przez czas dłuższy ksiądz Luczyński.

W końcu wypadła zanotować wcale niepocieszający fakt, iż w Cleveland ks. Kolaszewski założył nowy kościół niezależny. W odszczepieństwie tem dopomaga mu p. Chrostowski, znany z niepochlebnej strony redaktor wielu dawno upadłych pism, a ostatnio «Jutrzenki». Delegat apostolski, msgr. Satolli, w publikowanym liście do biskupa clevelandzkiego, Horstmanna, potępił ten postępek. Jest to drugi wypadek odszczepieństwa od kościoła. Pierwszy wydarzył się przed trzema laty w Detroit. Fakty jednak takie nie wywierają żadnego wpływu na rozwój naszych parafij gdyż z ogłoszonej niedawno statystyki kościołów polskich rzymsko-katolickich w Ameryce dowiadujemy się, że w Stan. Zjedn. istnieje 238 kościołów, należących do 305 parafij polskich, w których 248 księży pełni obowiązki swego stanu. Szkół polskich parafjalnych istnieje 121, do których uczęszcza 31,750 dzieci. Ogólny majątek kościelny wynosi 2,783,825 dolarów.

Polacy w Ameryce zwykle nie osiedlają się na miejscach pustych zupełnie, lecz zwykle w miastach i miasteczkach istniejących już przedtem i mających przed sobą przyszłość handlową lub przemysłową. W taki właśnie sposób powstała kolonia polska w mieście Perth-Amboy, leżącym w bliskości New-Yorku, a założonem około r. 1680 przez wychodźców szkockich.

Przed laty dwudziestu osiadł tu pierwszy polak, a dziś mamy ich tu już około tysiąca, tak, że kolonia ta należy już do ważniejszych w Stanach Zjednoczonych. Wszyscy przybyli tu w nadziei znalezienia lepszej przyszłości, a raczej wypracowania jej przy fabrykach i kopalniach tutejszych. Miasteczko to bowiem, leżące obecnie około 12,000 mieszkańców, jest bardzo ruchliwe, ma kopalnię kaolinu i innych gliniek ogniotrwałych, a nadto tu się przeladowywa na okręty węgiel, przychodzący koleją z Pensylwanji. Samo zajęcie przy tem przeladowywaniu może dać robotnikowi 1,80 dol. (3 rs. 60 kop.) dziennie za 9 godzin pracy, z czego przy oszczędności można coś odłożyć na czarną godzinę, lub na założenie jakiego przedsiębiorstwa. W ostatnich czasach ludność polska nie tak szybko wzrastała, głównie z dwóch przyczyn: po pierwsze, panuje tu ogólny zastój handlowy i wiele rąk pozostaje bez zajęcia, a powtórę, dotychczas nie było tu parafji polskiej.

Dopiero przed dwoma laty pomyślano o usunięciu tego braku, gdy przybył tu ksiądz Szcz. Szymański, człowiek w sile wieku, nader wykształcony, b. profesor semina-



rum w Adrijanopolu i docent w Sorbonie, przebywający już od 5 lat w Ameryce i dokładnie znający stosunki tutejsze. Przybywszy do Perth-Amboy, ks. Sz. tak szczerze i energicznie zabrał się do rzeczy, że już dnia 30 maja r. z. poświęcono nowy piękny kościół drewniany, mieszczący się na piętrze domu, którego parter zajęła szkoła, podzielona na 2 klasy. Tutaj około 60 dzieci, od lat 6 do 13, kształcą się w nauce religii, w języku ojczystym i angielskim oraz w rachunkach i pięknie robi postępy. Nadto kościół wywiera wpływ niezmiernie dodatni na wszystkich parafian, którzy, korzystając z nauk duchownych, udzielanych przez ks. Sz., odznaczają się pracowitością, trzeźwością i wogóle prowadzą się bardzo moralnie, tak, że tylko czasem zdarzają się rzadkie wyjątki, nie umiające się oprzeć demoralizującemu wpływowi licznych tutejszych szynków.

Podziwienia godną jest rzeczą, jak ksiądz Sz., nie mając obfitych do rozporządzenia środków, mógł zbudować kościół, szkołę i plebanję na gruncie, należącym do parafii, zważywszy, że wszystko to przedstawia wartość 35,000 dolarów (70 tys. rs.), z których 12 tys. dol. splecono. Kościół obliczono na 800 osób, ale okazuje się już zbyt szczupłym, ponieważ jednak plac jest gotowy, przeto istnieje zamiar zbudowania w przyszłości obszernej mурowanej świątyni.

Teraz już, dzięki temu ogniwu, spajającemu ludność rozpierzchną, jakie stanowi kościół, zaczynają się osiedlać tutaj osoby inteligentne i wkrótce ma się sprowadzić lekarz, tak więc, jeżeli skończy się obecna stagnacja ogólna, można mieć nadzieję, że kolonia polska w Perth-Amboy, zażnie wzrastać znacznie szybciej, niż dotychczas.

J. P.

## Paryż, 25 czerwca.

[Wrażenie zamordowania Carnot. Śmierć Wł. Czartoryskiego].

△ Zabójstwo prezydenta Rzeczypospolitej wywołało we wszystkich sferach jednomyślny, jak się tego spodziewać było można, wybuch oburzenia i żalu. Pisma, najmniej nawet przyjazne panującemu porządkowi, najwięcej sprzyjające ideom rewolucyjnym, poprzestają na wyrażeniu nadziei, iż zamach ten, którego cudzoziemiec jest sprawcą i z którym solidaryzować się nie może żadne stronnictwo francuskie, nie skompromituje zdobyczy, osiągniętych od lat dwudziestu na rzecz idei liberalnych. Obawą, w ten sposób się wyrażającą, tłómaczyć zapewne trzeba fakt, iż właśnie w kołach tych katastrofa wczorajsza wywołała największe przygnębienie. Paryż zresztą zachował, na ogół, zwykłą swoją fizjognomję. Na ulicach ani śladu żadnego zamieszania, czy wzruszenia. Przed teatrami tylko, od rządu subwencję otrzymującymi, czarne adzysze, zamiast zwykłych różnobarwnych, obwieszają okolicznościowe *Redâche*. Stwierdza się w ten sposób, bądź co bądź, wytrzymałość urzędowej republikańskiej konstrukcji i sprężystość odpowiadającego jej konstytucyjnego mechanizmu; choć zkażinad i obojętność mas względem zagadnień politycznych, pewna odrętwiałość umysłów w tym kierunku, znajdując także swój wyraz w tem zjawisku.

Przed odjazdem swoim do Ljonu, p. Carnot otrzymał mnóstwo listów z pogróżkami i zapowiedziami grożących mu przygód. Nie przypisywano jednak wagi tym manifestacjom w otoczeniu prezydenta, jako zbyt poważnym. Lekceważono je tak dalece, że komendant wojskowy Elizeum, generał Borins (którego obecnie niektórzy czynią odpowiedzialnym za to co zaszło) przyczynił się do odwołania rozporządzeń władzy wojskowej ljońskiej, za których sprawą zarządzonym był, na przejeździe prezydenta Rzeczypospolitej, podwójny szpaler wojsk, odosobniający od tłumu jego osobę, wraz z towarzyszącym jej orszakiem. Tłum uliczny miał tym sposobem wolny przystęp do powozu, który wioził naczelniaka kraju.

P. Carnot skonał o godz. 12 i minut 45 o północy, otrzymawszy ostatnie namaszczenie z rąk biskupa Ljonu, ks. Coullé, tego samego, który świeżo stał się przedmiotem surowego rozporządzenia rządowego, odejmującego mu konkordatową pensję! W rodzinie b. prezydenta Rzeczypospolitej przeważały zresztą (po za nim samym) wyobrażenia i uczucia bardzo religijne. Rodzina ta należała już w końcu zeszłego wieku do miejscowej arystokracji prowincjonalnej w Burgundji, tak dalece, że, wybrany posłem do zgromadzenia narodowego w 1789 roku, pradziad b. prezydenta, głośny Lazar Carnot, upomniał się o prawo głosowania *ze szlachtą*. Nie uwzględniono jego pretensji i temu zapewne przypisać wypada, że późniejszy organizator zwycięstwa nie organizował wiktoryi — w obozie Kondesusa!

Wobec tej katastrofy, niepostrzeżoną prawie dla paryzkiego ogromu stała się strata, którą jednocześnie ponieśliśmy przez zgon ś. p. ks. Władysława Czartoryskiego. Od lat już kilku wprawdzie był on oddalonym od swojej siedziby tutejszej, od tradycji i nawyków wiążących go z nią przez ciężką i, niestety, nieuleczalną chorobę piersiową. Niemniej bolesnem w uszach naszych i żalobniejszem, bo sercom naszym bliższem echem, odezwała się ta druga wieść grobowa. Był to człowiek najrzadszych, najszlachetniejszych przymiotów umysłu i serca...

## Paris.

## Paryż, 24 czerwca.

[Kronika posezonowa. Z dziejów kolonji polskiej. *High-life*. Świat artystyczny. Salony. Literaci i uczeni. Lekarze].

△ Sezon ma się już ku schyłkowi, Paryż poczyną się wypróżniać; rozjeżdżają się wszyscy, co przez przeciąg sezonu najbardziej stali na widowni, tak ci, dla których przyjemności i zabawy zmobilizował Paryż cały, bogaty swój repertuar widowisk i rozrywek, jak i ci, co w sezonem przedstawieniu czynne odgrywali rolę. Widzowie i aktorowie opuszczają swe miejsca: za oddalającymi się rzucić pragnę okiem, zestawień pobieżny bilans ich działania. W bilansie tym ograniczę się do kolonji tutejszej polskiej.

W wielkim świecie, z którym wiele rodzin naszych stale łączą stosunki, napotyka się na nazwiska nasze często, o Czartoryskich, Potockich, Branickich, Działyńskich piszą prawie co dnia kronikarze towarzyskiego ruchu. Po za obrębem salonowej kroniki, w sprawozdaniach artystycznych wspomniano pochlebnie hr. Rzewuskiego, autora *Tyberjusza*, hr. Mniszcha, którego obrazy wielu liczą admiratorów i hr. Bened. Tyszkiewicza, bezsprzecznie pierwszego paryzkiego amatora-fotografa-artystę, którego pracownia reprezentowana też jest na wystawie lwowskiej. Na polach wyścigowych, od czasu wycofania się hr. J. Tyszkiewicza, którego kolory zwycięzko nosiły *Anglomane* i *Statuette*, stajnia tylko p. Wysockiego, wytrawnego sportmana, święci czasami tryumfy na torach przeszkodowych.

W kronice teatralnej zapisaliśmy się krótko, ale wymownie: Bracia Reszkowie (bez komentarza). W salach koncertowych uznanie znawców i poklask krytyków towarzyszył występom pp. Stojowskiego, Górskiego i Godebskiego, oraz panny Szumowskiej. Najgłośniejszy z naszych wirtuozów, p. Paderewski, bawi w Paryżu, lecz nie koncertuje od czasu, jak miał sposobność napawania się oklaskami dziesiątków tysięcy słuchaczy, cisnących się na jego koncertach w olbrzymich angielskich i amerykańskich *hallach*; za ciasne mu paryzkie Erardy i Playele. Z malarzy, w Salonie na polach Elizejskich obrazy swe wystawił p. Szymanowski *Modlitwę*, która śmiałym pomysłem i szczerym nastrojem licznych przed sobą zatrzymywała widzów i ujęła wszystkich recenzentów; pp.: Gerson, Horowitz, Rozen, Świeżykowski i Ron-

czewski, oraz piękne akwarele panna Dybowska, siostra eksploratora, a rzeźby pan Godebski. W Salonie na polach Marsowych widzieliśmy dobry portret p. Aksentowicza i portret p. Michalskiego, oraz rzeźby panna Trojanowskiego. W po za Salonowym artystycznym turnieju odznaczyli się: zdolny i oryginalny pejzażysta p. Stanisławski i pp. Rayzner i Słwiński, ilustrator pan Reichan i rytownik p. Jasiński (bardzo ceniony).

Nieliczna kolonia literacka pochlubić się może nowym temem interesującego dzieła p. Wł. Mickiewicza (życiorys Adama Mickiewicza). Uznanie naukowego świata zdobył sobie świeżo dr. Józef Kowalski, profesor uniwersytetu fryburskiego, wydelegowany przez rząd Rzeczypospolitej fryburskiej w celu utworzenia laboratorium fizycznego i chemicznego przy tamtejszym uniwersytecie, a który skorzystał z pobytu swego w Paryżu, by nawiązać stosunki z francuskimi uczonymi. Mieliśmy sposobność przekonać się naocznie, z jakim skupieniem słuchało wykładu jego w Sorbonie audytorjum liczne i jak po wykładzie tym (o teorii jonów) młodemu profesorowi owoców jego badań gratulowali członkowie Instytutu Bertholot, Lippmann, Cury, Mascart, Lebel i t. d.

P. Jan Dybowski powrócił z nowej wyprawy do Kongo, którą utwierdził swą sławę i objął utworzoną dlań osobną katedrę *flory kolonialnej* w Instytucie agronomicznym. Prof. Gałęzowski oczy operuje persom, a z młodych medyków, w pierwszych dniach przyszłego miesiąca, bronie będzie w tódze i birecie tezy swej pani Dłuska, żona zdolnego i wziętego tutejszego lekarza, w celu otrzymania stopnia doktora medycyny; wszystkie egzaminy złożyła już świetnie. Dr. d-rowska Dłuska ma zamiar poświęcić się leczeniu chorób kobiecych. Dla studjów nad temi chorobami bawili tu świeżo dr. Tymowski z Nizy i dr. Michalik, lekarz zdrojowy z Krynicy, w celu zbadania rezultatów, osiągniętych w klinice prof. Apostollego, leczącego elektrycznością. Dr. Michalik, obeznawszy się z metodą d-ra Apostollego, o której z wielkiem wyraża się uznaniem, nabył tu wszelkie potrzebne przyrządy, by system ten zastosować w Krynicy.

Na tem kończę posezonową tę kronikę, suchą, ale za to treściwą.

## Wierzbęta.

## Berlin, 30 czerwca.

[Walka duńczyków z Niemcami].

△ Wydalenie duńskich aktorów z Hadersleben jest tylko jednym objawem walki pomiędzy żywiołem niemieckim a duńskim, która od lat kilku na szleswigskiej rozgrywa się ziemi. Z 400,000 głów liczącej ludności tego obwodu, blisko połowa jest duńskiej narodowości i stara się, jak się to samo przez się rozumie, o zachowanie swego języka i odrębności narodowej. Tymczasem władze niemieckie dążą wszelkimi sposobami do wynarodowienia obcego żywiołu, a panujące tam stosunki ani na włos nie różnią się od stosunków w Wielkiem Ks. poznańskim lub w Prusach zachodnich. Na mocy reskryptu naczelnego prezesa z r. 1888, zniesiono duński język wykładowy w szkołach, a zaprowadzono niemiecki, z wyjątkiem tylko nauki religii. Ale i tu wyciągnęła germanizacja swoje ramiona, i w nauce religii wprowadzono niebawem przy często powtarzających się rewizjach oryginalną metodę egzaminowania, która ludność duńską do żywego musiała oburzać. Zadaje się bowiem dzieciom pytania w języku niemieckim i żąda się duńskiej odpowiedzi, i naodwrot, tak że egzamin z religii jest zarazem egzaminem z języka niemieckiego.

Aby obronić się przed grożącą duńczykom germanizacją, związali się oni w liczne towarzystwa, stojące na straży ich spraw narodowych. Towarzystwa te cieszą się nadzwyczajnym rozwojem i posiadają nad-



zwyczaj wielu członków, co jest najlepszym dowodem, jak silnem i daleko sięgającym jest poczucie narodowe wśród duńskiej ludności Szlezwiagu. I tak liczy «Towarzystwo dla północnego Szlezwiagu» 3,000 członków, «Towarzystwo szkolne» nawet 4,000. Godnem także uwagi jest «Tow. dla zachowania języka duńskiego w północnym Szlezwiagu», które podobnie, jak poznańskie «Tow. czytelników ludowych», postawiło sobie za zadanie szerzenie oświaty wśród ludu. Jak energiczną jest jego działalność, można wnosić ztąd, że w ostatnich kilku latach rozrzuciło pomiędzy ludnością 11,500 książek.

Władzom niemieckim nie podoba się naturalnie ta ruchliwość i energia duńskich poddanych w walce o zachowanie swego języka; pragną one tam przytłumić wszelkie odrębne życie narodowe—zupełnie jak u nas—i nie przebiegają wcale w środkach. Jednym z takich środków miało być wydalenie aktorów duńskich z Hadersleben. Sama «Nat. Ztg» przyznaje teraz, że należy wykluczyć przypuszczenie, jakoby owi aktorzy mieli na celu agitację duńską w miastach Szlezwiagu, ale dodaje, że gra ich byłaby może wywołała demonstracje wśród duńskich poddanych Prus. «Przeszkodzić temu było bezwarunkowo obowiązkiem władzy policyjnej. Ponieważ występowanie duńskich aktorów nie jest w zasadzie zakazane, przeto wydalenie skierowane było nie przeciw aktorom, lecz przeciw agitacji duńskiej. Każda pobłażliwość w tej sprawie byłaby wielkim błędem ze strony władzy i niewypelnieniem obowiązku. Jesteśmy przekonani i mamy zaufanie do rządu, że duńczykom żadnych nie zrobi ustępstw, a mianowicie w sprawie szkolnictwa pewno i stale postępować będzie po dotychczasowej drodze. Tylko energją i konsekwencją można złamać agitację duńską i zaprowadzić spokój w północnym Szlezwiagu».

Co za wspaniałomyślność, co za szczytne poczucie sprawiedliwości! Ze duńscy poddani Prus mają przyrodzone prawo i obowiązek starać się o zachowanie swej narodowości, tak samo jak Niemcy i każdy inny naród, że każde wkraczanie w te prawa jest niemoralnem, o tem «Nat. Ztg» zdaje się nic nie wiedzieć. Wychodzi ona z zasady: Jeżeli ja strzegę praw swoich i swej własności — to cnota i obowiązek, jeżeli zaś kto inny stara się o zachowanie przysługujących mu praw — to zbrodnia... Tak — «quod licet Jovi, non licet bovi» — to dewiza, którą «Nat. Ztg» wielkimi głoskami powinna zamieszczać na nagłówku każdego swego numeru.

Dz. P.

Z górnego Szlązka, 20 czerwca.

[Wybór Szmuli. Powodzie].

△ W uzupełniającym wyborze opolskim inaczej być nie mogło, przeszedł znaczną większością przez rugę sejmowe usunięty major Szmula, chociaż większość katolicko-niemieckich wyborców więcej się kierowała względami na narodowość niemiecką, aniżeli względami na sprawę katolicką. Okazało się, że większość ta nie uznaje zasady solidarności katolickiej, której się zawsze i wszędzie na górnym Szlązku katolicy niemieccy od katolików-polaków domagali. Nareszcie większość owa katolicko-niemieckich wyborców stwierdziła, że chętnie pomoce katolików polskich przyjmuje, jak się to stało przy wyborze Nadbyla, ale nie umie być wdzięczną za tę pomoc i dla kandydata ludności polskiej głosów swych nie daje. Przez postępowanie takie większość katolików-niemców straciła do reakty wiary i zaufanie u polskich wyborców centrowych. Ci postąpili sobie przy ostatnich wyborach w Bytomiu zupełnie inaczej. Choć wstrętnym im był kandydat, hr. Bailestem, jak jeden mąż oddali głos na niego, żeby sprawa centrum, sprawa katolicka nie poniosła szwanku. Poświęcili swoją niechęć do osoby kandydata dla dobra sprawy. A większość wyborców niemiecko-ka-

tolickich w Opolu do takiego poświęcenia okazała się niezdolną, bo u niej szowinizm niemiecki góruje nad zasadą katolicką. Gazety słusznie wymieniają po nazwisku tych księży i świeckich, którzy na rządowego kandydata głosowali. Na majora Szmulę głosowało tylko 9 duchownych i 10 świeckich katolików-niemców. Siedmiu księży wstrzymało się od głosowania. W agitacji przeciwko majorowi Szmuli odznaczał się mianowicie ks. Musiol z Siolkowic. Książka ten wyświęcony został w r. 1875, a więc w tym czasie, kiedy katolicy poddani byli największemu uciskowi. Zdaje się mieć krótką pamięć. Ogółem wstrzymało się od głosowania około 40 wyborców centrowych, czego żadną miarą pochwalić nie można. Najzabawniejsza, że wobec tego główny organ centrowy na Szlązku twierdzi śmiało, że zwycięstwo p. Szmuli jest zwycięstwem wspólnem polskich i niemieckich katolików. Zwycięstwo to okazało przewagę polskich, a niemiec niemieckich wyborców. Słusznie tedy tak pisze «Gazeta Opolska» o ostatnim wyborze: «Lud zasługuje w pełnej mierze na pochwałę, bo podczas gdy pewien niemiecki lekarz po przedostatnich wyborach kłamliwie twierdził, że lud polski tylko za *sznaps* wybiera, pokazało się teraz, że nie wybiera lud nietylko za *sznaps*, ale i za całe beczki piwa, które mu w razie obrania przeciwnego kandydata obiecywano. To też przeciwnicy w przededniu wyborów mówili: «Gdy teraz ten okręg stracimy, już go nigdy nie odzyskamy». A my dodać możemy: «Niemcy-katolicy skorosami zerwali solidarność, stracili prawo żądać jej od ludu polskiego, jak piszą «Nowiny Raciborskie». Przypuszczać jednak można, że zjście to wielu katolikom-niemcom otworzy oczy, a zerwana solidarność nanowo nawiązać się może. Wszakże nie brak objawów, które tym panom szowinizmowi powinny posłużyć do wyjaśnienia sytuacji. Z wielkim nakładem podjęli oni wydawnictwo «polskiego» «Kurjera Górnoszlązkiego», w celu poskromienia i ubicia niezależnej prasy ludowej na Szlązku, a jednak, jeżeli wierzyć można zblizka patrzącym, wydawnictwo to dotarło ledwie do 200 abonentów. Tysiące rozdają darmo bez wszelkiego skutku. Oby tylko wobec objawów niemocy, jakie się okazują u przeciwników i u nas, nie pękła zbyt naciągająca struna. Coraz głośniejszą mówią, że istnienie «Nowin Raciborskich» jest zachwane, a właściciel ich nawet o tem przemyśliwa, żeby je «sprzedać».

Wielkie powodzie nawiedziły kraj nasz, mianowicie w górnym biegu Wisły, która pozrywała mosty i podmyła tory kolejowe. Prawie przez 4 tygodnie padały u nas rzęsiście deszcze. Sianożęcia prawie zniszczone, zboża poległy, a ziemniaki gnij będą, jeżeli się wnet pogoda nie zmieni.

Modest.

Wiedeń, 29 czerwca.

[Heca antysemitcka. Profesor Nothnagel i studenci. Goście niemieccy we Lwowie. «Deutsche Zeitung» o gościnności polskiej. Koalicja wzmacnia się i utrwała].

△ Wśród ciszy politycznej wro w Wiedniu heca antysemitcka. Rozpoczęła się ona w tutejszym ochotniczym Towarzystwie ratunkowym przez wystąpienie 40, w służbie Towarzystwa pozostających słuchaczy medycyny żydów, rzekomo z powodu antysemitckich dążeń kierującego Towarzystwem lekarza d-ra Vragassiego, a obecnie przeprosiła się na waszechnię i wyla się tak, iż trudno przewidzieć jakie pociągnie za sobą następstwa. Z Towarzystwa ratunkowego rozszerzyła się heca na waszechnię tym sposobem, iż zarządzający Towarzystwem komitet, na którego czele stoją hrabiowie Wilczek i Lamezan, ustanowił komisję śledczą dla zbadania, o ile zarzuty antysemitckie czynione d-rowi Vragassiemu są uzasadnione. Komisja ta, której przewodniczył znany profesor tutejszego wydziału lekarskiego, dr. Nothnagel, wydała orzeczenie niekorzystne dla d-ra Vra-

gassiego, po którego stronie stanęli wszyscy «aryjscy» Towarzystwa. Chrześcijańscy słuchacze wydziału lekarskiego przypisywali winę głównie prof. Nothnaglowi, znanemu z filosemityzmu, i wskutek tego wyprawili mu bardzo krzykliwą demonstrację w auli. Profesor uniósł się i z pogardą apostrofował demonstrantów: «Ci chcą być lekarzami—tacy niegodni!» Ztąd obraza, wzburzenie między studentami, a ostatecznie zamknięcie wykładów na wydziale lekarskim. Rektor waszechnicy ujął obecnie sprawę w swoje ręce. Przeciwko demonstrantom wytoczono śledztwo, a jednocześnie czynione są starania ku uspokojeniu wzburzonych umysłów młodzieży, która żąda usunięcia prof. Nothnagla, w czym ja kilku profesorów popiera. Prof. Nothnagel jest duszą tutejszego stowarzyszenia dla zwalczania antysemityzmu. Co do Towarzystwa ratunkowego, to cały dotychczasowy zarząd lekarski, z d-rem Vragassym na czele, podał się do dymisji, w czym studenci widzą «zżydzenie» instytucji, a to tem bardziej, iż dr. Charras, następca d-ra Vragassiego, jest istotnie żydem.

Wystawa lwowska zajmuje tutejszą opinię publiczną zawsze jeszcze w wysokim stopniu. Niemcy tutejsi nie okazali żadnej jeszcze galicyjskiej sprawie tyle sympatii, co obecnej wystawie we Lwowie. Goście niemieccy jedni po drugich zwiedzają wystawę gremjalnie. Po odwiedzinach posłów niemieckich, wyruszyło obecnie do stolicy galicyjskiej dolno-rakuzkie stowarzyszenie przemysłowe pod przewodnictwem br. Czedika, byłego prezydenta austriackich kolei państwowych. Arcyksiężęta są niemal ciągłymi gośćmi we Lwowie. Po arcyksięciu Karolu-Ludwiku i Salwatorze zwiedzają obecnie wystawę arcyksiężęta: Wilhelm, Rainer i Albrecht. Ks. Windischgraetz był przy otwarciu wystawy, obecnie znajdują się we Lwowie ministrowie Falkenhayn i Wurmbrand. Przyjęcia za przyjęciami, bankiety, toasty. Kraków była pierwszą stacją. Arystokracja galicyjska cała jest oddana przyjęciu gości, a gościnność polska zyskuje u Niemców wielkie uznanie, o czem świadczą mowy gości niemieckich i głosy prasy niemieckiej. «Deutsche Zeitung», organ kierujący lewicy, poświęca «gościnności polskiej» wstępny artykuł w dzisiejszym numerze, sławiąc ją pod niebiosa. Wspomniany «dziennik wiedeński» cieszy się mianowicie z serdecznego przyjęcia, jakiego doznało wymienione stowarzyszenie przemysłowe, a w szczególności podnosi jako nadzwyczaj doniosły objaw słowa powitalne wice-prezesa komitetu wystawowego, hr. Stanisława Badeniego, wyrażające gorącą sympatię Wiedniowi, który hr. Badeni nazwał «sercem monarchji». Z tego wszystkiego wynika, iż lwowska wystawa stała się środkiem zacieśnienia węzłów przyjaźni pomiędzy Galicją a Wiedniem, względnie pomiędzy Kołem polakiem a lewicą. Ponieważ przy tych przyjęciach asystują prawie zawsze przedstawiciele zachowawców z klubu hr. Hohenwarta, przeto wynika z tego niezawodnie wzmocnienie koalicji, czego zresztą dowodzą jasno mowy posłów niemieckich, miane na bankiecie we Lwowie i co stwierdza także «Deutsche Ztg» w wymienionym artykule. Inne dzienniki twierdzą to samo, podnosząc, iż koalicja parlamentarna, zrazu wątły twór, nie obiecujący długiego żywota, obecnie potężnieje, nabiera siły i na podstawie prawdziwej przyjaźni pomiędzy kontrahentami posiada obecnie wszelkie szanse długotrwałości i ustalenia się na podstawie naturalnej.

Mariusz.

Lwów, 29 czerwca.

[Wiryta posłów niemieckich. Reprezentanci «Gewerbe-vereins». Ich wrażenia i opinie wobec potwarów Galicji. Niespodzianka w radzie miejskiej. Dr. Ciesielski delegatem szkolnym].

△ Jednym z celów wystawy naszej było niewątpliwie danie się poznać ludziom



obcym, którzy nieraz fałszywie o nas wy dawali sądy i lekceważąco nas traktowali dlatego jedynie, że bliżej nas poznać nie mieli sposobności. I cel ten został już w znacznej części osiągnięty; świadczą o tem dwie zbiorowe wizyty, jakie nam w ubiegłym tygodniu złożyli niemieccy członkowie wiedeńskiego parlamentu i pierwszorzędni reprezentanci przemysłu monarchji, t. zw. «Gewerbe-verein». W wycieczkach tych wzięło udział przeszło sto osobistości wybitnych tak na polu polityki, jak przemysłu austriackiego, a wszystko, z czem dali się słyszeć, może być poczytane za satysfakcję wobec tyloletniego oczerniania i spotwarzania Galicji przez naszych najserdeczniejszych z nad Dunaju i Sprei. Nie idzie tu naturalnie o zdawkowe komplementy i wyrazy wdzięczności za niezwykłą gościnność, lecz o wrażenia odniesione z bezpośredniej obserwacji naszego kraju i o radykalną zmianę opinji, do czego wielokrotnie przyznali się z całą szczerością, stanowczo i z żywym zadowoleniem. Były prezydent kolei państwowych, bar. Czedit, przewodca wycieczki przemysłowców, wyznał, że wystawa go zdumiała... W wielu pawilonach, np. szkolnym i wyrobów stolarskich, fabrykanci wiedeńscy z największym zdziwieniem oglądali produkty krajowe, jakich w Galicji nigdy nie przypuszczali nakarmieni fantazjami Franzosów i Sacher-Masochów o «*Bärenlandzie*!». Miejmy nadzieję, że wrażenie to nie było owocem chwilowego podniecenia umysłów i wynikiem sytuacji wyjątkowej, lecz wyrazem rzetelnym przekonań z naszego kraju wywiezionych, i że nie skończy się ono na pięknych słowach uznania, lecz znajdzie swój dalszy ciąg w dziejach parlamentarnych. Prowincja, która ma swoje Wieliczki, Borysławie, Schodnice, Peczniżyny i może urządzić wystawę podobną tegorocznej, chyba nie jest «bierną» i chyba warta lepszej opieki.

W radzie miejskiej doczekaliśmy prawdziwej i, tym razem, miłej niespodzianki. Wybierano przedwczoraj delegata do szkolnej rady krajowej. Dotąd był nim dr. Gerstmann, którego sprawozdanie z czynności za ostatnie trzecie, jak wiadomo z poprzednich moich listów, obudziło więcej krytyki niż zadowolenia. Pożądaną więc była zmiana. Kandydatów fachowych a niezawisłych miała rada dwóch tylko; z tych dr. Pięta mógł być wzięty w rachubę dopiero po złożeniu mandatu do parlamentu, czego uczynić nie zamierzał; drugi, dr. Ciesielski, profesor uniwersytetu i dyrektor ogrodu botanicznego, mimo bardzo wielu zalet, zdawał się nie mieć szans zwycięstwa w łonie instytucji, lubiącej poświęcać wszystko «dla świętego spokoju». Człowiek to wybitnych zdolności i niezmiernie pracowity, wymowy, pełen odwagi cywilnej i energii, okrzyknięty jednak za «*enfant terrible*». Tymczasem... wbrew przewidywaniom pesymistycznym i walce wyborczej ostrej, został delegatem stolicy do rady szkolnej—dr. Teofil Ciesielski.

#### Nota.

Kraków, 29 czerwca.

[Pogrzeb kardynała. Kto będzie jego następcą? Wylewy. Członkowie koalicji w Krakowie. Ś. p. Wład. Czartoryski].

△ Na pogrzeb ks. kardynała, Dunajewskiego zjechali wszyscy biskupi i arcybiskupi galicyjscy, z wyjątkiem chorego ks. Kułowskiego, biskupa gr.-kat. w Przemyślu. Kapituła w pierwszej chwili postanowiła pochować zmarłego na cmentarzu, ale opinja publiczna zmusiła ją do przedsięwzięcia starań o pozwolenie pochowania zwłok jego na Wawelu. Spoczął więc Dunajewski w podziemiach katedry wraz z innymi biskupami krakowskimi, swoimi poprzednikami. Wskutek jednak tej zmiany w ułożonym poprzednio programie, obchód pogrzebowy nie wypadł tak świetnie, jak się spodziewać należało. Połowa duchowieństwa, wszyscy biskupi, z wyjątkiem ks. Lobosa, lud i obywatele okoliczni, nie

brali udziału w przeniesieniu zwłok z pałacu biskupiego na Wawel, bo przybyli dopiero na termin wyznaczony na przeniesienie zwłok na cmentarz. Przed trumną też niesiono jeden tylko wieniec od włościan z Rudawy, gdzie ks. Dunajewski był niegdyś wikariuszem. Mowę na Wawelu wygłosił ks. Pelczar. Msze święte odprawiali wszyscy biskupi, oraz inni duchowni, według swoich obrządków. Śpiew alumnów ruskich brzmiał wspaniale w murach katedry i w niejednym sercu budził nadzieję, że nie tylko przy trumnie dostojnika/kościółła staną z czasem zgodnie bratnie plemiona. Przypadkiem znajdowali się w katedrze najwybitniejsi austriaccy mężowie stanu, jak Hohenwarth, Chlumetzky, Rieger, Kuenburg, Harrach i t. d., bawiący chwilowo w Krakowie, w przejeździe na wystawę lwowską. W komplecie, naturalnie, byli wszyscy dostojnicy galicyjscy, tak autonomiczni, jak i rządowi. Cesarza reprezentował na pogrzebie książe Liechtenstein.

Do kapituły krakowskiej i do rodziny zmarłego kardynała nadeszły setki telegramów z wyrażeniem żalu z powodu jego zgonu. Pospieszili z kondolencją papież, kardynałowie, cesarz, arcyksiążęta, ministrowie, prawie wszyscy biskupi monarchji austro-węgierskiej, namiestnik, wydział krajowy, jenerałowie, reprezentacje gmin, kapituły, stowarzyszenia katolickie i wiele osób prywatnych. Rada m. Lwowa wysłała na pogrzeb deputację, która wystąpiła w strojach narodowych. Rada miejska krakowska zebrała się umyślnie dla uroczystego wyrażenia żalu po zgonie dostojnika kościoła, zacnego człowieka i obywatela.

Zmarły nie pozostawił po sobie żadnego majątku. Na wydatki swoje osobiste przeznaczał rocznie 3,000 złr., co ledwie wystarczało na skromne utrzymanie. Całe urządzenie mieszkania biskupiego i zamożną prywatną bibliotekę zapisał swojemu następcy. Kto zaś nim będzie? jest rzeczą tylko domysłów. Jedni mówią, że przyjdzie na to stanowisko ks. Puzyna, biskup sufragan lwowski, drudzy, że ks. Lobos, biskup tarnowski. Pisma niemieckie donosiły o kandydaturze ks. Potulickiego, kanonika ołomunieckiego, ale są powody, które nie pozwalają mi przypuszczać możliwości tej kandydatury. Przypominam sobie, że przed rokiem w Rzymie, w obecności mojej, wspominał ś. p. kardynał o swoim następcy i wyraził się ogólnikowo, że przygotowywał go sobie w Rzymie. O kim mówił — nie wiem, tak jak nie wiedział nikt z obecnych; różne były przypuszczenia, wymieniano kilka nazwisk z młodszego kleru. Tymczasowo djecezją krakowską zarządzać będzie ks. Feliks Gawroński, prałat i kustosz kapituły, wybrany przez nią na administratora. Wątpliwą bardzo jest rzeczą, aby mógł zostać następcą Dunajewskiego jeden z członków tej kapituły, gdyż zachowanie się jej po śmierci kardynała wywołało wielki niesmak, który doszedł aż do sfer decydujących. Nie chcę przytaczać szczegółów, poprzestając na zaznaczeniu, że kapituła nie zrozumiała swych obowiązków względem swego zmarłego pastera.

Pogrzeb ś. p. kardynała odbył się wśród niepogody, która trapi nas już blisko od miesiąca i spowodowała klęskę wylewu. Z całej zachodniej Galicji płynęły wieści o wylewach, a i sam Kraków go doświadczył. Zalane zostały Błonia, Podgórze, ulice: Wolka, Garncarska i t. d. Trudno nawet w przybliżeniu oznaczyć, na jakie straty naraził Galicję obecny wylew, ile ona zaowocuje winna wdzięczności swojej delegacji i sprzyjającemu rządowi. Co parę lat klęska ta dotyka Galicję, a sprawa regulacji rzek galicyjskich nigdy nie przychodzi na porządek dzienny. Uchwałać kilkadziesiąt milionów dla podniesienia wspaniałości Wiednia, to jest dla naszej delegacji rzeczą wysoce patriotyczną, ale nie broń biednego kraju przed wylewami, to znaczy rzecz wysoce polityczną.

Przejeżdżających przez Kraków członków rządzącej w parlamencie koalicji przyjmowano gościnnie w Krakowie, a jeszcze gościnniej w Lwowie. «Gość w dom, Bóg w dom», powtarzano kilka razy przy dźwiękach orkiestry i wystrzałach korków od szampa. Któż się nie zachwyca gościnnością staropolską—ma to być nasza wyłączność narodowa. Wprawdzie Niemcy zachwycają się swoją gościnnością staroniemiecką, francuzi—starofrancuzką i t. d., ale ponieważ tamtych gościnności nigdy nie doświadczyłem, a o staropolskiej najczęściej słyszę, przeto ją cęczę i szanuję. Tylko zdaje mi się, że jeżeli po staropolsku przyjmujemy przyjaciół, a wszak przyjaciółką naszą jest koalicja wiedeńska, to z przyjaciółmi powinno się postępować otwarcie. Obawiam się zaś, czy huczne przyjęcia członków koalicji nie wzbudzą w niej przekonania, iż kraj nasz tak płynnie mlekiem i miodem, jak uczy na ich przyjęcie płynęły szampanem, a obawiam się z tej przyczyny, iż w Wiedniu oddawna już sądzą, że z mało płacimy podatków. Ciekawy też jestem, czy przyszło-też komu na myśl zapytać niektórych panów z koalicji: co myślą o regulacji rzek, o Szlązku? lub dlaczego nie wniesiono do parlamentu sprawy ordynacji ks. Władysława Czartoryskiego?

Ta ostatnia sprawa smutna a niespodziewana przyjęła obrót. Pisząc w «Kraju» o reformie ustawy prasowej, wspominałem, że trwoga przejmuję odwołanie sprawy tej ordynacji z powodu złego stanu zdrowia ks. Władysława Czartoryskiego. Przed kilku dniami przyniósł telegram wiadomość o jego śmierci. Ubył człowiek dobrej woli, wielkiej ofiarności. Książę zostawił dwóch synów, obaj są jeszcze niepełnoletni, Wątpię zaś, aby projekt ordynacji, wniesiony przez ś. p. księcia Władysława, mógł dziś, gdy on już nie żyje, wejść pod obrady parlamentu. Zwłoki ś. p. ks. Władysława, wraz ze zwłokami jego żony, przewiezione zostaną w połowie przyszłego miesiąca do Sienawy.

Nareszcie ustawiono figurę Mickiewicza na wznoszonym mu pomniku. Brakuje tylko jednej grupy, przedstawiającej Naukę, którą obiecuje rzeźbiarz Rygier dostawić w październiku. Po ustawieniu figury zaprosił p. Rygier, czy też komitet, «szczupłe grono» tych, których uważał za znawców, czy też za przedstawicieli najwyższej inteligencji, bo dokładnie niewiadomo, do obejrzenia jak figura się przedstawia. Zaproszenie było podobno (*relata refero*) dość nieinteligentnie zestylizowane i, co gorsza, żądało od owego «szczupłego grona», aby się stawiło na rynku o godzinie 4 rano. Byli zapewne tacy, co do tej godziny dotrzymali z dnia poprzedniego, przy pomocy rozmowy, herbaty, lub też innych wzmacniających narkotyków, ale znaczna większość zaproszonych zrezygnowała ze szczęścia ofiarowanego jej bezpłatnie przez komitet, czy też p. Rygiera. Zaproszona redakcja «N. Reformy» oświadczyła nazajutrz w swym dzienniku, że kto przez cały dzień pracuje, ten się wyspać musi, a nie wstawać o godzinie trzeciej, aby być gotowym na czwartą. Redaktor «Głosu Narodu» oznajmił w kronice, że zajęty w nocy odczytywaniem telegramów o zamordowaniu Carnota, zasnął nad ranem snem twardym i zasnął godzinę dla «szczupłego grona przeznaczoną». I z redakcji «Czasu» nikt nie był, bo nie pojawiła się nazajutrz żadna wzmianka w tym dzienniku.

Szanowna ta rada nie uznała za stosowne skorzystać z pobytu Siemiradzkiego w Krakowie i dać mu wyraz uznania i holdu za wymalowanie za bezcen kurtyny teatralnej, a przypominam, że nie dozwoliła mu jej nawet wystawić w Wiedniu. Oddając *sum cuique*, trzeba podziękować rządowi, iż na przedstawienie wysłanej przez miasto delegacji, uznał wreszcie, że miasto nie powinno ponosić kosztów przeniesienia własności gruntu, odkupionego od niego



przez rząd pod budowę szkół. Może więc budowa choć jednej szkoły się rozpocznie.

Zwykły trybunał, a więc zazwyczaj bardzo ostry, uwolnił p. Regiera, oskarżonego o mowę zakłócającą porządek publiczny i kilku innych socjalistów, oskarżonych o złożenie fałszywego świadectwa. Policjanci twierdzili, że w owej mowie Regiera były ustępy karygodne, a świadkowie tych ustępów nie słyszeli. Uwięziono więc ich wszystkich i trzymano pod kluczem kilka miesięcy, aż wreszcie sąd ich uwolnił, motywując swój wyrok tem, że niema podstawy wierzyć świadkom-policjantom, a nie wierzyć świadkom nie-policjantom. Motyw bardzo słuszny, ale za co ci ostatni świadkowie kilka miesięcy w więzieniu przesiedzieli? Tego rodzaju postępowanie rozgorycza i sprawia skutek wprost przeciwny celowi. Sprawiedliwość powinna być równa dla wszystkich, a więc i dla socjalistów choćby się było najskrajniejszym przeciwnikiem ich zasad.

Dowiaduję się, że owe 20,000 zlr., przeznaczane przez kasę oszczędności «na cel publiczny, później wyjawić się mający», mają stanowić kapitał zakładowy funduszu restauracji nawy w katedrze na Wawelu. Odczyt p. Józefa Kotarbińskiego o przyszłości poezji zyskał uznanie krytyków i publiczności tak pod względem treści, formy, jak i wygłoszenia.

Srednik.

New-York, 19 czerwca.

[Odstępstwo ks. Kolaszewskiego. List msgra Satolli. Protest przeciw niemu. «Kolumny» robotników. Odznaczenie ks. Pitasa].

△ Ostatnią moją korespondencję zakończyłem wzmianką o założeniu niezależnego kościoła polskiego w Cleveland; dziś rozpocząć muszę doniesieniem, że podobne dążności pojawiają się też i w Buffalo. Delegat apostolski, msgr. Satolli, najpierw potępił w liście do biskupa clevelandzkiego, odstępcę Kolaszewskiego, wzbronil mu pełnienia obowiązków religijnych, a w kilka dni później odezwał się wprost do Polaków clevelandzkich, wzywając ich do wytrwania w wierze ojców i ufając, że obalamuścić się nie dadzą. Spodziewać się należy, że to poskutkuje i wpłynie na zatamowanie tego niezdrowego ruchu nie tylko w Clevelandzie ale i gdzieindziej. W samym Clevelandzie sprawa zalała się szybko; odbył się wielki meeting, na którym potępił no wotworzony kościół i uchwalono rezolucję, wyrażającą posłuszeństwo władzom kościelnym, którą ogłoszono w piśmie, podpisaną przez wybitnych tamtejszych obywateli polskich. Rozumie się, że krok taki nie mógł pozostać bez odpowiedzi. Zwolennicy niezależnego kościoła odpowiedzieli na odezwę delegata apostolskiego, Satollego, pismem, oczerniającem biskupów amerykańskich i skreślonym w tonie szorstkim, nieodpowiednim godności adresata, a upliżającym tym, którzy adres ten podpisali. Znalazło się takich panów dwudziestu.

Wiadomość o słynnej wyprawie Coxeyanów do Waszyngtonu rozeszła się po całym świecie; w Ameryce sprawa ta jest przedmiotem powszechnego zajęcia. Wszędzie, w miarę jak ciała prawodawcze opóźniają się z uchwaleniem nowej taryfy celnej, spodziewana poprawa stosunków ekonomicznych nie pojawia się wcale, lecz owszem wzmagają się bieda wskutek wyczerpania zapasów, tworzą się całe tłumy uorganizowane, t. zw. «kolumny» robotników różnej narodowości. Codziennie donoszą gazety o pojawianiu się nowych kolumn, ciągle czytamy nazwiska dygnitarzy różnych stopni: jenerałów, kapitanów i t. d.

Nie więc dziwnego, że i w Chicago ukazał się oddział jenerała hrabiego Rybakowskiego (żyda ze Lwowa), złożony jednakże, jakby sądzić można, nie tylko z samych Polaków, lecz z ludzi różnych narodowości. Rząd nie dozwala kolumnom wstępu do miast, wogóle jednak ruchu tego nie tamuje, karcąc tylko wybryki, a licząc, zda

je się, na to, że większa czynność, budząca się po fabrykach, kres temu ruchowi położy.

W Buffalo ks. Jan Pitas, pochodzący ze Szlązka, został mianowany przez najprzewielebniejszego bisk. Ryana dziekanem parafii polskich w diecezji buffalowskiej i konsulatorem, czyli radcą konsystorza biskupiego, która to godność odpowiada godności kanonika gremjalnego w diecezjach w Europie. Niewątpliwie jest to wysokie odznaczenie, na które wiel. ks. Pitas zasłużył swą pracą dla dobra wiary i kościoła, tem cenniejsze, że bodaj czy nie po raz pierwszy kapłan polski dostępuje tej godności w Ameryce. Nominację tę powitano też wogóle z zadowoleniem. Ks. Pitas liczy 22 rok kapłaństwa.

J. P.

## Ziemię słowiańskie.

Zagrzeb, 27 czerwca.

[Uroczystość Starczewicza. Zwołanie sejmiku chorwackiego. Odpowiedź Strossmayera].

∞ Zostajemy pod wrażeniem wspaniałej uroczystości Starczewicza, którą zapowiedziałem w liście poprzednim. Rozpoczęła się ona onegdaj serenadą i korowodem z pochodniami, przy udziale 6,000 osób, z przedstawicielami wszystkich ziem chorwackich w tej liczbie. Uroczystość właściwa rozpoczęła się nabożeństwem w kościele świętego Marka, poczem przystąpiono do położenia kamienia węgielnego pod dom Starczewicza. Po skończonej ceremonii wręczył Frank Starczewiczowi dokument tabularny i książkę kasy oszczędności, w której złożoną jest zebrana składka narodowa. Następnie zgromadził się wiec mężów zaufania. Goście z kraju, Dalmacji, Istrii, Krainy i Bośni wzięli w wiecu udział. P. Ruzicz zabrał pierwszy głos, zdając sprawę z przebiegu zjednoczenia się opozycji i przedstawił rezolucję, polecającą organizowanie stronnictwa prawa na jak najszerszej podstawie w całym kraju. W imieniu Chorwatów dalmatyńskich przemawiał poseł ksiądz Biankini. Ponieważ poruszono pytanie, czy nie byłoby odpowiedniem zmienić nazwę stronnictwa, oświadcza on, iż, jego zdaniem, należy zatrzymać dotychczasową nazwę, gdyż zmiana takowej mogłaby spowodować rozdwojenie stronnictwa. Nazwa dawna utarła się i jest popularną. W podobnym duchu przemawiał znany poseł Spinczicz z Istrii. Znaczącą była mowa posła sejmiku krajńskiego słoweńca, d-ra Tovczara. Podniósł on, iż idea zjednoczenia czyni między słowianami znaczne postępy. Słowianie są blizkimi braćmi Chorwatów, iż nie wiedzieć właściwie, gdzie jedni się zaczynają, a drudzy kończą. Chorwackiej Zagorje posiada ludność słoweńską, która jednak całem ciałem i duszą jest przy Chorwacji, i lepiej jej z tem, niż słowianom innym. W innych krajach słoweńskich istnieje równouprawnienie narodowe tylko na papierze. Stosunki w naszych ziemiach są bardzo smutne. Szkół średnich tak dobrze jak wcale nie mamy, chociaż naród nasz sięga liczba dwóch milionów. Nawet szkoły ludowej odmawiają nam. Trzestyńscy słowianie walczą już od lat 15 o szkołę ludową i nie mogą jej zdobyć. W Gorycji nie lepiej, tam żyje 4,000 słowianów i jest 487 dzieci słoweńskich, a mimo to nie mogą słowianie otrzymać narodowej szkoły ludowej. A zbywają ich tem, że dzieci i tak chodzą do szkół, a tylko 11 dzieci nie uczęszcza do żadnej szkoły, a dla tych nie trzeba tworzyć szkoły nowej. Włochów traktują tam zupełnie inaczej. We wsi Podzora, około Gorycji, są włoscy robotnicy w tamtejszej pielnicy. Dla 27 dzieci w wieku szkolnym utworzono bez żadnego namysłu włoską szkołę ludową. W zjednoczeniu z Chorwatami leży ocalenie narodowe słowianów. Wiec uchwalili jednogłośnie rezolucję, polecającą przez Ruzicza. Wieczorem odbył się bankiet, w którym wzięło 300 osób udział. Po-

seł Folgenowicz wychylił toast na konstytucyjnego króla Chorwacji. Inne toasty obracały się po największej części w granicach mów, wygłoszonych na wiecu. Uchwalono wysłać powitalny telegram do biskupa Strossmayera. Strossmayer w odpowiedzi wyraził żal, iż z powodu nadwątłego zdrowia nie mógł wziąć udziału w tej pięknej uroczystości narodowej, lecz całem sercem był przy swoich.

Zwołanie sejmiku chorwackiego nastąpi na dzień 14 lipca.

Mil.

∞ Czechy. W Pradze czeskiej—jak donoszą do «Now. Wrem.»—kilku młodych ludzi zawiązało tajne stowarzyszenie «mścicieli Czech», wystarało się o sztylety i bomby w celu pomśzczenia się za ukaranych przez sądy członków «mladiny». Spisek ten wykryto i skazano wszystkich jego członków na 12 lat więzienia.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Czyn cesarza Wilhelma i sądy o nim. Orędzie prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Skandaliczna scena w izbie deputowanych. Izba odrzuca ogromną większością wniosek Valliana. Sprawa Cesarza i anarchiści. Akcja przeciw anarchizmowi. Kwestja koreańska].

Tragiczne wypadki francuskie nie przestają zwracać na siebie powszechnej uwagi świata całego. Pogrzeb zamordowanego Carnota odbył się ze wspaniałością niezwykłą, o czem we właściwym miejscu podajemy nieco szczegółów; zaznaczamy tam także fakt, który doszedł do wiadomości ogółu w czasie ceremonii pogrzebowej, że cesarz Wilhelm uwolnił uwięzionych w Glacu dwóch oficerów francuskich, oskarżonych o szpiegostwo. Wieść ta nadzwyczaj dodatnie wywarła wrażenie na umysłach ruchliwe paryżan, ale zdaje się, że nie może mieć głębszego znaczenia politycznego. Tak przynajmniej fakt ten uważają gazety niemieckie, które sądzą, że jest on wyrazem osobistych uczuć humanitarnych cesarza; gazety francuskie za to komentując go szeroko, rozplývają się nad poczciwem sercem Wilhelma i posuwają się tak daleko, że twierdzą, iż gdyby teraz cesarz ten przybył do Paryża, to byłby przez ludność zasypany kwiatami. Za to prasa angielska inaczej patrzy na ten fakt. Ze zwykłą sobie podejrzliwością sądzi ona, że cesarz Wilhelm, przez nic niekosztującą go wspaniałomyślność, chciał zyskać sobie sympatję Francji, by w sprawie kolonij afrykańskich znaleźć w niej poparcie przeciw Anglii. Znając cesarza niemieckiego z innych jego czynów, można stanowczo twierdzić, że w danym wypadku grało tylko uczucie, a nie wyrachowanie.

Wśród tego wszystkiego oczy świata całego zwrócone są obecnie na nowego prezydenta rzplitej francuskiej. Większość izby przyjęła jego orędzie do izby bardzo dobrze. W orędziu tem Casimir-Perier powiada, że nie należy do żadnego stronnictwa, że należy do Francji i rzeczypospolitej; że wybór naczelnika władzy, dokonany w ciągu kilku godzin, świadczyć musi w oczach świata o sile instytucji republikańskich. Mówiąc następnie o pogrzebie wczorajszym, powiada: «Kraj, który pośród ciężkich prób okazał tyle karności moralnej i żywotności politycznej, potrafi skojarzyć dwie siły społeczne, bez których narody giną: wolność i rząd mocny, gotowy do popierania zasad, koniecznych dla istnienia



demokracji republikańskiej». Zapewnia dalej, że po upływie konstytucyjnego siedmioletnia zdecydowany jest złożyć władzę, ale «dopóki losy jej mnie zostały powierzone, dopóty, szanując wolę narodową, przejęty poczuciem odpowiedzialności, za obowiązek swój mieć będę, ażeby prawa konstytucyjne nie uległy zmianie». Twierdził, że Francja w ostatnich czasach doznała tyle współczucia od świata, «może wysoko podnieść czoło i oznajmić o swej miłości pokoju. Zawsze godna siebie, będzie po dawnemu ogniskiem świata umysłowego, tolerancji i postępu». Zaznaczył, że zadaniem rządu jest działalność pokojowa, rozwój gospodarstwa rolnego, przemysłu, handlu i wzmocnienie kredytu państwowego. «Parlament potrafi dowieść, mówi, że Rzeczpospolita nie jest sceną bezpłodnego współzawodnictwa ambicji osobistych, ale polem niustannych badań wszelkiego rodzaju ulepszeń w zakresie materialnym i umysłowym, wyrazem myśli płodnej, narodowej i dążności podniosłych. Z natury swojej Rzeczpospolita jest rządem, który doznaje cierpienia niezadowolonych i który uważa sobie za zaszczyt nie rozczarowywać tych wszystkich, co żyją tylko nie samymi nadziejami». Orędzie kończy się temi słowy: «Rozumieć swój czas, wierzyć w postęp, żądać go, jest to zabezpieczyć porządek towarzyski i pokój społeczny».

Orędzie prezydenta przyjęto bardzo dobrze i bardzo przyjaźnie. Niektóre ustępy jego oklaskiwano jednogłośnie. Mimo to nie obeszło się bez skandalicznej burzy. Deputowany Vallian, należący do stronnictwa skrajnego, wskoczył na trybunę i poddał szczegółowej krytyce orędzie prezydenta. Nie przebiegał on przytem w wyrażeniach, jak to zresztą jest w zwyczaju u stronnictwa, do którego on należy, więc izba domagać się poczęła, by przerwał swą mowę. Vallian na to nie zważał; wtedy podniosła się straszliwa wrzawa; tłuczono o krzesła pulpitemi, laskami, tak że Vallian, widząc, iż głos jego ginie w tej wrzawie piekielnej, zszedł z trybuny. Zaraz potem Dupuy wstał i chciał mówić, ale opóźycja skrajna, mszcząc się za Valliana, powitała prezesa ministrów taką samą wrzawą okropną i tak samo zmusiła go do milczenia. Nieprzyzwoite te sceny, ten hałas piekielny z trudnością zdołał prezydujący uspokoić i wtedy dopiero odczytał wniosek Valliana, ażeby izba wyznaczyła osobną komisję, któraby zredagowała odpowiedź na orędzie prezydenta. Na to Dupuy zabrał głos i zaznaczył, że orędzie kontrasyguowane jest przez ministrów, że zatem wszelka odpowiedzialność za treść tej misywy spada na tych ostatnich; że więc izba może pytać się o to tylko ministrów, samego zaś orędzia nie ma prawa poddawać krytyce. W końcu domagał się, ażeby przedmiot tego zaniechano i zaproponował porządek dzienny, który izba przyjęła ogromną większością 450 głosów przeciw 47.

W sprawie Cesarja, mordercy Carnota, dzienniki nic nowego nie przyнося. Milczy on uparcie, wciąż odzywając się, że odpowiadać będzie przed sądem. Śledztwo właściwie niewiele dotąd wykryło, a to, co wykryło, są rzeczy drobne, drugorzędne znacze-

nia. Cesario zaprzecza stanowczo wiadomości, podanej przez niektóre dzienniki, jakoby istniał oddawna uorganizowany spisek; jakoż rzecz ta zdaje się być wątpliwą. Nie ulega wszelako kwestji, że anarchizm w ostatnich chwilach rozszalał się straszliwie. Zaraz po zamachu na Crispiego, nastąpiło morderstwo Carnota, a po nim padł ofiarą wywrotnych idei prosty dziennikarz włoski Bandi, za to, że w gazecie swojej potępiał działalność anarchistyczną. Ostatnie dzienniki donoszą z Madrytu o zamachu na margrabiego Ciubasa, w chwili, gdy oglądał roboty, dokonywane w katedrze madryckiej. Wszędzie zbrodnie te i zamachy dokonywane są przy pomocy noża; już teraz dynamitu anarchiści nie używają, uważając go za środek zbyt wątpliwy. Straszliwe to rozszalenie się stronnictwa rozkładu społecznego, prawdopodobnie wywoła w rządach europejskich konieczność wspólnej akcji przeciw stułowej hydrze anarchizmu. We właściwym miejscu donosimy, że rząd włoski podnosi tym razem inicjatywę. Czy mu się jednak akcja uda w sprawie tylokrotnie poruszanej, wątpimy. Olbrzymia nieufność i podejrzliwość mocarstw jednych względem drugich, stanowiąca charakterystyczną cechę czasów obecnych, zapewne stanie na przeszkodzie działaniu, któreby mogło uwolnić ludzkość od noża szaleńców.

Na dalekim Wschodzie podniosła się nowa kwestja. «Times» w artykule wstępnym donosi, że Chiny zwróciły się do pośrednictwa Rosji z powodu zagarnięcia przez japończyków Korei. Oczywiście rzecz, że taki krok chińczyków nadzwyczaj nie podoba się Anglikom, którzy dziwią się, dlaczego do nich w tej sprawie się nie zwrócono. Bądź co bądź, «Times» twierdzi, że pośrednictwo ruskie jest arcyniebezpiecznym i może wywołać poważne zakłócenia; wola, że należy powstrzymać chińczyków, «by zbyt daleko nie zaszli». W Japonji odwołanie się państwa niebieskiego do pośrednictwa Rosji miało wyrzucić także bardzo nieprzyjemne wrażenie, i wobec tego fakt Japonja ma się zwrócić o pomoc do Anglii. Wspominamy o tem wszystkim z obowiązku publicystycznego, ale te odległe sprawy, rozgrywające się gdzieś nad brzegami oceanu Wielkiego, podobne są do dalekiej fali, która, przebiegłszy wielkie przestrzenie, uderza z cichym i sennym pluskiem o brzegi Europy. Sprawa Korei nie zamąci z pewnością ciszy, panującej tutaj...

Sigma.

Francja. Rząd francuzki—jak donosi «Ag. Havana»—zamierzał wyjednać u Izby dożywotnią pensję dla wdowy po Carnocie, na dowód wdzięczności za usługi okazane Francji przez zabitego jej męża. Wdowa jednak, jakkolwiek mąż nie zostawił po sobie żadnego majątku, a ona zaledwie posiada 50,000 fr. rocznej renty, wypłacanej jej przez stryja, odrzuciła tę propozycję. Taż agencja zapewnia, że rząd nie zgodził się na wniosek udzielenia amnestji przestępcom politycznym, a raczej anarchistycznym, ze względu, że taki krok ubliżyłby pamięci zamordowanego Carnota. Do «Nowosti» donoszą z Paryża, że prezydent Perier otrzymuje mnóstwo listów bezimiennych, przepętlonych groźbami. Współcześnie ukazało się kilka proklamacyj anarchistycznych, grożących śmiercią Perierowi. Czy wskutek tego, czy z innych powodów, Perier zamierza zupełnie zreformować swą swiętą prezydjalną. O okolicznościach, towarzyszących wyborowi

na prezydenta Casimira-Periera, szeroko rozpisuje się «Journal des Debats». Dziennik ten twierdzi, że Perier z początku stanowczo nie chciał stawiać swej kandydatury; utrzymywał, że jest wielu ludzi, którzy mają więcej praw do zaufania Zgromadzenia narodowego; że liczne napaści prasy, na jakie był wystawiony, przyczynić się muszą do zmniejszenia jego powagi, jako naczelnika państwa. Przyszło do tego, że Perier przygotował już do prezydenta zgromadzenia list, w którym oświadczał, że nie chce być kandydatem na prezydenta Rzeczypospolitej. Przyjaciele jego z wielkim trudem zdołali go zmusić, że list ten, napisany we środę o godz. 11 rano, nie został wysłany. Nakoniec po wielu namowach, prośbach i staraniach (trafiłono nawet do matki Periera, którą on bardzo kocha i na przez to na niego wielki wpływ), zdołano zachwiać jego postanowieniem, tak, że zgodził się na postawienie swej kandydatury.

Niemcy. Mieszkańcy Glatzu—jak donoszą do «Nowosti»—urządzili manifestacyjną owację dwóm oficerom francuzkim, oswobodzonym z więzienia z rozkazu cesarza Wilhelma. Na dworcu kolejowym dwoje miejscowe wręczyły uwolnionym przepyszne bukiety, a komendant twierdzy miejscowej uwiadomił telegrafem matkę jednego z uwolnionych o tem szczęśliwym zdarzeniu.

## CARNOT-PERIER.

Pogrzeb Carnota odbył się w sobotę z kościoła Nôtre-Dame przy odgłosie dzwonów wszystkich kościołów paryzkich. Nawet w opactwie Saint-Denis, w którym od czasu pogrzebu Ludwika XVIII nie dzwoniło wcale, uderzono w dzwony. Na czele orszaku pogrzebowego, zaraz za karawanem posuwali się krewni zmarłego i nowy prezydent Rzeczypospolitej, Casimir-Perier. Orszak otaczała dokoła gwardja honorowa. Za prezydentem szli prezesi senatu i izby, posłowie, ministrowie, kardynałowie, marszałkowie, przedstawiciele mocarstw zagranicznych, dyplomaci, senatorowie i deputacje.

Zdaje się, według zapewnień gazet francuzkich, że istniał formalny spisek przeciw Carnotowi. Jakiś żołnierz, który obecnie znajduje się w więzieniu wojskowym w Marsylji, miał opowiedzieć współwięźniom, a następnie i sędziemu, że w Cetta, grupa, złożona z siedmiu anarchistów, skazała Carnota na śmierć za stracenie Valiana i Henry. Rzucano losy i galka czarna przypadła Cesarjowi, który też zaraz udał się do Ljonu dla zabicia Carnota. Żołnierz miał wymienić nazwiska trzech spiskowców, którzy też zaraz zostali lub wkrótce będą aresztowani.

Lord Rosebery w mowie, jaką wygłosił w parlamencie angielskim z powodu zabójstwa Carnota, wypowiedział szereg szczerych pochwał dla zgasłego tak nagle z ręki zbrodniczej naczelnika Rzeczypospolitej francuzkiej. Przedewszystkiem premier angielski z pewnem melancholijnem uczuciem zaznaczył dziwną zmienność losów ludzkich. Dzienniki bowiem nieomal współcześnie donosiły o uroczniskach księcia w domu królewskim Anglii, o morderstwie naczelnika «wielkiego narodu sąsiedniego» i o katastrofie w Karwinie, która przeszło 250 rodzin górników pograżyła w rozpacz. Wypowiedziawszy tę filozoficzną uwagę, minister angielski rozwiódł się szerzej o najważniejszym i najtragiczniejszym z tych wypadków, t. j. o śmierci Carnota. «Morderstwo prezydenta Carnota—mówił—dotyka nie tylko wielki naród francuzki; wobec takiego wypadku granice nie istnieją, odrębność narodowa niknie i cała ludzkość otrzymuje cios głęboki w serce. Prezydent stał się ofiarą jednego z tych ludzi, którzy sądzą, że stoją po nad uczuciem i dumą patriotyzmu i, uderzając w naczelnika, myślą, że uderzają w samo państwo. Ci, którzy żyją po za granicami francuzkimi, widzieli w Carnocie patriotę czystego i bez zarzutu, który w dniach smutku i pełnych trudności okazał się godnym przewodniczenia losom wielkiego i wolnego narodu. Czyż może być lepsza dla niego pochwała? Na-



ród francuzki może dziś odczuwać głębiej i szczytniej boleść, ale nie może mieć współczucia szczytniejszego dla nieszczęścia, jakie my dla niego żyjemy. Nie ulega wątpliwości, że między obu narodami, między tym, który okrzyki jest żalobą i tym, który przeżył swe współbolewanie, czasami były pewne nieporozumienia, ale czyż mogło być inaczej między dwoma narodami, pełnymi przedsiębiorczości i dumy? Wszak od osmdziesięciu lat pokój trwał między nimi, i przez ten przeciąg czasu walczyły razem, ramię przy ramieniu, a te wspomnienia, przypięczone krwią, nigdy zapomnianymi nie będą. Nie widzę żadnego powodu, dla któregoby ten pokój mógł być zakłócony. Nieco zimnej krwi w tych, którzy kierują sprawami państw, nieco umiarkowania w mowie, nieco pamięci o tem, co się każdemu należy, a stosunki przyjazne mogą trwać nieskończenie długo. Prezydent będzie szczęśliwy w swej trumnie, jeżeli nad jego grobowcem stronnictwa w jego ojczyźnie zgodzą się na przerwanie walki, i jeżeli międzynarodowe komplikacje przed tym otwartym grobowcem utracą nieco na swej ostrości. Mowa ta, piękna bardzo w swej formie i głęboka w swej osnowie, kilkakrotnie przez izbę była oklaskiwana.

Z Berlina donoszą do «Figara», że cesarz niemiecki, idąc za przykładem innych mocarstw, nie wysłał na pogrzeb Carnota księcia krwi, jak to pierwotnie zamierzał. Hrabia Münster, ambasador niemiecki w Paryżu, reprezentował na tej ceremonii cesarza i złożył wspaniały wieniec na trumnie zmarłego prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej.

Zabójca Carnota, Cesario Santo, jak telegrafują z Paryża do «Now. Wr.», stanie przed sądem przysięgłych dnia 11 lipca. Sędzia śledczy, który prowadził pierwsze badania, uważa Cesaria Santo za człowieka bardzo inteligentnego. Według przepisów prawa, zabójstwo naczelnika państwa uważane jest narówni z ojcobójstwem; ojcobójcy zaś prowadzeni są na stracenie nie jak zwykli przestępcy, ale w koszuli, bosy i z głową nakrytą czarnym kapturem. Stawiają ich u stóp szafotu, podczas gdy sekretarz sądu, stojąc na samym szafocie, czyta głośno wyrok śmierci. Samo ścieście odbywa się jak zwykle. W taki sposób został stracony Orsini i Pierri za zamach na życie Napoleona III w r. 1858. W obecnym wypadku podniesiona została jeszcze jedna kwestja, jaki sąd wyrokować ma w sprawie zabójcy prezydenta. «Gazette des Tribunaux» sądzi, że Cesario Santo podlega sądowi senatu w charakterze specjalnej instancji sądowej.

Mer Motta Visconti, miejsca rodzinnego Cesaria, przesłał ministrowi Dupuy depezę, że wszyscy mieszkańcy miejscowi, a nawet krewni zabójcy, są wzburzeni jego czynem i obrzucają go kłatwami. Na wieść o śmierci Carnota, stryj Gambetty, Michał, lat 90 liczący, umarł nagle w Nicei.

«Figaro» zamieszcza rozmowę z bratem Carnota (który przywiózł starą matkę na pogrzeb; przyp. red.). Tenże zapewnia, że zamordowany prezydent oświadczył mu wyraźnie, iż ponownego wyboru nie przyjąłby, gdyż siedmioletnie powołanie było kresem prezydentury republikańskiej. Sam on wskazywał na Periera, jako swojego następcę i sam go o tem zdaniu swoim zawiadomił.

### Pogrzeb Carnota.

Już od wieczoru, w wigilję dnia pogrzebu, ogromne tłumy zaległy ulicę Rivoli i pola Elizejskie. Wiele osób czuwało całą noc, były rodziny, które przepędziły ją śpiąc na bruku. Okna, wychodzące na ulicę, które miały postępować orszak pogrzebowy, przepiękano po cenach bajecznych: krzesła, ławki, latarnie, drzewa, wszystko było zajęte. Na domach powiewały olbrzymie flagi żalobne; latarnie odkryte były kirem. Według raportów policyjnych, miało do Paryża w ciągu ostatnich paru dni przyjechać do dwóch milionów podróźnych. Do pałacu Elizejskiego deputacje zaczęły przybywać już od godziny 7 rano. O godz. 10 pre-

zydent Perier przyjechał do pałacu. Witano go z nadzwyczajnym entuzjazmem. W sobotę bowiem około godz. 5 popołudniu ukazał się on pieszo na ulicy, w towarzystwie dwóch swoich sekretarzy, co się nadzwyczajnie podobalo publiczności, która urządziła mu formalną owację. Wolano: «brawo! nie boi się! niech żyje prezydent Rzeczypospolitej!» Niemniej radośnie i z wielkim zapalem witano go, gdy jechał do pałacu Elizejskiego, ubrany w wielką wstęgę Legji honorowej.

O godz. 10 rozpoczął się pochód orszaku pogrzebowego. Najprzód niesiono wieniec przysłany od wszystkich niemal panujących europejskich. Poważniejszą uwagę zwracał na siebie przepyszny wieniec Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana z napisem: «Aleksander III prezydentowi Carnot». Wieniec ten miał kosztować 8,000 fr. Jeżeli wierzyć zapewnieniom «Temps», to wieniec, złożony na trumnie zamordowanego prezydenta, kosztowały olbrzymią sumę miliona franków.

Za karawanem postępowali trzej synowie zabitego, a za nimi nowy prezydent Rzeczypospolitej, Casimir-Perier, pieszo z odkrytą głową, prezydent senatu i izby, posłowie, ambasadorzy, dyplomaci, ministrowie, wszystko w mundurach błyszczących od złota. Pochód posuwał się przy dźwiękach marsza żalobnego, granego przez muzykę wojskową, przy nieustannym huku dział, przy jęku wszystkich dzwonów paryskich. Dzień był przesłizny, ale upał straszliwy. Wiele osób mdlało; gazety donoszą, że około 60 wypadków było porażenia słonecznego.

Przy starożytnej katedrze Nôtre-Dame powitał orszak generał Sausser na czele sztabu. Gdy karawan się zbliżył, rozległy się dźwięki trąb i wszyscy oficerowie salutowali szablami. Arcybiskup przyjął na progę zwłoki. Cały kościół pokryty kirem. Nabożeństwo wywarło wielkie wrażenie. Na organach grał znakomity kompozytor Saint-Saens, śpiewali najlepsi śpiewacy opery. Nabożeństwo ukończyło się około g. 2 i zaraz potem ruszono do Panteonu z trumną, pokrytą olbrzymią flagą trójkolorową. W czasie tego wśród publiczności rozbiegła się wieść, że ces. Wilhelm ulaskawił dwóch oficerów francuzkich, Deguj i Dagneta, skazanych przez sądy niemieckie za szpiegostwo na więzienie. Ambasador niemiecki, hrabia Münster, uwiadomił o tem urzędowo ministra spraw zagranicznych, Hannoteau, potem Dupuya i wreszcie prezydenta Periera. Ten ostatni prosił posła, ażeby oświadczył w jego imieniu podziękowanie ces. Wilhelmowi za wyruszającą myśl, która w taki dzień głęboko wryje się w sercach obu wielkich narodów. Publiczność ogromnie była zachwycona tym faktem.

W Panteonie ostateczna ceremonia spuszczenia trumny do grobu odbyła się o g. 3 popołudniu. Prezes ministrów, Dupuy, miał mowę, w której zaznaczył, że «Carnot ofiarował krajowi życie, umarł za Francję i Rzeczypospolitą, padł ofiarą dziejowej zemsty sekty, którą wspólne usiłowania narodów zdołają rozbroić. Carnot padł jak żołnierz na polu bitwy, w chwili gdy zamierzał wrócić do życia prywatnego, uważając wybór powtórną za przeciwny artykułom konstytucji». Zaznaczył dalej, że zabity prezydent był przyjacielem i zwolennikiem pokoju, że wszystkie swe siły poświęcił na to, by pokój ten utrzymać. «Prochy jego spoczną w Panteonie obok prochów organizatora zwycięstw». Tym sposobem śmiertelny polączony geniusza wojny z geniuszem pokoju. Kończąc swą mowę, Dupuy zwrócił się do zwłok zabitego i wołał: «Pamięć twoja nigdy nie zginie. Francja odczuwa głębiej poniesioną stratę. Wdzięczni ci jesteśmy, żeś przygotował jedność wszystkich synów w ogólnej miłości do Rzeczypospolitej i ojczyzny. Rzeczypospolita chyli przed twą trumną żalobny swój sztandar. Przyjmij ostatnią część, ten wyraz naszej wdzięczności i żalu». Mówił także prezes senatu, Chalemel-Lacour, mówili i tural. Około g. 4 ceremonia się ukończyła i tłumy, obliczane w przybliżeniu na 1½ mil. ludzi, w ciszy i spokoju rozplynęły się po ulicach Paryża.

### Wybór Casimir-Perier'a.

O wyborze nowego prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej dzienniki zagraniczne opowiadają maśtwo nie pozbawionych interesu szczegółów. Perier na wybór kongresu oczekiwał w oddalonym pokoju, ubrany we frak i biały krawat. Gdy z rezultatem wyborów weszli doń prezes senatu Chalemel-Lacour i prezes ministrów Dupuy, zastali go bladym nadzwyczajnie i nadzw-

yczajnie wzburzonym. W odpowiedzi na krótką mowę, jaką doń obaj zwiastunowie dobrej wieści wygłosili, Perier z oczami pełnymi łez odrzekł: «Nie mogę zapanować nad wzruszeniem, które mną oświadczyło. Zgromadzenie narodowe uczciło mnie największym zaszczytem, jaki może osiągnąć obywatel. Wybór ten nakłada na mnie najcięższy obowiązek moralny, jaki może człowiek udźwignąć. Będę służył krajowi z tą energją prawdziwego patriotyzmu; Rzeczypospolitej z tym zapalem przekonania, którego nigdy nie zmienię; demokracji z tą ofiarnością serca, z jaką służył ojczyźnie ten, którego stratę obecnie oplakujemy. Będę chciał mój obowiązek wypełnić uczciwie». Gdy potem weszli senatorowie i ministrowie, Perier rozplakał się jak dziecko. Wersal opuścił on o godz. 4 popołudniu przy okrzykach: «Niech żyje Francja!», otoczony świetnym sztabem wojskowym i cywilnym. W Paryżu na wszystkich ulicach publiczność witała nowego naczelnika państwa radosnymi okrzykami. Perier zajechał do gmachu ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie go wojsko witało biciem w bębny, a kirasjerzy muzyką i odśpiewaniem «Marsyljanki». Tu minister Dupuy wręczył mu dymisję gabinetu, której Perier nie przyjął, prosząc by portfele zatrzymali do dnia pogrzebu Carnota. Następnie złożył wizytę urzędową wdowie po zabitym prezydencie, a wieczór spędził na łonie rodziny.

### Po upadku Stambolowa.

Francuzki «Gaulois» drukuje bardzo sensacyjną rozmowę, jaką miał współpracownik tego pisma z księciem Ferdynandem Koburskim. Mówiono oczywiście o Stambolowie, który, jak zapewniał książe, sam się podał do dymisji, nie przymuszony przez nikogo. Prośbę jego o dymisję otrzymał książe w Carybrodzie, na granicy, gdy wracał z pogrzebu swej siostry. «Już to po raz trzeci Stambolow podaje się w ten sposób do dymisji—mówił książe—zawsze sądząc, że bez niego obejść się nie będę mógł i że wróci do władzy w podwójnym uroku». Tym razem jednak sprawa miała osobliwsze tło. Ponieważ tu i owdzie podatki niekoniecznie wpływały należycie, więc Stambolow postanowił zmuszać do tego drogą egzekucji wojskowej. Minister wojny oparł się temu, co rozdrażniło mocno Stambolowa i podał się do dymisji. «Nieporozumień między mną i ministrem—mówił dalej książe—nigdy nie było. Okazał on krajowi niezapomniane usługi i zawsze dlań byłem z przyjaźnią. Był on moim współpracownikiem przez długie lata, widziałem go przy robocie i znam jego wartość. Trzeba było bardzo poważnych przyczyn, bym się zdecydował na rozstanie z nim». W ostatnich czasach grunt mu się z pod nóg usuwał; upadł z własnej winy, pod ciężarem, rosnącym codzień niemal. Książę miał otrzymać przeszło 20,000 depeż, w których nazwano go «drugim oswo-bodzicielem państwa», wszędzie rozlegają się okrzyki radosne, cieszące się z upadku «znienawidzonego tyrańca». Książę przytem przekonany jest, że usunięcie Stambolowa nie wpłynie niejmnie na sytuację Bułgarii. «Lojalnie wykonywujemy—mówił—wszelkie warunki traktatu berlińskiego; ja panuję w imię «kalifa» i zostanę zawsze wiernym jego wasalem. Konstantynopol jest naszą podporą i postępowaniem naszym staramy się o zyskanie sobie zaufania». «Co się tyczy Rosji—zakochał swe enuncjacje książe Koburski—czyż możemy nie okazywać jej należytego poważania, czyż możemy zapomnieć o duchu, przenikającym instytucje cesarza Aleksandra II, któremu wzniesliśmy pomnik w Sofji? Oczywiście, zawsze starać się będziemy o zachowanie uszanowania względem Rosji, lecz czyż nie mamy prawa do swobody, czyż możemy zezwolić na to, by mieszano się do naszych spraw, lub przepisywano nam warunki?»

Gazeta «Now. Wr.» wysłała do Sofji



specjalnego swego korespondenta, wyjed-  
nawszy wprzód odnośnie pozwolenie księ-  
cia Ferdynanda. Korespondent ten w dniu  
26 b. m. nadesłał swej redakcji depeszę,  
w której donosi, że spory stronnice w Bul-  
garii prawie zupełnie ucichły, prócz party-  
zantów Stambolowa, którzy brudzić nie  
przestają. Wszystkie inne partie zgodziły  
się działać wspólnie przy wyborach do so-  
branja narodowego. Na prowincji wszędzie  
daje się spostrzegać uczucie żywej sympat-  
ji dla Rosji; z usunięcia Stambolowa wszy-  
scy są bardzo zadowoleni i o przywróceniu  
jego władzy nie może być nawet mowy.  
Wszelako, według korespondenta, Stambol-  
ow jest przekonany, że ministerstwo Sto-  
low-Naczewicz nie długo się utrzyma. Upa-  
dły minister nie chce wyjechać z Bułgarii  
i czekać będzie w Sofji albo w Tyrnowie  
na zwołanie sobrania. Stollow, Radosławow  
i Tonczew stanowczo popierają dynastję  
Koburską, uważając tego rodzaju politykę  
za konieczną dla wewnętrznego spokoju  
Bułgarii, oraz żeby pokazać wielkim pań-  
stwom, że Bułgaria uczelwie postępuje  
w kwestjach polityki zewnętrznej. Sądzą  
oni nawet, że książę Koburaki wkrótce bę-  
dzie uznany przez całą Europę.

Dziennik, wychodzący w Sofji, «Agence  
Balcanique», upoważniony został do oświad-  
czenia, że pogłoska, rozpuszczona przez  
gazety zagraniczne, jakoby rząd bułgarski  
usiłował kilkakrotnie pogodzić się z Rosją,  
pozbawioną jest wszelkich podstaw. «Na-  
tional Ztg» znowu donosi, że rząd bułgarski  
postanowił odesłać do Petersburga ode-  
brane Jacobsohnowi dokumenty. Krok ten  
książę Ferdynand dlatego robi, by swe sto-  
sunki z Rosją poprawić. Wiadomość ta jest  
jednak bardzo wątpliwa.

### KRONIKA POWSZECHNA

> Stosunki w Australji, jak się dowia-  
duje «Czas» z prywatnego listu, pisanego stam-  
tąd przez jednego z rodaków, przedstawiają  
się codziennie gorzej. Robotnik nie może dostać  
roboty, a kapitalista niema żadnych, albo ma-  
łe zyski. «Jedynym jasnym punktem na na-  
szym horyzoncie jest odkrycie bajecznie boga-  
tych kopalń złota w zachodniej, a raczej środ-  
kowej Australji. Ale niestety! Byłoby szaleń-  
stwem wyruszać w drogę bez środków; trze-  
baby mieć co najmniej 100 funtów szt. W tych  
nowych właśnie kopalniach w Coolgarden nie-  
zmiernie panuje drożyzna. Wielki tam brak  
wody, galon kosztuje 18 pensów, a 20,000 lu-  
dzi już tam pracuje. Australczycy tak przy-  
wykli do słonej lub morskiej wody, że nie  
chcą pić świeżej; jeśli ją mają, to przedpietem  
rzucają szczyptę soli. Powiadają, że świeża  
woda niema smaku. Według ostatnich wiado-  
mości w Coolgarden, w jednym szybie wydo-  
stają złoto młotem i dżutem. Coolgarden przy-  
jęm światełko Bendigo, Ballarat i Kalforniji.  
Znaczna liczba emigrantów wyjeżdża z Au-  
stralji do Paragwaju. Zawiazano się tam sto-  
warzyszenie, liczące 5,000 członków, które pod  
nazwą «New Australia Association» usiłuje  
utworzyć idealną rzeszpospolitą, dorosli mu-  
szą składać po 50 funtów, panny nie placą  
żadnej składki. Wielu członków daje więcej,  
a jeden z zagorzałych zwolenników dał 10,000  
funtów, tak, że kapitał jest znacznie większy,  
niż miał być pierwotnie, a dziś już na każdą  
głową przypada przeszło 100 funtów. począt-  
kowo wymiślano cały ten projekt, a dziś, już  
przeszło 200 pionierów pracuje na rolach sto-  
warzyszenia. Stowarzyszenie posiada już wła-  
sny statek «The royal Tara», służący do prze-  
wozu wychodźców z Australji do Paragwaju».

> Ulepszenia w dziedzinie sportu welo-  
cypedowego mnożą się z każdym dniem za-  
granicą; najświetniejszy stół wynalazek, bar-  
dzo doniosłego znaczenia, to—pryżąd p. Ju-  
lijana Lukowskiego, warszawianina, cyklisty.  
Przyżąd ów, wagi kilku funtów zaledwie, kon-  
strukcji trwałej a niezmiernie prostej, zaoszczędza  
znakomicie pracę nog (przyśpieszenie o 50%),  
niełatwa władanie na rower, daje możność  
utrzymania łatwej równowagi przy jeździe bez  
stera, słowem nie pozwala forsować nog, gdzie  
nie wymaga istotna potrzeba. Przyżąd zastoso-  
wany być może do każdej prawie maszyny.  
Gubienie pedałów na «człochu» lub krzywienie  
ich na kamienkach zgola tu niemożliwe. Odby-  
ta próba wobec grona zaproszonych cyklistów

data rezultat znakomity. Wynalazek oddany  
już został do opatentowania zagranicą na An-  
glię, Francję i Niemcy.

> O katastrofie w kopalniach karwiń-  
skich donoszą do «Nene Freie Presse», że  
intylnier Meyer, radca górniczy, który wielo-  
krotnie miał do czynienia z tego rodzaju wy-  
padkami, oświadczył, że wszyscy robotnicy,  
znajdujący się w kopalni, już w czasie pierw-  
szego wybuchu zostali zabici, tak, że można  
śmiało zatkać wszelkie otwory dla stłumie-  
nia pożaru wewnętrznego. Pierwszy ten wy-  
buch był nadzwyczajnie silny i objął sobą za-  
pewne bardzo wielkie przestrzenie, tak, że  
trudno przypuścić, ażeby którykolwiek z ro-  
botników mógł ocalać. Kopalnie karwińskie  
wogóle odznaczają się wielką ilością gazów i  
przytem wskutek tego, że są bardzo suche,  
rozwiła się w nich olbrzymia ilość pyłu wę-  
glowego, bardzo zapalnego. Pożar wciąż trwa  
i nie dozwala na zbadanie miejsca katastrofy.

> Budżet bułgarski—jak piszą do «No-  
wosti»—zamknięty został z deficytem 35 mi-  
lionów.

### WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo wraz z Ich  
Ces. Wysok. W. Ks. Ksenją Aleksan-  
drowną, oraz W. Ks. Michałem Ale-  
ksandrowiczem i Aleksandrem Micha-  
łowiczem powrócili z podróży dnia 16  
czerwca do Peterhofu.

Najjaśniejsi Państwo d. 20 czerwca  
przyjmować raczyli w Peterhofie am-  
basadora francuzkiego hr. Montebello.

Wdowa Carnota otrzymała od Jego  
Ces. Mości Najjaśniejszego Pana depe-  
szę z wyrażeniem współczucia. P. mi-  
nister Giers i poseł baron Mohrenheim  
wystosowali także do pani Carnot  
telegramy kondolencyjne.

### WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

#### ROZKAZ NAJWYŻSZY

*o niektórych przywilejach, dotyczących rek-  
tyfikacji spirytusu sposobem gorącym.*

Rada państwa w połączonych departamen-  
tach ekonomji skarbowej i praw, oraz w zgro-  
madzeniu ogólnem, po rozpoznaniu przedsta-  
wienia ministra skarbu co do pewnych przy-  
wilejów, dotyczących rektyfikacji spirytusu  
sposobem gorącym, zaopiniowała:

I. Izby wzamian i w uzupełnieniu właści-  
wych artykułów ustawy o poborach akcyznych  
(«Sicod zak.» t. V, wyd. r. 1893) postanowić  
jak niżej:

1) Gorzelnicy, pragnący korzystać z przy-  
wilejów, dotyczących rektyfikacji spirytusu,  
obowiązani są oznajmić o tem właściwemu za-  
rządowi akcyznemu nie później jak na 6 mie-  
sięcy przed terminem, od którego korzystać  
pragną z tych przywilejów.

2) Pod względem ustawienia w zakładach  
rektyfikacyjnych, oraz w specjalnych oddzia-  
łach rektyfikacyjnych w dystrylarniach i go-  
rzelniach, przyrządów kontrolujących, zabez-  
pieczenia tak tych ostatnich, jak i aparatów  
do pędzenia służących, również odpowiedzial-  
ności gorzelników za całość przyrządów kon-  
trolujących, stosowane być mają przepisy, za-  
warte w art. 145—151 wspomnianej ustawy.

3) Maksymalna ilość ubytku spirytusu przy  
rektyfikowaniu go przez przepędzenie, dla umo-  
rzenia od niej akcyzy (p. 1, art. 308 tejże  
ustawy) określoną zostaje przez ministra skar-  
bu, stosownie do wskazówek doświadczenia,  
pod warunkiem: a) aby taż nie przenosiła  
1% proc. ilości spirytusu, przeszedłego po prze-  
pędzeniu przez przyrząd kontrolujący, i b) aby  
uwolnienie od akcyzy podług tej normy mia-  
ło miejsce w wysokości 2/3 odliczonego przez  
przyrząd kontrolujący po przepędzeniu spiry-  
tusu wyższego gatunku, otrzymywanego w ilo-  
ści nie mniejszej jak 50 proc. spirytusu suro-  
wego, wziętego do rektyfikacji, a obok tego  
co do czystości wytrzymałego próbie okre-  
śloną dla spirytusu, eksportowanego zagranicę,  
a nadto w wysokości 1/3 całego odliczonego  
przez przyrząd kontrolujący produktu rek-  
tyfikacji.

4) Minister skarbu ma prawo pozwalać na  
wypuszczanie na sprzedaż wódki i spirytusu  
z odroczeniem opłaty akcyznej, na zasadach,

określonych dla gorzeln (art. 284 tejże usta-  
wy), ze składów dystrylarni i gorzeln z od-  
działami rektyfikacyjnymi, o ile te zakłady  
wypuszczają na sprzedaż przeważnie wyroby  
wyższej rektyfikacji.

5) Umorzenie, czyli odliczenie akcyzy za  
ubytek spirytusu przy jego rektyfikacji przez  
przepędzenie i za zniszczone odpadki, ma miej-  
sce przez odliczenie 10 kop. na stopniu (gra-  
dusie).

II. Izby postanowienia, zawarte w oddziale I,  
wprowadzić w wykonanie z dniem 1 lipca  
1895 roku.

Jego Cesarza Mości powyższą opinię Rady  
państwa, w d. 30 maja, Najwyższej zatwierdzić  
raczy i rozkazał wykonać.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Wykup majątków w kraju zach. Kwe-  
stja pożyczek z Banku szlacheckiego na  
kupno majątków, według zapewnień «Birz.  
Wied.», została już stanowczo rozstrzyg-  
nięta. Pożyczki te będą miały cel podwój-  
ny: 1) wzmocnienie własności ziemskiej  
szlacheckiej w 9 guberniach zachodnich,  
i 2) odkupienie rodowych majątków szla-  
checkich, przeszłych w obce ręce. Pożycz-  
ki postanowiono udzielać szlachcie dzie-  
dzicznej na nabycie majątków ziemskich od  
osób nie należących do narodowości ru-  
skiej w guberniach wileńskiej, kowieńskiej,  
grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohy-  
lowskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej.  
Najważniejsze warunki udzielania rzecz-  
nych pożyczek streścić się dadzą jak na-  
stępuje: a) wysokość pożyczki nie może  
przenosić 75 proc. wartości szacunkowej  
majątku. Pożyczki, przenoszące 60 proc.,  
mogą być przyznawane tylko przez decy-  
zję 2/3 głosów rady banku i zatwierdzone  
przez ministra finansów; b) wierzytelności i  
sekwestry, obciążające nabywany majątek, nie  
mogą przeszkadzać zatwierdzeniu aktu kup-  
na i sprzedaży, jeżeli ogólna suma tych na-  
leżności, wraz z zaległościami podatkowe-  
mi, nie przewyższa przyznanej pożyczki.  
W razie przeciwnym akt kupna nie może  
być zatwierdzony dopóty, dopóki u star-  
szego notariusza nie będzie złożoną suma,  
pokrywająca wszelkie wierzytelności; c) po-  
życzka, udzielona według tych przepisów,  
jak również pieniądze, złożone u notariu-  
sza starszego lub w banku, nie mogą ule-  
gać żadnym aresztom i sekwestrom po-  
stronnym.

× Propinacja na gruntach włośc. Rada  
państwa, po rozpoznaniu przedstawienia  
ministra finansów, postanowiła: przedłużyć  
jeszcze na lat 3, t. j. do 1 stycznia 1898  
roku, moc obowiązującą przepisów co do  
otrzymywania dochodów z propinacyi na  
gruntach, przeszłych na własność włościan  
w majątkach prywatnych, instytucyjnych i  
majorackich w gub. Król. polskiego (do-  
datek do art. 595 ust. o akcyzie, «Zb.  
pr.», t. V, wyd. 1883 r.), z pozostawie-  
niem dzierżawcom prawa wznowienia kon-  
traktów przed 1 lipca 1894 r., z terminem  
od 1895 do 1898 r., na warunkach dotych-  
czasowych. W razie zaś niewznowienia  
kontraktów do 1 lipca 1894 r., wypusz-  
czać propinacje w dzierżawę na zasadach  
ogólnych.

× Reforma podatkowa. Komisja ustano-  
wiona pod prezydencją dyrektora departa-  
mentu handlu i przemysłu, W. Kowalew-  
skiego, dla ustanowienia podatku przemy-  
słowego, zawiesiła swe prace w tych dniach,  
aż do 15 sierpnia. Przez ten czas, jak do-  
noszą «Birz. Wied.», istnieć będą dwie  
podkomisje, jedna w Petersburgu, pod pre-  
zydencją p. Korsakowa, zarządzającego  
izbą skarbową petersburską; druga w Mo-  
skwie, także pod prezydencją miejscowego  
naczelnika izby skarbowej. Do pierwszej  
podkomisji weszli reprezentanci instytucji  
kredytowych i mają oni wypracować pro-  
jekt podatku przemysłowego od kapitału  
zakładowego, udziałowego i obrotowego.  
Druga podkomisja, do której weszli repre-  
zentanci fabryk, ma opracować projekt



opodatkowania przedsiębiorstw przemysłowych.

× **Niepodzielność drobnej własności.** W sferach rządowych, jak donoszą «Russk. Wied.», opracowany został projekt o niepodzielności drobnej własności ziemskiej, nie tylko włościańskiej, lecz i szlacheckiej. Projekt opracowała komisja obradująca nad środkami podtrzymania własności szlacheckiej. Obecnie znajduje się on w ministerstwie rolnictwa, które nietylko głosi za projektem, lecz pragnie rozszerzenia go i na średnią własność ziemską.

× **Kwestja żydów, zamieszkałych w Rosji,** jak donoszą «Birż. Wied.», weszła znowu na porządek dzienny. Do czasu rozstrzygnięcia tej kwestji, wysiedlanie żydów, którym z mocy obowiązujących praw zamieszkiwać w Rosji nie wolno, zostało powstrzymane. Ministerstwo finansów kwestję tak stawia: żeby żydom, trudniącym się handlem i przemysłem, pozwolić dalszego pobytu i dozwolnić im na wykupienie patentów handlowych od czasu ostatecznego uregulowania tej sprawy. Według wieści, ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości na projekt ten się zgodziły.

× **Ustawa kasy emeryt. dla farmaceutów,** którzy nie są w stanie pracować, oraz dla ich wdów i sierot, jak donoszą «Rus. Wied.», przeszła już przez ministerstwo spraw wewnętrznych i obecnie przesłaną została do komitetu ministrów. Fundusze przyszłej kasy składać się będą z miesięcznych składek, z jednorazowej opłaty członków, z pewnego procentu od dochodu rocznego i t. p. Głównym siedliskiem kasy będzie Moskwa.

× **Długi miejskie.** Według informacji, zebranych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, a dotyczących sytuacji finansowej większych miast w obrębie państwa, okazuje się, że ogólna suma długów miejskich wynosi 40 mil. rs. i że długi po nad 100,000 rs. obciążają budżet 42 miast. Największe długi ma Moskwa, a mianowicie 11 mil. rs., następnie Warszawa — 6 mil. rubli, potem zaś Odesa — 4 mil. rs.

× **Statut Orła Białego.** W sferach właściwych, jak donosi «Now. Wremia», podniesioną została kwestja uzupełnienia statutu orderu Orła Białego. Ma być utworzonych kilka klas tego orderu, dla wynagradzania osób wyznań niechrześcijańskich, co jest możliwem ze względu, że w orderze tym nie ma krzyża.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Nabożeństwo żałobne.** W sobotę zeszłą w tutejszym kościele katolickim św. Katarzyny, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę zamordowanego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, Carnota. Cały kościół obity był kirem, a na środku wznosił się wspaniały katafalk, otoczony mnóstwem świec i roślin egzotycznych. Nabożeństwo rozpoczęło się o g. 11; znajdowali się na niem wszyscy niemal przedstawiciele świata dyplomatycznego, z posłem francuskim hr. Montebello na czele. Niemniej przybyło wielu dygnitarzy miejscowych, a zaraz po 11 godz. przyjechali Ich Ces. Wys. Wielcy Książęta: Aleksy Aleksandrowicz, Konstanty Konstantynowicz, Mikołaj Mikołajewicz, książę Eugeniusz Maksymilianowicz Romanowski, książę Lejchtenberski i książę Aleksander Piotrowicz Oldenburaki. Nabożeństwo odprawiał ksiądz francuski o. Lagrange, w asystencji księży Schumpfa i Kolupajły. Cała ceremonia skończyła się około godz. 1.

= **Podziękowania.** Posel francuski, hr. Montebello, udał się z prośbą do p. naczelnika miasta Petersburga, ażeby podziękował w jego imieniu wszystkim członkom policji za to, że brali udział w urządzeniu

nabożeństwa żałobnego za zabitego prezydenta Carnota.

= **Emigracja do Brazylii.** W tych dniach w Towarzystwie pomocy dla emigrantów, członek Towarzystwa, p. Bogdanow, miał odczyt o emigracji do Brazylii. Prelegent dobrze jest obznajomiony z przedmiotem, gdyż bawił w Brazylii przez półtora roku, wysłany tamże przez rząd w chwili gdy emigracja polska przybrała szerokie rozmiary, i zwiedził kolonie w stanie Parana, Santa-Catarina i Rio Grande do Sul. Zbadał więc rzeczy na gruncie i w jaskrawych barwach odmalował położenie nieszczęsnych Maćków polskich pod palącym i niezdrowym niebem Brazylii. Liczbę wychodźców polskich w tym kraju pan Bogdanow oblicza na 40,000. Rząd brazylijski był głównym powodem tej gorączki emigracyjnej. Wskutek bowiem zniesienia przez prawo z d. 13 maja 1888 r. niewolnictwa, zabrakło nagle w Brazylii rąk roboczych, gdyż oswobodzeni murzyni w pierwszej chwili wcale pracować nie chcieli, na czem oczywiście ucierpiał straszliwie zbior. Zbiór kawy np. w r. 1888 całkiem przepadł z powodu braku robotników. Te to powody zmusiły rząd do szukania tychże zagranicą, a choć środek ten napędził drugorzędny agentom duże zyski, rządowi korzyści nie przyniósł, a biednych wychodźców naraził na oplakaną nędzę.

= **Spadek po ś. p. Czarneckiej.** Za gazetami petersburskimi powtórzyliśmy pogłoskę, że sukcesorami zamordowanej ś. p. Wiktorji Czarneckiej są pp. Musakowscy z Wołynia. Obecnie otrzymujemy wiadomość, że głównymi spadkobiercami zmarłej są czterej synowie Antoniego Korewickiego, ciotecznego brata zamordowanej.

= **Na ostatnich wycieczkach w Carskiem-Siole** trzy główne wygrane wzięły konie pp. Reszków.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 lipca.

[Zakład moralnej poprawy, jego program i programu tego uzupełnienie. Wianki, regaty, zjazdy koleżeńskie i inne rozkosze kanikuły. Nie wszyscy się bawią. Z pola higieny i z lanów medycyny. Ś. p. Istomin].

+ Tuż pod murami Warszawy znajduje się instytucja, o której przeznaczeniu warszawianie słabe mają pojęcie. Instytucja ta zwala się dawniej «Zakładem moralnie zaniebanych dzieci», obecnie nosi miano «Zakładu moralnej poprawy chłopców». Jest to jakby uzupełnienie instytucji Osad rolnych w Studzieńcu. I osady i zakład są strażnicami moralności, ale gdy pierwsze biorą się do gaszenia ognia, gdy już płomieniem wybuchnie, drugi spieszy tłumić pożar w zarodku, zaledwie trochę dymu dostrzeże.

«Zakład moralnej poprawy», jakkolwiek rozwija działalność bardzo pożyteczną, posiada jedną słabą stronę — na którą zwrócił niegdyś uwagę «Kurjer Codzienny». Oto wypuściwszy z murów swych wychowawca i wynalazłszy dlań miejsce w rzeczywistości, albo zupełnie o nim zapomina, albo też na lat kilka przyrzeka mu opiekę, która jest czysto formalną i w żadnym razie wystarczyć nie może. Poprostu: na czujne opiekanie się kilkudziesięcioma, rozproszonymi po całym mieście pupilami nie starczy zwierzchności zakładu ani i czasu.

«Kurjer Codzienny» przeto radził, aby ludzie dobrej woli zawiązali pomiędzy sobą stowarzyszenie takiej dodatkowej opieki, i pełnili względem zakładu w Mokotowie toż samo, co członkowie-korespondenci spełniają względem osad w Studzieńcu. Rada była dobra, trafiła też sferom odnośnym do przekonania. Opiekunowie już się werbują, są zaś nimi, stosownie do brzmienia projektu, ludzie zamożni, skarżący się na nudy, emeryci trawiający dni bezczynnie, wresz-

cie wszyscy mający dużo czasu, z którym nie wiedzą często co począć...

Dzięki temu przezornemu dopełnieniu programu, moralna poprawa chłopców nie skończy się z chwilą opuszczenia zakładu, ale trwać będzie do terminu zupełnej dojrzałości, czyli na całe życie.

Jest to jedyny poważny projekt, na jaki zdobyliśmy się w tej gorącej porze rozpoczynającej się kanikuły. Po za nim i po za przeróżnymi «popisami», nadejście wakacyj zwiastującymi, wypełnia nam życie sama już tylko zabawa, sportem przyprawiona.

W sobotę puszczaliśmy i lowiliśmy tradycyjne «wianki», w przeddzień zaś tego obchodu wylegliśmy tłumnie nad Wisłę, aby być świadkami «regat». I jedno i drugie udało się wymienicie. Dotąd mam pełne uszy chóralnego śpiewu «Dudy», i dotąd serce moje bije mocno z uciechy i dumy, że wyścig konkurencyjny Warszawy i Płocka skończył się zwycięstwem — Warszawy. Nasi wioslarze byli w położeniu kłopotliwym, stając w szranki z zaproszonymi do turnieju płoczanami. Obowiązek gościnności walczył w ich sercach z ambicją współzawodniczą... pogodzili wazakże jedno z drugim: zwyciężając swych gości w regatach, a potem wyprawiając na ich cześć wspaniałą biesiadę.

I biesiady bowiem są na porządku dziennym.

Niezliczoną ich ilość spożywają w tym czasie «dawni koledzy», przybywający zewsząd do Warszawy na umówione, w szkole jeszcze, zjazdy. Stają do apelu tacy, którym włosy nie zdążyły jeszcze porządnie odrosnąć po ostatniem studenckiem ostrzyżeniu, i tacy również, którym tych włosów pozostało już niewiele i to w kolorze zgola do pierwotnego niepodobnym. Zakłady fotograficzne, teatry i restauracje mają ze zjazdów tych korzyść największą.

Nie wszyscy jednak w Warszawie, nawet czasu lata, uczują. Ba! nie wszyscy nawet są w stanie brać udział w tej biesiadzie codziennej, jaką jest: spanie pod własnym dachem, na własnem łóżku! Kiedy dawniej na przeciąg letnich miesięcy zamykano przytulki noclegowe, uważając je za rzecz o tej porze zbyt zbyteczną, w tym roku jeden z nich pozostawiono otwarty. Okazała się przy tem rzecz nieprzewidziana. Oto w ciągu jednego tylko czerwcowego tygodnia, w przytulku tym szukało noclegu 1,613 mężczyzn, 483 kobiet i 33 dzieci. Gdyby przytulku nie było, cała ta nędza syptałaby pod płotami, albo — w areszcie policyjnym.

Wystawa higieniczna przychodzi stanowczo do skutku. Prezesostwo wystawy przyjął dr. Brodowski, pomocnikiem jego i głównym działaczem będzie dr. Polak. Ale chociaż higiena uczy obywać się bez lekarstw, pocieszającym trzeba nazwać fakt, że wkrótce liczba aptek w okolicach podmiejskich znacznie zostanie powiększoną. Pomiedzy innymi otrzyma aptekę Wilanów, którego mieszkańcy musieli dotąd z receptami jeździć do Warszawy.

W tych dniach zmarł w naszym mieście człowiek bardzo popularny i lubiany, ś. p. Wawelwół Istomin, kupiec, obywatel oraz były sędzia byłego trybunału handlowego. Od najmłodszej młodości osiadł w Warszawie, tyleż widywano go w towarzystwach ruskich, co polskich. Obydwoma też językami władał z równą biegłością. Dorobił się u nas znacznej fortuny, ale dla celów dobroczynnych kiesa jego i serce były zawsze otwarte. Nie szczędził zapomóg kształcącej się młodzieży, wspomagał dotkniętych nieszczęściami losowemi i t. p. Prosty, wesoły, dosadnie się wyrażający, miał w sobie coś z zewnętrznego i wewnętrznej charakterystyki typów turgieniewskich. Kiedy przed kilkunastoma laty stawiał sobie piękny dom w alei Jeruzolimskiej, fronton przyozdobił popiersiami Mickiewicza i Puszkina.

Mazur.



Warszawa, 1 lipca.

[Klasa deklamacji. Czego od szkoły wymagać można, a czego się u nas wymaga? P. Kotarbiński jako literat, czyli dwie cięciwy na łuku. Popis Instytutu muzycznego. «Ląbędzie» p. Pankiewicza i «Król Lira» pana Szyndlera. Słowo o «Tygodniku Ilustrowanym» pod nową redakcją.]

+ Tegoroczny popis t. zw. «klasy deklamacji» wypadł pomyślniej, niż lat zeszłych. Pomyślniej o tyle, że w roli kandydatów do zawodu aktorackiego nie wystąpili osobistości, których warunki fizyczne wystarczyłyby zaledwie na pełnienie w teatrze obowiązków—woźnych. Kilkoro panów, pań i panienek wykazało przed areopagiem krytycznym mniejszą lub większą umiejętność poruszania się, dialogowania i mimiki—przyczem żadne z nich nie było jakąś, nie szepeliło i nie wzbudzało politowania lub uśmiechu innymi fizycznymi brakami. Drużyna ta odegrała jedenaście fragmentów, oraz jedną sztukę całą, zdobywając uznanie—dość powściągliwe zresztą—zarówno dla siebie, jak dla swych nauczycieli: Rapackiego i Gawalewicza.

Krytycy, zbyt surowo próby te sądzący, zdają się zapominać o charakterze «klasy» i o jej zadaniu. Gniewają się oni na kierowników, że nie pokazują im talentów aktorskich lub przynajmniej zdolności, posiadających sceniczną rutynę. Prawdziwie «dzika» to pretensja. Szkoła istnieje nie po to, aby stwarzać Królikowskich i Żółkowskich, lecz aby w razie pojawienia się Królikowskiego i Żółkowskiego dawać im niezbędne wskazówki, ułatwiać pracę i brońić ich od zmarnienia. Po za tem zaś: aby przygotowywać odpowiednie tło i otoczenie dla genjuszów dramatycznych. Ze w latach ostatnich nie przybył światu żaden nowy Królikowski i Żółkowski, szkoła temu nie winna; nie można też winić jej o to, że po rocznej lub najwyżej dwuletniej pracy, uczniowie jej nie posiadają rutyny skończonych aktorów. Owszem, wyrazić jej trzeba uznanie, że w skromnych warunkach, jakie przypadły jej w udziale, czyni ona co może, przynosząc, bądź co bądź, pożytek pewien teatrowi i — sferom pozateatralnym.

Te ostatnie korzystają również z wykładów, o ile do warunków zawodowych potrzebne im są: dobra dykcja i harmonijne ruchy. Pomiedzy słuchaczami pierwszego kursu (bo drugi posiada już charakter wyłącznie aktorski) znajdują się nauczyciele i nauczycielki, adwokaci i t. p. Byłoby do życzenia, aby znaleźli się tam także kandydaci na prelegentów...

Bawił w Warszawie dawny nauczyciel szkoły deklamacji, p. Kotarbiński, który jednak przybył do naszego miasta bardziej w charakterze dziennikarza niż aktora. P. K. wypróbował na sobie trafność francuskiej maksymy, doradzającej mieć dwie cięciwy na łuku, zawieszony bowiem w czynnościach reżyserskich i aktorskich, ima się znów porzuconego czasowo pióra. Dobry stylista i wykształcony estetyk, może w każdej chwili na niwie literackiej dojść do wyników tych samych—może lepszych—niż w teatrze.

Jednak i scenie warszawskiej ubytek p. Kotarbińskiego nie wyszedł na dobre. Jestem niemal pewny, że za jego reżyserji nie znalazłaby się na repertuarze grubopłaska farsa «Bohaterką Lecardonola», którą wystawiono świeżo w teatrze Letnim, bez powodzenia—przynajmniej u publiczności wybredniejszej. Mówią o rzeczy tej poważnie, że «zmyliła drogę»—właściwie bowiem dla niej miejscem jest teatr Mały.

Wspomniawszy o popisie «klasy deklamacji», wspomnieć też wypada i o takimże akcie «Instytutu muzycznego». Ten ostatni był popisowym w pełni tego słowa. Numery solowe i zbiorowe wykonywane na nim z precyzją, zaszczyt nauczycielom przynosząca. Najbardziej zaś interesującym był występ młodego a utalentowanego ucznia, p. Piekara, który przed-

stawił się publiczności w podwójnej roli—kompozytora i dyrygenta ułożonej na orkiestrę uwertury.

W świecie malarskim cisza. Artysty rozjeżdżać się poczynają na studia letnie, których owoce w jesieni dopiero ujrzymy na wystawach. Z nowszych obrazów zwracają uwagę «Ląbędzie» p. Józefa Pankiewicza, bardzo ciekawa próba impresjonistyczna, usiłująca odtworzyć kombinację światła: gasnącego dnia, zapadającego wieczoru i płomieni gazowych na sadzawce w ogrodzie Saskim.

Uchylając rąbek tajemnic pracowników, notuję, że w pracowni p. Szyndlera widziałem olbrzymie, do połowy już ukończone płótno, przedstawiające «Króla Lira». Utalentowany artysta, który przed kilkoma laty odtworzył plastycznie inną z kreacji szekspirowskich («Ofelję»), wkłada w nowy obraz cały zasób talentu swego i rzadkiej pracowitości. Na jego płótnie, nieśczęśliwy, napoły już obłąkany monarcha, ruchem pełnym siły tragicznej, wyrwa włosy z obnażonej głowy i szalejącym żywiołom rzuca skargę na córki niewdzięczne. Z jednej strony szlachetny Kent poważną perswazją, a z drugiej przywiązany trefniś humorem sztucznym, daremnie starają się uspokoić zrozpaczonego starca. Całość sprawia silne wrażenie i po ukończeniu będzie niewątpliwie koroną artystycznej działalności swego twórcy.

Najnowszą powieść Elizy Orzeszkowej, p. t. «Przerwana pieśń», zaczął drukować «Tygodnik Ilustrowany». Toż pismo zamieszcza zajmujący opis pielgrzymki do Częstochowy p. Reymonta, jednego z młodszych a zdolnych literatów, który, aby nadać obrazowi swemu barwy lokalne, nie wahał się pójść do miejsca świętego pieśzo, pospołu z kompanją zwykłych pątników. Mówiąc o «Tygodniku», stwierdzić trzeba, że pod obecną redakcją rozwija się świetnie, w stylu całkowicie europejskim. A zadanie ma on wcale nie łatwe, musi bowiem być jednocześnie: piśmie artystyczno-literackim i kronikarcko-informacyjnym, co gdzieindziej spełnia zwykle kilka pism o charakterze odrębnych.

Urbanus.

+ O kuracji jen. Gurki w Berlinie dzienniki zagraniczne podają następujące szczegóły: «Jen. Gurko, z polecenia posła (bawiarcego na urlopie) oddano do dyspozycji mieszkanie ambasady, aby zapewnić mu większe wygodę podczas kuracji. Po przybyciu generał czuł się nieco lepiej, wygląd jednak miał wciąż chorobliwy. Podczas wyjazdów poobiednich na spacer znosili go po schodach na krześle. Codziennie rano doktor Zabłudowski daje mu seanse masażowe wedle wskazówek profesorów Bergmana i Leydena. Malżonka chorego z największym poświęceniem pielęgnuje go z pomocą dwóch siostr miłosierdzia z oddziału warszawskiego «Czerwonego Krzyża». Po kilku dniach leczenia masażem zdrowie generała poprawia się wyraźnie. Codziennie odbywa on już piesze spacerki po mieście i oddaje się punktualnie zajęciom, przeglądając raporty służbowe, przesyłane z Warszawy. Mówią, że teraz jest już wszelka nadzieja przyjścia do zdrowia i powrotu na stanowisko. Pan Zabłudowski, masażysta berliński, jest towarzyszem generała z kampanji bałkańskiej, uczestniczył w niej bowiem w charakterze lekarza dońskiego pułku kozackiego. Potem był ordynatorem w lejbgwardji pułku preobrazedzkiego. Wówczas zebrał i opracował czerpane z własnej praktyki wiadomości z dziedziny masażu, za które to dzieło wojskowa akademja medyczna odznaczyła go tytułem doktora medycyny. Do Berlina zaprosił go prof. Bergman (również uczestnik wojny rusko-tureckiej), który zajął katedrę chirurgji po słynnym profesorze Langenbecku. Dr. Zabłudowski zawiaduje oddziałem dla leczenia się masażem w klinice uniwersytetu berlińskiego. Gdy w Wiesbadenie zawiesił swą praktykę słynny masażysta berliński Metzger, wszyscy leczący się masażem datą teraz do Berlina».

+ Ludność Warszawy, według spisu, dokonanego w początku b. r., wynosiła ogółem 515,554 głów, w tej liczbie wojska 37,532

ludzi. Według wyznania Warszawa 302,294 katolików, 177,727 żydów, 18,981 prawosławnych, 16,033 protestantów, 216 mahometan, 209 ormian, 107 starowierców, 10 karaimów.

+ Imiona żydów. «Warsz. Dn.» donosi: «Generał-major Klejgels wykrył ze spraw, prowadzonych w jego kancelarji, że wymienieni w specjalnym wykazie żydów, wbrew prawu z dnia 23 kwietnia roku ubiegłego, zapisani są w księgach ludności z imionami im należnymi, a imiona te są nieprawidłowo podane, między innymi i w posiadanych przez nich ksiąteczkach legitymacyjnych. Jen. Klejgels polecił komisarzom odpowiednich cyrkulów, ażeby niezwłocznie, według wskazówek, wymienionych w wymienionym wykazie, poprawili imiona żydów w księgach ludności, ażeby zobowiązali tychże żydów do zaopatrzenia się w nowe ksiąteczki legitymacyjne i wreszcie, ażeby komisarze przestali wobec tego nowe kartki meldunkowe do biura adresowego. Nadto wymienioną w wykazie Ryfkę Wizel, która na podaniu, wileńskiem do oberpolicmajstra o ksiąteczkę legitymacyjną, podpisała się imieniem «Regina», oberpolicmajster polecił pociągnąć do odpowiedzialności sądowej na mocy wyz wymienionego prawa».

+ Przebudowa gmachu dawnego pałacu Staszica na Krak. Przed. posuwa się ciągle naprzód, i cerkiew tam istniejąca będzie rozszerzoną. Była tu niegdyś kaplica, wzniesiona przez Zygmunta III, w której spoczywały zwłoki carów Szujskich. «Gmach główny gimnazjum I — pisze korespondent «Now. Wr.» — przebudowany będzie w stylu bizantyjskim, będzie upiększony kopułą z krzyżem i pozyska wygląd monumentalny. Tak więc miejscowość historyczna, w której pogrzebiony był zmarły w niewoli władca ruski, będzie uświęconą przez pobudowanie w niej wspaniałego gmachu z cerkwią. Nie ulega wątpliwości, że widok przebudowanego gmachu i gimnazjum, przypominając wychowawcom ruskim jedną z kart dziejów ojczystych, będzie w nich utrzymywał uczucia narodowe, które czasami bywają zagłuszane w zagnanych tutaj losem dziełach ruskich. Nie od rzeczy będzie dodanie tu pogłoski, jakoby dom hr. Lubieńskich przy ulicy Królewskiej, w którym dwa razy gościł Piotr Wielki podczas przejazdu przez Warszawę, będzie niebawem przebudowany. Trzeba by na ścianach tego domu umieścić tablicę, przypominającą o mieszkaniu w nim Piotra Wielkiego i ustawić przed domem bust wielkiego cesarza».

+ Koniec cudu. W «Warsz. Dn.» czytamy co następuje: «W kwestji mniemanego cudu we wsi Zarajec, pow. janowskiego, otrzymaliśmy następujące dodatkowe informacje: Trzech księży miejscowych wyjaśniło tłumowi kwestję rzekomego ukazania się jednej dziewczynie oblicza Jezusa Chrystusa i Matki Boskiej w ten sposób, że niema w tem żadnego cudu, poczem zebrani spokojnie rozeszli się. Włościanie wsi Zarajec: S. Sokół, W. Zaremba, M. Odrzywolski i kilku innych, którzy przystąpili do zbierania składek wśród włościan, przybyłych na miejsce cudu, zostali zaarrestowani z rozporządzenia naczelnika powiatu janowskiego».

+ Wystawa higieniczna. Na prezesa komitetu projektowanej na r. 1895 wystawy higienicznej w Warszawie wybrany został dziekan Brodowski, na sekretarza jej — inicjator, dr. Józef Polak. Komitet ma jednakże niemało kłopotu z wyborem miejsca, którego brak w Warszawie. Komitet radby urządzić wystawę na stacji filtrów, ale przeciwny jest podobno temu inżynier Lindley.

+ Przeniesienie pomnika. Komitet budowy soboru prawosławnego w Warszawie, otrzymał Najwyższe pozwolenie przeniesienia z placu Saskiego na Zielony, pomnika wzniesionego na cześć polaków, poległych w r. 1830 «za wierność swemu monarche».

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 19 czerwca.

[Biuro wystawy. Wyjazd p. Jarkowskiego. Ze sportu. Nabozęstwo za duszę s. p. Carnota].

□ Z d. 8 b. m. zaczęło tu funkcjonować nowootwarte «biuro» przyszłej wystawy wazechruskiej w Niżnim-Nowgorodzie. Biuro to mieści się przy tutejszym kantorze «Nikolskiej manufaktury» p. T. Morozowa, piastującego, jak wiadomo, od kilku lat



urząd prezesa komitetu jarmarcznego w Niznim; obecnie jest on również członkiem komisji wystawowej i jednym z najgorliwszych organizatorów wystawy. Zadaniem tego biura informacyjnego jest udzielanie wszelkich objaśnień co do wystawy; w tym celu mają być interesowanym wysyłane broszury odpowiednie. (Ostateczny termin składania deklaracji wyznaczono na dzień 1 października r. b. Wystawa ma być rozdzieloną na 19 sekcji i 174 grupy; deklaracje będą przyjmowane w moskiewskim biurze, ono zaś będzie rozsyłać je do stosownych sekcji.

Sądzę, iż wiadomość ta o biurze nie będzie zbyt cenną dla tych polskich wystawców, którzy zechcą przyjąć udział w projektowanej wystawie. Że zaś wystawa ma być stanowczo otwartą d. 1 maja 1896 r., wszelkie więc pawilony prywatne powinny być wykończone nie później jak dnia 1 października roku przyszłego.

Jeden z wybitniejszych przedstawicieli naszej szczupłej kolonii, p. Jarkowski, opuścił onegdaj Moskwę, przenosząc się na stałe do Petersburga. P. Jarkowski przez lat 20 zajmował tu posadę naczelnika warsztatów drogi żelaznej moskiewsko-brzeskiej. Obecnie został powołany na głównego dyrektora t. z. «Newskiej fabryki mechanicznej». Grono kolegów i podwładnych żegnało pana Jarkowskiego d. 16 b. m., a pracujący w warsztatach wystosowali adres, w serdecznych słowach charakteryzujący dobrego i dbałego o los podwładnych naczelnika. P. J. jest autorem kilku dzieł treści naukowej, które zjednały mu uznanie nawet zagranicą. W domu pp. J., zawsze gościnnie otwartym, na «czwartkach nieparzystych», spotkać można wybitniejszych przedstawicieli tutejszego świata naukowego.

Wśród tutejszych sportsmenów zajęcie budzi pogłoska o sprzedaży głośnej stadniny p. Grabowskiego, która zresztą mieścić się będzie, jak dotychczas, w majątku Sernikach, gub. lubelskiej, i pozostanie pod kierownictwem dawnego właściciela.

Konie p. Grabowskiego w tym roku zaczęły biegać na tutejszym torze w sezonie wiosennym; dotychczas «polskie konie» nie biegały tutaj na wiosnę. Przez jakiś czas nie wydawano nagród p. Grabowskiemu, chociaż konie jego zwyciężały kilkakrotnie. Mówią, iż obecnie sprawa ta zakończoną została.

Dzisiaj, w kościele św. Ludwika, odbyło się nabożeństwo za duszę s. p. Carnota. Kościół został wspaniale kirem udrapowany; nadto, ponieważ spodziewano się wielkiego napływu publiczności, przed kościołem wzniesiono olbrzymi pawilon, również czarnym sukniem obciążony. Na nabożeństwo wpuszczano tylko osoby, które się zaopatrzyły w bilety wejścia.

### Pobóg.

Wilno, 19 czerwca.

[Parcelacja dóbr ks. Hohenlohe, parcelacja Zwierzynca. Nowy teatr letni. Kolonia dla nieletnich przestępców. Budowanie domów od dachu. S. p. Zmaczyński].

□ Wbrew pogłoskom o nieudzieleniu nadal miejscowym włościanom pozwolenia nabywania ziemi, «Russk. Żizn» opowiada, że w powiatach stuckim i nowogrodzkim włościanie ponabylali najlepsze majątki ks. Hohenlohe, a obecnie prowadzą się układy względem majątków w powiatach mozyrskim i bobrujskim, gdzie cena ziemi wynosi 10—15 rs. za dziesięcinę. Szalona przez lat kilka eksploatacja lasów w dobrach powitgensteinowskich, dała tamtejszej ludności wiejskiej piękny zarobek, za który obecnie pojedynczo, lub spółkami nabywają obszary dworskie. Bez lasów, co prawda, i szary dworak. Bez lasów, co prawda, i ten to szkopol głównie odstręcza nabywców zamiejscowych, którzy wobec lasów wyciętych lub osłoniętych prawem «ochrony», nie mają podstawy do szybkiego zwrotu nakładu i wyciągnięcia grubych zysków. Ziemia sama, jako warunek pracy rolnej, przynosiący 4 proc. od kapitału

wyłożonego, obok krwawego potu, niezbyt nęci kapitalistów lub rolników ze stron dalszych. Do rzędu przyczyn, odstręcających nabywców, zaliczyć należy i powikłania serwitutowe, nie przedstawiające żadnej nadziei uregulowania na drodze polubownych układów dzisiaj i w zbyt odległej perspektywie ukazujące interwencję władz i rozwiązanie przymusowe.

Na małą skalę mamy w samem prawie mieście, w Zwierzyncu, obraz parcelacyjnego rozkolonizowania ziem powitgensteinowskich. Po bezskutecznym staraniu o przyłączeniu Zwierzynca do miasta, lub nadania mu charakteru osady podmiejskiej z jurysdykcją miejską, grunty te, jako należące do powiatu, dostępne są do nabycia jedynie pewnej tylko kategorii osób z klasy urzędniczej, dla budowania willi letnich. Fermą Zwierzyniec, jako las «ochronny», zostać nie może. Otóż wskutek tych przyczyn ruch budowlany w Zwierzyncu bardzo słaby; właściciel buduje domki i rozdaje je na długoterminowe wypłaty, które chociażby w najdrobniejszych kwotach są za ciężkie dla ludzi żyjących z pensji. W rezultacie ani to kolonia, ani park spacerowy. Oprócz ciasnej zagrodki, za wejście do której płacić trzeba 20 kop. pod pretekstem orkiestry, i oprócz pawilonu z bawarją, w całym lesie niema ani jednej ławki; publiczność musi odpoczywać na mokrym mechu, lub na pieńkach drzew zrąbanych, co nie zachęca, zwłaszcza tego lata, przy codziennych deszczach.

Dzięki deszczom, dzierżawca ogrodu botanicznego zmuszony został pomyśleć o zbudowaniu przyzwoitego teatru letniego. Ta buda z desek, w której obecnie dawane są przedstawienia, już przed kilku laty zaciekała okropnie, dziś zaś przy lada deszczu publiczność rozpina w sali parasole.

Ślota niepokoić zaczyna rolników w większym stopniu niż wprzód posucha, trwająca do połowy maja. Ziemiaki na nizinach wymakają, konieczna przekwita nie mogąc doczekać kosi, ozimina i jarzyna tamowane są w nalewaniu i wzroście z przyczyny obniżenia temperatury.

Pokutujący od lat kilkunastu po pismach projekt kolonii dla nieletnich przestępców, rozwił się ostatecznie, gdyż zarząd sądowy, który sprawę tę wziął z rąk magistratu, donosi, że drogą składek zebrano tak szczupłe fundusze, że bez energicznej materialnej pomocy ze strony społeczeństwa niema co próbować zakładania kolonii. Społeczeństwo zaś, głównie właściciele miejscy i zamożniejsi mieszkańcy, wymawiają się nowymi ciężarami: podatek kwaterunkowy i podniesienie podatku od nieruchomości w roku bież. o 0,14 proc. Zamiast dawniejszych 46 kop. od sta rub. szacunku, obecnie pobierać się ma 60 kop., skarbowego zaś podatku od sta rub. szacunku naznacza się 1 rub. 17 kop. A tu, jak na żart, «nieruchomość» często rusza fundamentami w głąb gruntu, grożąc zawaleniem. Bawimy się ciągle w podmurowywanie pod kilkupiętrowe domy fundamentów od dołu. W ten sposób reperuje się nowy dom za Żelaznym mostem, nowe mury w II gimnazjum i stary dom w Trockiej ulicy, gdzie gdy podkopano za duży kawał ściany, takowa się osunęła i zabiła 2 ludzi, raniąc trzeciego.

W d. 12 b. m. zmarł nagle dr. Zmaczyński, weteran, uczeń b. uniwersytetu wileńskiego. Właściwie nie była to nagła śmierć, lecz spokojne zaśnięcie na wieki 86-letniego starca, który chwilę przedtem bawił się swobodnie w gronie rodziny, nie czując żadnej niedyspozycji. Takiej błogosławionej śmierci dostąpił mąż niepokalanego żywota, zacny, bogoboja, wylany dla dobra bliźniego, który umiał przez ciąg długiego życia ani na chwilę nie odstąpić od zasad chrześcijańskiej miłości.

A. R. Z.

Kijów, 19 czerwca.

[Ceny zbożowe, syndykat rolniczy, plantacje buraczane. F. Tereszczenko].

Ze wsi nadchodzą w dalszym ciągu wie-

ści, świadczące o zastojach w handlu zbożowym. Pomimo pewnego ożywienia w portach, na wsi za pszenicę nie płać więcej nad 40—45 kop., żyto 35 kop., owies 30 k. i t. p. Jakkolwiek, wedle danych urzędowych, od d. 1 stycznia do 21 maja wywieziono z Rosji zboża zagranicę 201 1/2 mil. pudów, co w porównaniu do 74 mil. pudów, wywiezionych w tymże czasie w roku zeszłym, przedstawia się bardzo pokaźnie, to jednak dla nas jest to tylko pociecha... statystyczna. Są optymiści, co myślą, że nowotworzący się «syndykat gospodarczy» upora się nareszcie z nieskończonym długim i ciężkim kryzysem rolniczym. Obecnie nowa ta, a pragniemy wierzyć, pożyteczna instytucja znajduje się w stanie zarodkowym. O celach i rodzaju jej przyszłej działalności rozpisywały się pisma tutejsze w sposób zachęcający i uspakajający, w celu rozwiania obaw, że nowa instytucja jest nie obcą celom, które zakładało sobie niedoszłe towarzystwo skupu majątków ziemskich. Wkrótce ma nastąpić pierwsze zgromadzenie akcjonariuszów, t. j. tych, którzy nie tylko oświadczyli się z chęcią należenia do Towarzystwa, lecz złożyli po 10 rubli od akcji. Ze stosunków rolniczych zasługuje na zaznaczenie fakt, że podług danych biura cukrowniczego, przestrzeń plantacji buraczanych zmniejszyła się w r. b. o 4,290 dziesięcin.

Świeżo zmarł znany w kraju tutejszym przemysłowiec i właściciel ziemski F. A. Tereszczenko. Nieboszczyk pochodził ze stanu kupieckiego i zdobył wspólnie z braćmi wielomilionową fortunę. Wśród właścicieli ruskich zajmował on nader wybitne stanowisko, odznaczał się przytem ofiarnością dla swojego kościoła i swoich współwyznawców; jednocześnie wszakże w niektórych swoich zakładach i dobrach nie skąpił pracy innym.

W. O.

± **Luga.** W początkach b. m. w Łudze, na ul. Nowogrodzkiej, rozegrał się krwawy dramat. Na werandzie mieszkania p. v. Mersa znalezione w kałużach krwi dwa trupy, mężczyzny młodego i dziewczyny, odznaczającej się niezwykłą pięknoscą. Okazało się, że mężczyzną jest szewc Piotr Wasiljew, a dziewczyną polka, pochodząca z gub. łomżyńskiej, Krystyna Bielicka, 22 lat licząca. Przybyła ona niedawno z Warszawy i przyjęła służbę u p. v. Mersa. Wasiljew się w niej zakochał, a gdy mu odmówiła ręki, napadł na nią owego dnia wieczorem, jednym ciosem wielkiego noża przeciął jej gardło i potem sobie życie odebrał. Wszyscy znający Bielicką twierdzą, że to była dobra i skromna dziewczyna. Piękność jej stała się przyczyną tragicznej śmierci aż w Łudze.

± **Bachczysaraj.** Wychodząca w tem mieście w dwóch językach, ruskim i tatarskim, gazeta «Perwodczyk» donosi, że przed niedawnym czasem kilku poważniejszych przedstawicieli ludności tatarskiej udało się do Petersburga, celem przedstawienia rządowi potrzeb i pragnień swych współwyznawców. Wedle rozumienia gazety, kwestja tatarska w Rosji sprowadza się do pogodzenia potrzeb życia państwowego z odrębnościami społecznymi i religijnymi wielomilionowych wyznawców Mahometa. Pogodzenie to jest nietylko możliwe, lecz zarazem niezbędne. Do tego zaś potrzeba przedewszystkiem, aby ludzie kompetentni rozpoznali należycie potrzeby i żądania muzułmanów.

± **Kijów.** W guberniach małoruskich — jak piszą do «Kijewl.» — sztunda w ostatnich czasach nadzwyczaj szybko się rozwija. Przytem zmieniła ona swą pierwotną formę. Jeżeli dawniej sztundysta rozpoczynał swe odszczępienie od tego, że obrażył św. wynosił na ulicę i rwał publicznie, że głośno propagował swe zasady, to dziś przeciwnie. Ukrywa się on starannie pod pozorami najgorliwszego prawosławnego, obraży w domu trzyma, do cerkwi chodzi, duchownego całuje, dzieci nawet posyła do szkółki cerkiewnej. Korespondent utrzymuje, że ta forma odszczępienia o wiele jest groźniejszą, niż dawniejsza.

± **Dawiańsk.** Zastrzelili się tu w tych dniach Giszbert Studnicki, syn niegdyś członka zarządu miejskiego. Powodem samobójstwa było to, że Studnicki przyjechał do Dawiańska po odbiór



sumy dzierżawnej z domu, należącego do rodziny. Gdy sumy tej nie odebrał, nie mając czem zapłacić hotelu i zaspokoić długów, jakie porobił, młodzieniec udał się na cmentarz i tam wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

### Uczta na cześć Fałata.

We Lwowie odbyła się w tych dniach kolacja na cześć bawiącego tam Juliana Fałata. W kolacji wzięło także udział grono pań. Podczas kolacji toczyła się ożywiona rozmowa na tle twórczości Fałata, oraz pobytu jego w Berlinie, a przytem także powstała myśl «nowej Panoramy». Jeszcze przed laty kilku w Monacjum Józef Brandt dał projekt Panoramy, dokonanej polskimi wyłącznie siłami, która miała przedstawiać «Przejście przez Berezynę». Współpracownikami znakomitego batalisty mieli być Fałat i Wolski; projekt ten nie przyszedł do skutku. Obecnie pod świeżem wrażeniem p. Fałat podniósł nanowo dawną myśl monachijskiego mistrza i w «zasadzie» po dłuższych konferencjach zgodził się na wykonanie wraz z p. Wojciechem Kossakiem tego «olbrzymiego dzieła «Przejście przez Berezynę». Pp. Fałat i Kossak dobraliby sobie naturalnie współpracowników. Nowa Panorama powstanie zapewne w Berlinie, a następnie będzie obwożoną po wszystkich wielkich miastach Europy zachodniej i wschodniej. «Przejście przez Berezynę» to dopiero jednak muzyka przyszłości; obecnie p. Fałat zajęty jest innemi pracami, nie cierpiącemi zwłoki.

W lipcu wyjeżdża on, jak zwykle w lecie, pod Berlin do cesarskiego zamku myśliwskiego Hubertusstock, gdzie kończyć będzie wielki obraz, przeznaczony dla władcy Niemiec, przedstawiający parę cesarską, otoczoną świtą, przypatrującą się bogatemu rezultatowi polowania. Cesarz Wilhelm posiada już czternaście większych lub mniejszych obrazów naszego rodaka, który swoim talentem i charakterem potrafił sobie zdobyć zaufanie i względy najwyższych kół berlińskich. Fałata słusznie nazwać można malarzem cesarza Wilhelma II. We wrześniu powróci artysta do Lwowa, aby wziąć udział w czynnościach jury sztuki i być tutaj obecnym podczas pobytu najjaśniejszego pana.

W dalszej przyszłości zamierza Fałat urządzić specjalną wystawę swoich obrazów w Anglii, w tym klasycznym kraju sportu; w tym celu otrzyma on pozwolenie wystawienia wszystkich prac, będących własnością cesarską, a prócz tego zamierza przygotować osobny cykl obrazów, przedstawiających jego osobiste wrażenia i wspomnienia z polowań, w których brał udział.

### POŁSŁÓWKA.

Znane są w mitologii prace Herkulesa; znane są w historii dzieła Aleksandra Wielkiego, Cezara, Napoleona...

Żaden jednak z tych bogów i półbogów nie działał tak wiele, w czasie tak krótkim, jak — reporterja warszawska.

W ciągu dwóch lat niecałych, reporterja ta:

1) urządziła nad Wisłą wspaniałe bulwary, zabudowane czteropiętrowymi domami, pełne wykwitających jadalni, kawiarni, piwiarni i t. p.; 2) połączyła Warszawę z Pragą trzecim mostem, który pięknością i mocą przewyższa dwa istniejące; 3) przeniosła szpital Dzieciątka Jezus za miasto; 4) na placu po-szpitalnym dźwignęła nową dzielnicę, przeciętą czterema szerokimi ulicami; 5) zbudowała z żelaza i szkła przepyszne hale targowe; 6) urządziła olbrzymi park lindowy w okolicach Sołca; 7) oświetliła ogród Saski elektrycznością; 8) zaprowadziła oświetlenie elektryczne w całej Warszawie; 9) przekopła pod Wisłą tunel, łączący kolej wiedeńską i terepolską; 10) przetworzyła żakę i płaszcystą «Wilczą wyspę» w naj ziemski, do którego warszawianie dosta-

ją się na łodziach parowych i gondolach; 11) wybudowała na placu po arsenale wielki bazar, ogniskujący cały handel dzielnicy Nalewowskiej; 12) wzniosła dwa nowe, wzorowo urządzone teatry: jeden na gruntach po-szpitalnych, drugi przy zbiegu ulicy Kapucynskiej z Daniłowiczowską.

W nagrodę za te wszystkie dzieła wiekopomne (oglądać je można w... rocznikach pism codziennych), wszyscy reporterowie warszawscy obdarowani być mają orderami państw nielstniejących, oraz honorowem obywatelstwem szóstej części świata.

Pomnik Mickiewicza w Krakowie zaczyna być rzeczywistością...

Już ustawiono figurę poety.

Jeden z dzienników krakowskich zapowiada relację kompetentnego pióra, zaznaczywszy na razie, iż «Mickiewicz pojęty cokolwiek inaczej, niż go zwykle wyobrażają w glori korony laurowej, wyrwał z pierśi okrzyk podziwu». Było to widocznie jakieś wysokie c piersiowe, jeżeli było, bo wątpliwe, ażeby krzyżowano.

Nie jestem też w stanie zrozumieć, jak może wyglądać Mickiewicz «cokolwiek inaczej», niż «w glori korony laurowej». Nie wygląda zatem na poetę — na cóż więc wygląda? — na generała, biskupa, prezydenta sądu, kapelusznika, czy weterynarza? Może nas co do tego «kompetentne» pióro objaśni.

A może wygląda M. na członka rady miejskiej krakowskiej?...

Ktoś nadesłał mi następujący ekscerpt z «Aktów babińskich»:

1. Anno Domini 1894 24 Juny. Jego Moez Pan Theodorus Rygiernus, sculptor romanus, uczyniłszy monumentum sławnej pamięci Adama Mickiewicza, ktori był poeta y vates swego narodu, zaprosił «szuple kolko», abí go pokazać, alie o czwarty rano, bo wtędi nalepi wglada. Za co Rzeczpospolita Babińska Jego Moezi kogutem babińskim miecz chce y ten urząd Jego Mości conferuie, abí budził tich, co dugo sypiała.

2. Eodem tempore Jego Moez Pan Henrik Siemiradecsky, pictor laureatus, wimalował dla theatrum w sławnem mieście Krakowie wielki y przedni obraz za barzo malo thalerow, bo był wart piecz razy wiecezy. A isz przliechal obraz on obaczysz przeto miszleli obiwatele tego grodu czo rajcy solenniter onemu podziekua. Alie burmistrz alias woyt onego miasta zachorzał na kathar mozgowy, a rajczy sie od niego zarazili, chocia inazi powiedala czo ta słaboszcz trapi rajczow od czasu tak im sie zęby wirzinali. S tey przyczyni dal sie kazdemu rajczy urząd fujary babiniego, na czo kazdy otrzima privilegium authenticum z przilozeniem pieczecz.

Od ulubionego doga mistrza Paderewskiego otrzymuję z Paryża następującą epistolę:

«Mości panie Krajezy!

«W jednym z warszawskich pism ilustrowanych znalazłem niedawno swój wizerunek. Wizerunek ten, jakkolwiek niezupełnie podobny (w naturze wyglądem młodziej i mam wyraz pyska weselary), wystarczył aby mi zrobić zawistnych. Jest mi to podwójnie przykre. Najpierw należę do tych, co wolą widzieć dokoła siebie przyjaźnie machające ogony, niż wrogo wyszczerzone kły; następnie powód zawści wydaje mi się niczem zgola nieusprawiedliwiony. Zastrońcy (a jest ich wielu!) wyobrażają sobie, że kto sławny, ten już posiada szczęście najwyższe. Jakże się myli! Jestem wierny, ale jestem też szczery (posiadam «wszystkie przymioty człowieka bez żadnej z jego wad», jak powiedział o jednym z przodków moich Byron), więc też wyznam otwarcie, że choć pan mój jest dla mnie bardzo dobry i kocham go z całego serca, jednak życie mam u niego prawdziwie... całowicie (człowiek powiedziałby: poje). Od ciągłego słuchania gam i pasaty, które znakomity artysta grywa dla wprawy po całych rankach, a niekiedy i po całych nocach, nerwy moje tak się rozstroily, że gdyby nie morskie kąpiele, nie wiem co by się ze mną stało. Jestem zbyt delikatny, aby zdradzać swe uczucia głośnem wyciem, jeśli jednak

kiedykolwiek wścieknę się, niech weterynarze nie widzą w tem nic innego, jak tylko skutek muzyki. Nigdybym swego pana dobrowolnie nie porzucił, gdyby jednak zechciał kto wykraść mię wbrew mojej woli, niebym nie miał przeciwko temu. (NB. Pragnąłbym bardzo, aby wykradającym był rzeźnik. Służba u rzeźnika była zawsze mojem marzeniem).

Oto wszystko, co za łaskawem pośrednictwem sz. pana chętnie podad do wiadomości życzliwych i — zawistnych.

Dacze przyjazne szczeniście  
Dog.

Przed pawilonem c. k. ministerstwa skarbu na wystawie lwowskiej toczy się rozmowa pomiędzy jakimś hreczkosiejem i feljetonistą «Szczutka»:

— A cóż tam, panie dobrodzieju, wystawili w tym pawilonie?

— Produkty finansowej dyrekcji: tytoń i sól.

— A gdzież śruba podatkowa?

— E, ta za wielka, aby się tu mogła pomieścić — musi być w hali maszyn.

Wystawa lwowska urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą; cieszy się ona względami nie tylko arcyksiążąt, ale i poetów.

Wszyscy galicyjscy rymotwórcy dosiedli Pegaza i układają kantaty, ody, sonety i... kawałki humorystyczne.

Bardzo zgrabnie modli się poeta ze «Szczutka» do św. Medarda o litość dla wystawy:

Wystąpiła w pełnej krasie  
Czarująca, uśmiechnięta,  
Wszystkie serca rozpalila  
I zakula w cudne pęta:

Rozległ się po kraju całym  
Głos radosny powitania,  
Bo jak wróżba snów ziszczenia,  
Ku nam z wyżyn swych się skłania.

Bo stwierdziła, że w nas leży  
Moc żywota niestłumiona,  
Bo wskazała nam gdzie cele,  
Gdzie tor do nich i ochrona.

Tylko jeden niewzruszony  
Stał zapatrzony gdzieś przed siebie,  
Święty Medard, co to dumny  
Miotła zgarnia swa na niebie.

Święty Medard, który z stropu,  
Jak od wieków ludem mówi,  
Deszczem wali dni czterdzieści,  
Tylko on — minister pluvii.

Ejże, dość już wód spłynęło,  
Wstrzymaj zapał swój, ministrze,  
Ustap, niech pogoda wróci,  
Niechaj zatla błyski czystsze.

Nadaremna twa fatyga,  
Lej, gdy nie chcesz uznać tamy;  
Większe my przetrwali lania  
I to lanie więc przetrwamy.

W tych dniach cesarz Wilhelm odbywał przegląd wojsk kolonialnych, przeznaczonych do Afryki zachodniej, i palnął do nich taką mowę:

— Nie zapominajcie, że ludzie, których tam (w Afryce) spotkacie i których skóra jest nieco odmiennego od waszej koloru, mają także serce i poczucie honoru. Powinnicie więc z tymi ludźmi postępować łagodnie!

Słowa prawdziwie rycerskie.

Niechże je sobie zapiszą w pamięci nie tylko Kreischefowie kamerunscy, ale i landraci w Prusach, gdyż jakkolwiek skóra administratorów aryjskich nie jest «odmiennego koloru», to jednak mają i oni «serce» i «poczucie honoru», może nawet w mocniejszym stopniu, niż ich afrykańscy *socii doloris*...

Oto np., czy to się godzi ze słowami cesarza — wypędzenie aktorów duńskich ze Szlezewigu?...

W Warszawie p. Byłka, magik, zdumiał świat zapowiedzią, że przebędzie kilka dni — pod ziemią.

Mieszkańcy suteren warszawskich spędzają pod ziemią lata całe, a żaden z nich chluby z tego nie szuka!

Krajczy.



**KORRESPONDENCJA REDAKCJI.**

**DO REDAKTORA.**

Szanowna redakcjo!  
- Dodatkowo do swego zawiadomienia z dnia 10 kwietnia o konkursie na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim, wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji, wraz z W. Ks. krakowskim, podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że w skład komisji, powołanej do rozstrzygnięcia tego konkursu, wchodzi następujący panowie: dr. Stan. hrabia *Badeni*, poseł na sejm i członek izby panów; dr. Kar. *Estreicher-Rozbierski*, członek Akad. umiejętności, bibliotekarz uniw. jagiellońsk.; Stan. *Koźmian*; Józ. *Kotarbiński*, art. dram.; Adam *Krechowiecki*, red. „Gaz. Lwowskiej”; dr. Ant. *Małeckí*, członek Akad. um., dożyw. członek izby panów; dr. Rom. *Pilat*, profesor uniw.; Tad. *Romanowicz*, członek wydziału krajowego.

Obrazom komisji przewodniczyć będzie marszałek krajowy albo jego zastępca w wydziale krajowym.

Termin konkursu upływa z końcem listopada 1894 r.

Marszałek krajowy *Sanguszko*.

Lwów.

**OD REDAKCJI.**

*W. Za. w Pet.* Z notatki «Kurjera Codz.» wiemy, że pp. Puchniewski i Mielnicki zajmują się «kompletowaniem trupy dla Petersburga». Co do nas, obstawiamy przy poprzednio wypowiedzianem zdaniu, że przez cały sezon zimowy teatr polski w Petersburgu utrzymać się nie może. O powrocie p. Kaz. Kamińskiego, nad Nową — mowy niema. Zdobył on sobie pierwszorzędne stanowisko na scenie krakowskiej, a obecnie nawet pełni czasowo obowiązki reżysera.

*W. Jan. Dzieło Alb. Sorela* «Europa i rewolucja francuzka», posiada wysoką wartość naukową i napisane jest bardzo interesująco.

*W. K. Wan. w T.* Dziękujemy i prosimy o pamięć w dalszym ciągu.

*W. A. Rad. w Kij.* Podzielamy zupełnie zdanie pańskie. W bieżącym N-rze zamieszczamy artykuł specjalny o nowym syndykacie, pióra p. Ig. Lychowskiego.

*W. W. Prz. w R.* Żadnych bliższych szczegółów o stosunkach rodzinnych zamordowanej Czarneckiej nie mamy.

**ZDALEKA I ZBLIZKA.**

! W kołach dyplomatycznych francuzkich znany jest dobrze rodak nasz, p. M. Sienkiewicz, na którego, z powodu, że został mianowany delegatem ze strony rządu francuzkiego do komisji dunajskiej, powszechna obecnie zwrócono uwagę. Według «Figara», jest to dyplomata starej, dobrej szkoły, przejęty wysoką tradycją dawniej dyplomacji francuzkiej. Przez jakiś czas był on reprezentantem francuzkim w Tokio w Japonji, gdzie szlachetnie bronił używania języka francuzkiego w stosunkach dyplomatycznych. Na dalekim bowiem Wschodzie, anglicy usilnie się starają wyprzeć ten język a zastąpić go swoim. Otóż, p. Sienkiewicz raz nie przyjął komunikatu, jaki mu przesłał minister japoński, skreślonego w języku Szekspira i tym sposobem utrzymał dawny zwyczaj, utrwalony przez tradycję odwieczną.

**KURJER PRAWNY.**

**OGÓLNE.**

♦ Świeżo ustanowiona została przy I departamencie ministerstwa sprawiedliwości komisja, której poruczone sporządzenie miejscowych ksiąg ostrzeżeń. W księgi te wniesione być mają wszelkie ostrzeżenia co do dóbr nieruchomości, tak ze strony władz rządowych, sbaru i instytucji publicznych, jak ze strony instytucji i osób prywatnych, o ile te ostrzeżenia nie zostały jeszcze cofnięte. Księgi te po ich sporządzeniu złożone zostaną w archiwum senatu, skąd będzie można pozyskiwać potrzebne informacje. Dobra śledkowskie objęte zostaną oddzielnym skorowidzem. Oddzielne postanowienie przepisuje też sposób, w jaki osoby interesowane w utrzymaniu lub wzno-

wieniu ostrzeżeń, praw swych pilnować winny. Istnienie komisji rzeczonej przewidzianem jest pięcioletnie, funkcjonować zacznie ona z d. 1 lipca r. b.; na jej utrzymanie asygnowanem będzie po rs. 26,000 rocznie.

♦ Reforma adwokatury, jak utrzymuje «Busk. Zixá», nastąpi w krótkim czasie. Komisja, utworzona w tym celu przy ministerstwie sprawiedliwości, doszła do przekonania, że instytucja adwokatury przysięgłej rozwinęła się już tak silnie, że czas jest ograniczyć działalność adwokatury prywatnej i w tym celu ma być ustanowiony pewien komplet adwokatów przysięgłych. Norma tego kompletu oznacza się w ten sposób, żeby na każdego członka sądów przypadło najmniej trzech adwokatów, żeby na każde 15 spraw wypadł jeden adwokat. Niemniej komisja zajęła się oznaczeniem procentu adwokatów pochodzenia żydowskiego, których liczbę oznaczono w końcu na 10 proc.

**Z SĄDÓW.**

♦ Ciekawą sprawę rozstrzygnął w tych dniach sąd okręgowy warszawski. Zmarła przed kilku laty w Warszawie ś. p. Julja z Bratoszewskich *Kossowska* pozostawiła znaczną po sobie fortunę, dochodzącą do 600 tysięcy rubli. Fortuną tą rozporządziła w dwóch testamentach, jednym z d. 20 marca 1881 roku, drugim z d. 10 września 1889 r., różniących się co do siebie znacznie. Szło więc o to, który testament jest ważny, zwłaszcza, że prokuratorja Królestwa wystąpiła jako strona w procesie, domagając się, aby sukcesorowie wydali sumy, zapisane w pierwszym testamencie Towarzystwu Dobroczyńności i szkole realnej warszawskiej. Sąd jednak nie przychylił się do tego i testament drugi, późniejszy, uznał jedynie za ważny, pretensje prokuratorji oddalił i skazał ją na koszty sądowe.

♦ Sąd ławniczy w Dreźnie skazał redaktora tamtejszego socjalno-demokratycznego pisma «Sächsischer Arbeiter-Ztg» za ogłoszenie listu przeznaczonych, na bojkotowanie hoteli i oberży drezdeńskich, na 6 tygodni aresztu.

**KURJER KOSCIELNY.**

**Pamięci Piusa IX.**

W pielgrzymce do Rzymu z powodu uroczystości Piusa IX, wzięło udział 60 osób. Zamieszkał oni w Rzymie w części u oo. Pasjonistów, a w części w klasztorze polskim siostr Nazaretanek, na Via Macchiaveli 18. Uroczystości odbywały się w bazylice św. Wawrzyńca, gdzie wznosił się skromny grobowiec Piusa IX, kaplica zaś, w której on stoi, jest nader piękna i wspaniała. Są tu prócz tego groby: kardynała Czakiego, ks. Kajstewicza, ks. Semeniński, ks. Jelowickiego. Nazajutrz, we czwartek, Ojciec św. dla deputacji różnych krajów odprawił mszę świętą nad przysionkiem bazyliki św. Piotra w Watykanie. Zebrała się blisko czterotysięczna gromada wszelkich narodowości. «O godzinie 8 rano, opowiada korespondent, wniesiono papięta do przedsionka wśród okrzyków radosnych i grzmiących oklasków, którym zdawało się, że tak przed mszą, jak i po niej, nie będzie końca. Papięta wyglądały dobrze, ma ruchy żywe i nie znać na nim najmniejszego utrudzenia. Dwadzieścia biskupów z różnych krajów było obecnych na tej mszy, po której papięta udzielił obecnym błogosławieństwa apostolskiego, a następnie poświęcił kilkadziesiąt chorągwi, naleających do różnych stowarzyszeń katolickich tak z samego Rzymu, jak i z całych Włoch.

Tegoż samego dnia o godz. 10<sup>1/2</sup> wszyscy członkowie komitetu głównego uroczystości przedstawili się ojcu św. w jednej z galerij rafaelskich. Papięta siedząc odczytał przemowę, w której podniósł wielkie cnoty i zasługi swego poprzednika. Potem przedstawiali się kolejno członkowie komitetu. «Kiedy papięta, mówi korespondent, usłyszał nazwę Polski i Krakowa, zaraz się począł pytać o zdrowie dostojnego pastera krakowskiej stolicy i polecił słodcy mu swe serdeczne pozdrowienie». Następnie przewodniczący deputacji polskiej, dr. Smoczyński, słotył papiętomu podarunek z różnych medali, za które Leon XIII serdecznie dziękował. Uroczystości zakończyły się t. z. akademją, t. j. odczytem połączonej z deklamacją, muzyką i śpiewami. Odegrano także marsz, złożony przez Gounoda na cześć Piusa IX, podczas jego jubileuszu w roku 1869. «Marszu tego, pisze korespondent, od czasu zdobycia Rzymu nie grano». Ostatni raz, a było to z dnia 20 na 21 września 1870 roku,

wszystkie wojska papieskie, zebrane po raz ostatni na placu watykańskim, przez całą noc grały go bezustannie.

**Z AKADEMII DUCHOWNEJ.**

[Dziesięciolecie rektorstwa ks. biskupa Symona. Lista nowych magistrów teologii].

Zamknięcie roku szkolnego w Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu miało miejsce d. 9 b. m. Po uroczystem nabożeństwie dziękczynnym, odprawionem przez JE. ks. biskupa Symona, rektora Akademii, odbył się sam akt. Sprawozdanie z roku odczytał ks. kan. Kłopotowski, inspektor Akademii. W r. b. upłynęło 10 lat od czasu objęcia rektoratu Akademii przez ks. biskupa Symona. Okoliczność ta posłużyła sprawozdawcy do wygłoszenia najprzód mowy łacińskiej, z ogólnym rzutem oka na dziesięciolecie działalności dostojnego zwierzchnika Akademii.

W roku 1882, na mocy konwencji, zawartej między stolicą apostolską i rządem cesarskim, Akademia duchowna w Petersburgu oddana została pod naczelne zwierzchnictwo arcybiskupa mohylowskiego, a zarazem miała ulegć gruntownej reformie. Rektorem Akademii wówczas był ks. prałat Kozłowski, mianowany w rok potem biskupem łuckim i zytomierskim, a następnie arcybiskupem mohylowskim. Zanim, po wyjeździe ks. biskupa Kozłowskiego, był mianowany nowy rektor, rząd Akademii sprawował przez rok cały inspektor, ks. kan. Audziejewicz, obecny biskup wileński. W roku 1884 ś. p. arcybiskup Gintowt, po porozumieniu się z innymi biskupami i za ich zgodą, powołał na to ważne stanowisko ks. Franciszka Symona, ówczesnego prałata łuckiego i zytomierskiego, męża znanego z nauki, gorliwego kapłańskiej.

W maju t. r. objął rządy nowy rektor i z całym zapalem odrazu oddał się swym obowiązkom. Bacząc na wielkie znaczenie szkoły, jedynej w państwie, w której młodzież duchowna ze wszystkich djecezyj Cesarstwa i Królestwa pobiera wyższe wykształcenie teologiczne, zajął się ks. rektor przede wszystkim podniesieniem nauk teologicznych. Obok tego ks. rektor rozwinął równą gorliwość w kształceniu serc, w wyrabianiu duchownem i kapłańskim powierzonej sobie młodzieży. Środkami ku temu były: karność ścisła, zachowywana w zakładzie, podniesienie nabożeństw i praktyk religijnych, częste a gorące przemówienia do młodzieży, zaprowadzenie wreszcie wielkie znaczenie mających w życiu duchownem kolekcji ośmiogodzinnych, odbywanych ściśle według metody św. Ignacego Loyoli. Aby umożliwić przyjmowanie większej liczby chcących wstąpić do Akademii na własny koszt (a liczba takich z każdym rokiem się zwiększa, gdy dawniej sami tylko stypendyści byli), wyjednał u rządu zasiłek, dzięki któremu mogła być dobudowana część gmachu akademickiego.

Ks. rektor i osobiście i w imieniu całej szkoły, zwłaszcza z okazji obu jubileuszów, składał kilkakrotnie hołdy czci i przywiązania synowskiego dla Ojca św. Ojciec też święty zdaje się mieć w szczególnej pieczy i pamięci nasz zakład. Tej zyczliwości dał dowody, potwierdzając przywileje i prawa Akademii co do dawania stopni naukowych narówni z innymi uniwersytetami katolickimi, udzielając kilkakrotnie błogosławieństwa swego całej szkole, wreszcie wynosząc jej kierownika najprzód do godności swego przybocznego prałata, a następnie godnością biskupią go ozdabiając.

Wobec tych i innych zasług dostojnego rektora, nie dziwnego, że wszyscy, którym na sercu dobro szkoły naszej leży, zyczyliby sobie widzieć długo jeszcze na jej czele jego ekscelencję. Wszyscy też uczestnicy aktu, i profesorowie i słuchacze, dali wyraz tym gorącym życzeniom, szczerze wtórzając końcowym słowom prelegenta: *Rector noster vivat floreat que!*

Akademję w tym roku ukończyło 10 alumnów: ks. Jul. *Szymajtis* z djecezyi żmudzkiej; ks. Franc. *Mirecki* z djece. kujawskiej; ksiądz Winc. *Giebartowski* z arch. warszawskiej; djakon Jan *Uszyłło* z djece. wileńskiej; ksiądz Jan *Sternik* z djece. sandomierskiej; ks. Jan *Wollowicz* i djakon Kaz. *Pronckietis* z djecezyi żmudzkiej; ks. Stan. *Bonczkowski* z djecezyi łucko-zytomierskiej; ks. Franc. *Ostrowski* z archidjecezyi mohylowskiej i djakon Stanisław *Maciejewicz* z djecezyi wileńskiej. Wszyscy wymienieni otrzymali stopnie naukowe magistrów teologii — nadto czterej pierwsi z odznaczeniem szczególnem.



## Z WATYKANU.

\*\* Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. zachorował bardzo niebezpiecznie, wskutek czego wszelkie przyjęcia oficjalne zostały odwołane. Mówią, że Papież kilku kardynałom, cieszącym się szczególnym jego zaufaniem, powierzył do zachowania paczkę papierów, przyczem dodał, że wręcza im swój testament kościelno-polityczny.

\*\* O zabójstwie Carnota Ojciec św. dowiedział się z ust msgra Rinaldini. Papież był tak tą wieścią wstrząśnięty, że na chwilę stracił zdolność mówienia. Przyszędzszy do siebie, upoważnił zaraz msgra Rinaldini, ażeby w imieniu ojca św. przesłał pani Carnot wyrazy głębokiego współczucia.

## DIECEZJE.

\*\* Czytamy w «Petersb. Ztg»: «Metropolita rzymsko-katolicki, ks. arcybiskup Kozłowski, po dwukrotnej audjencji u papieża, wyjechał z Rzymu i ma powrócić do Petersburga. Po drodze wstąpił do Warszawy i Wilna. W kołach duchownych tutejszych obiega pogłoska, że przy uniwersytecie warsz. ma być ustanowiony fakultet teologiczny, na miejsce Akademii duchownej w Petersburgu, która ma być zniesiona».

\*\* JE. Ks. arcybiskup Popiel wyjechał na kilkutygodniową kurację do Ems.

## ZAGRANICZNE.

\*\* Do «Czasu» piszą z Rzymu: «Wiadomość o śmierci ks. kardynała Dunajewskiego spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Niedawno, widząc go pośród nas zdrowego i rześkiego, napawaliśmy się nadzieją, iż długo jeszcze cieszyć się będzie kościół nasz niepospolitym, obok ks. kardynała Ledóchowskiego, orędownikiem. Inaczej się stało. Był cały ogrom tej naszej straty ocenić, trzeba słyszeć głosy tutejszych znakomitości o nieboszczyku. Mieliśmy właśnie sposobność usłyszenia takich głosów z ust czołowego i świętobliwego kard. Melchera, kard. Galimbertiego i wielu innych. Pomyślano też tu natychmiast o tem, co wdany razie najważniejsze—o uroczystym nabożeństwie żałobnym. Dziś właśnie takowe się odbyło w kościółku kolegium polskiego w obecności kardynałów: Ledóchowskiego i Galimbertiego, arcybiskupa Passeriniego, msgra Montia, przedstawicieli dyplomacji i wielu innych osób, tak księży, jak i świeckich z tutejszej kolonii. Mszę św. odśpiewał ksiądz Przewlocki, generał oo. Zmartwychwstańców, przy asyście księży kolegijskich, a nader pięknych śpiewach alumnów oo. Zmartwychwstańców».

\*\* Na zaproszenie na wiec, wystosowane swego czasu przez przewodniczącego komitetu, prof. Wicherkiewicza, do ks. biskupa warmińskiego, nadeszła następująca odpowiedź: «Łaskawe zaproszenie w. pana z d. 16 p. m. na wiec katolicki w Poznaniu nadeszło tu podczas mojej dłuższej nieobecności (na podróżach wizytacyjnych), i dlatego ku mojemu wielkiemu ubolewaniu nie mogło doznać uwzględnienia w należytych czasach. Z powodu niedostatecznej mej znajomości języka polskiego byłbym wprawdzie uważał i bez tej przeszkody osobisty mój udział w wiecu za nieodpowiedni. Lecz jak dla wszystkich chrześcijańsko-lojalnych usiłowań, mających na celu religijne, moralne i społeczne podźwignięcie szlachetnego narodu polskiego, żywię i dla tego zebrania, zwołanego i kierowanego przez najznakomitszych mężów, najżywszą sympatię i teraz, po jego godnym ukończeniu, mogę tylko z serca pragnąć, żeby wszystkim jego dobrym postanowieniom towarzyszyło także przy wykonaniu najobfitsze błogosławieństwo o. Andrzej, biskup warmiński».

\*\* Sejm węgierski zatwierdził projekt do prawa o swobodzie religijnej, oraz projekt, mocą którego wiara żydowska uważana być ma za równouprawnioną z innymi wyznaniem.

## KURJER SZKOLNY.

## ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* W Odesie mają być założone kursy handlowe wyłącznie dla Izraelitów. Powodem ich założenia jest duży popyt na buchalterki, kasjerki i t. p. ze strony firm handlowych kraja południowo-zachodniego.

\*\* Prywat-docent cesarskiej Akademii wojenno-medycznej, dr. med. Weryho, mianowany został profesorem nadzwyczajnym cesarskiego uniwersytetu noworosyjskiego (w Odesie) na katedrze fizjologii.

\*\* Nauczyciel szkoły realnej w Kijowie Czernuszewicz mianowany został inspektorem szkół ludowych w gub.: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

\*\* Liczba studentów w uniwersytecie jurjewskim—jak donoszą «Mosk. Wied.»—w roku bieżącym znacznie się zmniejszyła.

## OGÓLNE.

\*\* W ministerstwie oświecenia publicznego podniesiona została kwestja, czy uczniowie szkół realnych, którzy ukończyli cztery klasy i zdali egzamin z języka łacińskiego, mogą być uczniami aptekarskimi. Ministerstwo kwestję tę rozstrzygnęło twierdząco.

## ZAGRANICZNE.

\*\* Austrjacki minister oświecenia, dr. Madeyski, bawił w tych dniach w Pradze czeskiej. Wycieczka ta miała na celu inspekcję na miejscu wszelkich zakładów naukowych, przekonanie się naocznie o ich niedostatkach i potrzebach. Dzienniki czeskie, witając z radością odwiedzin d-ra Madeyskiego, wykazują cały szereg wad i zaniedbania, jakiego doznają ze strony władz austrjackich ich zakłady naukowe. Przedewszystkiem kładą one nacisk na zaniedbanie starego uniwersytetu prazkiego, którego pomoce naukowe znajdują się w opłakanym stanie, którego sale wykładowe są rozrzucone po całym mieście, co jeszcze poprzedni minister, Gautsch, nazwał poprostu «skandalem». Liczą też dzienniki na to, że wycieczka d-ra Madeyskiego przyczyni się do poprawienia tego stanu, że p. minister weźmie gorąco do serca potrzeby pobratymczego sobie narodu.

\*\* Magistrat berliński wniósł był do ministerstwa prośbę, aby uczniów gimnazjów realnych dopuszczono na medycynę. Ministerstwo odrzuciło tę prośbę, ponieważ zdania powag medycyny są w tym względzie podzielone i prawie wszystkie izby lekarskie przeciw temu się oświadczyły.

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Andersowa Eufrozyna, ob. ziemka—w Rakowcu (pod Warszawą), 9 czerwca.

Benni Olga—w Naubelm (w Hajji), 24 czerwca.

Bobkiewiczowa Rachela, lat 76—w Morszańsku (gub. tambowski), 1 czerwca.

Colinger Zofja, lat 62, współpracowniczka pism dla młodzieży i innych—w Łodzi, 13 czerwca.

Ewert Rudolf—w Marjebadzie, 29 czerwca.

Giedroyc księżkę Mikulaj—w Czarnoczinu (gub. mohylowski), 6 czerwca.

Heiniger Emilia, 1. 76, ob. m. Warsz.—tamże, 16 czerwca.

Istomina Wsiewołod, lat 76, kupiec, ob. m. Warsz., b. sędzia b. warsz. tryb. handl.; osobistość oddana znakom. w Warszawie—tamże, 29 czerwca.

Jarocka Paulina, lat 62—w Warsz., 24 czerwca.

Jesierski Ignacy, 1. 79, był inspektor gimnazjów męsk. i żeńsk. w Płocku—tamże, 20 czerwca.

Josifowiczowa Marjanna, lat 84, ob. ziem-

ka—w Gołkowie, 24 czerwca.

Kwasn Julian, referent biura pow. włocławsk.—w Włocławku.

Lesiewska Marja, 1. 62, ob. ziemka—w Warsz., 24 czerwca.

Małochki Maciej, lat 76, b. urzędnik warsz. sądu pow. polski—w Warszawie, 24 czerwca.

Ochenkowski Karol, lat 49, ob. ziemski gub. siedlecki—w Skrzyszowie, 27 czerwca.

Ossowski Fortunat, ob. ziemski gub. płocki—w Warsz., 29 czerwca.

Plucińska Aleksandra, lat 42, nauczycielka—w Warsz., 23 czerwca.

Skrzysowski Aleks. Edmund, ob. ziemski pow. nowomieski gub. warszawsk.—w Choszczowie, 29 czerwca.

Wnucowska Teresa, ob. ziemka gub. lubelskiej—w Józefowie, 15 czerwca.

Szymańska Marja, ob. ziemka gub. czernihowskiej—w Koszowie.

## DONIESIENIA.

WARSZAWSKI KANTOR «KRAJU» przeniesiony zostaje na ulicę Widok №7. Kantor pozostaje pod zarządem p. Stefana Nesterowicza i załatwia wszelkie interesy w zakresie administracji pisma wchodzące.

## ZAWIADOMIENIE

## OD TOWARZ. „NEW-YORK“.

Z powodu pogłosek, rozsiewanych zarówno tutaj, jako też w całej Rosji, jakoby Towarzystwo «New-York» zamierzało likwidować, lub też zwięzić swoje interesy w tem państwie, pozwalam sobie, z uwagi na licznych

klientów Towarzystwa, złożyć następujące wyjaśnienie:

1) że centralny zarząd Towarzystwa w m. New-Yorku, któremu osobiście zakomunikowałem tekst nowego prawa, ogłoszonego w d. 10 maja 1894 roku, postanowił prowadzić w dalszym ciągu działalność w Rosji na warunkach poprzednich i zgodnie z nowymi przepisami;

2) że, chociaż nowe przepisy ustanawiają każdoroczne niszczenie dywidendy ubezpieczonym, poczynając od czwartego roku po zawarciu ubezpieczenia, Towarz. «New-York» uznało za możliwe wydawać klientom swoim dywidendę po upływie roku pierwszego;

3) że odtąd wszystkie wydawane polisy zawierać mają warunek niezaprzeczalności po upływie pierwszego roku, t. j.: że Towarzystwo w razie śmierci ubezpieczonego nie może uchylać się od wypłaty sumy zaasekurowanej, z powodu omyłkowych zeznań i t. p. przyczyn;

4) że oprócz przywilejów, wykazanych w p. 2 i 3, Towarzystwo daje swoim klientom, po pierwszym roku ubezpieczenia, zupełną wolność odbywania podróży i obierania zajęć, oraz pozbawia siebie prawa, po upływie tegoż terminu, zrzec się wypłaty ubezpieczonej sumy w wypadku śmierci ubezpieczonego przez samobójstwo lub w pojedynku;

5) że operacje Towarzystwa w Rosji znajdują się pod kontrolą ministerstwa spraw wewnętrznych i gwarantują się kaucją osobną w ilości 500,000 rubli, złożoną w Banku państwowym, oraz całkowitą rezerwą premjów od ubezpieczeń zawartych w Rosji, regularnie lokowanych w tymże Banku. Specjalne te gwarancje dla Rosji wynoszą na dniu 1 czerwca 1894 roku 3,967,525 rubli i znajdując się w Banku państwowym nie mogą być wydatkowane lub otrzymywane przez Towarzystwo inaczej, jak za przyzwoleniem p. ministra spraw wewnętrznych. Oprócz tego Towarzystwo, na zasadzie § 1 p. 2 Najwyższej zatwierdzonej koncesji, za ścisłe wykonanie zobowiązań ubezpieczeniowych odpowiada, oprócz znajdujących się w Rosji sum i kaucji, całym swoim funduszem, który, wedle poświadczenia departamentu ubezpieczeniowego Stanu New-York, wynosił na d. 1 stycznia 1894 r. 286,992,507 rubli.

Mniemam, że to wyjaśnienie moje, jako przedstawiciela i pełnomocnika Towarzystwa «New-York», położę kres rozsiewaniu fałszywych pogłosek o położeniu Towarz. «New-York» w Rosji. Reprezentant główny na Rosję P. P. MELLER.

(2381)

Śloda i uprząc wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267)

## EKONOMISTA.

## KIJOWSKI SYNDYKAT ROLNICZY.

Kijów, 21 czerwca.

Statut «Południowo-ruskiego Towarzystwa popierania rolnictwa i przemysłu wiejskiego», zatwierdzony jesz-



cze w d. 5 maja 1892 r., dotąd spoczywał beczynnie w biurku założycieli z powodu nieobecności w kraju głównego inicjatora. Myśl założenia tego Towarzystwa, które w gruncie rzeczy nie jest czem innym, jak syndykatem rolniczym, powstała w łonie kijowskiego Towarzystwa rolniczego, a właściwiej w komisji, wysadzonej przez nie dla nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych z zachodnio-europejskimi targami zbożowymi.

Owoczesne warunki ekonomiczne, których głównym rysem znamionnym była dziwna dysproporcja między cenami produktów rolnych u nas i zagranicą, spowodowana wadliwą organizacją naszego handlu wywozowego, rzeczywiście wymagały od rolników usunięcia, bądź co bądź, szkodliwej falangi faktorów i przekupniów, dyskredytujących nasze ziarno dzięki różnym malwersacjom, jakich się nad niem dopuszczali, i wreszcie wyzyskujących bez miary i upamiętania bezbronnych producentów.

Chodziło więc wtedy istotnie o wyszukanie i zapewnienie sobie rynków zbytu i o wejście z nimi w bezpośrednie stosunki. Dla dopięcia tego celu Towarzystwo o charakterze czysto handlowym było najzupełniej odpowiedniem i wystarczającym.

W ciągu jednak ostatnich paru lat sytuacja ekonomiczna uległa radykalnej zmianie. Wywołany głodem nad Wołgą w r. 1891, zakaz wywożenia zboża zagranicę, wojna celna z Niemcami, kryzys srebrny w Ameryce, nadprodukcja pszenicy w 1893 r. i wiele innych niezbadanych dotąd przyczyn, wytworzyły jakiś niedocieczony chaos i zamieszanie w dziedzinie handlu zbożowego, którego jedynym wyraźnym następstwem jest nadzwyczajny upadek cen na pszenicę i żyto. Ceny te dzisiaj na całym świecie zarówno nie sięgają kosztów produkcji.

Wobec tego faktu, górującego po nad wszystkie inne, niezaprzeczenie zadanie projektowanego syndykatu trzeba uznać za chybione. Drobne dogodności, jakieby był w stanie przynieść handlowi zbożowemu, same przez się niewiele mogą zaważyć na szali losów rolnictwa, bo nie zdołają go nawet uchronić od niuniknionych strat. Nic też dziwnego, że dziś, kiedy założyciele syndykatu po niewczasie energicznie nawołują rolników (jak ziemian, tak dzierżawców i rzadców) do zapisywania się na listę uczestników, spótyka ich, przynajmniej dotąd, pewien zawód. Poczet akcjonariuszów jest tymczasem bardzo nieliczny.

Z dyskusyj w różnych kółkach rolników nad tym przedmiotem, można się było przekonać, że zdania o potrzebie syndykatu są bardzo sprzeczne. Większość, jak zwykle, gdy chodzi o jakieś początkowanie, o jakąś nową, niewypróbowaną jeszcze u siebie w domu organizację, zachowuje się stanowczo niechętnie. Wobec złych czasów, nie wierzą wprost w dobry skutek usiłowań bądź jednostek, bądź nawet zsolidaryzowanych grup, opartych na samopomocy. Jedyną nadzieję ratunku pokładają oni w «zarządzeniach z góry», a chętniej jeszcze w nadejściu jakichś cudownych okoliczności, które mają pogłębić ostatecznie naszych współzawodników i przywrócić dawne ceny.

Inni znów, zbyt optymistycznie zapatrując się na przyszłą działalność syndykatu, pragną widzieć w nim jedyny organ akcji ratunkowej, który powinien wywrzeć potężny wpływ na politykę rolną, na polepszenie techniki i kultury, na wprowadzenie produkcji na inne tory, a przede wszystkim na wynalezienie nowych rynków zbytu i podwyższenie, oraz utrwalenie cen.

Niema potrzeby dowodzić, że prawda musi być pośrodku pomiędzy temi dwoma krańcowymi opiniami.

Najprzód na schyłku XIX wieku, w którym zasada stowarzyszenia odegrała wybitną rolę we wszystkich zakresach pracy ludzkiej, nie może być mowy o tem, by w niezmiernie trudnych warunkach, w jakich się znalazło rolnictwo, jednostki luźnie pracujące, każda na swoim zagonie, mogły o własnych siłach oprzeć się niebezpieczeństwu zagłady. Połączenie sił do wspólnej pracy, skierowanie ich do wspólnego celu, choćby najskromniejszego, stokrotnie je potęguje. Zjednoczenie ludzi znajdujących się w identycznych warunkach, daje im moc moralną, wypływającą ze spójni duchowej, z obcowania z sobą, z wymiany myśli i korzystania z cudzego doświadczenia, a oprócz tego daje moc materialną i wpływ zewnętrzny. Przykład Francji, która w tym kierunku nie przestała, jeszcze przodować światu, najlepiej nas pouczy o praktycznym znaczeniu syndykatów, których projektowane Towarzystwo, mówiąc nawiasem, jest bładą odbitką. Tam w 1882 r. było zaledwie kilka takich związków rolniczych, dziś zaś kilkaset syndykatów okryły gęstą siecią cały kraj i niema prawie rolnika, któryby nie należał do jednego z nich. Niemieckie związki agrarjuszów, jak wiadomo, także zdołały wyrobić sobie poczesne i wpływowe stanowisko w państwie. Istniejący w Rosji syndykat cukrowniczy i praktyczne rezultaty jego zabiegów chyba także dobrze świadczą o doniosłości zjednoczenia się producentów dla obrony swoich interesów.

Jeżeli zaś uznajemy samą zasadę stowarzyszenia za użyteczną, to nie możemy nie uznać racji bytu i organizującego się syndykatu rolniczego. Cała kwestja zatem redukuje się do programu jego przyszłej działalności.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że główny cel syndykatu, podług statutu, jest czysto handlowy: «nabywanie możliwie najtaniej produktów w dobrym gatunku i wogóle wszelkich niezbędnych w rolnictwie przedmiotów, oraz korzystna sprzedaż wytworów rolnych», a zatem zanadto wąsko pojęty ze względu na potrzeby bieżącej chwili. Tem niemniej przeto przy energicznym i umiejętnym prowadzeniu operacyj, syndykat może nawet w teraźniejszych warunkach wyświadczyć znaczne usługi swoim uczestnikom, dostarczając im ze swoich składów, bądź sprowadzając przez swoich agentów nabyte z pierwszych rąk, najtaniej i w najlepszym gatunku wyborowe nasiona, narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, reproduktory do stadnin i obór zawodowych i t. d. Tą drogą jakkolwiek bądź można osiągnąć obniżenie kosztów produkcji i podniesienie poziomu kultury. Jeżeli bowiem w najbliższej przyszłości hodowla bydła ma zająć w gospodarstwie wiejskiem jedno z naj-

poważniejszych miejsc, to pośrednictwo syndykatu w zaopatrywaniu w niezbędne w takim razie reproduktory, z pewną gwarancją co do jakości i doboru takowych, w wysokim stopniu ułatwi to zadanie.

Nie będzie zapewne bez korzyści, jeżeli nie teraz, to w niedalekiej przyszłości, gdy stan handlu zbożowego poprawi się, co jest do przewidzenia, pośredniczenie syndykatu w sprzedaży zboża bądź na zachodnie rynki, bądź do intendencji wojskowej (za przykładem mińskiego Tow. rolniczego), bądź wreszcie na daleki Wschód, gdzie także z czasem, po ukończeniu drogi syberyjskiej, odkryją się niechybnie nowe rynki zbytu, dziś dla nas niedostępne dla nieprzewycięzonych trudności transportu.

Niewątpliwy jednak pożytek, jaki przyniesie syndykat, zasada się, zdaniem naszym, na tem, że znajdując się pod bokiem kijowskiego Tow. rolniczego i stanowiąc poniekąd jego pomocniczy organ handlowy, chociaż formalnie od niego niezależny, będzie on, trzeba przypuszczać, zachowywał nieustannie niełączności z tem Towarzystwem i z jego potrzebami. Przy takim żywym współdziałaniu syndykat będzie musiał rozwijać i skierowywać swoją działalność na te drogi, jakie mu wskaże życie praktyczne, chociażby mu wypadło starać się o pewne zmiany w swoim skromnym statucie. Za wzór do naśladowania mogą mu zawsze służyć francuskie i amerykańskie związki rolnicze z ich szerokim programem pracy i z ich dodatkowymi zakładami.

Wszystkie te jednak korzyści, jakie syndykat może przynieść naszemu rolnictwu, znajdują się w bezpośredniej zależności od sumy kapitału zakładowego, którym będzie rozporządzać, i od ludzi, którzy staną na czele Towarzystwa i zechcą mu poświęcić swój czas i pracę. W pierwszym więc rzędzie, jak na dziś, stoi potrzeba, ażeby jak największa możliwie liczba osób zapisała się na akcje. Ponieważ cena akcji jest bardzo niska (po 100 rs. i wstępny 10 rs.), a zawiązanie się Towarzystwa popierania rolnictwa jest ze wszech miar bardzo pożądanem, przeto mamy nadzieję, że rolnicy nasi pospieszą z wpisaniem się na listę uczestników syndykatu, który wkrótce ma zwołać pierwsze ogólne zebranie swoich członków dla wyborów dyrekcji i rozpoczęcia swych prac.

Ign. Łychowski.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— Z Grodna piszą do nas: Na wystawie koni, d. 12 b. m. odbytej, włościanie z powiatów grodzieńskiego i sokolskiego przedstawili 45 koni własnej hodowli od reproduktorów skarbowych, wszystkie okazy piękne; nagród rozdano 400 rs., z których 250 rs. roczniakom. W Nowoaleksandrowskim (gub. kowieleńskiej) zaś, w końsko-wojakowym rewirze Smelwy, inspekcja znalazła taką nędzę pod względem rasy koni włościańskich, że z 610 okazów można było zaliczyć ledwo 6 do obrotu II klasy, 2 do I klasy i 1 do artylerji. A. Z.

— W gub. wołyńskiej, dotąd względnie zasobnej w przestrzenie lasne, rozwinęła się na szerszą skalę eksploatacja lasów grabowych. Tanie to drzewo skupują drobni przemysłowcy żydowskiej pały na miejscu na węgiel, który wysyłają do Odessy.



— W wyższych sferach rządowych — jak donoszą «Nowosti» — podniesiona została kwestja udzielania pożyczek właścicielom majątków ziemskich na inwentarz żywy.

**ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.**

— O przyszłej wystawie rolniczej w Kijowie piszą do «Słowa»: «Tutejsze Towarzystwo rolnicze na ostatnim posiedzeniu swej rady postanowiło urządzić tu w następnym, to jest 1895 roku wystawę rolniczą dla guberni południowo-zachodnich, oraz sąsiednich. Powszechnem jest jednak mniemanie, że projekt ten do skutku przyjść nie zdoła, z powodu zbyt blizkiego terminu, z czym najzupełniej zgadzamy się. Istotnie bowiem z jednej strony rolnicy nie zdążą przygotować w ciągu jakichś dziesięciu miesięcy należitych okazów, z drugiej zaś — sam komitet wystawowy nie zdoła w tak krótkim czasie dopełnić wszystkich formalności, rozelać zaproszeń i wystawić potrzebnych budynków. Nadto, jakkolwiek kijowski okręg wojenny ofiarowuje bezpłatnie miejsce na wystawę około t. zw. Troickiego placu, a Towarzystwo posiada już 22,000 rs. na koszty urządzenia, to tego jednak jeszcze mało, a na pokrycie wydatków potrzeba jeszcze co najmniej 50,000 rs. Pieniędzy te spodziewają się zebrać od fabryk cukru i rozmaitych firm tytułem pożyczki, któraby została zwróconą z dochodów wystawy. W takim jednak razie ta ostatnia byłaby już nie rolnicza, ale przemysłowa. Lecz i tu zachodzą wątpliwości nader poważnej natury. Przede wszystkim niewiadomo, o ile owe fabryki i firmy okażą się chętne do zaangażowania znacznej, bądź co bądź, sumy, nie mając najmniejszej pewności, że dochód z wystawy zdoła takową pokryć. Widziano przecie tu już takie wystawy — dawały one jednak za ledwie setki rubli, nie zaś dziesiątki tysięcy. Wreszcie, co jest najważniejszem, niewiadomo jeszcze, jakiem będzie w tej sprawie zdanie p. ministra rolnictwa, wielce bowiem chwalebna w zasadzie swej myśli ta, a raczej postanowienie, nie jest pozbawione, wobec ciężkich obecnych warunków gospodarskich i niepewnego urodzaju, znacznej dozy dosadnej oryginalności. Co będzie — zobaczymy».

— W prowincjach południowo-zachodnich z powodu nadzwyczajnego braku rąk roboczych, wobec zbliżających się żniw, wzrósł niesłychanie popyt na żniwiarki. Jak zapewnia «Kijewl.», jedna tylko firma Henry Smitha, w ciągu dwóch ostatnich miesięcy, sprzedała przeszło 500 żniwiarek Woods, tak, że zapasy, jakie miała, zostały wyczerpane. Oblieźają, że przy zbliżających się żniwach około 2,000 nowych żniwiarek ukaze się na ukraińskich polach.

— Z powodu, że do nowopowstałego syndykatu rolno w południowo-zach. prowincjach, przychodzi mnóstwo zapytań listowych, czy syndykat nie jest Towarzystwem, mającem zamiar nabywania majątków ziemskich we wzmiankowanym kraju, «Kijewlanin» donosi, że syndykat wcale nie ma zamiaru trudnić się nabywaniem majątków ziemskich. Zadaniem jego jest wyłącznie pilnowanie interesów gospodarzy wiejskich, nic więcej.

**ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.**

— W ministerstwie spraw wewnętrznych, jak piszą «Birr. Wied.», rozpatrywany jest obecnie projekt akademika Lwowa o urządzeniu wiejskich magazynów-elewaratorów. Każdy taki elewarator obliczony jest na 50,000 czterdzięci zboża, a wartość magazynu ma wynosić 6,000 rs. Autor pragnie, by tego rodzaju składy zastąpiły dotychczasowe magazyny zbożowe po wsiach.

— Wskutek ciągłych skarg, że zboże wywożone zagranicę z Litwy, zwłaszcza do Francji, jest bardzo sile, ministerstwo finansów postanowiło tę sprawę bliżej rozpatrzyć. W tym celu ministerstwo wysłało do Litwy p. W. Kasperow, zarządzającego wydziałem handlu zbożem. Pan Kasperow ma na miejscu opracować specjalne przepisy, dotyczące tego przedmiotu.

— Zarządzający kolejami południowo-zachodnimi w kwestji wydawania pożyczek na zboże, wydał instrukcję — jak donoszą «Birr. Wied.» — do wszystkich naczelników stacyj i agentów, żeby pożyczki te nie przewyższały z terminem półrocznym 60 proc., a z terminem sześciotygodniowym 80 proc. Istotnej wartości zboża, wziętego za gwarant.

— Bank państwa ogłasza, że zaliczenia udzielane będą za wszystkie gatunki zboża, groch, nasiona osetki i km. Od zaliczeń, wydawanych bezpośrednio przez Bank państwa i jego oddziały, pobierany będzie 4 1/2%, zaś od kredytów, udzielanych pośredniakom, celem udzielania zaliczeń, 5 1/2%.

— Departament dochodów celnych — jak utrzymują «Nowosti» — wyjaśnił, że niepobieranie opłaty od worków, wywożonych z Rosji i zawierających zboże, nie rozlega się wcale na worki z otrębami.

**SPRAWY KOLEJOWE.**

— Ogłoszoną została uchwała komitetu ministrów co do wykupu z d. 1 stycznia 1895 roku kolei południowo-zachodnich i przeprowadzenia z Towarzystwem obrachunku, nie trzymając się przepisów ustanowionych d. 20 maja 1892 r. Przyrost procentów od akcyj zawieszają się z d. 1 stycznia 1895 r., a poczynając od d. 2 stycznia właścicielom nieumorzonych akcyj wypłaca się kapitał nominalny. Akcjonariuszom, którzy zamiast otrzymania kapitału nominalnego będą sobie życzyli pozyskać 4-procentową rentę państwową, dozwala się zamieniać akcje na rentę. Przy wypłacie kapitału nominalnego lub przy zamianie na rentę państwową, właścicielom akcyj wzajemian ich wydawane będą oddzielne świadectwa na odbiór mogącej przypaść za rok 1894 dywidendy superaty po nad gwarantowany kapitał sumy wykupowej. Świadectwa te służą jako dowód prawa właścicieli do uczestniczenia w rozstrzygnięciu interesów Towarzystwa w charakterze akcjonariuszów. Ostateczny obrachunek z akcjonariuszami będzie dokonany po ustanowieniu rezultatów eksploatacji za rok 1894.

— Dostawa szyn i wszelkiego materiału kolejowego dla dróg żelaznych południowo-zachodnich — jak donoszą «Birr. Wied.» — powierzona została miejscowym zakładom, a mianowicie: Towarzystwu fabryk pułyłowskich w Petersburgu, Tow. Lilpop, Rau i Comp. w Warszawie i Towarzystwu Dnieprowskiemu w Jekaterynosławiu. Wszystkie te towarystwa podały ceny niższe od zagranicznych. Przy pierwszej licytacji in minus, która się odbyła w maju r. b., najkorzystniejsze ceny złożyło pewne Towarzystwo belgijskie i niemieckie. Przy drugiej stoli licytacji wymienione powyżej towarystwa miejscowe znacznie obniżyły ceny, których przyjęcie dla konkurentów zagranicznych okazało się niemożliwym.

— «Kur. Warsz.» podaje szczegóły o prowadzonych studjach nad projektowaną w roku przyszłym kosztem skarbowym budową kolei z Łukowa do Lublina, iż wbrew spodziewanemu połączeniu miast powiatowych w guś. stuleckiej Radzyna i w lubelskiej Lubartowa, nowa linja ominie te miejscowości, kierując się jak najprościej z Łukowa do Lublina na Kock. Kierunek ten będzie najkrótszy i, co za tem idzie, najtańszy, gdyż połączenie koleją Radzyna z Lubartowem wymaga wygłęcia łukowato linii o wiorst 12 do 16 i budowy trzech mostów, wówczas gdy na Kock jeden most potrzebny jest na Wieprzu. Szczegóły projektu będą opracowywane w Warszawie, po dokonaniu przedwstępnych studjów na miejscu.

— W myśl świeżo ogłoszonego postanowienia, do robót przy budowie środkowego dystansu dr. zel. syberyjskiej utyli być mają skazani na deportację bądź do robót ciężkich, bądź na osiedlenie lub mieszkanie przestępcy różnej kategorii, pod należitym konwojem. Robotnicy ci, o ile przez czas swych robót kolejowych dobrze się będą sprawować, skrócone sobie będą mieli terminy robót ciężkich, zamknięcia, uwalniani być mogą od okucia w kajdany, w ogólności doświadczają będą różnych złagodzeń swej kary.

— W Berlinie w dniu 9 lipca zbierze się międzynarodowa konferencja kolejowa, na której rozpatrywane będą — jak donosi «Russk. Zitz» — kwestje komunikacji rusko-niemieckiej, oraz komunikacji z Holandją, Belgią i Francją za pośrednictwem dróg niemieckich. Przedstawicielem ministerstwa komunikacji będzie referent wydziału handlowego, p. Wiktor Roman, drogę zaś warszawsko-wiedeńską reprezentować będzie pan Julian Zempicki.

— Piszą do nas z Tyflisu: Przed kilku tygodniami rozpoczęto wstępne studia kolei karackiej. Nowa linja przeprowadzoną będzie od jednej z litwskich Tyflisu stacyj oddziału bakińskiego kolei zakaukaskiej przez Aleksandropol do Karzu. Od tej głównej linii oddzieli się odnoga do Erywana. Ogólna długość nowych linii wyniesie około 400 wiorst. P. W.

— Skarb państwa, według «Rus. Wied.», postanowił następujące poczynić wydatki na koleje żelazne rządowe: 1) 3,200,000 rs. na przygotowanie wagonów towarowych i platform; 2) 1,238,900 rs. na drogi żelazne, w celu urządzenia ich odpowiedzialnego do celów strategicznych, i 3) 5,408,800 rs. na przygotowanie ich stosownie do potrzeb handlowych.

**DROGI SZOSOWE I WODNE.**

— Komisja, obradująca nad sprawą utworzenia komitetów rzecznych, postanowiła pobierać: na rzecz komitetów dolnego Dniepru i Bugu opłatę, nie przynoszącą 1/4 proc. wartości transportów lub 2 k. od puda, zaś na rzecz komitetu rzeki Dniestru i proc. wartości towarów.

**PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.**

— Komitet dr. zel. syberyjskiej, jak donosi «Praw. Wiest.», odbył niedawno swoje osmaste posiedzenie, na którym rozpatrywano kwestję poszukiwań pokładów złotodajnych w Syberji. Komitet zaznaczył, że jakkolwiek przemysł ten dochodzi do poważnej cyfry 1,300,000,000 rs. rocznej ilości wydobywanego złota, jakkolwiek zatrudnia około 100,000 robotników, przecież nie wyzykuje on należyte bogactw syberyjskich. Poszukiwania, czynione przez inżynierów górniczych, ograniczają się na wąskiej przestrzeni wzdłuż budującej się nowej drogi żelaznej, a tymczasem Syberja przedstawia mnóstwo miejscowości, w których można eksploatawać złoto. Wobec tego, na wniosek p. ministra finansów, komitet postanowił uorganizować szczegółowe badanie pokładów złota w całej Syberji i wniosek ten w d. 5 czerwca r. b. Najwyżej zatwierdzony został.

— Ministerstwo skarbu, według «Pietierb. Wied.», otrzymało projekt statutu nowego przedsiębiorstwa, mającego na celu założenie wielkich plantacyi bawełny w Bucharji, oraz na brzegu Amu-Darji, należącym do Rosji. Towarzystwo składa się z kapitalistów moskiewskich i belgijskich. Ci ostatni wzięli na siebie stronę techniczną przedsiębiorstwa, urządzenie fabryk oczyszczających bawełnę i t. d. Towarzystwo posiada kapitał, wynoszący 5 mil. fr.

**CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.**

— Nowe przepisy, dotyczące sprzedaży skarbowej trunków w gub. permskiej, ufińskiej, orenburskiej i samarskiej, zostały w tych dniach, jak donosi «Now. Wr.», zatwierdzone. Sprzedaż skarbowa zostanie wprowadzoną z d. 1 stycznia 1895 r. Fabrykanci obowiązani będą nabywać do reifikacji spirytus od skarbu. Wódka sprzedawana będzie tylko oczyszczona i nie słabsza nad 40 stopni. Sprzedaż dokonywana będzie w naczyniach opieczętowanych i obanderolowanych. Granice cen wyższych i niższych oznaczone zostaną w porządku prawodawczym, a ceny sprzedaży dla różnych miejscowości naznacza p. minister finansów. Sprzedaż dokonywa się w magazynach i sklepach, otwieranych za zgodą zarządzającego dochodami akcyzy i gubernatora. Sprzedaż napojów spirytusowych w zakładach prywatnych nie może być dozwoloną bez specjalnego pozwolenia. Wódka nabywana będzie przez skarb od gorzelni prywatnych po cenie, naznaczonej przez p. ministra finansów, albo też pędzoną będzie sposobem gospodarskim.

**SPRAWY CELNE I PODATKOWE.**

— Komisja zajmująca się podatkiem od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, na posiedzeniu d. 10 czerwca — jak donosi «Jour. de St-Petersb.» — rozpatrywała kwestję bardzo drażliwą dla świata handlowego. Szło o t. zw. «tajemnicę handlową». Niektórzy członkowie utrzymywali, że rząd ma prawo ogłaszać wyniki swych badań w sprawie operacyi i przedsiębiorstw handlowych, oraz produkcji przemysłowej, czemu stanowczo oponowali deputowani ze strony kupców i przemysłowców. Na wniosek p. Kowalewskiego, dyrektora departamentu handlu i przemysłu, wynaleziono drogę pośrednią, to jest, że wtedy tylko wiadomości te mogą ulegać publikacji, gdy tego wymagać będzie statystyka państwowa i w sposób taki, by w niczem interesy osobiste nie były narażone. Prócz tego, komisja zrezydowała specjalne prawo, regulujące odpowiedzialność inspektorów podatkowych, zdradzających tajemnicę profesjonalną.

**KRONIKA GIELDOWA.**

Kurs waluty ruskiej, w ciągu minionego tygodnia, miał tylko ograniczony uległ zmianie. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 215 marek; a po zamknięciu giełdy o 25 pf. więcej, to jest akurat tyle co i przed tygodniem. Wiąwszy, że to jest akurat tyle co i przed tygodniem. Wiąwszy, że to jest akurat tyle co i przed tygodniem. Wiąwszy, że to jest akurat tyle co i przed tygodniem. Wiąwszy, że to jest akurat tyle co i przed tygodniem.



Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 101, kijowskie — 102, charkowskie — 101,75, poławskie — 101, moskiewskie — 102. **Gielda warszawska** dnia 3-go lipca. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,90, m. Warszawy: serja I (nie notowane), ser. II (nie not.), ser. III (nie not.). Akcje banku handlowego — 437. **Monety.** Funt sterling — 9 rs. 36 kop., marka — 45,94 kop., frank — 37,15 kop., gulden — 75,35 kop., 45,94 kop., rubel — 7 rs. 50 kop., rubel półimperjal nowego stempla — 7 rs. 50 kop., rubel półimperjal — 149,80 kop. kredyt., rubel papierowy — 66,78 kop. w złocie.

**Z rynków towarowych**

**ZBOŻE I MAKĄ.** Długość aura, jaka zbyt długo powszechnie panowała, jak się już stanowczo okazuje, wywarła wszędzie nader niekorzystny wpływ na stan zbóż, które miejscami nawet żadnej nadziei zdają się nie przedstawiać, jak to ma miejsce np. w Szwecji, mianowicie też co do żyta. Jakkolwiek w ostatnich dniach ustaliła się pogoda, a promienie słoneczne lekko tylko przyciemniały chmurami, zdawało się, że w najbliższym czasie odzyskać dobroczynnie na stan pól, wszakże wpływy ujemne zanadto już były wielkimi, aby w handlu zbożowym nie nastąpiło dalsze ożywienie przy wzmagającej się tendencji zwykłej. Jakoż pomimo, że w niektórych krajach, jak np. w Anglii, szkody przez deszcze strącone są prawie nieznaczne, a jedynym skutkiem tychże deszczów, jak się spodziewają, będzie opóźnienie się sprzążeń, ogólnie jednak biorąc obawy, lichych zbiorów przeważają, co wobec mocno uszczuplonych zapasów, musiało spowodować znaczniejszy ruch we wszystkich niemal miarodajnych rynkach zbożowych. Rzecz jednak dziwna, że, wobec tego wszystkiego, ceny były wielce chwiejne, skłaniając się już to w zwykłą, już to w zniżkową stronę; nie wszędzie nawet zwykłą w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia zarysowały. Najbardziej zaalarmowanymi być się zdają Niemcy, gdzie popyt na zboże ruskie wzmógł się ostatnimi dniami niesłychanie i gdzie wszelkiego rodzaju ziarno jest mocno poszukiwanem. W Austro-Węgrzech nie liczą, aby sprzążeń dorównały przeszłorocznym, owszem, przygotowani są tam już rolnicy na zbiory o wiele od przeszłorocznych niższe. Według obrachowań organów specjalnych, spodziewana tegoroczna ogólna produkcja zbóż nie dojdzie do produkcji przeciętnej z ubiegłego trzylecia. Co do pszenicy, to wobec drogości innych provenansów, negocjowano

najwięcej ziarno argentyńskiego pochodzenia, pomimo niższości jego przysiótów. Przypuszczają, że ten rodzaj zboża będzie popłacać, donoszą bowiem, że w niektórych krajach tak zwana rzęza mocno już w niem szkody poczyniła. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Now-Yorku: pszenicę 71; w Londynie: pszenicę ruską 76 — 82, amerykańską 79 — 82, indyjską 79 — 80, miejscową 80 — 85, owoś ruską 73 — 77, miejscową 106 — 124, jęczmień ruską 53 — 54, duński 55 — 60, miejscowy 70 — 85; w Mar-tylli: pszenicę ruską 88 — 70, amerykańską 79 — 85, miejscową 127, owoś ruską 70 — 73, jęczmień ruską 46; w Berlinie: pszenicę 103 — 110, żyto 92 — 97, jęczmień 98 — 123; w Krolewcu: pszenicę ruską 67, miejscową 97, żyto ruskie 58 — 60, miejscowe 86, owoś ruską 55 — 64, miejscową 95 — 97, jęczmień ruską 48 — 52; w Gdańsku: pszenicę miejscową 100 — 101, żyto ruskie 60, miejscowe 85 — 86, owoś miejscowy 92 — 97, jęczmień ruską 45 — 52.

**Rynek krajowy.** Już to pod wpływem miejscowych nieprzyjanych urodzajom warunków atmosferycznych, już dzięki nadętym z zagranicy doniesieniom, znacznie się też ożywiły. Wszakże, jak i poprzednio, najwiświej negocjowano żyto i makę żytnią; nawet otręby żytnie dobrze płacono, iżano ich bowiem bardzo wiele do Niemiec przez Sosnowice. Ogólnie wzięwszy, właściciele ziarna dobrze wyszli na swej dotychczasowej powściągliwości w sprzedawaniu swego towaru. Najmniej w obrocie było pszenicy, chociaż i co do niej konjunktury handlowe zdają się korzystnie zapowiadać. Na rynkach portowych ruch był znaczący i objął wszystkie rodzaje zbóż; z nich porty morza Bałtyckiego przeważnie negocjowały żyto, lubo i inne zboża również mocno były tam poszukiwane; południowe porty jeszcze bardziej były ożywione, gdyż zapasy w nich prawie już są całkowicie wyczerpane, a sły stan dróg komunikacyjnych, wywołany przez ulewne deszcze, wielce utrudniał nowe dowozy; najwięcej zawarto na nich transakcyj co do pszenicy zwanej girką, żyta i jęczmienia; kukurydza znajdowała również licznych konkurentów. Organ ministerstwa skarbu doradza właścicielom ziarna, żeby z obecnej chwili zwykłego usposobienia w handlu zbożowym korzystali, z nowymi bowiem sprzętami zajęć mogą mniej przyjaźnie w tej mierze okoliczności. Płacono: w Petersburgu: makę żytnią 65 — 69; w Warszawie: pszenicę 75, 50 — 67, żyto 42 — 59, owoś 50 — 65, jęczmień 29 — 42; 62 — 63, owoś 55 — 61, jęczmień 43; w Odessie: pszenicę żyto 54, owoś 69, jęczmień 46; w Rydze: żyto 57 — 62, owoś 50 — 74, jęczmień 43 — 72; w Libawie: żyto

w Kijowie: pszenicę 53 — 53, żyto 39 — 46, owoś 39 — 45, jęczmień 29 — 30; w Orszy (gub. mohylowska): pszenicę 53 — 53, żyto 43 — 44, owoś 35 — 41, jęczmień 33 — 45.

F.

**NEKROLOGJA**

**WITOLD KOREWICKI**

zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych



**WIKTORJI CZARNECKIEJ**

na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające za Jej duszę w d. 27 czerwca r. b. o godzinie 10 rana w kościele św. Katarzyny przy Newskim prospekcie. (2372)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 44 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

**BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze. SPECJALNOŚĆ:**  
 Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

**TOWARZYSTWO**

Drogi Żelaznej

**WARSZ.-WIEDENSKIEJ**

podaje do wiadomości osób interesowanych, że zamierza zakupić na potrzeby warsztatów znaczną partję drzewa fabrycznego różnych gatunków i wymiarów, wartość którego w przybliżeniu wyniesie:

dębowego . . .	około rs. 24,000
sosnowego . . .	" " 50,000
brzozowego . . .	" " 1,000
olchowego . . .	" " 1,000
jesionowego . . .	" " 2,500
grabowego . . .	" " 300
topolowego . . .	" " 1,200

Osoby mające chęć ubiegania się o pomienioną dostawę, zechcą złożyć najpóźniej do d. 1 (13) lipca r. b., na ręce Naczelnika Wydziału Dostaw (ulica Jerozolimka № 61), opieczętowaną deklarację, na przygotowanym w tym celu formularzu, z napisem na kopercie: „Deklaracja na dostawę drzewa fabrycznego dla drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej”.

Deklaracja może być złożoną albo na całą dostawę, lub też na jej część, t. j. na samo drzewo dębowe, sosnowe lub też łącznie na pozostałe gatunki, a także na część drzewa dębowego lub sosnowego.

W tym celu ustanawia się wadium dla całej dostawy w sumie rs. 4,000, z której przypada na dębinę rs. 1,200, na sośninę rs. 2,500 i na inne gatunki drzewa łącznie rs. 300.

Do deklaracji winien być dołączony duplikat kwitu Kasy Głównej drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na wniesione wadium, obliczone proporcjonalnie do zadeklarowanej ilości drzewa, a także podpisane warunki dostawy, które wraz z formularzem deklaracji będą wydawane w biurze Wydziału Dostaw codziennie w zwykłych godzinach biurowych, z wyjątkiem dni świątecznych.

(2380) Warszawa, dnia 16 (28) czerwca 1894 r.

**NOWA KSIĄŻKA**

**Adama Szymańskiego JAK SIAĆ?**

Ważne wiadomości o siewie. (2379)

Z wieloma rysunkami 64 str. Cena bez przesyłki 20 k. Do nabycia we wszystkich księgarn. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

**GUSTAW NOSEK & C<sup>o</sup>, FABRYKA PAROWA OLEJÓW, SMARÓW I TŁUSZCZÓW.**  
 Kantor fabryki ul. Włodzimierska № 23, (555-6-2)  
 od 8 lipca r. b. ulica Leszno № 13,

poleca smary spec. do maszyn, wazeliny aptek. i techniczne, wszelkie tłuszcze, używane w przemyśle i rolnictwie, oraz Fenoleum, preparat dobroci wyprób., chron. mury oraz drzewo od wilgoci i butwienia.

**J. C. JESSEN W RYDZIE.**

Skład węgla kamiennych, koksu, innego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)



**B. Ronczewski, Warszawa, Królewska 25, wyd. «Kalendaryzacja Myśliwsk.». Fabryk skład broni palnej, prochu i przyborów myśliwsk. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (538-52)**

Wielki wybór **UBIORÓW MĘSKICH.** „MAGAZYN FRANCUSKI”. Petersburg. Newski просп. 21. Przyjm. obstalunki.

— Mówisz pan ciągle o jakimś osle — chyba pan mnie nie masz na myśli?  
 — Co za przypuszczenie, przecież jest więcej osłów na świecie! (Mucha).

**Mydło od łupieżu.**

Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegciowe. Sposobem d-ra med. P. I. Eichhafa. Sprzedawca w wielu aptekach i składach materjałów aptecznych. Przy zakupie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną

№ 4711

(2216-36) Wystrzegać się należy podrabiań.

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejść z Wozn.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

**AUT-AUT.**

— Kochał pan się mną, ale zostaliśmy dobrzyimi przyjaciółmi.  
 — Jeśli tak — to jako dobruemu przyjacielowi, postępsz mi pań 25 rubli. (Kołosa).



## ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ Warsz.-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że posiada na sprzedaż w magazynach №№ 1 i 2 na stacji Warszawa około 60,000 pudów starych szyn różnych profili i wymiarów i około 40,000 pudów różnego starego żelazta.

Warunki sprzedaży wraz ze szczegółowym wykazem będą wydawane w biurze Wydziału Dostaw codziennie w zwykłych godzinach biurowych, z wyjątkiem dni świątecznych i galowych.

Mający chęć kupna zechcą złożyć na ręce Naczelnika Wydziału Dostaw (Aleja Jerozolimska № 61), najpóźniej do dnia 1 (13) lipca 1894 r., w opieczetowanej kopercie deklaracje na arkuszu zwyczajnego papieru na szyny i żelazto, z dołączeniem podpisanego przez siebie egzemplarza warunków sprzedaży na dowód, że w razie utrzymania się przy kupnie, poddają się takowym w zupełności, oraz kwitu Kasy Głównej drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na złożone wadium w wysokości 7 rubli za każde 100 pudów zadeklarowanego kupna żelaza i szyn, w wykazie starozn oznaczonych od № 1 do 13 włącznie, dla pozostałych zaś przedmiotów w wysokości 5 rubli za 100 pudów. (2374-2-1)

## OGŁOSZENIA w wagonach dróg żelaznych.



(3095-0-23)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4.  
Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.  
Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

## OGŁOSZENIE OD PREZYDENTA M. WARSZAWY.

Mam zaszczyt zawiadomić pp. właścicieli obligacji pożyczki miejskiej na urządzenie kanalizacji, że losowanie numerów obligacji m. Warszawy, czterech seryj, na sumę rs. 68,200, odbędzie się w sali sesyjnej Magistratu na publicznym posiedzeniu w dniu 2 (14) lipca 1894 r. o godz. 11 zrana.

Wejście do sali posiedzeń dozwolone jest wszystkim osobom prywatnym, które zechcą znajdować się przy losowaniu. (559)

FABRYKA KAPELUSZY MĘSKICH

## ANDRZEJA GINTER

poleca: Cylindry według ostatniej mody paryskiej, Kapelusze Filcowe w fasonach wiedeńskich, oraz przyjmuje do przerabiania i prasowania. Ceny niskie, stale. Wysyłam na zaliczenie. Cylindry i Szapeliki w cenie rs. 5 k. 50 i 7 za sztukę w tuzinach. Nowy-Swiat 57, między Św.-Krzyszka a Warecką. (558)



## ZARZĄD TOWARZYSTWA DR. ŻEL. NADWIŚLAŃSKIEJ.

Wyciąg z protokołu zwyczajnego i nadzwyczajnego ogólnych zgromadzeń pp. Akcjonariuszów Towarzystwa drogi żelaznej Nadwiślańskiej z d. 14 czerwca 1894 r.

Na posiedzeniu rzeczonych zgromadzeń:

1) Zatwierdzonym został wykaz rachunków, bilans eksploatacji dr. żel. Nadwiślańskiej za rok 1893 i bilans kapitału budowniczego za tenże rok.

2) Wybrani: na dyrektora Zarządu W. W. Jewreinow i na zastępców: Romuald Sedzikowski, Konstanty Jastrzębski, Erazm Piltz i Eugenjusz Zieliński

i 3) Zezwolono Zarządowi przenieść na rzecz kapitału zapasowego wydatki z kilku nowych robót, stosownie do przedstawienia Zarządu. (2375)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,  
Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają z fabryki

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

Żniwiarki „Lekkie”  
„Light Reaper”, Ko-  
siarki „Stalowe”  
„New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane powszechnie za najlepsze.

Z FABRYKI

I. W. STODDARD & C<sup>o</sup>

oryginalne amerykańskie

Grabie konne „TIGER”,

najtrwalsze ze wszystkich. (548-8-5)

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

Na patelni w alejach.

— Co ty, Józiu, tak się ciągle kłaniasz każdemu powozowi?

— Ja sobie wyrabiam stosunki...

— Ze stangretami czy z lokajami?

(Kolce).

## A. TAHN & C<sup>o</sup>

WŁAŚCICIELE

Fabr. tektury smołowc. i asfaltu

POD FIRMA

## F. PIETSCHMANN,

w Warszawie. Kantor. Tłomackie, № 3,

polecają tekturę smołowcowa, lak asfaltowy, gwoździe, smołę gazową i t. d., wykonują roboty tekturowe i asfaltowe. (514-12-9)



**STAN RACHUNKÓW**  
**BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**

PO DZIEŃ 31 MAJA 1894 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓLEM.
<b>STAN CZYNNY.</b>			
Rubli srebrem i kopiejek.			
Gotowizna w kasie . . . . .	861,128 80	337,110 49	1,198,238 79
Rachunki bieżące:			
1) w Ban. Państwa i jego filjach.	1,107 09	279,896 90	281,103 99
2) w prywat. instytucjach bank.:	— —	100 —	
a) w petersb. tow. wzaj. kréd.	— —	— —	
b) w rusk. b. dla handlu wewn.	— —	— —	
Skup weksli, opatrz. najmn. 2	8,055,399 73	2,028,322 34	10,083,722 07
podp. . . . .	— —	— —	
Skup pap. publ. wylos. i kup.	41,627 48	3,930 12	45,557 60
bież. . . . .	— —	— —	
Skup sola-weksli, mając. zabezp.	— —	10,252 —	492,452 —
1) w termin. zobowiąz. handl.	— —	— —	
2) na mieszk. dom. War., zakł.	482,200 —	— —	
i fabr. . . . .	— —	— —	
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd por. pap.	142,155 —	51,440 71	782,006 09
publ. . . . .	— —	— —	
2) udz., akc., obl. i list. z. p.	197,251 —	125,211 —	
rz. niepor. . . . .	— —	— —	
3) towarów, konos., warr., kwit.	265,948 38	— —	7,104,635 76
kant. transp. i tow. żegl. p. na	— —	— —	
tow. . . . .	— —	— —	
Poż. do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwa-	987,816 24	778,041 93	4,041,514 15
rant. papiery wart. . . . .	— —	— —	
2) udziały, akcje, oblig. i listy	2,122,499 89	3,219,418 40	
zast. przez rząd niegwar. . . . .	— —	— —	
3) tow. konos., warr., kwit. kant.	459 80	— —	
transp. i tow. żegl. p. na tow.	— —	1,400 —	
4) metale drogocenne i asyg.	— —	— —	
zarz. gór. . . . .	— —	— —	
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł.	4,088 56	10,203 57	14,292 13
i sr. w sztab., mon. brz., stan.	— —	— —	
wl. Ban. . . . .	— —	— —	
Papiery publiczne własne:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	1,530,106 06	226,707 80	4,041,514 15
2) l. zast. i obl. hypot. zabezp.	2,161,573 48	122,884 34	
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz.	— —	— —	
niepor., z wyj. obl. hypotecz.	743 —	— —	
zabezp. . . . .	— —	— —	
Traty i weks. na zagr., nab. na	221,139 21	32,246 42	253,385 63
wl. r-k. . . . .	— —	— —	
Korespondencj:			
1) Poz. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	548,865 80	6,000 —	8,173,016 85
b) towarami . . . . .	1,015,981 40	526,881 90	
c) zobowiązaniami handl. . . . .	917,410 70	23,801 92	
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	1,725,133 08	184,958 83	
c) kredyty in blanco . . . . .	975,782 15	240,730 28	
2) Pozost. na r-k B-ku (nostro):	296,583 13	70,475 78	
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) na rach. bież. u koresp.	634,058 17	302,628 —	6,370,070 23
B) weksle do zaink. u koresp.	529,526 71	174,889 —	
Rachunek z oddziałem Banku.	6,370,070 23	— —	
Weksle protestowane . . . . .	10,810 95	37,280 —	48,090 95
Wydutki bieżące . . . . .	66,831 57	38,907 76	105,739 33
Wydutki zwrotne . . . . .	13,648 63	58,670 36	72,318 99
Nieruchomość . . . . .	136,023 40	— —	136,023 40
Sumy przechodnie . . . . .	130,196 84	414,927 34	545,124 18
	30,446,165 48	9,301,126 69	39,747,292 17
<b>STAN BIERNY.</b>			
Kapit. zakł. czterech 1-ych serj	7,200,000 —	— —	7,200,000 —
Wkład 40% na V serję . . . . .	1,200,000 —	— —	1,200,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	2,706,146 19	— —	2,706,146 12
Fundusz rezerwowy . . . . .	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem	2,168,864 11	780,298 58	8,340,808 98
b) za 7-dn. wyp. . . . .	3,241,794 83	8,729 05	
2) bieżterminowe . . . . .	140,062 57	— —	
3) terminowe . . . . .	2,001,069 84	— —	
Weksle przedyskontowane i	— —	683,208 53	683,208 53
zobowiązania handlowe . . . . .	— —	— —	
Korespondencj:			
1) Pozostał. na ich r-k (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	11,004,722 79	370,544 69	12,919,565 22
b) weksle do inkasa . . . . .	650,882 71	606,243 37	
2) Pozostał. na rach B-ku	— —	— —	
(nostro):			
Sumy zależne od Banku . . . . .	180,931 15	106,260 58	287,191 73
Rachunek z oddziałem Banku.	— —	6,370,070 23	6,370,070 23
Traty przez B-k akceptowane	— —	255,113 88	255,113 88
Dyw. od akc. B-ku niepodales.	127,965 60	— —	127,965 60
Proc. przyp. do zapł. od wkł.			
i obl. . . . .	3,418 92	601 63	4,020 55
Otrzym. proc. i komis. . . . .	267,789 55	103,324 08	371,113 63
Sumy przechodnie . . . . .	602,527 46	16,732 07	619,259 53
(2377)	30,446,165 48	9,301,126 69	39,747,292 17
Weksle do inkasa . . . . .	936,335 —	31,874 40	968,209 40

**RADA ZARZĄDZAJĄCA**

Tow. Drogi Żelaznej

**WARSZ.-WIEDENSKIEJ.**

Ma zaszczyt zawiadomić, że poczynając od d. 19 czerwca (1 lipca) 1894 r., poniżej wymienione papiery wartościowe:

- 1) Akcje drogi żelaznej Warszawsko Wiedeńskiej, wylosowane w październiku r. z., jak również w latach poprzednich, po rs. 100 za sztukę.
- 2) Dywidenda za rok eksploatacyjny 1893, ustanowiona przez XXXVI Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne na rs. 10 kop. 50 od każdej akcji, po potrąceniu wypłaconej przedpłaty po 1 rs. 50 kop.
- 3) Kupony od akcji pożytkowych po rs. 7 kop. 50.
- 4) Kupony procentowe od obligacji serji I-ej za pierwsze półrocze 1894 roku N. 68 w wysokości franków 7.50, po potrąceniu 5% podatku skarbowego.
- 5) Kupony procentowe od obligacji serji VII-ej po 100 i 500 rs. za pierwsze półrocze 1894 r. N. 8 po rs. 2 i 10 wypłacone będą:

- w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w St.-Petersburgu —w filji warszawskiego Banku handlowego;
- w Berlinie—w dyrekcji «Towarzystwa dyskontowego» lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w kasie Zjednoczenia bankowego szląskiego;
- w Frankfurcie n. M., w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie, i w domu bankierskim J. I. Weiller Synowie;
- w Dreźnie—w Banku drezdeńskim;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp.;
- w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka;
- w Londynie—w «Deutsche Bankfiliale»;
- w Krakowie—w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu;
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Niezależnie od powyższych walorów, poczynając od dnia 19 czerwca (1 lipca) 1894 roku, wypłacane będą kupony procentowe od 4% obligacji, wypuszczonych po 125, 625 i 1,250 rubli w złocie, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie i w poniżej wymienionych domach bankierskich:

- w St.-Petersburgu—w petersburskim Banku Dyskontowym;
- w międzynarodowym Banku Handlowym;
- w Ruskim banku dla handlu zewnętrznego;
- lub w filji warszawskiego Banku Handlowego;
- w Berlinie—w dyrekcji «Towarzystwa Dyskontowego»;
- w domu bankierskim pp. Mendelsohn et Comp.;
- w domu bankierskim S. Bleichreder;
- lub w Banku kredytowym Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w kasie Zjednoczenia bankowego szląskiego;
- w Frankfurcie nad Menem w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie;
- w Brukseli—w domu bankierskim pp. Balsler et Comp.;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp.;
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny do wypłaty przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

(2378) Warszawa d. 11 (23) czerwca 1894 roku.

Rada Zarządzająca Tow. dr. żelaznej

**Fabryczno-Łódzkiej**

podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że począwszy od dnia 21 czerwca (3 lipca) r. b., stosownie do postanowienia Ogólnego Zgromadzenia w dniu 18 (30) czerwca r. b., wypłata dywidendy za 1893 rok uskutecznić się będzie po rs. 22 kredytowych od 100-rublowej akcji rzeczonoego Towarzystwa, czyli rs. 220 od 1,000-rublowej akcji, za złożeniem kuponu dywidendowego N: 27:

- w Warszawie w Domu Bankierskim J. G. Bloch;
- w Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
- w Berlinie w Mitteldutsche Creditbank. (2378-2-1)

Dziwne określenie.

- Mój Judka, czy ty znasz tego ekonomę, co wczoraj nastal?
- O jój!
- Czy to uczciwy człowiek?
- Uczciwy to on nie jest... ale za to bardzo porządny człowiek. (Kolce).



# COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z win bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedat we wzyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurt. (469-26)  
 Stowa—w kantorze fabrycznym.

Fortepiany i pianina z moderatorami.

NAJSTARSZA PAROWA  
 Fabryka Fortepianów

## B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.  
**SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:**  
 Włodzimierska № 8, dom własny.  
**FABRYKA:**  
 Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.  
 Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.  
 Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.  
 Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.  
 Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.  
 Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk.,  
 z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i  
 podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — od-  
 dzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący  
 je, bardzo dogodny do ćwiczeń.  
 Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie.

Fortepiany i pianina z moderatorami.  
 (3254-1-3-5)






Ktoby chciał kupić  
**DOBRY MAJĄTEK Z LASAMI**  
**W KURLANDJI,**  
 gdzie jest wolno wszystkim  
 kupować, raczy zgłosić się  
 pod adresem: M. Dowojna-  
 Sylwestrowicz, Mitawa, Bach-  
 strasse 6. (2376)

Na lekcji geografji.  
 Nowyca, która z panien mode mi od  
 o Włoszech powieścić?  
 — Ja—odrywa się panna Aniela i rozpo-  
 czyna: Włochy jest to kraj, dokąd wy-  
 jedzia się w podróż podłubną, i... więcej  
 nie wiem... (Mucha).

**WĘDLINIARNIA WARSZAWSKA**  
**„MARJA”,**  
 p. f.  
 Newski просп. № 54. Filje: W. Morska № 28—13 (róg Grocho-  
 wej); Piaski, róg Słonowej i Siódmej ulicy № 89—15, zawiadania  
 Szan. Publ., iż otworzoną została filja (2357-3-3)  
**W ORANIENBAUMIE,**  
 przy ul. Petersburskiej, dom Motina, wprost teatru.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-  
 wane w „Kraju”, lub według korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać  
 się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie  
 się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

По новой системе  
**КРАСИВО ПИСАТЬ**  
 и двойной итальянской  
**Бугалтерии**  
 выучивая всякого заочно (посре-  
 ством письменных сношений);  
 успех гаранти. Полное разъяс-  
 нение образцы высыл. за 3 марки по 7  
 По оконч. курса выдаю свидете-  
 льство. Москва, Покровка, А. С. III  
 мяскому. (2146-20-12)

**Tadensz Kowalski i A. Trylski,**  
 Warszawa, Miodowa 4,  
 POLECAJA  
**JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI**  
**Z FABRYKI**  
**Rud. Sack, Plagwitz - Lipsk,**  
**PLUGI** piętrowe, samochody. (544-8-8)  
 » dwu, trzy i czteroskibowe.  
 » dwu i trzyskibowe, nowej ulep-  
 szonej konstrukcji, do orki od 2 do  
 8 cali. Siewniki rządowe ulepszonej  
 konstrukcji, specjalnie do górzystych  
 położen; oraz wszelkie inne maszyny  
 i narzędzia do uprawy roli służące.  
 Katalogi, ilustrowane cenniki wysyłamy na żądanie.

**TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,**  
 Warszawa, Miodowa 4,  
**WYŁĄCZNI REPREZENTANCI**  
 FABRYKI  
**H. CEGIELSKIEGO**  
 W POZNANIU,  
 polecają z teje  
**młocarnie cepowe z maneczami**  
**stałe i przenośne,**  
 powszechnie za najtrwalsze uznane (542-8-2)  
**PLUGI GUTOWSKIEGO 7- i 10-CALOWE**  
 dwu- i trzyskibowe nowej opatentow. konstrukcji.  
 Spulchniacze, zgłębiacze, brony, wialnie,  
 sortowniki do kartofli,  
 oraz inne narzędzia i maszyny.  
 Katalogi ilustrowane i cenniki wysyłamy na żądanie.